



# Laila Brenden

## Świt

Hannah 24



Przekład: Monika Mróz

## Rozdział pierwszy

Na wschodzie niebo nad szczytem powoli barwiło się różem. Podwórze letniej zagrody należącej do Rudningen otrząsało się z nocy, witając dzień rosą lśniąca w trawie, lecz wśród zabudowań rozrzuconych wokół jeziora wciąż panowała cisza. Tu i ówdzie po nocnym polowaniu chyłkiem przemykał do swojej nory lis, a motyle, czując ciepło, zaczynały poruszać skrzydełkami.

Słońce wstawało dostojnie w otoczeniu płomiennej czerwieni. Góry, niebo i woda się rozżarzyły, przez chwilę cała okolica zdawała się płonąć, jednak ten ogień wkrótce przygasł, pozostawiając po sobie złote promienie i delikatne poranne światło.

Za drewnianą na pieńku do rąbania drewna siedziała kobieta, ściskając coś w ręce. Od czasu do czasu na próbę pocierała palcem trzymany w dłoni przedmiot, a w miarę, jak robiło się jaśniej, widziała go coraz wyraźniej. Choć wcale nie musiała go widzieć. Zawartość tajemniczej paczki знаła lepiej niż ktokolwiek.

Ashild podniosła broszkę pod słońce, błysnęło czyste srebro. Jej brosza... jej praca. Kiedy rozwijała ją z papieru, zastanawiała się, czy dobrze odczytała imię adresata. To przecież mógł być podarunek od wielbiciela dla Emmy.

Kiedy jednak ujęła broszę w palce, serce zabiło jej szybciej. Z zapartym tchem przysunęła klejnot do oczu. Wciąż jeszcze było zbyt ciemno, by mogła wyraźnie zobaczyć szczegóły, ale już ją rozpoznała. Nie miała wątpliwości. To jedna z ostatnich prac, jakie wykonała, mieszkając w Valdres, kiedy uczyła się fachu złotnika. Jedną z ostatnich ozdób zrobionych przez nią w warsztacie Jorna.

Nocnym gościem nie mógł więc być nikt inny niż stary złotnik. Ashild aż zadrżała na tę myśl. Czyżby znów zamierzał ją dręczyć? Ale przecież Ole twierdził, że Jorn na stare lata złagodniał, dlaczego więc to robił?

Zalała ją fala wspomnień, i dobrych, i złych. Złe usiłowała od siebie odsunąć, ale te dobre wspomnienia radości, jaką sprawiała jej praca przy formowaniu srebra, zatrzymała na dłużej. Przypominała sobie, jak bardzo się mozoliła ze spleceniem dwóch cienkich srebrnych drucików w kółeczko. W jego wnętrzu umieściła siedem odwróconych muszli, również otoczonych cienką srebrną nitką. Muszelki tworzyły wianuszek, który od spodu przecinała w połowie szpilka mocująca broszę.

Ashild nie mogła oderwać oczu od broszki leżącej na jej dłoni. Kojarzyło się z nią tyle niespełnionych marzeń. Udała jej się ta praca. Pamiętała, że Jorn ją za

nią chwalił. Sądziła jednak, że wykonuje ją na czyjeś zamówienie, że od razu ją sprzedał...

- Siedzisz tu i płaczesz, Ashild?

Nie usłyszała, że Ole okrążył drewnutnię, a teraz czym prędzej podniosła rękę i wytarła twarz.

- Coś się stało? Źle się czujesz? - Ole patrzył na żonę zatroskany, ale zaraz zauważył papier leżący na ziemi.

- Przyszła jakaś przesyłka o tak wczesnej porze? Zamiast jednak schylić się po papier, ujął w dłonie twarz

Ashild, uważnie się jej przyjrzał, w końcu lekko pocałował ją w czoło i spytał:

- Powiesz mi?

- Kiedy wyszłam za potrzebą, na stołku przed chatą znalazłam paczuszkę - zaczęła Ashild, cały czas ściskając broszkę w dłoni. - Na paczce zobaczyłam swoje imię. Tak mnie to zaciekało, że nie mogłam czekać z rozpakowaniem jej, aż ty się obudzisz.

- Może to prezent od tajemniczego wielbiciela? - Ole z zainteresowaniem spojrział na szarozółty papier u stóp żony.

- Zobacz, co było w środku. - Ashild rozchyliła dłoń.

- A to dopiero! - Ole obracał broszkę w palcach, uważnie się jej przypatrując. - Prawdziwe srebro. Kto to mógł... - W tej samej chwili domyślił się, kim musiał być ofiarodawca, lecz zanim zdążył powiedzieć coś więcej, Ashild go uprzedziła:

- To ja ją zrobiłam. To moja broszka. Nie masz pojęcia, jak się nad nią namęczyłam.

- Czy to z czasów, kiedy mieszkałaś w Valdres? - Ole musiał jeszcze raz przyjrzeć się klejnotowi. - Nie przypuszczałem, że aż tyle się nauczyłaś.

- Ja się cała oddawałam srebru - wyjaśniła Ashild. - Godzinami przesiadywałam w warsztacie. Wszystkie moje wyroby szły na sprzedaż. Ten również. - Błyszczącymi oczami popatrzyła na starą broszkę. - Ale dlaczego dostałam ją z powrotem? Mówiłeś przecież, że Jorn się zmienił.

- A nie było żadnego liściku? - Ole schylił się po opakowanie, obejrzał imię Ashild wypisane wielkimi literami. - Tu jest coś jeszcze.

Z pogniecionego papieru Ole wytrząsnął coś twardego, a razem z tym kopertę.

- Bransoletka! Ale to przecież... - Ashild zaniemówiła, widząc dzieło Jorna. Odwrócone muszelki, oplecione srebrnym sznureczkiem tak jak w broszce i

połączone podwójnym srebrnym łańcuszkiem, tworzyły prześliczną bransoletkę.

- Wydaje mi się, że wszystkie te muszelki wyszły spod mojej ręki - szepnęła Ashild, uważnie przyglądając się podarunkowi. - Wiele ich zrobiłam, zanim byłam w pełni zadowolona. Musiałam się wprawiać, ale sądziłam, że wszystkie już dawno zostały przetopione. To też poznaję. - Ashild wskazała złączenie srebrnych sznureczków. - Tu przełożyłam jeden drucik nad drugim, zamiast puścić równolegle, to błąd.

Ole wychwycił żar w głosie żony, gdy mówiła o srebrze. Najwyraźniej była w stanie wyrzucić z pamięci całe zło wiążące się z pobytem w Valdres, tak bardzo kochała to rzemiosło. Chociaż, prawdę powiedziawszy, podobny zapal dostrzegał u niej również wtedy, gdy mówiła o tkaniu. Ashild lubiła tworzyć piękne rzeczy.

- No, otwórz! - Ole podsunął jej kopertę i czekał. Co takiego miał do powiedzenia Jorn, skoro nie mógł z tym wystąpić otwarcie?

Ashild nie przejawiała zbyt wielkiej ochoty do czytania listu. Woląca podziwiać srebro. Ze zbędną ostrożnością rozkładała kartkę, w końcu jednak chrząknęła i zaczęła czytać na głos:

Droga Ashild!

Wiem, że masz za sobą trudny czas. Ponieważ niełatwo mi się wybrać do Rudningen, zastanawiałem się, w jaki sposób mógłbym Ci życzyć wszystkiego dobrego. Chcę, byś wie działa, że żałuję wielu swoich postępów. Teraz mam tylko nadzieję, że będziesz równie zdrowa i silna jak dawniej.

Zachowałem kilka drobiazgów, które być może rozpoznasz, w moim przekonaniu należących do Ciebie. Liczę, że przyjmiesz je, jako pozdrowienie.

Nie chcę się narzucać, dlatego przynoszę Ci je nocą.

Jorn

Ashild długo siedziała, przyglądając się nierównym literom. Rozpoznawała krzywe „m”, ale w żaden sposób nie poruszało jej, że te pozdrowienia ułożył Jorn, człowiek, przed którym kiedyś uciekała w panice. Z obojętnością przyjęła to, co pisał o żalu za swoje czyny. Trochę nawet ją to zaskoczyło. Przecież czasami ciarki przebiegały jej po plecach na samo wspomnienie złotnika, ale teraz serce biło jej spokojnie i nie czuła już strachu na myśl, że miałyby kiedyś się z nim spotkać.

- Piękny prezent. - Ole podniósł żonę z pieńka i przytulił.

- Jak myślisz, o co mu chodzi? - Ashild mówiła z twarzą wtuloną w koszulę męża. Na plecach już czuła grzejące promienie słońca.

- Wierzę w to, co on pisze. Na starość żałuje tego, co zrobił, i właściwie prosi o wybaczenie. On nie ma na myśli nic złego, Ashild. - Ole bał się, że żona źle zrozumie przesłanie listu i powróci dawny strach.

- Winna mu jestem wdzięczność za ciebie - powiedziała Ashild cicho. Nie zapomniała, że Jorn prawdopodobnie ocalił życie jej mężowi tego dnia, gdy pastor poszedł za Olem w góry, ale myśl o odwiedzeniu Jorna w Asmundrud napełniała ją taką niechęcią, że odsuwała ją od siebie daleko.

- Sądzę, że on wie o twojej wdzięczności. Nie oczekuje, że przyjdiesz z wizytą.

Ashild nie odpowiedziała, tylko mocniej przytuliła się do męża. Może w końcu powinna wyjąć schowaną w stodole skrzynkę z przyborami do obróbki srebra, które kiedyś kupił jej Ole? Może jesienią znajdzie czas na to, by znów wziąć do ręki obcęgi i srebrny drucik? Jeśli będzie chciała...

- Pójdziemy chyba zjeść śniadanie. Ktoś może zacząć się zastanawiać, gdzie się podzieli staruszkowie. Jak myślisz, co powiedzą, gdy zobaczą gospodynię w biały dzień kręcącą się po obejściu w nocnej koszuli? - Ole ze śmiechem puścił żonę. Była w grubych wełnianych skarpetkach, a na koszulę narzucony miała wełniany sweter, ale wyraźnie było widać, że niedawno wstała z łóżka.

Ashild, też rozbawiona, zebrała papier i list. Słońce wyłoniło się już zza pasma szczytów, całe podwórze pławiło się w porannym świetle.

- Ładnie z jego strony - mruknął Ole, myśląc o Jorne. Potem ujął Ashild za rękę i nic sobie nie robiąc z tego, że młodzież może ich zobaczyć, poprowadził ją do chaty na śniadanie.

Przez następne dni Ashild nie mogła się powstrzymać przed nieustannym oglądaniem broszki i bransoletki. Robiła to najchętniej ukradkiem, żeby Ole nie widział. Prawie już zapomniała, że kiedyś umiała wytwarzać takie piękne przedmioty, ale teraz za każdym razem, gdy trzymała srebro w dłoniach i gładziła je palcami, wzbierała w niej coraz większa ochota, by wrócić do tego rzemiosła. W stodole leżały przecież przybory, które Ole kupił jej w tajemnicy. Nikt nie powstrzymywałby jej przed zajęciem się złotnictwem, ale gdzie by miała się z tym podziać? Potrzebowała światła i odpowiednich warunków do podgrzania kruszcu. No i musiałoby to być miejsce, w którym mogłaby się urządzić na stałe.

Po namyśle doszła do wniosku, że w Rudningen nie znajdzie się odpowiedniego pomieszczenia, chyba że Ole przysposobiłby nową izbę. Poza tym zimą musiała tkać płótno na pościel i ubrania. Przydałyby się też nowe zasłony... Cóż, nawet zimą nie będzie miała czasu, by pochylić się nad filigranową robotą, nad delikatnymi srebrnymi drucikami.

Ale myśl o srebrze wciąż nie wychodziła jej z głowy. Chociaż zajmowała się obrządkiem w letniej zagrodzie i spotykała z innymi kobietami przebywającymi w górach, pragnienie zajęcia się formowaniem srebra wcale nie ustępowało. Jakiś zaciekły głosik w jej głowie raz po raz szeptał, że mogą przecież kupić gotowe tkaniny, bo w mieście są sklepy ze wszystkim, czego potrzeba. Hannah pisała, że w Kopenhadze coraz powszechniejsze staje się nawet kupowanie gotowych sukien w salonach z konfekcją.

Nie, nie możemy sobie pozwolić na taką rozrzutność, myślała dalej Ashild. Przecież Knut ma odziedziczyć gospodarstwo, trzeba mu je oddać w dobrym stanie. Jeśli będę marnować pieniądze na gotowe rzeczy, mniej ich zostanie na gospodarkę. A jeśli będę oszczędzać, może uda nam się wykarmić więcej zwierząt.

Zebrała pranie ze sznura. Bielizna nigdy nie pachniała piękniej niż wtedy, gdy schła na słońcu w letniej zagrodzie. Układanie jej w koszu sprawiło Ashild wielką przyjemność. Prawdę powiedziawszy, w Rudningen nie brakowało ani pościeli, ani obrusów. Potrzebny był jedynie materiał na ubrania, żeby krawiec Nils mógł uszyć nowe codzienne stroje, gdyby okazały się potrzebne. Właściwe mogłaby znaleźć czas dla srebra.

Nie potrafiła jednak sama siebie przekonać. Jej miejsce było przy krosnach, przy piecu chlebowym albo w kuchni. Nie powinna zajmować się czymś, co nie przyniesie żadnego pożytku. Co by ludzie we wsi powiedzieli, gdyby zabrała się do tej męskiej pracy? Wystarczy, że i tak szokuje wieś, jeżdżąc od czasu do czasu konno w spodniach. Ashild uśmiechnęła się do siebie. No cóż, skrzynka z przyborami do formowania srebra będzie musiała zostać tam, gdzie jest.

W tym samym czasie Ole mocował się z olbrzymim głazem na północnym skraju pola. Tkwiący w ziemi kamień musieli omijać przy koszeniu, a ta przeszkoda bardzo go irytowała. Postanowił wreszcie się go pozbyć.

- Głęboko siedzi - stwierdził Nils, na próbę naciskając na łom. - Możliwe, że Skarpetka będzie musiała nam pomóc.

- Mhm. - Ole wbił swój łom najgłębiej, jak mógł. - Większa część jest pod ziemią. Ale gdyby udało nam się obrócić go na bok, to zbocze jest tu na tyle pochyłe, że może nam pomóc. Mamy dość kamieni?

Nils w odpowiedzi pobiegł do usypanego na skraju pola stosu kamieni usuwanych z ziemi podczas orki. Każdego roku ziemia wypychała na wierzch nowe kamienie, duże i małe, więc stos co roku rósł. Wreszcie na coś się przydadzą.

Ole poszedł za Nilsem. Czuł, że ma ochotę do pracy, a sił mu nie brakuje. Tak dobrego samopoczucia nie miał od czasu tamtych smutnych narodzin

Johannesa. Złapał za największy kamień, jaki był w stanie unieść, i ruszył w stronę głazu. Rozległ się głuchy huk, gdy rzucił go na ziemię. Złapał oddech i wyprostował kark. Nils zaraz przytaszczył drugi kamień i rzucił go w to samo miejsce. Czynność tę obaj powtarzali jeszcze kilkakrotnie, nim wreszcie uznali, że wystarczy. Byli teraz rozgrzani, gotowi na zapasy z matką Ziemią.

Ole kątem oka widział, że Ashild zdejmuje pranie ze sznura, a spódnica lekko powiewa jej na wietrze. Za oborą Sebjorg z Ivarem karmili świnię, a nad rzeką pasły się krowy. Pomyślał z zadowoleniem, że w zagrodzie tego dnia panuje wyjątkowy spokój. Najbardziej cieszył go widok Ashild zdrowej i chętnej do pracy. Codziennie dziękował za to Bogu. Ze wspomnieniem maleńkiego synka, który urodził się martwy, musiał nauczyć się żyć. Tłumaczył sobie, że na szczęście żona przeżyła. W ten sposób łatwiej było udźwignąć żalobę.

- No to próbujemy. - Ole uniósł ręce i z całej siły wbił łom jak najgłębiej w ziemię. Nils zaraz podłożył mniejszy kamień, żeby łom mógł się na nim oprzeć.

Ole całym ciężarem ciała oparł się o łom i zaczął nim poruszać. Olbrzymi głaz zaledwie leciutko drgnął. Teraz przyszła kolej na Nilsa. Nie musieli nawet się porozumiewać, Nils wiedział, co ma robić i w które miejsce wbić swoje narzędzie.

Za każdym razem, gdy udawało im się wbić łomy głębiej, głaz odrobinę się odrywał od swego podłoża w ziemi. Przez dłuższy czas pracowali z łomami ustawionymi równolegle, podważali, podkładali nowe kamienie, znów podważali. Pot spływał im po plecach i czołach, ale nie mieli zamiaru się poddać. Przeciwnie, opór stawiany przez kamień pobudzał ich do działania. Postanowili, że muszą wygrać tę walkę.

Od drugiej strony, tam gdzie kształt kamienia nie pozwalał na użycie łomu, musieli sięgnąć po szpadel. Głaz ukośnie sterczał z wielkiej ciemnej jamy. Był o wiele większy, niż Ole pierwotnie przypuszczał, ale przecież teraz już nie mogli zrezygnować.

- Niezły olbrzym - mruknął Nils. Rękawem koszuli otarł pot z czoła i uśmiechnął się. - Myślisz, że trzeba wrzucić do jamy mniejsze kamienie, żeby się nie przechylił?

Ole kiwnął głową i napił się wody. Przewidująco zabrali ze sobą pełne wiadro, ale zdążyli już opróżnić je do połowy i wiedzieli, że wkrótce będą musieli iść do strumienia.

- Wtedy trudniej będzie wbijać łom - mruknął Ole po namyśle. Nie pierwszy raz usuwał przeszkody z pola. - Pomocujmy się najpierw jeszcze trochę.

- Chyba możemy liczyć na pomoc. - Nils wyszczerzył zęby w uśmiechu, ruchem głowy wskazując na podwórze. W ich stronę charakterystycznym dla siebie krokiem, z obiema rękami głęboko wsadzonymi w kieszenie, zmierzał Purkestad.

- Tak, teraz pójdzie nam łatwiej - zaśmiał się Ole, kręcąc głową. - Od niego już na odległość czuć, że świetnie sobie radzi z głazami.

- Niejednego olbrzyma ma na sumieniu - mruknął Nils. Nie mieściło się w głowie, że ten drobny żyłasty chłop może mieć w sobie taką siłę.

- Widzę, że się mordujecie. - Wieśniak z Purkestad uniósł czapkę na powitanie, a potem okrążył głaz. - Jeszcze trochę trzeba popracować.

- To prawda - przyznał Ole z chytrym uśmieszkiem. - Myślisz, że damy sobie radę?

- Czy damy radę? - Purkestad urażony popatrzył na Olego i prychnął. - Oczywiście! Ze mną jeszcze żaden kamień nie wygrał!

Ole wiedział, że wieśniak się do nich przyłączy, i wkrótce znów przystąpili do pracy. Za pomocą łomów, szpadla i mniejszych kamieni powoli wyciągali potężny głaz z ziemi, ale ten wciąż tkwił głęboko. Chłop z Purkestad sapał i dyszał, przemawiał do kamienia, jakby ten był nieposłusznym dzieckiem, ale nawet na chwilę nie chciał przerwać roboty. Nie zamierzał ustąpić, dopóki go nie pokonają.

Godzinę później Ashild wyszła na podwórze sprawdzić, co słychać u mężczyzn. Mrużąc oczy przed słońcem, spojrzała na pole. Skąd nagle ich tyłu? Policzyła jeszcze raz i rzeczywiście, nad głazem pochylało się pięć sylwetek. Nie zdziwiło jej to aż tak bardzo, bowiem nieraz już widziała, jak niektóre prace przyciągały mężczyzn niczym syrop wabiący osy. Gdy chodziło o wyciąganie kamieni z ziemi, to wyraz chłopięcej radości i zachwyt na twarzach dorosłych mężczyzn, który można było dostrzec, gdy wreszcie wygrywali z olbrzymem, dawał się porównać z radością dziecka stawiającego pierwsze kroki.

Ashild roześmiała się i poszła po piwo i placki, uznając, że mężczyźni muszą sobie zrobić przerwę, ponieważ ich zmagania trwają już zbyt długo. Ustawiła na tacy drewniane kubki, misę z piwem, stos grubych, posmarowanych masłem placków i ruszyła przez pole. Przyłączyły się do niej dzieci.

- No, odpocznijcie wreszcie trochę! - zawołała Ashild, odstawiając tacę na ziemię. Skoszona łąka odrastała gęsto, na trawie można było przysiąść, nie niszcząc jej. - Przecież ten kamień już i tak z wami przegrał. - Z podziwem patrzyła na olbrzyma wystającego z ziemi. - Weźcie Skarpetkę do pomocy, a głaz zaraz się przewróci i stoczy z pola.



Ole ze śmiechem wyprostował plecy. Żona powiedziała to tak, jakby mieli do czynienia z niewinnym kamykiem. Ale uśmiechnięta Ashild wyglądała tak pięknie, że poczuł w sobie żar. Miło, że przyniosła im przekąskę.

- Chyba masz rację - wysapał Purkestad. - Już go mamy. Mężczyźni ciężko legli na ziemi, chciwie pili zimne piwo, cmokając, ocierali usta.

- Ale ci dobrze, Ole! Zimne piwo takim późnym latem! - Stary Huso mrugnął do Ashild, zanim wypił kolejny łyk. - I jeszcze placki!

- To prawda, Ashild o mnie dba. - Ole popatrzył na żonę spojrzeniem pełnym wdzięczności i miłości. Mógł być z niej dumny.

- Trzeba dbać o mężczyzn, którzy się nie poddają nawet w obliczu takiego oporu - odparła Ashild pogodnie. - Myślałam, że nigdy sobie nie poradzicie z tym olbrzymem.

- O, ten kamień to nic takiego. Szkoda, że nie widziałaś...

- Nie, nie - przerwał Anfin Bakko. Nie miał ochoty wysłuchiwać kolejnych przechwałek gospodarza z Purkestad. - Dla nas to największy kamień, z jakim mieliśmy do czynienia. I gdyby Ole wiedział, na co się porywa, porzuciłby ten zamiar od razu.

- Chyba rzeczywiście masz rację. - Ole żuł placek, z sympatią patrząc na dobrych sąsiadów. Dzięki nim zadanie okazało się łatwiejsze, niż przypuszczał jeszcze rano. Dobrze było pracować razem.

- Mam podobnego olbrzyma na podwórzu w zagrodzie - powiedział Huso. - Razem z synem zamierzamy zabrać się do niego jesienią. Możliwe, że będzie nam potrzebna pomoc.

- Wszyscy się stawimy - oświadczył Bakko. - Przecież już udowodniliśmy, że potrafimy przenosić góry.

Ole nie odpowiedział, gdy pozostali kiwali głowami, obiecując, że na pewno przyjdą pomóc. Myślał o tym, że on w tym czasie może będzie całkiem gdzie indziej. Musiał porozmawiać z Ashild o wyjeździe do Bergen. Z powodu paczuszki ze srebrem i myśli o Jornie od kilku dni odkładał tę rozmowę, ale tego wieczoru postanowił ją wreszcie spytać.

- No, dalej, chłopcy! Robota czeka. - Purkestad już się podnosił, gotów do dalszym zmagani.

- Bierzemy się do pracy! - Ivar, naśladując go, już chciał podejść do łomów, ale Sebjorg w porę go powstrzymała.

- Przy głazie jest niebezpiecznie - pouczyła malca. - Kiedy urośniesz taki duży jak Ole, będziesz mógł wyciągać kamienie.

- Ja już jestem duży - zaprotestował Ivar, ale przestał marudzić, gdy mężczyźni znów wzięli się do pracy. Obwiązali głaz sznurem i zaprzęgli Skarpetkę.

- Jeśli kamień zacznie się toczyć w dół, koń przed nim nie ucieknie! - zawołała Sebjorg.

Ashild zebrała kubki na tacę, szykując się do powrotu do zagrody. Nie miała ochoty przyglądać się zmaganiom mężczyzn, bo Sebjorg miała rację. Skarpetka nie zdołałaby się wywinąć, gdyby uwolniony z ziemi potężny głaz nagle zaczął się toczyć.

- Chcemy tylko wyciągnąć go bardziej na wierzch - wyjaśnił Ole. - Skarpetkę wyprzęgniemy na długo, zanim kamień się obróci.

Ashild miała nadzieję, że tak się stanie, ale czym prędzej stamtąd odeszła. Pozwoliła Sebjorg i Ivarowi przyglądać się robocie mężczyzn z daleka, wiedziała bowiem, że córka przypilnuje chłopca. Okrzyki i posapywania towarzyszyły jej aż do chaty. Pomyślała, że usuwanie tego głazu jest właściwie całkiem zbędne. Tkwił przecież w ziemi już od tylu lat i przy koszeniu zawsze go omijali. Mogłoby tak być i dalej, ale widać Ole szukał ujścia dla gotującego się w nim niepokoju. Wysilek zapewne dobrze mu zrobi. Cieszyła się, że mąż najwyraźniej odzyskuje humor.

- Przyszedł list. Z Danii. - Emma położyła na stole dużą grubą kopertę. - Mały Morten go przyniósł.

Mówiąc to, nie patrzyła na Ashild. Całą swoją uwagę skierowała na półkę na talerze, którą myła." Zła była na siebie za to, że wciąż ma nadzieję. Nadzieję, że koperta zawiera również list do niej. Doskonale jednak wiedziała, że tak nie jest. Ale dopóki przesyłka nie została otwarta...

- No, zobaczymy, co tym razem jest w środku. - Ashild bez wahania sięgnęła po ostry nóż i rozcięła pieczęć. Zawsze ogarniała ją radość, gdy przychodził list od bliźniąt, i zazwyczaj czytała go kilka razy. Hannah pisała dłużej i zabawniej, Knut był bardziej precyzyjny, nie szafował słowami, ale i w jego listach między wierszami kryły się żarty.

Emma obserwowała Ashild kątem oka. W dużej kopercie znajdowało się kilka mniejszych, na wszystkich wypisano imiona. Ashild odczytywała je cicho, rozkładając na kupki.

- Sebjorg. I jeszcze raz Sebjorg. Mama i tata. Tata. Ole. Mama.

Żadnej koperty dla Emmy. Ashild widziała napięcie dziewczyny, i wyczuła jej rozczarowanie, gdy wszystkie koperty zostały już rozdzielone. Bez słowa otworzyła list przeznaczony dla siebie. Zwykle wstrzymywała się z czytaniem do chwili, gdy wszyscy byli już w domu, ale tym razem czuła ulgę, że jest

sama. To Hannah pisała najwięcej, ale do jej listu dołączona była również kartka od Knuta. Bliźnięta zazwyczaj tak robiły, pisały oddzielnie, ale na koniec łączyły przesyłkę.

W czasie kiedy Ashild czytała, Emma uporała się z półką, a potem umyła też kubki, które gospodyni przyniosła z pola. Starannie wyszorowała także misę po piwie, zanim odstawiła ją do narożnej szafki. Wspominała Hannah i wszystkie ich zabawy w dzieciństwie. Hannah często przychodziła w odwiedziny do Gamlehaugen, dni mijały tak przyjemnie, kiedy bawiły się na podwórzu albo w stodole. W tamtych czasach Emma czuła, że są sobie równe, i chociaż w Rudningen było więcej izb i lepsze jedzenie, nigdy nie odczuwała, by była między nimi jakaś różnica.

Uśmiechnęła się ze smutkiem. Tak było kiedyś. Teraz, po wejściu w dorosłość, dystans między nimi zdawał się rosnać z dnia na dzień. Kiedy słuchała odczytywanych listów, opowieści o wielkich przyjęciach, sukniach balowych, bukietach układanych z róż, ogrodnikach i konnych przejażdżkach dla przyjemności, z trudem wyobrażała sobie tamten odległy świat. Obecne życie Hannah i Knuta było tak dalekie od powszedniego dnia w Hemsedal, jak tylko być mogło. Miała wątpliwości, czy Knut kiedykolwiek wróci do Rudningen. Po cóż miałby tu wracać, skoro tak dobrze mu się żyło w duńskim dworze? Po cóż miałby harować, dźwigać kamienie z pola, zajmować się ciesielką, naprawą budynków, wyрубem lasu i walką o to, by paszy dla zwierząt wystarczyło przez zimę, skoro nie musiał? Emmie wydawało się to bezsensowne.

- W liście są pozdrowienia dla ciebie. - Ashild przerwała nagle ciszę, a Emma drgnęła. - Knut prosi, bym cię szczególnie pozdrowiła. Pisze, że cieszy się na powrót do domu latem przyszłego roku. - Ashild odwróciła się i popatrzyła na dziewczynę, która zastygła ze ścierką w ręku. - Ma nadzieję, że wszystko dobrze u ciebie i Ivara.

- A więc on wróci? - Emma przeciągnęła wilgotną ścierką po parapecie. Próbowwała sobie tłumaczyć, że to po prostu uprzejme pozdrowienie, które tak naprawdę nic nie znaczy.

- Myślę, że tak. - Ashild złożyła list i schowała go z powrotem do koperty. - Miną wtedy już dwa lata od jego wyjazdu. To długo, skoro chce przejąć Rudningen. Sporo tu trzeba zrobić, jeśli gospodarstwo ma być zadbane.

Emma nie odpowiedziała. Pomyślała tylko, że rok to bardzo dużo czasu. Knut nie raz może zmienić zdanie. Poza tym Ole i Ashild najpewniej zrobią wszystko, żeby ich syn i Emilie Skogstad znaleźli między sobą odpowiedni ton.

Emma pomyślała, że lepiej by było, gdyby latem przyszłego roku nie służyła już w Rudningen. Ale co mogła zrobić, skoro była odpowiedzialna za Ivara?

## Rozdział drugi

- Ashild, ostatnio dobrze wyglądasz. - Ole siedział z żoną na zboczu nad oborą. Emma z Sebjorg zajęły się obrządkiem w oborze i dorośli mieli wolną chwilę dla siebie. - Czujesz się już zupełnie zdrowa?

- Tak. Nie mam na co narzekać - uśmiechnęła się Ashild i urwała źdźbło trawy. - Służy mi życie w letniej zagrodzie. No i mam przecież pomoc do wszystkiego. Ty też nie wyglądasz najgorzej. Tyle masz lat, a bierzesz się do takiego wielkiego głazu, który wymaga przecież siły i energii.

- Rzeczywiście, ale gdyby sąsiedzi nie przyszli, pewnie dalej leżałby w tym samym miejscu. Przyznaję, że przeliczyłem się z siłami. - Ole siedział z podciągniętymi nogami, łokcie oparł o kolana. Wieczne słońce wisiało nisko nad górami. Wkrótce przyjdzie pora przenosin do drugiej letniej zagrody, tej położonej bliżej domu. To było dziwne lato, ale cieszył się z tych tygodni spędzonych w górach. Dobrze zrobiły i jemu, i Ashild.

- Ale naprawdę czuję, że życie mi wraca... że wraca nam. - Ole spojrzał na jezioro migoczące niespokojnie na wieczornej bryzie. Los pobłogosławi! ich dobrymi pastwiskami i terenami łowieckimi, pracowitym parobkiem i zręczną służącą. Czego więcej mogli pragnąć? Tylko krótka wyprawa...

- Myślę, że będziesz musiał wkrótce zaprosić tego Fabiana do Rudningen - rzuciła nagle Ashild. - Znów gościł w Sorholm, a Hannah tak ciepło o nim pisze. Chociaż bardzo ostrożnie dobiera słów, to jednak wydaje mi się, że coś do niego czuje.

- Ale przecież tym razem zatrzymał się we dworze jedynie na kilka dni.

- Owszem, ale to dlatego, że był tylko przejazdem. W powrotnej drodze z Miśni planuje dłuższy pobyt – wyjaśniła Ashild.

- Nastanie surowa zima, zanim on wróci do Norwegii - mruknął Ole. - Taki miastowy na pewno nie odważy się przyjechać tu przed wiosną.

- Nie mów tak. - Ashild z ukosa popatrzyła na męża. - Jeśli nie jest tchórzem i ma wobec Hannah poważne zamiary, to nie powstrzyma go mróz. Poza tym podróż trwa krócej, kiedy jezioro zamarznie i da się po nim przejechać saniami.

- Wstrzymajmy się z tym trochę. On tak czy owak musi najpierw dotrzeć do Christianii. No, bo chyba nie masz zamiaru zapraszać go przed świętami? - Ole uświadomił sobie, że jego plan wyjazdu do Bergen może lec w gruzach, i pytająco spojrzał na żonę.

- Nie, lepiej chyba poczekać na najzimniejszą porę - roześmiała się Ashild. - Na przykład w styczniu.

- Słusznie. - Ole wskazał na wielkiego orła, który frunął nad doliną, a potem zaczął krążyć wokół szczytu Steinbunosi. Majestatycznie unosił się na prądach powietrza, wypatrując zdobyczy.

- Myślisz, że dałabyś sobie radę sama przez kilka tygodni jesienią? - Ole zdobył się wreszcie na zadanie pytania i uważnie patrzył na żonę.

- Wybierasz się gdzieś daleko? - spytała Ashild. Wydawała się całkiem spokojna.

- Myślałem, żeby pojechać do Bergen. Wiesz, ci kupcy, z którymi kiedyś rozmawiałem, ci, którzy chcieli rady...

- Owszem, pamiętam. - Ashild poczuła lekkie rozczarowanie, ale postanowiła je w sobie zdusić. Wiedziała, że wyjazd dobrze zrobi mężowi, a z gospodarstwem da sobie radę sama. W dodatku miała przecież do pomocy Nilsa. - Po prostu jedź. Wszystko będzie dobrze.

Ole nie odrywał wzroku od Ashild. Czy żona naprawdę tak myśli, nie ma żadnych wątpliwości ani lęków? Wciąż jednak wydawała się spokojna, niemal wręcz obojętna.

- Może uważasz, że miło będzie zostać na trochę bez niemądrego męża cały czas kręcącego się po domu?

- Wcale tak nie myślę. Zawsze czuję się najlepiej, kiedy jesteś w pobliżu, ale to nie oznacza, że odmawiam ci wyjazdu. Jeśli możesz pomóc tym kupcom, to dobrze.

- Hm. Mam nadzieję, że tak. - Ole w myślach był już za górami. - Ale tak samo jak oni rady, ja potrzebuję odmiany. Już dawno nigdzie nie wyjeżdżałem.

- Oczywiście. - Ashild nie mogła zaprzeczyć. Nie powiedziała jednak, że zazdrości mężowi tej możliwości poznania nowych miejsc i ludzi. Nie mogła się skarżyć, sama przecież była w Sorholm i przez długi czas żyła jak szlachcianka. Mało kto miał możliwość czegoś takiego doświadczyć. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tamtych dni spędzonych w pałacu. Musiała pozwolić Olemu na ten wyjazd.

- Kiedy zamierzasz się wybrać?

- Zaraz po powrocie z letniej zagrody do domu. Wróciłbym wtedy w czas przed Bożym Narodzeniem.

- Chcesz wyjechać przed porą uboju?

- Tak myślałem. Pod warunkiem, że rzeźnik Embrik nam pomoże.

- No tak. Chyba lepiej przejechać przez góry, zanim śnieg utrudni przeprawę.

- Zgodzisz się zostać sama? - Ole objął Ashild za ramiona i przyciągnął do siebie. Chciał się upewnić, czy żona naprawdę nie ma nic przeciwko jego wyjazdowi.

- Jedź! - Ashild starała się odsunąć od siebie myśl o uboju, bo wiedziała, ile ciężkiej pracy się z tym wiąże, nawet jeśli pomoże im zręczny rzeźnik. Ale skoro ten wyjazd tak wiele znaczył dla Olego, nie chciała mówić nic, co skłoniłoby go do rezygnacji. Oczywiście, że da sobie radę sama.

- Taka jesteś dobra, Ashild. Kupię ci coś ładnego w Bergen.

Ole czuł wielką ulgę, że sprawa wyjazdu nareszcie się wyjaśniła. Nie bardzo wiedział, czego się spodziewał, ale spokój Ashild go zaskoczył. Sprawiała wrażenie kompletnie nieporuszonej, co trochę go nawet rozczarowało. Czy będzie za nim tęsknić?

- Wystarczy, jeśli przywieziesz kawę i cukier - odparła cicho. - Niczego więcej nie potrzebuję.

Nie chciała, żeby Ole kupował jej zgodę. Wiedziała, że jeśli okaże zmęczenie albo smutek, Olemu będzie jeszcze trudniej. Dla niego musiała być silna i wesoła.

- Uważasz, że powinnam odwiedzić Jorna? - spytała nieoczekiwanie. - Podziękować mu za srebro?

Ole wyciągnął nogi przed siebie, a łokciami oparł się o ziemię. Jorn nie stanowił już żadnego zagrożenia, więc spotkanie z nim nie było niemożliwe. Ale jak zareaguje Ashild?

- Tylko, jeśli sama tego chcesz - odparł po namyśle. - On nie oczekuje ani podziękowań, ani odwiedzin.

- Nie mam ochoty jechać do Asmundrud. Zbyt wiele nieprzyjemnych wspomnień wiąże się z zagrodą.

- Ale gospodarstwo jest zadbane, budynki dobrze utrzymane. - Ole szorstką dłonią pogładził Ashild po policzku. - Nie da się nawet porównać z tym, jak wyglądało za czasów Asmunda.

- Zastanowię się. - Ashild nie miała zbyt wielkiej ochoty odwiedzać starego złotnika, ale czuła, że powinna podziękować za podarunek, tak ją wychowano.

- Może, jeśli spotkam go na drodze... - Uważała, że jest dość silna, by stawić czoło dawnemu olbrzymowi awanturnikowi. Tyle lat już minęło, odkąd uciekła z warsztatu w Valdres, wspomnienia tamtych wstrząsających wydarzeń przybladły. Jorn, znacznie od niej starszy, był już teraz starym człowiekiem. Owszem, na pewno wystarczy jej sił na spotkanie z nim, ale czy tego chce?

- Jeśli tak się złoży, możesz się chyba z nim przywitać - uznał Ole. - A jeśli nie, to i tak będzie zadowolony, że nie odesłałaś upominku. Masz ochotę wrócić do pracy przy srebrze, kiedy przypomniano ci, co kiedyś robiłaś?

- Nie. - Odpowiedź padła nieco zbyt szybko. Ashild zresztą zaraz się poprawiła: - Ochotę mam, ale wydaje mi się, że zbyt dużo byłoby z tym zamieszania. W dodatku nie mam teraz na to czasu.

- Gdybyś chciała spróbować, przygotowałbym miejsce w stolarni. - Ole już wcześniej wszystko obmyślił. - Miałybyś i warsztat, i palenisko...

- Nie, za dużo z tym roboty - zaprotestowała Ashild, ale serce zaczęło uderzać jej szybciej, gdy uświadomiła sobie, że taka możliwość naprawdę istnieje. Ach, gdyby mogła wykraść dla siebie kilka chwil i spędzić je przy obróbce srebra!

- Postaram się to urządzić jeszcze przed wyjazdem. - Ole dojrzał nagle sposób na ulżenie sumieniu. Wspaniale by było, gdyby Ashild miała jakiś powód do radości podczas jego pobytu w Bergen. - Zajmę się tym zaraz po powrocie do wioski, a ty zrobisz, jak zechcesz.

- Ale nie jest wcale pewne... - Ashild próbowała sobie przypomnieć, co jest w skrzynce z przyborami. Powinno tam być dość narzędzi i srebra.

- Niczego nie obiecuj, rób to, na co będziesz miała ochotę. Jeśli po moim powrocie okaże się, że twój warsztat złotniczy stoi nietknięty, to też będzie dobrze.

- Warsztat złotniczy! - roześmiała się Ashild. - Aż trudno uwierzyć, że w Rudningen miałyby być warsztat złotniczy!

- No właśnie. „Warsztat złotniczy Ashild” - oświadczył z mocą Ole, ucieszony radością na twarzy żony. Chociaż wyraźnie starała się nad sobą panować, nie była w stanie ukryć, że myśl o własnym warsztacie niezmiernie ją raduje. To byłoby miejsce, w którym mogłaby spróbować sił, jak również popełniać błędy, których nikt by jej nie wypominał.

- Nie żartuj - zaśmiała się z rezygnacją. - Zapomniałam już wszystkiego, czego się nauczyłam.

- Jestem pewien, że sobie przypomnisz, kiedy tylko weźmiesz się do pracy.

Wstał i podał Ashild rękę. Słońce zachodziło już za szczytami Leinene. Woda w jeziorze wydawała się złocistoczerwona, ostatnie promienie słońca rzucały ogniste smugi, zmieniając dolinę w krainę baśni.

- Tak tu pięknie, wręcz niesamowicie - szepnęła Ashild, ściskając Olego za rękę. Widok zapierał dech w piersiach, chociaż wiedziała, że potrwa zaledwie przez chwilę. Wkrótce słońce całkiem zniknie i okolicę spowije szary zmrok.



Wieczory pod koniec sierpnia stawały się coraz ciemniejsze, ale dni wciąż miały w sobie ciepło.

- Brakuje jedynie boginki i baśniowego zamku - mruknął Ole, równie zauroczony jak Ashild. - Takie wieczory trzeba zapamiętać.

Sielankę przerwało nagle gorączkowe ujadanie psa. Podniecony Łapa na środku podwórza szczekał najgłośniej, jak umiał. Szczekaniu towarzyszył przeraźliwy kwik, od którego Ashild ciarki przebiegły po plecach.

- Dlaczego ten pies tak się złości? - zawołała wystraszona. - On przecież nigdy niepotrzebnie nie szczeka.

- Może ktoś obcy przyszedł do zagrody? - Ole już puścił się biegiem w stronę podwórza, ciągnąc Ashild za sobą. - Albo któreś z dzieci się z nim drażni?

- Zwykle go nie denerwują. - Ashild obejrzała się przez ramię na brzozy lasek. - Czy to nie świnia tak kwiczała? Może krąży jakiś drapieżnik?

Ole, mrużąc oczy, uważnie przyjrzał się zabudowaniom, ale nigdzie nie było widać ani śladu ruchu. Kiedy zbliżali się do obory, zobaczyli Łapę biegającego raz w jedną, raz w drugą stronę wzdłuż skraju lasu i oszczekującego pnie drzew. Pies nie próbował wbiec do lasu, najwyraźniej jednak pragnął kogoś lub coś odstraszyć.

- Już dobrze, dobrze, Łapa! Co tam zobaczyłeś?

Ole podszedł do psa, szukając śladów, ale ziemia była wyschnięta i zbita, więc nic nie znalazł. - Chyba nie ujadasz tak na łośia? - Wielkie zwierzęta nie raz kręciły się wokół chaty, możliwe więc, że właśnie któreś z nich tak zdenerwowało Łapę.

- Gdzie są dziewczyny? - zaniepokoiła się Ashild. - Skończyły obrządek w oborze? - Już kierowała się w stronę drzwi obory i małego chlewiku, żeby to sprawdzić, gdy nagle zza chlewa wyłonił się mroczny cień i ruszył wprost na nią. Ashild nie zdążyła nawet westchnąć, gdy poczuła mocne pchnięcie w bok i twardo upadła na ziemię, a jednocześnie dotarł do niej pomruk drapieżnika. W jednej chwili zrozumiała, że do zagrody wdarł się niedźwiedź.

- Ole! Co z tobą? - przekrzykując szczekanie psa, czym prędzej się poderwała. O zmierzchu trudno było coś dostrzec. Na chwilę znieruchomiała, żeby się zorientować, dokąd skierowała się bestia.

- Wszystko w porządku. Nie uderzyłaś się, kiedy cię odepchnąłem? - Ole mówił cicho tuż obok. A więc to on zepchnął ją z drogi niedźwiedziowi.

- Nic mi się nie stało. Mogę iść do chaty?

- Zaczekaj jeszcze chwilę. Nie widzę zbyt wyraźnie, ale Łapa stanął na środku podwórza, więc możliwe, że niedźwiedź czai się gdzieś w pobliżu. Ze też nie mam przy sobie strzelby!

- Może po prostu zaczniemy hałasować, krzyczeć, i tak go odstraszymy? Niedźwiedzie zwykle boją się hałasu. - Ashild nie pierwszy raz miała do czynienia z włośchatym drapieźnikiem i nie uległa panice.

- Jeśli zabił świnie, nie będzie miał ochoty uciekać - odparł Ole tak samo cicho, stojąc bez ruchu. - To na pewno kwiczał wieprzek, a miś nie zrezygnuje z takiego posiłku.

- Uważaj! Idzie! - zawołała Ashild, patrząc, jak ciemny obły kształt biegnie przez podwórze w stronę Olego. Sama wykorzystwała szansę i zataczając krąg za niedźwiedziem, pobiegła do bezpiecznego wnętrza chaty.

- Płonące polana! Daj mi ogień! - krzyknęła do Emmy. Na szczęście dziewczęta były już w środku. - Gdzie strzelba? I gdzie Nils?

- Nils poszedł do Odegarden - wyjaśniła jej wystraszona Sebjorg. - To wilk?

- Niedźwiedź. - Ashild z rozżarzoną głownią już wybiegała na podwórze.

- Gdzie jesteś, Ole? Gdzie niedźwiedź?

- Tutaj, Ashild! Rzuć w niego polanem!

Ku swemu przerażeniu Ashild ujrzała Olego na dachu obory, a tuż pod nim zobaczyła kłęb ciemnej sierści. Trzema skokami pokonała podwórze i cisnęła płonącym drewnem prosto w brunatne futro. Zrobiwszy to, natychmiast pomknęła do chaty. Czowała, że niedźwiedź skoczył za nią.

- Mam więcej polan. - Emma stała w gotowości przy palenisku, ale Ashild pokręciła głową. - Musimy użyć strzelby. Niedźwiedź nie zechce stąd odejść, dopóki martwa świnia leży tuż przed jego nosem.

- Grynte nie żyje? - Sebjorg przycisnęła nos do szyby, próbując wyrzeć. - Widzę go! - zawołała. - Stoi na dwóch łapach tuż pod ścianą obory. Mamo, on chce się dostać do krów!

- Nie do krów, tylko do taty! - odparła Ashild. Zdjęła strzelbę z gwoździa i załadowała, modląc się w duchu o to, by zrobiła wszystko jak należy, bo dawno już nie używała broni palnej. - Zostańcie w środku!

- Niedźwiedź jest niebezpieczny! - zawołał Ivar, wtulając się w Sebjorg, ale on też chciał wyrzeć przez okno. Zobaczył, że zaraz za Ashild kroczy Emma z wielkim płonącym polanem. Uznała, że trochę ognia na pewno nie zaszkodzi.

- Masz strzelbę? - zawołał Ole. - Chyba musisz strzelać, bo jemu w końcu uda się wspiąć po ścianie.

Obora była na tyle niska, że dorosły mógł stać na ziemi i rękami dotknąć wiatrownic. Niedźwiedź już się ich trzymał przednimi łapami. Tylne wisiały,

próbując znaleźć podparcie na drewnianych balach ściany. Gdyby tylko mu się to udało, mógł wkrótce wdrapać się na dach.

Ashild podeszła najbliżej jak się odważyła, ale po ciemku niewiele widziała. W oborze ryczały spłoszone krowy, rogami uderzając o ściany. Całe stadko ogarnęła wyraźna panika. Ashild była zdyszana i spięta, ale przede wszystkim zła. Bezczelny miś! Jak on śmie... Podniosła strzelbę i jak najstaranniej wycelowała. Palce powoli zaczęły zaciskać się na spuście, w końcu mocno przycisnęła.

Wśród gór poniósł się ogłuszający huk. Przetoczył się ponad rzeką, nim w końcu wzniósł się pod niebo i tam rozwiął niczym melodia dzwonów w świąteczny dzień. Niedźwiedź odpadł od ściany obory i uderzył o ziemię z głuchym łoskotem, zaraz jednak się poderwał i na czterech łapach pomknął do lasu. Emma rzuciła jeszcze w niego płonącym drewnem, zapachniało spaloną sierścią. Zwierzę zniknęło z terenu zagrody.

- Znakomicie, Ashild! - Ole jednym skokiem znalazł się przy żonie. - Dawno już nie mieliśmy podobnego gościa. - A zwracając się do Emmy, dodał: - Jestem pewien, że posmakował ognia w ostatnim pozdrowieniu od nas. Dużo będzie trzeba, żebyśmy go znów zobaczyli.

- Co ze świnią? - spytała Ashild. - Nie może tak leżeć przez całą noc.

- Zaraz ją zakopię. Wy idźcie do chaty.

- Nie zostawię cię samego - oświadczyła Ashild zdecydowanie. - Jeśli niedźwiedź jest ranny i krąży gdzieś w pobliżu, nie wiadomo, co mu przyjdzie do łba. Przyniosę latarnię i pochodnię, będę cię pilnowała.

Ole nie protestował, bowiem nie miał wcale ochoty pochylić się nad łopatą w czasie, kiedy niedźwiedź mógł się na niego czaić z tyłu.

- A ja pójdę do obory uspokoić krowy - powiedziała Emma. - Połowa pewnie się zerwała z uwięzi.

Chwilę później Ashild stała oparta plecami o ścianę obory, przyświecając Olemu, kopiącemu dla paskudnie rozszarpanej świni głęboki dół, do którego nie dostanie się żaden drapieżnik. Trzy duże latarnie oświetlały ziemię, a Ashild nawet na moment nie odrywała oczu od skraju lasu. Żadnego podejrzanego cienia nie było jednak widać.

W oborze Emma usiłowała na nowo przywiązać krowy. Niektórym udało się zerwać uwięzie splecione z wierzbowych witek. Emma starała się naprawić szkody kawałkami sznurka. Krowy ciężko sapały, z ich wielkich ślepi bił strach. Emma łagodnie do nich przemawiała, głaskała je i poklepywała, ale długo nie chciały się uspokoić, kilkakrotnie próbowały ją nawet odepchnąć.

Cóż, niczego innego nie można się było spodziewać. Zapewne najbardziej chciałyby uciec z obory.

W końcu w przegrodach zapanował jednak spokój. Latarnia paląca się pod dachem rzucała równe światło, a cicha piosenka Emmy była dla krów niczym kołysanka matki śpiewającej przy kołysce. Dziewczyna poprawiła chustkę zakrywającą włosy i wreszcie odetchnęła. Mogła teraz wracać do chaty.

Na zewnątrz Ole zasypywał już dół, a Ashild w obu rękach trzymała latarnie. Dookoła panowała cisza.

- Myślicie, że on wróci? - spytała zalekniona Emma. - Zwierzęta bardzo się wystraszyły.

- Dzisiejszej nocy na pewno nie. Strzał i ogień go odpędziły, ale obawiam się, że jutro trzeba go poszukać. Ranny niedźwiedź może być bardzo groźny. Potrafi ukryć się w pobliżu i wsłuchiwać w swój ból, a gdy człowiek się do niego zbliży, gwałtownie się poderwać i zaatakować.

- Mogłam przecież go nie trafić. - Ashild szła już w stronę chaty. - Nie bardzo widziałam, gdzie strzelam.

- Jutro weźmiemy Łapę i poszukamy śladów krwi. Jeśli żadnych nie znajdziemy, uznamy, że spudłowałaś. - Ole odstawił łopatę pod ścianę szopy i na progu chaty ściągnął buty. Bardzo mu się nie podobało, że wokół zabudowań może krążyć rozgniewany i głodny miś.

- Niedźwiedź nie żyje? - Ivar powitał Olego wielkimi rozszerzonymi ciekawością oczyma. Był już w nocnym stroju, gotowy do spania, ale pozwolono mu zaczekać, aż Ole wróci, by mógł mu powiedzieć dobranoc.

- Nie, wystraszył się i uciekł. - Ole wziął chłopczyka na ręce, żeby mu wytłumaczyć, że niedźwiedź na pewno nie wróci. - Pójdziemy teraz spać, a jutro zobaczymy, czy uda nam się znaleźć jego odchody.

Zdaniem Olego każdy mężczyzna, i duży, i mały, powinien wiedzieć, jak one wyglądają. Zamierzał pokazać je Ivarowi, jeśli jakieś znajdą. Mały jedynie przez doświadczenie mógł się nauczyć odczytywania znaków w naturze.

- Nie jesteś bojaźliwa. - Ashild i Ole już się położyli, ale oboje nasłuchiwali odgłosów z zewnątrz. Dopóki w oborze panował spokój, a Łapa nie szczekał, wierzyli, że niedźwiedź trzyma się z dala.

- Nie pierwszy raz musiałam przeganiać niedźwiedzia - odparła Ashild zmęczona. - Ale nigdy jeszcze nie widziałam, żeby był taki zły. Niedźwiedzie rzadko atakują ludzi.

- Tylko wtedy, kiedy są głodne i czują się zagrożone. - Ole wsunął jej rękę pod koszulę. Co to był za dzień! Najpierw te zmagania z głazem niemal pozbawiły go sił, później Ashild zgodziła się na jego wyjazd na zachód, a jemu

radość o mało nie rozsadziła piersi. Potem ten miś, a na koniec kolejny wysiłek z kopaniem dołu. No cóż, jeśli nie zaśnie tej nocy jak kamień, będzie to oznaczać, że coś z nim nie tak.

- Emma wcale nie była gorsza - szepnęła Ashild. - Bez cienia lęku ruszyła za nim z rozpaloną głownią.

Ole też zauważył, że dziewczyna nie jest wcale tak nieśmiała i ostrożna, jak początkowo przypuszczał. Byle tylko znalazła sobie jakiegoś miłego chłopca, nim nadejdzie kolejne lato...

Lekko pogładził Ashild po brzuchu. Pragnął jedynie poczuć jej ciepło, dotknąć skóry. Zaraz jednak się zorientował, że Ashild układa się wygodnie i odpowiada mu miękkim dotykiem. Nagle obudziło się w nim pożądanie. Krew szybciej zaczęła krążyć w żyłach. Czyżby znów była gotowa go przyjąć? Dzisiaj?

- Ashild? - szepnął jej do ucha, żeby nie zbudzić Sebjerg. - Czy ty...

- Tak, tylko bądź delikatny.

I Ole był delikatny, tak jakby dotykał dłońmi porcelanowej figurki. Zmęczenie zniknęło jak zdmuchnięte. Nieśpiesznie pieścił żonę, gładził jej kark, piersi i uda. Skóra Ashild pod jego palcami zdawała się płonąć. Ole oddychał ciężko, z tęsknotą. To był pierwszy raz od czasu tego nieszczęścia. Wiedział, że nie wolno mu się spieszyć. Ashild tego wieczoru musi czuć wyłącznie radość i przyjemność...

## Rozdział trzeci

Następnego dnia Ole i Nils wybrali się do lasu ze strzelbami i plecakami. Chcieli rozejrzeć się za niedźwiedziem. Ślady przypominające krew, po których Łapa poprowadził ich od obory w stronę lasu, mogły wskazywać na to, że Ashild poprzedniego wieczoru jednak nie spudłowała.

- Weźmiemy psa. Niech pokaże, czy potrafi tropić. - Ole pomachał na pożegnanie ze skraju lasu. - Spodziewajcie się nas dopiero późnym wieczorem.

- Obiecacie, że będziecie ostrożni! - zawołała za nimi Ashild. Bała się, że ranny niedźwiedź zaatakuje z bliska, ale pocieszała się myślą, że pies uprzedzi o jego obecności. Poza tym podejrzewała, że mąż wie więcej, niż mówi. Powiedział jej, że nie idą daleko, ale mogą wracać z dużym obciążeniem, bo niewyprawiona niedźwiedzia skóra jest raczej ciężka.

Gdy mężczyźni zniknęli w lesie, Ashild sięgnęła po srebrną broszkę i chwilę trzymała ją w dłoni. Nigdy nie przestało jej cieszyć wpatrywanie się w klejnot, ale nie miała ochoty przypinać go do bluzki. Uznała, że ta broszka nie jest przeznaczona do noszenia, podobnie jak bransoletka. Oba te przedmioty były pamiątkami i stanowiły zachętę do pracy. Jeśli Ole przed wyjazdem naprawdę urządzi dla niej warsztat, będzie musiała spróbować zrobić jakiś drobiazg, prosty pierścionek albo broszkę. Tylko po to, żeby się przekonać, czy wciąż ją to bawi.

Im dłużej Ashild zastanawiała się nad powrotem do obróbki srebra, tym bardziej cieszyła się, że już wkrótce zjedzą z gór w dolinę. Czasami myślała nawet, że dobrze się składa z tym wyjazdem Olego do Bergen, bo nie będzie miała wyrzutów sumienia, że... Właściwie, dlaczego miałyby je mieć? Dlatego, że zajmuje się czymś, co sprawia jej radość, chociaż właściwie jest nieprzydatne? Bzdura, skarciła się w myślach. Jesteś przecież dorosła i możesz robić, co chcesz.

Łatwiej jednak było zastanawiać się nad tym, jak postąpi, ze świadomością, że męża w tym czasie nie będzie w domu. W końcu spakowała klejnoty i po raz pierwszy zrozumiała, że ten podarunek być może odmieni jej powszednie dni. Jeśli będzie miała własne pomieszczenie, choć trudno je nazywać warsztatem, gdyż warsztaty mieli jedynie wykształceni złotnicy, i będzie mogła zajmować się srebrem, jej życie nabierze nowych kolorów, tego była pewna. Już teraz czuła, że palce ją świerzbią. Nigdy dotychczas tak się nie cieszyła na powrót do domu, na ten dzień, gdy zamkną letnie zagrody na zimę i wrócą w dolinę.

- Mamo, Rosalind ubodła Ivara! - zawołała Sebjorg przez drzwi, więc Ashild czym prędzej wyszła z chaty. Rosalind? Najłagodniejsza i najmądrzejsza ze wszystkich krów? To niemożliwe!

- Jak to się stało? - Ashild podbiegła do Emmy, która obejmowała chłopczyka. Kiedy spytała malca, gdzie boli, Ivar wskazał policzek i bok.

- Jak tylko puścisz Emmę, zobaczymy, co się stało. - Ashild od razu się zorientowała, że na policzku chłopczyk ma zaledwie powierzchowne otarcie, ale może z bokiem było gorzej. W każdym razie koszulę miał rozdartą.

- Bardziej cię boli, kiedy płaczesz, czy kiedy nie płaczesz? - Ashild delikatnie ucisnęła miejsce wskazane przez małego, a Ivar natychmiast się odsunął. Ale szlochanie ucichło, jak gdyby mały chciał sprawdzić, kiedy czuje największy ból.

- Dasz radę podnieść ręce do góry? Tak, udało się.

- A teraz weź bardzo, bardzo głęboki oddech. - Ashild uważnie obserwowała, jak chłopczyk długo nabiera powietrza. Nie jęknął przy tym, uznała więc z ulgą, że żadna kość raczej nie pękła.

- Zobaczymy, czy jest jakiś znak? - Rozpięła Ivarowi koszulę, a wtedy ujrzały wyraźny ślad pozostawiony przez ostry krowi róg. Rosalind naprawdę go ubodła.

- Brzydko to wygląda - stwierdziła Ashild, kiedy Ivar znów zaczął płakać. - A dlaczego byłeś przy krowach? - zadając pytanie, spojrzała na Emmę.

- Poszedł ze mną nad rzekę płukać bieliznę - wyjaśniła dziewczyna. - Zbierał kamyki przy brzegu akurat tam, gdzie krowy się pasły.

- Rosalind jest głupia - wyszłochał Ivar, użalając się nad sobą.

- Nie, chyba nie - odparła Emma spokojnie. - Krowy są mądre. - Pogładziła Ivara po plecach, a w końcu wzięła na kolana. - Odwróciłam się akurat w tej chwili i zobaczyłam, jak Rosalind zaczepia rogiem o jego koszulę i podnosi go z ziemi. To się stało tak szybko, że nie zdążyłam go złapać, poleciał w powietrzu i wylądował na środku łąki.

- Naprawdę? - Ashild z przerażeniem patrzyła na stado. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że ich krowy mogą być agresywne w stosunku do ludzi. Gdyby to było prawdą, należało bardzo uważać.

- Tak, szybowaleś w powietrzu jak orzeł. - Emma z uśmiechem przemawiała do Ivara spokojnym tonem i chłopczyk wkrótce przestał płakać. - Mnie taki lot nigdy się nie przydarzył. - Przeniosła wzrok na Ashild. - Kiedy uniosłam spódnicę, żeby pobiec do Ivara, cała zdrętwiałam, bo w tym miejscu, gdzie Ivar przed chwilą się bawił, w trawie coś się wiło. Żmija, okropnie długa. Na

dodatek obok była druga. Jestem pewna, że ukąsiłyby Ivara, gdyby Rosalind go nie odepchnęła.

- Rosalind musi dziś wieczorem dostać w nagrodę jakiś przysmak - oświadczyła zdecydowanie Sebjorg. - Lepiej mieć podrapaną skórę niż jad żmii we krwi.

Ashild nie wiedziała, co o tym myśleć, ale nie miała wątpliwości, że krowa jest mądra i życzliwa ludziom. Na pewno oszczędziła Ivarowi wielkiego cierpienia. Kilka siniaków to nic w porównaniu z tym, co mogło się stać.

- Myślę, że trzeba ją będzie wieczorem za to pogłaskać - powiedziała Ashild z ulgą. - Dobrze, że mały się uratował. Przecież w najgorszym razie mogły go ukąsić aż dwie żmije. Chyba pójdziesz z nami wieczorem do obory, Ivarze?

- Nie...

- Ale źle by było, gdyby żmija ukąsiła cię w stopę. Mógłbyś się od tego bardzo rozchorować. Noga by ci spuchła jak bania. Bardzo by cię wtedy bolało - tłumaczyła chłopcu Sebjorg. Dobrze wiedziała, jak działa jad żmij.

- Nie... - Ivar niepewnie patrzył na Sebjorg, gdy Emma ocierała mu łzy. - Naprawdę?

- Tak - odparła Sebjorg. - Ciesz się, że Rosalind uratowała cię od tych okropnych żmij.

- A ty co zrobiłaś? - Ashild z ciekawością popatrzyła na Emmę. - Uciekłaś?

- Wycofałam się na sam brzeg rzeki i obeszałam je wielkim łukiem. Powinnam obrzucić je kamieniami, zmiażdżyć im łby, ale chciałam jak najszybciej być przy Ivarze.

- Oczywiście, słusznie zrobiłaś. Uff! Co za przeżycie! - Ashild wyprostowała się i na wszelki wypadek rozejrzała po podwórzu. - Chyba tu nic nie wije się w trawie?

- Pranie zostało nad rzeką. - Emma najwyraźniej nie miała ochoty iść po kosz z bielizną, gdyż sama nie ruszyła się z miejsca.

- Zaraz je przyniosę - zapewniła Ashild. - A w tym czasie Sebjorg powinna chyba przygotować coś smacznego... Na przykład czekoladę. Wszyscy potrzebujemy czegoś na pocieszenie.

Ivar natychmiast przestał pociągać nosem, Sebjorg popatrzyła na matkę zdziwiona, a Emmie wydało się, że się przesłyszała.

- Czekolada? - powtórzyła Sebjorg. - Mamy czekoladę?

- Myślę, że się nie pomyliłam - uśmiechnęła się Ashild. - Jak dobrze potrząsniesz tą pustą konwią na mleko, która stoi w spiżarni, może się okazać, że wcale nie jest aż tak pusta.



Sebjorg pomknęła do chaty, jakby się paliło. Ashild puściła oczko do Ivara i sama pobiegła nad rzekę po pranie. Zostawiła chłopca z Emmą, żeby trochę się uspokoił i mogli cieszyć na to, co ich czeka.

Ostatnia przesyłka z Danii zawierała również słodycze, Ashild udało się je schować, zanim ktoś inny się zorientował. Początkowo bała się, że czekolada rozpuściła się po drodze i przylepiła do papieru, ale kiedy ostrożnie jedną rozwinęła, zobaczyła, że nic się nie stało. Czekolada i marcepan były rzadkim przysmakiem w wiosce, tylko na Boże Narodzenie pozwalali sobie na kilka kawałeczków, kiedy Hallgrim, wędrowny handlarz, przywoził smakołyki z Drammen. Ashild bardzo się teraz cieszyła, że ma taką niespodziankę w zanadrzu, bo przygoda ze żmijami i Rosalind z całą pewnością bardzo wstrząsnęła i Iwarem, i Emmą.

Kiedy dotarła do łąki, na której pały się krowy, starała się mocno tupać. Gdyby żmije wciąż jeszcze były w okolicy, uciekłyby, czując drgania ziemi. Zamiast iść prosto po kosz z praniem, Ashild wsunęła się między krowie zady i zatrzymała przy Rosalind.

- Dobra z ciebie krowa - przemówiła łagodnie do zwierzęcia, mocno obejmując je za szyję. Rosalind stała spokojnie, przyjmując pieśczoły. - Krowy są mądrzejsze, niż nam się wydaje. Pięknie się zachowałaś, moja Rosalind!

Dopiero później Ashild zeszła na brzeg rzeki i zebrała bieliznę. Większość wypłukana i czysta leżała już w koszu, ale kilka sztuk z niego wypadło. Ashild zanurzyła je w bystro płynącej wodzie, wyżeła i pospiesznie wróciła do chaty.

Wiele chętnych dłoni pomogło jej rozwiesić pranie, więc wkrótce mogli przysiąść na ławce pod drewnutnią. Ivar nie mógł oczu oderwać od kieszonki Sebjorg, ale nie miał odwagi spytać, chociaż ogromnie był ciekaw, czy naprawdę przyniosła czekoladę.

- Wszyscy zasłużyliśmy na kawałeczek - stwierdziła Ashild. - I co tam znalazłaś, Sebjorg?

Dziewczynka z chytrym uśmiechem wyciągnęła z kieszeni fartucha paczuszkę. Podała ją Ashild i usiadła bliżej matki.

- Zaraz zobaczymy - mruknęła Ashild i zaczęła zdejmować kolejne warstwy jasnego papieru. - Te słodycze przyjechały z daleka, bo aż z Danii, a myślę, że przebyły jeszcze dłuższą drogę.

Z papieru zaczęły się wyłaniać rozmaite figurki z ciemnej czekolady. Ivar szeroko otworzył oczy. Po raz drugi w swym krótkim życiu miał posmakować prawdziwej czekolady.

- Patrzcie, tu jest obwarzanek, a tu koń. - Ivar zapomniał o wpajanej mu skromności. - A to wygląda jak chleb albo książka, albo...

- Cicho, Ivarze! - Emma szturchnęła chłopca i popatrzyła na niego surowo. Mały nie powinien okazywać takiego podniecenia.

- Ale...

- Wszystko w porządku - roześmiała się Ashild. Sama była ciekawa i podekscytowana. Doprawdy, marcepan oblewany czekoladą w środku lata mógł stanowić powód do radości. Dobrze wiedziała, że na podobne smakołyki mogą sobie pozwolić tylko najzamożniejsi. Tym większą przyjemność sprawiła jej taka niespodzianka dla dzieci w zwykły powszedni dzień.

- Czy jest tu ktoś, kto lubi marcepan i czekoladę? - zażartowała, kolejno uważnie patrząc na dzieci. Oczy Emmy błyszczały, Sebjerg nie odrywała wzroku od smakołyków, wciąż leżących na kolanach Ashild, a Ivar wiercił się jak gąsienica. Miał ogromną ochotę wyciągnąć rączkę po kawałek i nie mógł usiedzieć spokojnie. Najwyraźniej zapomniał już o przygodzie z Rosalind i szybowaniu w powietrzu.

- Uważam, że Ivar powinien się poczęstować jako pierwszy - oświadczyła uroczyście Ashild. - Dzielnie się spisał, unikając spotkania ze żmiją. I tak mało się tym przejął. Bardzo proszę, Ivarze!

Podsunęła mu czekoladę tak, żeby sam mógł wybrać sobie figurkę. Chłopczyk natychmiast sięgnął po konia.

- Ale ciężka! - powiedział zaskoczony i lekko nadgryzł koński łeb. Delektował się z nabożną miną i zaraz twarz mu się rozjaśniła.

- Czekolada - powtórzył zadowolony i odgryzł jeszcze kawałek.

Ashild poczęstowała teraz Emmę i Sebjorg, a na koniec odłamała kawałeczek dla siebie. To był niecodzienny przysmak, powinna właściwie zachować go na uczczenie dnia powrotu do domu albo...

- Nie moglibyśmy sami zrobić czegoś takiego? - Sebjorg, cmokając, rozkoszowała się smakiem słodkiego marcepanu oblewanego czekoladą.

- Cukier jest drogi, a migdały trudno zdobyć - odparła Ashild spokojnie. - Przeżyjemy i bez marcepanu.

- Ale z marcepanem byłoby przyjemniej. - Sebjorg wyzywająco spojrzała na matkę. Uważała, że każdy chyba potrafi zrobić taki smakołyk, jeśli tylko ma odpowiednie składniki.

- Być może. - Ashild wiedziała, że migdały i aromat można kupić u aptekarza. - Ale gdybyśmy codziennie jedli marcepan z czekoladą, szybko by nam spowszedniał. A wszystko, co staje się zwyczajne, traci smak.

Ivar patrzył na nią wielkimi oczami.

- Wszystko, co zwyczajne, traci smak - powtórzył, cmokając. Nie zrozumiał do końca tego powiedzenia, ale je zapamiętał.

Emma w milczeniu ssała marcepan. Chciała, żeby słodycz w ustach została na długo, bo nie wiedziała, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu będzie miała okazję spróbować czegoś podobnego.

- Czy to Hannah przysłała? - spytała ostrożnie. Miała wrażenie, że smakołyki jeszcze bardziej podkreślają przepaść dzielącą ją od dawnej przyjaciółki, bo jej samej nawet w myślach by nie powstało, żeby tracić pieniądze na coś równie bezużytecznego jak marcepan w czekoladzie.

- Przypuszczam, że to raczej ciotka Birgit wpadła na pomysł wysłania nam takiej paczki - odparła Ashild z zadowoleniem. - Birgit uwielbia takie niespodzianki.

Emma tylko kiwnęła głową i zamknęła oczy, by delektować się ostatnim kawałeczkiem marcepanu. Zdawała sobie sprawę, że raczej nie powinna opowiadać o takim zbytku innym służącym, mogłyby z zazdrości nie chcieć więcej z nią rozmawiać albo też uznać, że zmyśla. Ale nie potrafiła sobie przyrzec, że nigdy nikomu o tym nie powie...

- No, dobre było. - Ashild zawinęła resztę słodyczy. - Ale trochę musimy też zostawić dla Olego i Nilsa. Na pewno wrócą z gór zmęczeni, będą mieli niespodziankę.

Ivar wyraźnie miał ochotę na jeszcze jeden kawałek, bo uważnie śledził każdy ruch ręki Ashild, gdy owijała paczuszkę sznurkiem. Zrozumiał jednak, że chwila przyjemności już minęła, i zaczął ssać język w poszukiwaniu resztek smaku.

- Nie boję się żmij - oznajmił po chwili. - Będę w nie walił kijem.

- Na pewno sobie z nimi poradzisz - mruknęła Sebjorg zgodnie. - Ale wszyscy musimy uważać i uprzedzać innych, gdy tylko zobaczymy jakąś żmiję.

- Tak, i musisz uważnie patrzeć w trawę, kiedy idziesz - zawtórowała Ashild. - Obiecujesz?

Chłopczyk uroczyście kiwnął głową. Pomyślał jednak, że jeśli za każdym razem, gdy o mało nie ugryzie go żmija, dostanie czekoladę, to gotów był na częstsze takie spotkania...

Na zboczu wysoko ponad letnią zagrodą z brzoźowego lasu powoli wylaniało się dwóch mężczyzn. Pies cały czas ciągnął za smycz, ale teraz szli po bardziej otwartym terenie. Przed nimi rozciągał się bezleśny górski płaskowyż, porośnięty krzewinkami karłowatej wierzby. Ole i Nils czuli się tu bezpieczniej niż w lesie. Nils pomyślał, że wkrótce znajdą się poza terenami należącymi do Rudningen, i już się rozglądał za stosami kamieni

wyznaczającymi granicę. Wiedział, że powinny znajdować się gdzieś w pobliżu.

- Chyba miś nie jest ciężko ranny, skoro zaszedł taki kawał. - Nils przystanął, rozglądając się dookoła. - Kula pewnie tylko go drasnęła, a jeśli wędrował przez całą noc, to jest już daleko.

Ale Ole zmarszczył czoło i przyciągnął psa do siebie. Podniecenie Łapy wskazywało, że jest inaczej. Niedźwiedź mógł leżeć gdzieś w zaroślach.

- Pójdziemy jeszcze kawałek naprzód - powiedział cicho.

- Sprawdźmy, dlaczego pies tak ciągnie.

Sam czuł w ciele napięcie i podniecenie. W miarę jak zbliżali się ku nagim skałom, zamiast krzewinek wrzосу i wierzby pojawiało się coraz więcej kamieni i kęp trawy. W końcu Ole zatrzymał się przy wielkim głazie. Poprosił Nilsa, żeby przytrzymał Łapę, a sam wspiął się na kamień. Pies wciąż się wrywał, ale już z nieco mniejszym zapalem, a to mogło oznaczać tylko jedno. Ole bacznie rozejrzał się na wszystkie strony. Niedźwiedź był gdzieś niedaleko.

Wiatr szarpał za materiał kurtki, przyjemnie chłodził czoło spocone po męczącej wspinaczce. Gęste włosy gospodarza z Rudningen przypominały na wietrze kępę trawy, ale z oczu biła czujność. Ole dostrzegł przed sobą cztery wielkie kamienie i zaraz się zorientował, co się za nimi kryje.

- No, miś jest tuż przed nami. - Ole zeskoczył z kamienia i załadował strzelbę. - Widzę, że Łapa stracił ochotę na spotkanie z niedźwiedziem - roześmiał się, drapiąc psa za uchem.

- Mało który pies nie traci rezonu w pobliżu drapieznika - mruknął Nils. On też był napięty i czujny. Nigdy dotąd nie polował na niedźwiedzia i chociaż ten był już ranny, to i tak czekało go wielkie przeżycie. - Trzymaj się z daleka od niedźwiedzich łap, bo inaczej może być źle - zapowiedział psu. Załadował strzelbę i spytał Olego: - Spuszczamy Łapę?

- W każdym razie nie możemy go trzymać na smyczy. Będzie nam tylko przeszkadzał - stwierdził Ole. - Niedźwiedź kryje się za tym ostatnim głazem z prawej strony. - Wskazał na kamienie. - Ma ranę na grzbiecie, ale jest w stanie się poruszać. Możliwe, że zamiast rzucić się do ucieczki, zaatakuje. Jesteś gotów?

- Tak. - Nils trzymał strzelbę przed sobą, lufą skierowaną w ziemię. Mógł ją podnieść w mgnieniu oka.

- No to idziemy w stronę tych kamieni. Kiedy będziemy dostatecznie blisko, spuszczę psa, żeby wypłoszył niedźwiedzia.

Ole ostrożnie ruszył, gestem pokazał, że Nils ma się trzymać w większej odległości od niego. Skradali się przez kępy lepnicy i jasnego mchu, coraz

bliżej kryjówki drapieżnika. Nils intensywnie wypatrywał brązowoczarnego futra, ale poza kępami trawy nic nie mógł dojrzeć. Zwierzę dobrze się ukryło za kamieniami chroniącymi przed wiatrem.

W końcu Ole zwolnił i ściągnął smycz Łapy. Niedźwiedź był niebezpieczny, bo rana od postrzału sprawiała mu ból, a teraz już zwietrzył ludzi. Uniósł się za kamieniem, gotów do ataku. Gdyby Ole spuścił psa, los Łapy mógł okazać się marny.

Nils zatrzymał się i pytająco spojrzął na Olego. Czy miał okrzyknąć głośno, czy też gospodarz zamierzał uwolnić psa? Brązowa kurtka i szare spodnie parobka wtapiały się w otoczenie, gorzej było z Olem, bo on miał czerwony kołnierz i mankiety, ale to chyba nie ma teraz aż takiego znaczenia, pomyślał Nils. Nie zamierzali przecież dzisiaj czołgać się w trawie i podchodzić zwierzynę. Chodziło już tylko o dobitcie rannego drapieżnika...

Nagle Łapa zaczął ujadać tak głośno, że i Nils, i Ole się przestraszyli, a zza kamienia wyskoczyła ciężka brunatna masa, kierując się ku Nilsowi. Wszystko działo się tak szybko, że trudno było zachować przytomność umysłu, i zanim Nils zdążył unieść broń do strzału, zrozumiał, że jest za późno.

Niedźwiedź pędził w ich stronę, czuć już było ostry zapach dzikiego zwierzęcia. Nils próbował uskoczyć, ale się potknął. Nagle jakiś mały cień oddzielił go od niedźwiedzia. To Łapa na chwilę przykuł do siebie uwagę drapieżnika. Nils odzyskał równowagę i w tej samej chwili rozległ się huk.

Niedźwiedź z ostrym szarpnięciem zwałił się na ziemię i już nie wstał. Jeszcze kilka razy drgnęły mu łapy, ale w końcu góra futra znieruchomiała. Huk wystrzału porwany wiatrem wreszcie ucichł i wkrótce rozlegały się już tylko zwyczajne odgłosy płaskowyzu: żałosny krzyk siewki, szemranie strumienia i gdakanie pardwy w oddali.

Nils odetchnął i spojrzął na Olego. Gospodarz już opuścił broń i szedł w stronę niedźwiedzia, żeby upewnić się, że go zabił. Łapa radośnie obszczekiwał powalonego drapieżnika, czekając na pochwałę, a Nils dopiero teraz zrozumiał, jak bliski był śmierci. Niedźwiedź leżał w odległości zaledwie kilku kroków od niego.

- No, udało się! - powiedział Ole, trącając nogą truchło.
- Bardziej martwy być nie może.
- Ależ był prędki! - Nils, oddychając już spokojnie, uniósł niedźwiedzią łapę.
- Ale wielka! Dobrze, że trafiłeś go za pierwszym strzałem.
- Marnie by było, gdybym musiał drugi raz ładować broń - odparł Ole zadowolony. - Rzeczywiście był szybszy, niż sądziłem.

- Dobry pies! - pochwalił Łapę Nils i pogłaskał go z zadowoleniem. - Gdyby nie ty, niedźwiedź dosięgnąłby mnie pazurami.

- To prawda, Łapa bardzo nam pomógł - przyznał Ole, z uśmiechem patrząc na dumnego psa. - No, ale teraz czeka nas ciężka robota.

Chociaż Nilsowi serce wciąż biło mocniej, a oddech miał szybszy, udawał, że nic się nie stało. Wyciągnął nóż z pochwy i pomógł Olemu obrócić niedźwiedzia na plecy. Mięsa nikt by nie zjadł, ale o futro musieli zadbać, a zdjęcie skóry z niedźwiedzia było wcale nie mniej męczące niż z renifera.

- Zobacz, tu go Ashild wczoraj postrzeliła. - Ole wskazał futro zlepione zakrzepłą krwią. Na prawym barku widniała wyraźna rana. - Nie dziwiłoby mnie, gdyby kula utkwiła pod skórą - mruknął Ole. - Był strasznie wytrzymały.

Ole i Nils nacięli skórę na niedźwiedziu od brody aż do samego tyłu. Zrobili też długie nacięcia we wnętrzu łap i zaczęli ściągać skórę z łba. Nils podczas wykonywania tej pracy musiał się wielokrotnie odwracać, nie mógł bowiem znieść smrodu. Cuchnęło futro, ale najgorszy był odór z niedźwiedziej paszczy.

- Stań tak, żeby wiatr porywał smród, wtedy jakoś wytrzymasz - doradzał Ole, równie skrzywiony jak Nils. - Jak tylko ściągniemy skórę, resztę będziemy mogli zakopać. Lepiej nie zostawiać mięsa, bo jeszcze przyciągnie wilka.

- Możemy zaciągnąć ścierwo pod usypisko kamieni, łatwiej będzie tam je ukryć. - Nils uważał, że będą w stanie przeciągnąć mięso w całości, nie dzieląc go. Upatrzone miejsce znajdowało się zaledwie o rzut kamieniem.

- Na pewno sobie poradzimy.

Ole zdjął już skórę z jednej łapy i teraz się jej przyglądał.

- On na tych poduszczykach potrafi się miękko i cicho skradać. - Ole pogładził palcem spód łapy. - Ależ to gruba, mocna skóra! I te pazury!

- Cieszę się, że mnie ominęły - zaśmiał się Nils. Lęk wreszcie minął.

Nie pozwolili sobie nawet na chwilę odpoczynku, dopóki nie zdjęli całej skóry, a mięsa nie ukryli. Dopiero późnym popołudniem usiedli w zaciszu za kamieniami i otworzyli paczkę z prowiantem. Obaj byli mokrzy od potu i głodni, ale zadowoleni z wykonanej pracy.

- No, przynajmniej o jednego niedźwiedzia w okolicy mniej - powiedział Nils, żując kawałek wędzonego mięsa. - Strasznie był wielki.

- Tak, to dorosły samiec. - Ole wypił kilka łyków z butelki z mlekiem. - Miejmy nadzieję, że nie zdążył zabić wielu owiec. Najstarszy chłopak z Lauvseten już znalazł dwie martwe owieczki.

- Halvdan? - upewnił się Nils. - No tak, sporo chodził po górach tego lata. Łowił pstrągi i wypatrywał swojej dziewczyny.

- Aha, a więc ma dziewczynę? - Ole ugryzł kawałek placka, myśląc, że najwyższa pora, by Halvdan Lauvset wreszcie się zaręczył.

- Tak, na to wygląda. To dziewczyna od Skogstadów. Emilie, z tego, co wiem.

Ole zaskoczony aż się zakrztusił. Czy to prawda? Przecież Emilie miała poznać się z Knutem. Umówił się już z jej rodzicami, że młodzi się spotkają, gdy tylko Knut wróci z Danii. Ale pewnie dziewczyna nie chciała aż tak długo czekać...

Odkaszlnął i znów zaczął żuć z namysłem.

- Emilie i Halvdan... Chyba nie ma pewności, że to coś poważnego?

- Ale na to wygląda. W każdym razie on stale się za nią włóczy. - Nils wzruszył ramionami, jakby nie zauważył nagłego zamyślenia gospodarza. - Emilie niejednemu wpadła w oko...

- A co z tobą? - spytał Ole z uśmiechem, chcąc odsunąć rozmowę od Emilie. - Która się tobie spodobała?

- O, nie ma o czym mówić. - Parobek zaczerwienił się i odwrócił głowę. Domyślał się, że Ole już wie. - Nie wszyscy mają tyle szczęścia, co Halvdan.

- We wsi jest wiele pięknych dziewcząt - powiedział Ole ostrożnie. - Jak ci się nie uda z jedną, próbuj z drugą! - Puścił oko do Nilsa. - Czasami właśnie na tym polega szczęście. Perły potrafią być dobrze ukryte.

Nils kiwnął głową, obracając całą tę rozmowę w żart, ale zapamiętał sobie słowa gospodarza. Wiedział, że nie może mieć nadziei na Sigrun Slatten, najstarszą córkę jednego z bogatych gospodarzy. Chociaż Sigrun mówiła, że go lubi, to jej ojciec i tak nigdy by się nie zgodził na ślub córki z parobkiem. Nils tłumaczył to sobie już wiele razy, a teraz Ole właściwie potwierdził, że miał rację. Zamierzał jednak zapamiętać to stwierdzenie o perłach, to oczywiste, że są też inne dziewczyny. By je zobaczyć, wystarczy oderwać wzrok od tej jednej. O Sigrun powinien zapomnieć od razu.

Ole też miał o czym rozmyślać. Czy powinien wybrać się do Skogstadów na pogawędkę? Rok to dla młodej osoby bardzo długo. Poczul ukłucie żalu na myśl o tym, że Knut powinien być w domu już tego lata. Przedłużenie wyjazdu o kolejny rok mogło w najgorszym razie skutkować zaprzepaszczeniem dobrej okazji do ożenku. Im dłużej Ole się nad tym zastanawiał, tym większego nabierał przekonania, że Emilie byłaby doskonałą żoną dla syna. Musi tę sprawę wyjaśnić przed wyjazdem do Bergen.

- No, chcesz już wracać? - Nils poczochnął sierść Łapy, kiedy pies poderwał się i niecierpliwie otrząsnął. - Chyba pora schodzić z gór?

- Racja. No i mamy przecież co nieść. - Ole skończył jeść i wstał. - Powinniśmy rozpiąć skórę na ścianie szopy jeszcze dzisiaj. Niedźwiedzia skóra szybko sztywnieje.

Wkrótce dwaj mężczyźni z psem kierowali się ku strumieniowi płynącemu obok Flamyrane. Ścieżka wiodła po prawej stronie wody. Był to szeroki, dobrze wydeptany trakt, od lat używany przez rybaków i myśliwych. Ole niósł na plecach niedźwiedzią skórę, owiniętą i obwiązaną, Nils natomiast miał dwa plecaki. Tak było najlepiej, bo Ole był wyższy i silniejszy. Teraz, kiedy nie musieli się już obawiać rannego misia, Łapa biegł spuszczonej ze smyczy daleko przed nimi. Czasami zatrzymywał się, żeby sprawdzić, czy idą za nim. Za każdym razem Nils wołał „dobry pies”, a Łapa uspokojony gnał naprzód.

- Chyba odpoczniemy na granicy lasu - wysapał Ole. Niedźwiedzia skóra okazała się cięższa, niż przypuszczał, gdyż miś był jednym z największych, jakie w życiu widział. - Potem może uda nam się dojść do zagrody już za jednym zamachem, bez przerwy.

- Do zapadnięcia ciemności jeszcze daleko, nie ma powodu tak się spieszyć - uspokoił go Nils. - Jeśli chcesz, mogę przez jakiś kawałek ponieść skórę.

- Nie, wszystko w porządku. - Ole zbiegał ścieżką wijącą się w ciasnej rozpadlinie, którą płynął strumień, i wkrótce dotarli już do granicy brzozonego lasu. Ole ciężko zwałił niedźwiedzią skórę na ziemię.

- Tu jest zacisznie. - Położył się na ziemi i zaczął pić wodę wprost ze strumienia. Potem starannie opłukał twarz i w końcu wyciągnął się we wrzosach. Tu, w dole, nie czuło się już wiatru, który hulał na otwartym płaskowyżu, powietrze było przyjemnie ciepłe.

Nils także ciężko opadł na ziemię, a kiedy zamknął oczy, poczuł, jaki jest zmęczony. Ole już ciężko oddychał. Delikatny szmer strumienia w połączeniu z ciepłem bijącym od ziemi i zapachem górskiej brzozy podziałał na zmęczonych mężczyzn jak środek nasenny...

Nagle Nils poderwał się gwałtownie, ale zaczął się śmiać, kiedy zrozumiał, co go obudziło. Zimny nos. Łapa z zapalem merdał ogonem, próbując nakłonić Nilsa do dalszej wędrówki, a moment później podbiegł też do Olego. Nils przetarł oczy i powiódł wzrokiem wzdłuż wyraźnej granicy między lasem a górami. Właśnie w tym miejscu zastawiało się sidła na pardwy. Zimą mało kto się tu wybierał, ptaki więc mogły czuć się bezpieczne. Gorzej było późną jesienią, kiedy trakt wciąż można było przejechać konno. Niejeden wyprawiał się wtedy na polowanie.

- No, nie pozwolisz nam długo odpoczywać. - Ole też usiadł i dobrodusznie łajał Łapę. - I całe szczęście - stwierdził, spoglądając na kieszonkowy zegarek.



Do zapadnięcia zmierzchu zostało niedużo czasu. - A gdybyśmy tak poszli na ukos przez las? - zaproponował. - Skrócilibyśmy drogę. Jest tu ścieżka wydeptana przez bydło, kończy się tuż przy letniej zagrodzie.

Nils myślał o tym samym i cieszył się, że gospodarz to zaproponował. Wprawdzie ścieżka była trochę kręta, a drzewa przy niej rosły gęściej niż przy głównej drodze, ale mogli zaoszczędzić sporo czasu, nie schodząc aż do samego jeziora, żeby potem skrócić w stronę zagrody. Pomógł gospodarzowi zarzucić znów niedźwiedzią skórę na plecy i ruszyli.

Ole szedł pierwszy, długimi mocnymi krokami, kołysząc się lekko pod ciężarem. Za nim Nils stapał lżej, ale niósł dwa plecaki. Pies biegał od jednego do drugiego, przemykając się wśród przygarbionych brzózek. To były znajome okolice, więc umiał znaleźć drogę i gdyby tylko chciał, mógłby już dawno być w zagrodzie.

Ole nie przestawał myśleć o Emilie Skogstad. Jaką inną dziewczynę wybrać na żonę dla syna, jeśli Emilie znajdzie sobie narzeczonego przed powrotem Knuta do domu? Dziewczęta z Fosli bladły w porównaniu z Emilie, poza tym Ashild nie była nimi zachwycona, a wiedział, że jej niechęć powinien traktować poważnie. Kobiety mają intuicję w takich sprawach. No cóż, przed wyjazdem do Bergen będzie musiał wybrać się do Hermoda Skogstada. Możliwe, że z Halvdanem dziewczyna tylko niewinnie flirtuje. Nils mógł coś źle zrozumieć...

- Wydaje mi się, że kamienie graniczne są przesunięte.

Głos Nilsa wdarł się niespodziewanie w myśli Olego. Natychmiast spojrzał na stos kamieni, o którym mówił parobek, i od razu stwierdził, że to rzeczywiście nie ich miejsce. Stos wznosił się o co najmniej dwa rzuty kamieniem bardziej w głąb ziemi należącej do niego niż powinien.

- Masz rację. - Ole na chwilę zapomniał o ciężarze i ruszył w stronę kamieni. Wyraźnie było widać, że zostały niedawno ułożone. Doszedł do wniosku, że musiało się to stać tego lata.

- Poszukajmy właściwej granicy. - Ole zaczął się cofać tą samą drogą, którą przyszli. Wiedział dokładnie, gdzie kończy się jego ziemia, i wkrótce odnalazł miejsce położone nieco bardziej na zachód. Ktoś tu usiłował zasłonić plamę gołej ziemi, na której kamienie graniczne leżały całymi latami. Kiedy Ole nachylił się i odgarnął gałęzie jałowca, zobaczył nagą ziemię bez trawy.

- Kto... - mruknął Ole zirytowany. Od razu pomyślał, że nieprzyjemnego figla spłatał mu najpewniej wieśniak, do którego należała sąsiednia letnia zagroda. Któżby inny?

## Rozdział czwarty

Końcówka lata mijała szybko. Detnia zagroda w górach od dawna już była zamknięta, góry opustoszały oddane we władanie podziemnemu ludkowi. Wciąż jeszcze panował obyczaj dziękowania ludkowi za użyczenie ziemi i chaty przed zejściem z gór. Nigdy nie należało też zawracać, kiedy już raz a dobrze wyruszyło się w dolinę.

Nastaly ciemniejsze wieczory, a rano trawę pokrywał szron. Zimno coraz mocniej zaciskało szpony wokół Rudningen, ale snopki zboża na szczęście były już pod dachem. Nadeszła pora wykopków, wszyscy musieli przyłączyć się do tej pracy. Pierwszego dnia panowało tak dojmujące zimno, że Sebjorg rezygnowała z przerw, bo w bezruchu marzła jeszcze bardziej. Ale drugiego dnia zaświeciło słońce i pogoda stała się znośna. Sebjorg i Emma na zmianę opiekowały się Ivarem, bo chłopczyk nie miał ochoty zbyt długo z wypiętą pupą grzebać w ziemi w poszukiwaniu ziemniaków. Po sprawdzeniu jednego albo dwóch krzaczków wybierał się zazwyczaj na wycieczkę wokół pola albo podchodził do koni. Potem wracał i znów wyciągał z ziemi bulwy. Dorośli umilali sobie czas pogawędką i opowiadaniem historii, ale od czasu do czasu też musieli się wyprostować. Chętnie wtedy żartowali z Ivarem i wyszukiwali ziemniaki o dziwnych kształtach. Emma lubiła takie dni, kiedy wszyscy pracowali razem. Zazwyczaj panował wtedy wyjątkowo pogodny nastrój, wyraźnie sprawiający przyjemność również Olemu i Ashild.

- W tym roku trochę ziemniaków możemy sprzedać - stwierdziła Sebjorg, prostując plecy i wysypując pełne wiadro na wózek. - Sami tego wszystkiego nie zjemy.

- Możemy nimi karmić krowy - zaproponował Ivar. Od wypadku ze źmiją dobro bydła wyraźnie leżało mu na sercu.

- Chyba masz rację - roześmiała się Ashild. - Ale wystarczy i dla nas, i dla zwierząt. I jeszcze coś nam zostanie. Myślę, że kilka beczek możemy przeznaczyć na sprzedaż.

- A ile możemy za nie dostać? - zainteresowała się Sebjorg. Nad tym samym zastanawiała się Emma, bo rozważała, czy w przyszłym roku nie zasadzić ziemniaków w zagrodzie ojca w Gamlehaugen i nie zarobić kilku groszy. Nastawiła uszu, słuchając odpowiedzi Olego.

- Sądzę, że za beczkę możemy się spodziewać jednego talara i dwudziestu szylingów. Ale kto będzie woził ciężkie beczki z ziemniakami? - Spojrzał na Sebjorg z żartobliwym błyskiem w oku. Mądrze, że dziewczynka myśli o

handlu i o zysku, ale najwyraźniej zapomniała, ile pracy, i to ciężkiej, trzeba włożyć, żeby doszło do sprzedaży.

- Tym się muszą zająć mężczyźni - oświadczyła Sebjorg beztrąsko. - Wy będziecie ładować beczki na wóz i wozić, a my przyjmować zapłatę. - Ze śmiechem popatrzyła na matkę i Emmę. Nils i Ole z rezygnacją pokręcili głowami. Dziewczyna da sobie radę w życiu, pomyślał Ole zadowolony. Może to ona powinna pojechać do kupców w Bergen?

Wbił szpadel w ziemię, rozkopując kolejny rząd. Gdy tylko zwiozą ziemniaki pod dach, wykończy pomieszczenie w stolarni. Warsztat dla Ashild. Nie powiedział jej, że już zaczął go przygotowywać, ale wkrótce sama zauważy. Sporo już zrobił, pozostawało jeszcze zbudowanie dwóch ław do pracy i przygotowanie niewielkiego paleniska. Planował umieścić je na tyle wysoko, by Ashild mogła stać przy topieniu srebra. Miał też nadzieję, że starczy mu czasu na wymurowanie niewielkiego łuku wokół paleniska, aby iskry nie sypały się na podłogę, bowiem tuż za ścianą znajdowało się pomieszczenie, w którym sam zajmował się snycerką i stolarką. Gdyby ogień przeniósł się na drewno, mógł się rozprzestrzenić niezwykle szybko.

Odetchnął głęboko i odgarnął ziemię z ziemniaków. Nie wiadomo, czy zdąży ze wszystkim przed wyjazdem, bo przecież wkrótce będą musieli wybrać się w góry zbierać mech. Chciał brać udział w tej pracy, żeby wiedzieć, w którym miejscu ułożą kopce; wówczas zimą, gdy pójdą po zmrożony mech, nie będą tracić czasu na jego szukanie. Jeśli szczęście będzie mu sprzyjać, niepogody i śnieżne burze wstrzymają się z uniemożliwieniem mu przeprawy przez góry. W najgorszym razie przyczepi się do dylizansu pocztowego, bo ten zwykle jeździł jeszcze przez jakiś czas.

Ashild wrzucała ziemniaki do kubła, zerkając na Olego. Sprawiał wrażenie bardzo zamyślonego, a jego dłonie poruszały się mechanicznie. Przypuszczała, że mąż myśli o wyjeździe do Bergen i wszystkim, co go tam czeka. Chociaż Ole starał się nad sobą panować i ukrywać radość z podróży, rozumiała, że już nie może doczekać się tej chwili. Próbowwała mu tłumaczyć, że sami poradzą sobie ze zbieraniem mchu, ale on wolał wstrzymać się z wyjazdem do powrotu z gór.

W ostatnich dniach wciąż zadawała sobie pytanie, czy nie powinna wybrać się do Jorna. Nie ulegało wątpliwości, że ocalał życie Olemu, tyle rozumiała. I jeszcze ta biżuteria... Czowała, że bezwzględnie powinna podziękować. No i przecież Ole twierdził, że Jorn na starość złagodniał, więc nic jej nie grozi, gdy do niego zapuka. Strach i złe wspomnienia z czasów, gdy była z Jornem zaręczona, zbladły. Poza tym czowała się bezpieczna w roli gospodyni w

Rudningen. Wiedziała, że jej miejsce jest przy Olem, a spotkanie z Jornem nie zachwieje jej uczuciami.

Ale czy naprawdę znajdzie w sobie dość siły, by wytrzymać spojrzenie starego złotnika podczas rozmowy twarzą w twarz? Przecież, jeśli pójdzie mu podziękować, będzie musiała spojrzeć mu w oczy. A jeśli złe wspomnienia na nowo się zbudzą?

Przeszła do następnego krzaczka ziemniaków. Na chwilę usunęła Jorna z myśli. Z zadowoleniem spojrzała na rosnący stos brunatnych bulw. Mają, doprawdy, niezły plon tym razem! Cane szczęście! Nawet jeśli nie będą stale karmić kartoflami zwierząt, ziemniaki przydadzą się na przednówku, jeżeli będzie się przeciągał. Poza tym liczyła, że i Sebjorg, i Emma, dostaną kilka groszy ze sprzedaży sera, masła i ziemniaków. Obie pracowały tak ciężko, że zasłużyły na nagrodę.

- Mamo, czy ja wkrótce znów pójdę do szkoły? - Sebjorg wytarła powalane ziemią dłonie w spódnicę i popatrzyła na matkę. W przekrzywionej czapeczce wyglądała tak zabawnie, że Ashild się roześmiała. Tyle życia w tej Sebjorg, pomyślała z radością.

- Z tego, co wiem, dopiero za dwa tygodnie. Cieszysz się?

- Tak, miło będzie spotkać się ze wszystkimi. - Sebjorg odrzuciła warkocz na plecy. - Może nauczyciel ma jakieś nowe książki?

- Miejmy nadzieję, że tak - odparła Ashild z uśmiechem. - A może poprosimy tatę, żeby przywiózł książki z Bergen? W takim wielkim mieście na pewno jest mnóstwo książek.

- Tak! To świetny pomysł! - Sebjorg już biegła prosić ojca. Ashild wyprostowała się, żeby popatrzeć na Olego i córkę prowadzących ożywioną rozmowę. Zauważyła przy tym, że mały Ivar próbuje stawać w takiej samej pozycji jak gospodarz, a Emma i Nils wykopują ziemniaki, nie robiąc sobie ani chwili przerwy. Nagle Ashild ujrzała ich, jakby patrzyła ze szczytu wysokiej góry. Sześć malutkich postaci i wózek pełen ziemniaków na środku ciemnego poletka otoczonego z trzech stron gęstym lasem. Za poletkiem skupisko zabudowań na zboczu schodzącym do wioski. To ludzie, którzy wiedli życie w miejscu, w którym się urodzili. Garstka osób mieszkających tak blisko siebie, a jednak tak różnych. Każdy z własnymi myślami, uczuciami, tęsknotami i nadziejami. Z tajemnicami, które musieli skrywać, do których nikt inny nie mógł dotrzeć...

Ciekawe, co wyrośnie z Sebjorg, pomyślała Ashild. Wiedziała, że dziewczynka jest bystra i beztroska, na pewno da sobie radę w życiu. Nils powinien wkrótce poszukać sobie dziewczyny, to dobry chłopak, a Emma...

Tak, Emmę trzeba wypychać do ludzi. Dziewczyna zbyt poważnie traktowała opiekę nad Iwarem, zrezygnowała z wszelkich spotkań z rówieśnikami. A Ole przecież nigdy nie pozwoli na to, by Knut związał się z Emmą, bez względu na ostatnie wydarzenia.

Pomimo tak poważnych myśli, Ashild czuła się spokojna. Miała wokół siebie tych, których kochała, a Ivar był niczym promyk słońca rozjaśniający kartoflisko.

Poletko ziemniaków stawało się coraz ciemniejsze w miarę jak wrywali łęty i wykopywali bulwy z ziemi. Zostawała za nimi czarna skiba, ale mieli przed sobą jeszcze dużo pracy.

- Tatuś obiecał, że przywiezie książki. Na pewno! - Sebjorg wracała do niej w podskokach. - Może znajdzie też taką, z której wszyscy będą mogli korzystać razem z nauczycielem.

Ashild uśmiechnęła się, myśląc, że mąż w tej chwili gotów jest obiecać wszystko. Miała świadomość, że sumienie go gryzie z powodu tego wyjazdu tuż przed porą uboju. Chciał się jakoś wykupić od takiego brzemienia. Ole jednak zawsze dotrzymywał słowa, nie obawiała się więc, że Sebjorg dozna rozczarowania.

- Emmo, przygotujesz obiad? - Ashild postanowiła dalej pracować na polu, a przyszykowanie posiłku zlecić służącej.

- Ugotujemy dzisiaj świeżo wyjęte z ziemi ziemniaki, a do tego będą podplomyki i wędzone mięso.

Ashild aż ślinka napłynęła do ust na myśl o gorącym ziemniaku z masłem. Ogromnie lubiła smak żółtej grudki masła na parującym kartoflu.

Emma zaraz pobiegła do chaty, ale Ivarowi pozwolono zostać na kartoflisku. Sebjorg zgodziła się nim zająć, właściwie traktowała chłopczyka jak brata.

- To Nils jest z nas najszybszy - westchnęła, patrząc zazdrośnie na parobka. Nils wrywał jeden krzak za drugim, otrzepywał ziemniaki z ziemi, jednym i tym samym ruchem odrywał je od korzeni, a potem wrzucał do wiadra, które prędko się zapełniało.

- Ty się nie męczysz, Nils? - Sebjorg wyciągnęła z ziemi pęk brunatnych bulw.

- Nie bardziej niż długimi przerwami - odparł, nie przystając. - Jeśli nie odpoczywasz za często, ciało się przyzwyczaja i w końcu samo pracuje. Człowiek się wcale od tego nie męczy, sama spróbuj.

Pracowali dalej, już nie rozmawiając. Ivar próbował naśladować Nilsa, Sebjorg też zacisnęła zęby, starając się nie prostować na krótką chwilę oddechu, tylko sunęła dalej rzędem. Ashild uśmiechnęła się, ale sama

pozwoili sobie na chwilę odpoczynku. Nils naprawdę umiał zachęcić ludzi do roboty. Z pewnością myślał o tym, że o wiele szybciej uporają się z zebraniem kartofli, jeśli wszyscy będą dawać z siebie jak najwięcej. Gospodarze z Rudningen wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Oboje uznali, że praca nikomu nie zaszkodzi.

Gdy nieco później zebrali się przy stole, wszyscy mieli zaczerwienione policzki i pachnieli świeżym jesiennym powietrzem. Na stole kusząco parowały ziemniaki, Emma nagotowała ich tyle, żeby dla nikogo nie zabrakło.

Nikt nie tknął jedzenia, dopóki gospodarz nie odmówił modlitwy. Ole, siedzący u szczytu stołu, nałożył sobie jako pierwszy. Po nim kolejno Ashild, Sebjorg, Nils, Emma i Ivar. W ciszy przełykali pierwsze kęsy. Wszyscy byli głodni i zmęczeni po długim dniu pracy, więc posiłek smakował bardziej niż zwykle. Do ziemniaków były też duże kawałki wędzonej szynki, a Emma musiała zaraz wstać, by przynieść z kuchni więcej podplomyków.

- Myślę, że wędzonki też powinnaś donieść - stwierdziła Ashild. Mieli dość zapasów i nie musieli się ograniczać, przynajmniej teraz, gdy tak ciężko pracowali. - Od czasu do czasu trzeba sobie pozwolić na solidny mięsny posiłek.

Wszyscy długo siedzieli przy stole. W takich właśnie chwilach Nils myślał o tym, ile ma szczęścia, że służy w Rudningen. Dość się nasłuchał historii z innych zagród, w których służba nigdy nie mogła najeść się do syta i wciąż głodna mogła tylko patrzeć, jak gospodarze nakładają sobie drugi albo i trzeci raz. Ole i Ashild nigdy tak się nie zachowywali.

- Ktoś jest na podwórzu. - Sebjorg wyciągnęła szyję, żeby wyrzec przez okno, ponieważ Łapa podniecony zaczął ujadać. - To chyba bryczka. Mam iść zobaczyć?

- Nie - odparł Ole spokojnie. - Jeszcze nie skończyliśmy obiadu. - Jadł dalej, podczas gdy pozostali nasłuchiwali kroków, ciekawi, kto też mógł ich odwiedzić.

- Może wyjdę uwiązać konia? - Nils spojrzał pytająco na gospodarza, jednak Ole pokręcił głową.

- Najpierw skończymy jedzenie. Jeśli ktoś przyjechał w samym środku posiłku, to powinien usiąść z nami do stołu.

W tej chwili rozległo się mocne pukanie do drzwi. Ole przełknął i wytarł usta rękawem, zanim poszedł otworzyć. Ashild nasłuchiwała, czy to ktoś znajomy, ale nie rozpoznała głębokiego męskiego głosu, który dotarł do izby. Gdy usłyszała, że Ole zaprasza gościa do środka, czym prędzej przełknęła ostatni kęs i popiła kilkoma łykami mleka. Lekko przygładziła włosy,

sprawdzając, czy długi warkocz upięty jest jak należy, i dopiero zwróciła się ku drzwiom.

- Boże, pobłogosław stawę - rzekł jeszcze w drzwiach blady kościsty mężczyzna o czujnym spojrzeniu i ciemnych gładkich włosach. Omiótł szybko wzrokiem izbę i uklonił się Ashild.

- To nasz nowy pastor - wyjaśnił Ole, który szedł tuż za gościem. - Zapraszamy do stołu, jeśli pastor nie odmówi.

Ashild natychmiast wstała i wyciągnęła rękę na powitanie.

Pastor uścisk miał mocny, ale dłoń tak chudą, że przez skórę dawało się wyczuć każdą najdrobniejszą nawet kosteczkę. Ashild usłyszała, że za jej plecami Emma wstaje, nie musiała jej pouczać. Dziewczyna z pewnością sama wie, że ma przynieść lepsze nakrycie i więcej jedzenia.

- Henrik Friis. - Pastor nie uklonił się, ale lekko uśmiechnął. - Wiem, że przychodzę w porze, kiedy macie mnóstwo pracy, więc nie będę wam zbyt długo przeszkadzał.

- Jak pastor widzi, właśnie jemy, więc akurat dobrze się złożyło. - Ashild wskazała duchownemu miejsce przy gospodarzu. - A w porze posiłku trzeba odpocząć.

- Dziękuję. - Pastor skinieniem głowy przywitał się jeszcze z Nilsem, Sebjorg i z małym Ivarem. Ole kolejno ich przedstawiał, a młody duchowny słuchał z uwagą.

- Chciałbym odwiedzić jak najwięcej zagród - wyjaśnił. - Dopiero kiedy zobaczę, jak wyglądają domy moich parafian, będę mógł powiedzieć, że ich znam. - Uśmiechnął się szeroko, a jego chuda twarz cała się rozjaśniła. - Ale być może stawiam sobie zbyt wygórowane cele. Zagrody są rozproszone i dużo czasu zajmuje dotarcie do wszystkich.

- A jednak to dobry pomysł - stwierdził Ole. - Nie zaszkodzi spróbować.

- Tak więc trafiłem do Rudningen. - Pastor rozejrzał się po izbie i zrozumiał, że tutaj niczego nie brakuje. Na stole stała miska z dużymi kawałkami mięsa, a ziemniaków nagotowano tyle, jakby spodziewano się gości. Tutaj mógł się częstować, nie czując, że komuś odbiera pożywienie.

- Tak, gospodarstwo tak się nazywa. A pastor skąd? Taki młody?

- Pełniłem kapłańską posługę zaledwie przez dwa lata w Hadeland. Wcześniej studiowałem w Kopenhadze. Można powiedzieć, że jestem zupełnie zielony.

Olemu spodobało się to, co widział i słyszał. Pastor wydawał się otwartym człowiekiem, szczerym i sympatycznym. Raczej nie był to ktoś, kto za swoją misję uważał straszenie Sądem Ostatecznym, chociaż było jeszcze za wcześnie,

by orzec to na pewno. Wielu młodych pastorów odznaczało się powagą i surowością.

- Bardzo proszę. - Emma postawiła przed pastorem nowy półmisek z parującymi ziemniakami i pachnącym mięsem. Uznała, że podpłomyków jest na stole dość.

Henrik Friis odwrócił się i z zainteresowaniem spojrzął na dziewczynę.

- A tobie na imię...

- Emma. - Służąca dygnęła, uznając, że tak chyba powinna zachować się wobec dostojnego gościa.

- I ty, Emmo, służysz w Rudningen? - Tak.

- To dobrze. Emma i Nils pracują u was na stałe?

Ashild potaknęła, myśląc, że imiona najpewniej uleczą pastorowi z głowy, ledwie wyjdzie za próg. Niemożliwe, by zdołał zapamiętać imiona wszystkich mieszkańców wioski.

- Dużo zagród już pastor odwiedził? - spytał Ole, pozwalając Emmie wrócić do kuchni. Zauważył, że Henrik Friis powiódł za dziewczyną spojrzeniem.

- Byłem w Jordheim, Kirkeboen, Haugen, Grote, Lien i jeszcze w kilku.

- No, to nieźle wykorzystał pastor czas - zauważył Ole. - Rudningen leży nieco na uboczu od gościńca i nie jest dworem, do którego zagłada się mimochodem.

- Ale macie stąd piękny widok na wioskę, dwór jest zadbany i duży. Większy niż te, które odwiedzałem.

- Rzeczywiście, trochę rozbudowałem i powiększyłem, kiedy była taka potrzeba. Ziemia tu żyzna, dobrze rodzi, więc się nie skarżymy. Ale i na plebanii chyba nie najgorzej?

- Z tego, co wiem, zbiory w tym roku będą obfite. - Friis nałożył sobie sporą porcję ziemniaków. - Nie mam jeszcze pełnej orientacji, bo uważam, że ważniejsza jest rozmowa z ludźmi niż przeliczanie beczek z ziarnem.

Na to ostatnie Ole mógł odpowiedzieć to i owo, ale się wstrzymał. Młody pastor był zbyt niedoświadczony, by myśleć o wszystkim, z czym wiąże się jego stanowisko. I zboża, i innych produktów rolnych mógł się spodziewać w obfitości, bo ludzie często płacili pastorowi w naturze za ślub, chrzest, pogrzeb czy inne kościelne posługi.

- Z wieloma rzeczami trzeba się zaznajomić przy obejmowaniu tak dużej parafii - stwierdził Ole. - A co słyhać u starego proboszcza z Nes?

- Nie wstaje z łóżka i tylko czeka na zwolnienie z obowiązków. Niedługo zastąpi go nowy proboszcz.

- Może będzie nim Henrik Friis?



Młody pastor popatrzył na Olego i pokręcił głową.

- O, nie, do tego trzeba całych lat doświadczenia. Nam, młodym, jeszcze przez jakiś czas przyjdzie się uczyć.

- Pewnie wkrótce będzie nabożeństwo?

- W niedzielę, dwunastego października. Tego dnia wszyscy w imię Boże zbierzemy się w kościele. Dobrze będzie spotkać się z mieszkańcami wioski pod dachem Pana.

- Z tego, co wiem, pod dachem Pana jesteśmy codziennie. - Ole nie mógł się powstrzymać od tej uwagi, musiał się dowiedzieć, na ile dosłowny w interpretacji Pisma jest młody pastor.

- Owszem, niebo jest wielkie, tak jak Bóg. Ale słowo Boże w świątyni często ma inną moc.

Ole był usatysfakcjonowany. Ten człowiek miał szerokie horyzonty. Jeśli w ten sposób będzie pełnił kapłańską posługę, z pewnością stanie się wsparciem dla wioski.

- No to jesteśmy zgodni.

Henrik Friis jedząc, przyglądał się uważnie mieszkańcom Rudningen. Gospodyni była ubrana w brązową spódnicę na szelkach i gruby brązowy robiony na drutach sweter, ale śliczna zielona chustka na szyi bardzo ożywiła jej wygląd. Córka była bardzo podobna do matki, ubrana w brązy i szarości, a gospodarz miał pod czarną kamizelką szarą koszulę. Parobek i mały chłopczyk byli odziani na granatowo, siedzieli w roboczych ubraniach, bo wkrótce zamierzali wrócić na kartoflisko i dalej wydobywać z ziemi jej plony. Ale pastor zauważył, że wszyscy wokół stołu mają czyste ręce. Gospodarz, a zwłaszcza jego żona, znali dobre maniery i prowadzili gospodarstwo w sposób, którego można by im pozazdrościć. Po powrocie z pola nie wszyscy tak starannie myli ręce.

- Czy pastor chciałby jeszcze coś do picia? - Emma czekała już w gotowości, żeby napełnić mu szklanekę.

- Nie, dziękuję, już i tak zjadłem i wypilem za dużo, ale bardzo mi smakowało. - Pastor otarł usta wyłożoną specjalnie dla niego lnianą serwetką. - Jesteś z pobliskiej zagrody? - życzliwie zwrócił się do Emmy. - Bo pochodzisz z wioski, prawda?

- Tak, z Gamlehaugen. To niedaleko - odparła Emma spokojnie, bez cienia niechęci.

Ashild słuchała w napięciu. Pomyślała, że Emma posmutnieje, gdy przypomni się jej o rodzinnej zagrodzie. Dziewczyna powinna jednak

przyzwyczać się do mówienia o przeszłości, Ashild uznała więc, że nie należy zmieniać tematu ani pomagać Emmie wybrnąć z tej sytuacji.

- Masz więc rodzinę w pobliżu - stwierdził zadowolony pastor, ale Emma pokręciła głową.

- Moja rodzina jest już na cmentarzu - odparła tak spokojnie, że Ashild pomyślała, iż dziewczyna musiała przygotować sobie taką odpowiedź na wypadek, gdyby ktoś zadał jej to pytanie.

Lekko zmieszany pastor uniósł brwi. Może powinien był rozpytać trochę we wsi przed przyjściem w gości bez zapowiedzi. Ale na to było już za późno. Służąca z Rudningen nie mogła mieć więcej niż szesnaście-siedemnaście lat, ale wyraz jej twarzy wprowadził go w zakłopotanie. Była po dziecinnemu otwarta, lecz miała w sobie jakiś cień dorosłości, z powodu którego sam poczuł się jak szczeniak.

- Całą rodzinę porwała lawina błotna - tłumaczyła dalej Emma. Czuła na sobie spojrzenia Olego i Ashild, ale chciała im pokazać, że jest w stanie mówić o tym strasznym zdarzeniu nie załamując się.

- To znaczy mój ojciec zmarł rok wcześniej. Ivar jest synem mojej najstarszej siostry. Przeżył jako jedyny. - Ostatnie słowa wymówiła ściszym głosem w nadziei, że chłopiec nie usłyszy wszystkiego. Nie starała się wprawdzie niczego przed nim ukrywać, lecz jednak nie chciała, żeby za dużo o tym myślał.

Henrik Friis nie mógł oderwać od Emmy oczu. Nagle zrozumiał, z kim ma do czynienia. Ta młoda miła dziewczyna z Rudningen musiała być siostrą tej, którą zniewolił pan Gunder, a dziecko to nikt inny niż syn Gundera.

Kiwnął głową na znak, że rozumie. Wtajemniczono go w sprawę pospiesznego zwolnienia pana Gundera, ale nikt mu nie powiedział, gdzie przebywa ta siostra. Sam to teraz odkrył.

- Masz swoje kłopoty - stwierdził ojcowskim tonem. - Cieszę się, że żyjecie w spokoju ze sobą i z Bogiem. Oby zechciał zapewnić jasną przyszłość tobie i twojemu siostrzeńcowi.

Emma dygnęła i posłała pastorowi ostatnie przed wyjściem do kuchni spojrzenie. Dobrze, że na nią nie nakrzyczał ani jej nie pouczał.

Henrik Friis przymknął oczy i odmówił krótką dziękczynną modlitwę za posiłek. Nagle miał o czym myśleć, bo spojrzenie Emmy Gamlehaugen było tego rodzaju, którego nie potrafił zapomnieć. Rozsądne i opanowane, pewne siebie. Ta młoda kobieta miała w sobie coś, co sam pragnął mieć: doświadczenie, które uczyniło z niej nagle dorosłą.

- Serdecznie witamy pastora we wsi - powiedział Ole, kiedy wyszli na zewnątrz. - Możliwe, iż mądrze byłoby przynajmniej na początku słuchać, a nie osądzać ludzi zbyt surowo.

- Myślisz o czymś konkretnym? - Pan Friis przyjrzał się wieśniakowi badawczo, bo chociaż był młody i nowy w wiosce, sam chciał decydować o swoim postępowaniu. Ale coś w głosie i postawie Olego Rudningena mówiło mu, że ten człowiek wcale źle mu nie życzy, raczej przeciwnie. Może więc należałoby go posłuchać?

- Różnie się losy plotą - mruknął Ole. - Ale chciałem spytać, czy pastor nie wybiera się od nas do Asmundrud?

- To chyba naturalne, skoro zagroda leży w pobliżu?

- Wobec tego niech pastor wie, że tym dwojgu, którzy tam mieszkają, wyjątkowo potrzeba życzliwości.

- Zapamiętam to. - Pastor kiwnął głową, obiecując sobie, że dotrzyma słowa. Ten Ole miał dziwny sposób mówienia; wszystko, co powiedział, zapadało głęboko w pamięć.

- No, szczęść Boże i dziękuję za poczęstunek. - Pan Friis długo ścisnął dłoń Olego. - Piękny macie dwór.

- Zapraszamy do Rudningen, kiedy tylko pastor sobie zażyczy. - Nagle pojawiła się przy nich Ashild. Ona też chciała się pożegnać.

- Dziękuję, będę o tym pamiętał. - Pastor uściśnął dłoń gospodyni, nieco zawstydzony, że nie podał jej ręki przed wyjściem z chaty.

- No to widzimy się na nabożeństwie w drugą niedzielę października - uśmiechnęła się Ashild, udając, że nie dostrzega zmieszania młodego człowieka. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony do tego, by gospodyni żegnała go tak jak gospodarz. Zwykle to mężczyzna odprowadzał gości, żona zostawała w chacie i sprzątała ze stołu.

W chwili, gdy powóz pastora już zakrecał, wyjeżdżając z podwórza, na schodach stanęła Emma z Ivarem. W zapiętych kurtkach, czapkach i szalikach byli gotowi do pracy w polu. Henrik uniósł dłoń w geście ostatniego pożegnania i ciepło uśmiechnął się do dziewczyny. Jego blada twarz się rozjaśniła, kiedy Emma po chwili wahania pomachała mu ręką.

## Rozdział piąty

Nad doliną wciąż rozbrzmiewał dźwięk kościelnych dzwonów. Na to pierwsze po lecie nabożeństwo pałowy kościół wypełnił się aż po brzegi. Wszyscy chcieli usłyszeć nowego pastora. Napięcie odczuwali i parafianie, i sam pastor, jednak zdaniem Olego Henrik Friis świetnie sobie poradził. Gospodarz z Rudningen właśnie zamienił kilka słów z pastorem, który stał teraz na schodkach kościoła i ścisnął ręce po kolei wszystkim, którzy przyszli na nabożeństwo. Kazanie było przesycone łagodnością. Młody duchowny naprawdę potrafił chwalić Pana i umacniać nadzieję, bardzo starannie dobierał słowa. Serdecznie też dziękował za miłe przyjęcie w poszczególnych zagrodach, za wiele dobrych rad, za wprowadzenie w miejscowe obyczaje.

Z kościoła wciąż jeszcze wypływał strumień ludzi, chociaż dziedziniec wydawał się już pełny. Toczyły się głośne i ciche rozmowy. Większość parafian zgadzała się z Olem.

Pan Friis to życzliwa dusza, zrobił dobre wrażenie na mieszkańcach wioski.

- Ma taki łagodny głos - stwierdziła Olaug Svoo. - Taki, co aż sam się prosi, żeby go słuchać.

- A moim zdaniem ważniejsze było to, co mówił - stwierdziła Ingeborg Flogo. Jak większość kobiet, ubrała się tego dnia odświętnie, a na głowę włożyła czepiec. - Uważa chyba, że Bóg jest łagodny, nie mam racji? A to oznacza, że jest dla nas jakaś nadzieja.

Ashild uśmiechnęła się, słysząc taką bezpośredniość Ingeborg, która powiedziała na głos to, co myślała większość.

- Doprawdy, liczę, że ten nasz Bóg okaże się łaskawy i skłonny do wybaczenia - dodała Ingeborg i westchnęła zadowolona. - Nareszcie mamy w wiosce pastora, który nie patrzy na nas złowrogo i nie wygraża pięścią.

- Ale przecież zadaniem pastora jest nas pouczać - wtrąciła Anne Storhaug. - Ktoś musi nam przypominać o wyborze właściwej drogi.

Takie rozmowy toczyły się w grupkach kobiet. Dziedziniec kościoła zdawał się falować od długich do ziemi odświętnych spódnic i kwiecistych fartuchów, a ponieważ dzień był chłodny, wiele kobiet miało narzucone na ramiona długie wełniane peleryny, często wykańczone aksamitem, ale już na srebrne zapinki stać było tylko zamożniejsze niewiasty.

Wśród mężczyzn jaśniały białe koszule, które odcinały się od czerwieni kamizelek, widocznych spod ciemnych płaszczy lub grubych kaftanów.

Tłum w drzwiach kościoła zaczynał się przerzedzać, ale wciąż jeszcze wielu chciało przywitać się z pastorem, a on każdą dłoń ścisnął mocno, szukając przy

tym oczu swego rozmówcy. Jednej osoby wyczekiwał szczególnie. A może nie puszczono jej do kościoła? Albo zachorowała? Henrik Friis już niemal zaczął wierzyć, że nie przyszła. Rozczarowanie zapiekło go w piersi. No cóż, będzie musiał poczekać do następnego nabożeństwa albo znaleźć jakiś pretekst do odwiedzin.

- Dziękuję za piękne kazanie.

Nagle stanęła przed nim, lekko uśmiechnięta, z dłonią w jego dłoni. Emma.

- Naprawdę uważasz, że było piękne? Cieszę się, że cię widzę. Szukałem twojej twarzy w kościele, ale nigdzie cię nie widziałem. - Henrik mówił cicho i szybko. Za Emmą już tworzyła się kolejka, więc nie mógł za długo rozmawiać z dziewczyną.

Emma zaczerwieniła się, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spuściła tylko wzrok i czekała, aż pastor puści jej rękę.

- Wszystkiego dobrego. - Duchowny przyglądał się twarzy młodej kobiety, jego uwagę przykuł lekko zadarty nos. Nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi na nos kobiety, ale ten miał w sobie jakąś delikatność.

- I ja życzę pastorowi wszystkiego dobrego. - Emma dygnęła i czym prędzej zeszła ze schodów. Czowała na sobie jego spojrzenie, gdy przystanęła w grupce przyjaciół poznanych latem. Ashild zajęła się Iwarem, więc dziewczyna wiedziała, że może sobie pozwolić na chwilę pogawędki z rówieśnikami.

Henrik Friis natomiast poczuł rosnący niepokój, kiedy został sam na szczycie kościelnych schodów. W końcu wszyscy parafianie opuścili już dom Boży, mógł więc iść na plebanie. Zanim jednak wszedł z powrotem do kościoła, zamykając za sobą ciężkie drzwi, jeszcze raz spojrzął na Emmę Gamlehaugen. Na tę dziewczynę, która z niewyjaśnionych powodów wywarła na nim tak wielkie wrażenie. Stała teraz zajęta wesołą rozmową ze znajomymi. Wyglądało na to, że cieszy się sympatią - zwłaszcza mężczyzn.

Kilka dni później Ole wszedł do domu wieczorem i oświadczył, że robi się cieplej. Większość paszy na zimę została już zabezpieczona, przez ostatnie dni zbierali liście. Ważne było, żeby zebrać liście, nim spadną i szernieją na ziemi. Otrząsali je z drzew i krzewów w lesie, zbierali do koszy i nosili do domu. Ivar też miał własny koszyk, który zapełniał najlepiej, jak umiał. Powietrze było bardzo chłodne, ale oni przez cały czas się ruszali, więc nikt nie marzł. W pożółkłym jesiennym lesie pozwolili sobie też na chwilę przyjemnej zabawy wśród drzew. Dużo było śmiechu, gdy ktoś poślizgnął się na mokrych liściach i nie zdołał utrzymać na nogach.

Teraz z prac przedzimowych zostawało jeszcze zbieranie mchu. Zwykle zajmowali się tym, gdy przychodziły nieco cieplejsze dni, które pojawiały się zawsze, nim na dobre spadł śnieg.

- Musimy dobrze wykorzystać ten czas - zapowiedział Ole. Chciał, żeby domownicy przygotowali się na następny dzień. - Jutro idziemy w góry zbierać mech.

- Wszyscy razem? - Sebjorg już się cieszyła na tę wyprawę.

- No, nie wiem, czy musimy iść wszyscy? - Ole pytająco spojrział na Ashild. Siedziała z robótką i wyglądała na odprężoną. Ole pomyślał, że może powinien oszczędzić jej męczącej wyprawy.

- Emma i ja zostaniemy - oświadczyła Ashild bez wahania. Już wcześniej podjęła decyzję i nie musiała się teraz zastanawiać. - Mamy sporo rzeczy do zrobienia w domu.

- Ja chcę iść. - Ivar już w nocnej koszuli, gotowy kłaść się spać, błagalnie popatrzył na Olego. Domyślał się, że raczej będzie musiał zostać w zagrodzie razem z Emmą.

- Nie, najlepiej będzie... - zaczęła Emma, ale Ole jej przerwał.

- Jeśli Sebjorg pójdzie z nami, ty też możesz nam towarzyszyć. - Nie miał serca sprawiać zawodu malcowi, zwłaszcza teraz, gdy sam wybierał się do Bergen i miało go długo nie być. Uważał jednak, że córka powinna się zająć chłopczykiem, żeby za bardzo nie przeszkadzał.

- Tak, ja też pójdę i wezmę Ivara. - Sebjorg zawsze z chęcią zajmowała się małym.

Ashild uśmiechnęła się ciepło. Wiedziała, że dzieci chętnie uczestniczą w zbieraniu mchu. Wprawdzie Ivar jest jeszcze mały, ale nie zaszkodzi, jeśli przyłączy się do zbieraczy już w tym roku. Pewnie po drodze prześpi się w wozie, pomyślała, więc przez pewien czas wytrzyma zbieranie.

- Wobec tego przygotuję ubranie - powiedziała Emma. Cieszyło ją, że gospodarz w taki sposób zajmuje się chłopcem; Ivar uczestniczył w większości prac w gospodarstwie. Wiedziała, że nigdy nie zdoła odwdzińczyć się za to Olemu, ale co wieczór dziękowała Bogu i modliła się o zdrowie i życie gospodarzy.

Nazajutrz byli gotowi jeszcze przed świtem. Ole siedział na koźle i trzymał lejce, Sebjorg z Iwarem usadowili się z tyłu. Nils jechał wierzchem na Borce, dzięki czemu wóz nie był zbyt ciężki. Wybierali się wysoko w góry w stronę letniej zagrody, więc konie czekał długi marsz. Zabrali ze sobą dość prowiantu, by móc przenocować, gdyby okazało się to konieczne, chociaż zwykle z takiej

wyprawy udawało im się wrócić do wsi nocą. Przy ciepłej bezwietrznej pogodzie można było jechać gościńcem po ciemku.

- Udanej wyprawy! Uważajcie na siebie! - Ashild uściskała Sebjorg i pomachała na pożegnanie. Wciąż jeszcze było całkiem ciemno, ale wkrótce miało już świtać. Zapakowała im dość baranic i derek, nie musiała się martwić, że zmarzną. Sebjorg z Ivarem skulili się pod jednym okryciem, było im razem przyjemnie i ciepło. Ashild pamiętała takie wyprawy z własnego dzieciństwa, wspominała teraz, jak tuliła się do matki pod kocem, napawając się poczuciem bezpieczeństwa, podczas gdy koń w równym tempie piał się pod górę.

Machała im na pożegnanie tak długo, jak mogła widzieć twarze, ale gdy wóz okrążył stodołę, zniknęli w ciemności. Obie z Emmą wróciły do chaty. Dzisiaj będzie ten dzień, zdecydowała Ashild. Podjęła decyzję w nocy, gdy nie mogła zasnąć. Chciała mieć tę wizytę już za sobą, bo wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki nie wybierze się do Asmundrud do Jorna.

- Idź do obory, a ja się zajmę kuchnią - zaproponowała. Emma miała dobrą rękę do zwierząt, dojenie zwykle szło jej szybko. Ashild chciała mieć chwilę dla siebie, zebrać myśli i przygotować się do tego, co ją czekało. Zwykła uprzejmość nakazywała podziękować złotnikowi za ocalenie życia jej mężowi i za srebrne klejnoty. To dziwne, ale wizyta u Jorna wydawała się Ashild łatwiejsza, gdy wiedziała, że Olego nie ma w pobliżu. Nie umiała wyjaśnić, dlaczego tak jest, ale tak właśnie czuła.

Gdy Emma zaczęła szykować naczynia niezbędne do uboju, Ashild uznała, że nadszedł czas na tę krótką przechadzkę. Ponieważ nie mieli już więcej koni, musiała iść piechotą, ale stwierdziła, że przejdzie się z przyjemnością. No i jeszcze coś...

Ole od kilku dni zajmował się czymś w stolarni, ale nie mówił, co robi. Co prawda musiał się przygotować do wyjazdu, lecz Ashild podejrzewała, że mąż nie poświęca czasu na naprawę narzędzi. Była ciekawa, co to takiego, i umyśliła sobie, że tam zajrzy. Może to nieładnie w stosunku do Olego, ale przecież on nie musiał o niczym wiedzieć.

Nagle przyszło jej do głowy, że mąż dzięki swoim wizjom odkryje jej postępek, a wtedy przykro będzie i jej, i jemu. Zamyślona spojrzała na stolarnię. Na zewnątrz wciąż było szaro, lecz dostrzegała już kontury budynku. Które pomieszczenie przeznaczył dla niej? Przypuszczała, że Ole szykuje miejsce, w którym mogłaby się zająć obróbką srebra, ale teraz straciła wszelką ochotę na podglądanie. Jeśli rzeczywiście tak było, to nie odbierze mężowi, no i sobie też, radości z niespodzianki.

Posprzątała po wczesnym śniadaniu i pomyślała, że owsiankę na obiad mogą ugotować w małym garnku, zostały przecież w zagrodzie tylko we dwie. Wybierze się do Jorna zaraz po obiedzie. Może zastanie go w domu, gdy będzie odpoczywał po posiłku. No i nie zabawi tam długo, wejdzie tylko do sieni, zamieni z nim kilka słów...

Zostawiwszy Emmę niespiesznie czyszczącą garnki i inne kuchenne przybory, Ashild piechotą ruszyła drogą w dół. Szła wolno, bo dzień był przyjemnie ciepły. Chociaż na drodze zostało trochę rozmarzniętego błota, to nie było bardzo ślisko. Nie przestawała myśleć o czekającym ją spotkaniu. Jak przyjmie ją Jorn? I co sama będzie czuła? Nie była zbyt pewna siebie, jednak wiedziała, że to jedyne słuszne rozwiązanie. Przez tyle lat dobrze jej się żyło z Olem, nie miała czego się wstydzić. Ale czy poczuje litość dla starzejącego się złotnika?

Kiedy wyszła na drogę prowadzącą do Asmundrud, ogarnął ją dobry nastrój. Słońce przebiło się przez pokrywą chmur i dolinę zalała jesienna złocista poświata. Na południowym wietrze wydawało się, że to pełen nadziei wiosenny dzień. Trudno o lepszą pogodę na zbieranie mchu, pomyślała z zadowoleniem.

Tam, gdzie błota było najwięcej, Ashild unosiła żółto-czerwoną spódnicę, by za bardzo jej nie pobrudzić. Za rzadko ją noszę, pomyślała, ale dzisiaj uznała, że warto włożyć elegantszy strój. Nie na każdą okazję wypadało się tak ubierać, zawsze ktoś szeptał za jej plecami, gdy rezygnowała z codziennej spódnicy. Już dawno jednak przestała się przejmować zazdrośnymi babami.

Od dłuższego już czasu nie odwiedzała Asmundrud. Nie chciała oglądać zagrody po ojcu zaniedbanej i zmarnowanej, kiedy rządził się w niej brat, a odkąd Jorn się tam sprowadził, obawiała się, że miłe wspomnienia z dzieciństwa znikną, przesłonięte nieprzyjemnymi przeżyciami. Ole twierdził jednak, że zagrodę wyremontowano, a chata wyglądała na czystą i przytulną, może więc nie miała się czego bać. Stary złotnik pewnie umiał zadbać o zabudowania.

Tam, gdzie droga skręcała w prawo tuż przed zakrętem w lewo, Ashild zatrzymała się i zerknęła między świerki. Pamiętała, że ojciec zabierał w dzieciństwie ją i brata na wyrąb, wtedy jeszcze bawili się z Asmundem jak zgodne rodzeństwo. Brat już wówczas wykorzystywał swoje starszeństwo, lubił nią rządzić, ale przeżyli razem wiele wesołych chwil. Wciąż nie mogła pojąć, jakim sposobem mógł tak źle skończyć.

- Tak, tak - westchnęła i poszła dalej. Asmund już nie żył. Dobrze, że zostało jej chociaż kilka przyjemnych wspomnień z nim związanych. Bo ostatniego okresu po powrocie brata do Hemsedal za nic nie chciała pamiętać.



Za następnym zakrętem widać już było dachy zagrody, dawniej zwanej Torset, teraz Asmundrud. Ashild wołała jej pierwotną nazwę - tę, która dała nazwisko rodzinie.

Najpierw jej oczom ukazał się budynek mieszkalny, dalej po drugiej stronie podwórza pojawiła się stodoła, spichlerz stał w głębi. Zagroda położona była tuż przy drodze prowadzącej do innych gospodarstw, dzięki czemu zimą niewiele pozostawało do odśnieżania, bo ludzie na ogół ją wydeptywali i dało się po niej jeździć saniami.

Z komina sączyła się cienka smużka dymu, ale wokół zabudowań nikogo nie było widać. Ashild miała szczerą nadzieję, że zastanie Jorna i będzie mogła załatwić sprawę, z którą przyszła. Ale może to Marit pilnuje ognia?

Drzwi do stodoły były zamknięte, a na uprzątniętym podwórzu nie wały się narzędzia jak za czasów Asmunda. Ktoś nawet wykosił trawę przed zimą. W oknach jaśniały białe zasłony, na schodach pod drzwiami do chaty stała oparta miotła. Nie rzucał się w oczy brud czy nieporządek.

Ashild wyprostowała się i zdecydowanym krokiem weszła na podwórze. Bardzo chciała mieć to już za sobą i czym prędzej wyruszyć w powrotną drogę do domu. Bez wahania wspięła się po kamiennych stopniach i zastukała do drzwi. Byle tylko Jorn był w domu...

Za drzwiami rozległy się powolne spokojne kroki. To musiał być on. Ashild prędko wytarła dłonie w spódnicę, przełknęła ślinę i utkwiała oczy w kłamec, która poruszyła się ze zgrzytem. Widziała, jak drzwi wolno się uchylają.

- Dzień dobry. - Głos Jorna był nieco zachrypnięty, lecz nie miał w sobie wrogości. Brzmiało w nim raczej wahanie, jak gdyby Jorn nie całkiem zrozumiał, kogo widzi.

- Dzień dobry - odparła Ashild głośno i wyraźnie. - Dobrze, że zastałam cię w domu.

- Ashild? - Nie uśmiechał się, patrzył tylko łagodnie ze zdziwieniem na kobietę w barwnym stroju. Przyszła z gołą głową, od razu zauważył, że włosy, jej posiwiały, zniknęły niesforne rudobrazowe loki. Prawdą więc było to, co powiadali w wiosce: Ashild Rudningen osiwiła w ciągu jednej nocy, kiedy straciła dziecko.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedziała Ashild. Od razu się zorientowała, że ma do czynienia z innym Jornem niż ten, którego zapamiętała. Stary człowiek w drzwiach był chudy, a twarz miał pooraną zmarszczkami. Blizna skurczyła się, wyglądała teraz jak trochę głębsza bruzda. Kiedyś rzucała się w oczy, szpecąc pełny policzek i przydając twarzy groźnego wyglądu, teraz zaś zmieniała się w nikle wspomnienie szalonej przeszłości.

- Chciałam tylko podziękować - ciągnęła, nie czekając na odpowiedź. - Wyrazić wdzięczność za to, że uratowałeś Olego, i za srebro, które przyniosłeś do letniej zagrody.

- No, to srebro właściwe było twoje. - Jorn chrząknął. - Nie wejdiesz? - Odsunął się na bok, żeby ją wpuścić.

- Zamierzałam zajrzeć tylko na chwilę. - Ashild nie wiedziała, czy ma ochotę wchodzić do rodzinnego domu. Po chwili wahania weszła jednak do środka.

- Pewnie dziwnie się czujesz, przychodząc tutaj znów? - W głosie Jorna zabrzmiała niezwykła łagodność. Nie pozostało nic z tamtego skłonnego do kłótni olbrzyma, który budził w ludziach strach. Oczywiście wciąż jeszcze był wysoki, ale cała jego postać z latami jakby zmiękła, nie miał już w sobie tamtej dzikości.

- Tak, wśród tych ścian kryje się wiele wspomnień. - Ashild rozejrzała się po izbie i musiała przyznać Olemu rację. Pachniało tu czystością, wszędzie panował porządek. Na stołach leżały obrusy, w oknach wisiały zasłony. Miedziane garnki były wypucowane do połysku, nawet podłogę zakrywały chodniki. Duży stół stał w miejscu zapamiętanym z dzieciństwa, ale kredens i narożna szafka były nowe, a wysuwane łóżko przy palenisku wymieniono na szeroką ławę, Ashild zwróciła uwagę na srebrną plakietkę w jej oparciu. Pewnie Jorn wygrawerował na niej swoje inicjały, pomyślała.

- Przyjemniej tu teraz niż za rządów mojego brata. - Żal przemieszany z gniewem lekko ukłuł ją w piersi, ale szybko się opanowała. Wejście do izby w Asmundrud nie było wcale takie trudne, jak się obawiała. Oby tylko udało jej się odsunąć od siebie myśli o Hannah. Nie potrafiła bez drżenia myśleć o strachu, który musiała odczuwać córka wtedy, gdy Asmund zamknął ją w schowku. To chyba najbardziej bolało...

- To raczej zasługa Marit. - Jorn szerokim gestem wskazał Ashild ławę pod ścianą. Sam usiadł na krześle u szczytu stołu, był przecież gospodarzem. - Marit bardzo się stara.

- A gdzie ona teraz jest? - Ashild nie wychwyciła żadnych odgłosów z alkierza czy z któregośkolwiek innego pomieszczenia.

- Czyści łyko w stodole. Mogę ją zawołać, żebyś mogła się z nią przywitać, jeśli chcesz.

- Powinieneś raczej zapytać, czy ona tego chce. Wydaje mi się, że niewiele ma sympatii dla nas z Rudningen.

- Chyba wszyscy zmieniamy się z upływem lat. - Jorn położył łokcie na stole i długo patrzył na Ashild. Na czole i koło oczu miała delikatne zmarszczki, ale wyraz ust wciąż świadczył o zdecydowaniu, a spojrzenie pozostało dokładnie

takie, jak zapamiętał. Złotnik poczuł żal i wstyd. Nie postąpił przyzwoicie z tamtą młodą i niedoświadczoną dziewczyną, która przybyła do Valdres. Gdyby lepiej ją potraktował, wiele spraw wyglądałoby dzisiaj inaczej.

- Zrzuciłeś pracę przy srebrze? - Łagodny głos Ashild wdarł się w jego myśli.

- O tak, już dawno. Mam warsztat po drugiej stronie gór, ale raczej już nigdy nie będę go używał. Kilka wyrobów ze srebra jednak zachowałem.

- Tak jak tę broszkę i bransoletkę?

- Owszem, byłaś bardzo zdolna. Żałuję, że zrezygnowałaś z tego rzemiosła, bo miałaś w sobie to coś. - Jorn po raz pierwszy lekko się uśmiechnął. Delikatne zmarszczki rozbiegły się od kości policzkowych ku skroniom. - Widziałem też, ile radości sprawia ci ta praca. - Nagle spowaźniał i potarł twarz tak mocno, że aż zachrząścił zarost. - Byłem taki głupi, Ashild. Sprawilem ci wiele bólu w czasie, kiedy powinnaś być tylko radosna i szczęśliwa. Mogę to teraz powiedzieć, bo stary człowiek nie ma już nic do stracenia.

Ashild spokojnie słuchała. Nie czuła wcale wzburzenia, chociaż Jorn rozdrapywał stare rany. Miała dziwne przekonanie, że ta rozmowa dobrze zrobi nie tylko Jornowi, ale również jej.

- W młodości chciałem być największy i najsilniejszy. Musiałem sprostac plotkom o olbrzymie zawsze chętnym do bitki, nie nawykłem do towarzystwa kobiet. Skończyło się więc tak, jak się skończyło... - Jorn westchnął i rozłożył ręce. Czuł, że przeszłość jest mu ciężarem, którego chciałby się pozbyć, lecz który będzie go prześladował do końca życia.

- Dla mnie skończyło się dobrze - powiedziała Ashild po chwili. - Mam wiele dobrych wspomnień z Valdres... związanych ze srebrem - dodała. - Sporo zdążyłeś mnie nauczyć.

- Ale czy możesz mi wybaczyć, Ashild? - Jorn długo czekał na okazję, by ją o to poprosić, lecz nigdy nie potrafił znaleźć w sobie dość odwagi, by wybrać się do Rudningen. W obawie, że może jeszcze bardziej ją skrzywdzić, no i bojąc się odrzucenia, wolał trzymać się z daleka. - Potrafisz wybaczyć całe to zło, które ci wyrządziłem?

Pytanie tak zaskoczyło Ashild, że na chwilę zaniemówiła. Nigdy nie przypuszczała, że twardy samolubny Jorn kiedykolwiek będzie ją przeproszał. Popatrzyła jednak w jego lekko przymglone wiekiem oczy i zrozumiała, że ta prośba płynie prosto z serca. Jorn był starym człowiekiem, u schyłku życia żałował swojego postępowania. Zrozumiawszy to, Ashild bez najmniejszego trudu kiwnęła głową.

- Tak, potrafię ci wybaczyć - odezwała się pewnym głosem. - Sam poniosłeś największą karę. Całe życie przeżyłeś bez żony i bez rodziny, na co dzień musiało ci tego bardzo brakować.

- Owszem, brakowało. Ale łatwiej to będzie znieść teraz, kiedy mogliśmy porozmawiać.

- Twoją zasługą jest to, że życie w Rudningen może się toczyć jak dawniej. - Ashild spojrzała na rozłożony na stole lniany bieżnik, czysty i wyprasowany. Na środku stała duża, malowana na czerwono misa do piwa z drewnianą chochlą, taka, jakich używano od święta. Ashild pomyślała, że Jorn zapewne przywiózł ją z Valdres. Za życia jej brata w domu nie było żadnych sprzętów kuchennych, Asmund wszystko sprzedał albo wymienił na wódkę. - Gdyby nie twoja pomoc, Ole dziś by nie żył.

- Czymś więc się odwdzieczyłem. - Jorn wyraźnie nie chciał więcej o tym mówić. - A co z tobą? - spytał. - Masz za sobą trudny czas. Dużo o tobie myślałem.

Słowa padły tak zwyczajnie i ciepło, że Ashild nieomal zapomniała o złej przeszłości, o której przed chwilą rozmawiali. Jorn niczym dobry wujek wypytywał o jej samopoczucie.

- Rzeczywiście było mi trudno, ale teraz już jestem zdrowa. No i będąc w letniej zagrodzie, dostałam upominek, który sprawił mi wielką radość...

- Masz ochotę wrócić do obróbki srebra? - Jorn zauważył błysk w oku Ashild. Dobrze znał takie jej ożywienie z czasów, gdy przebywała w Valdres. W jej oczach płonął ogień, który dawał się ugasić tylko w warsztacie złotnika.

- Tak, czasami o tym marzę. Ale gospodyni w zagrodzie nie może przecież zająć się taką pracą - wyznała Ashild. - Tyle jest innych rzeczy do zrobienia. Może kiedyś...

- Mam w warsztacie narzędzia. - Jorn myślał o tym, co zostało w Valdres. - Gdybyś chciała wrócić do rzemiosła, z radością bym po nie pojechał.

- Nie, nie myśl o tym. Mam mnóstwo obowiązków w domu. - Ashild nie zamierzała wspominać Jornowi o leżących w stodole przyborach, które Ole kupił jej przed laty. Jeśli naprawdę miała wrócić do pracy przy srebrze, chciała to zrobić w tajemnicy, tak żeby nikt o tym nie wiedział. Możliwe przecież, że wszystko już zapomniała, tyle lat minęło, odkąd pobierała nauki u Jorna.

- A co z twoim gospodarstwem w Valdres? - spytała Ashild. - Wynająłeś je?

- Nie, stoi puste i się starzeje. Tak samo jak ja. - Jorn odchylił się na krześle i westchnął ciężko. - Właściwie to tam jest moje miejsce.

- A i tak siedzisz jako gospodarz na mojej ojcowiznie. - Słowa same wyrwały się Ashild z ust, zaraz też ich pożałowała. Nie miała wcale zamiaru

wracać do starego sporu o spadek, Jorn przecież uczciwie zapłacił za zagrodę, nie powinna mieć do niego pretensji.

- Wiem. - Jorn rozejrzył się po izbie, po sprzętach, które przywiózł ze sobą. Popatrzył na niewielki ścienny zegar wskazujący, że zbliża się pół do drugiej, na ciężki dzban ze srebra, pomalowaną na niebiesko faskę i na ławę. Stół, przy którym siedzieli, sam naprawił, a ława należała do niego. Większość sprzętów nie przypominała Ashild o rodzicach, ale ślady w ścianach z drewnianych bali, palenisko, szybki w oknach... Z pewnością wiele innych rzeczy budziło wspomnienia. - Staram się utrzymywać wszystko w porządku - powiedział cicho. - Ale nie wiem, jak długo tu zostanę. Z miejscowymi trudno się porozumieć.

Ashild miałyby sporo do powiedzenia na ten temat, bo po kradzieżach, nielegalnym polowaniu i łowieniu ryb w cudzych wodach niczego innego nie można się było spodziewać. Powstrzymała się jednak, uznając, że Jorn sam dobrze wie, dlaczego tak się dzieje.

- Musisz coś zjeść. - Jorn nagle jakby oprzytomniał, uświadamiając sobie, że poczęstowanie gościa należy do dobrych obyczajów. - Zawołam Marit.

- Dla mnie nie musisz. - Ashild czym prędzej wstała. - Zajrzałam tylko na chwilę. - Sięgnęła po swój koszyk. - Mam nadzieję, że nie odmówisz. Przyniosłam trochę sera i podplomyków. Ani masła, ani sera nam w tym roku nie brakuje.

- Dziękuję, Ashild. To wielkoduszne z twojej strony. Marit świetnie umie wyrabiać sery, ale nie zawsze jest w dobrej formie.

- Jak się czuje?

- Nie bardzo wiem. Czasami uwija się przy robocie, szybka i wesoła. Kiedy indziej jest smutna i wszystko jej z rąk leci. Wygaduje niezrozumiałe rzeczy i się chowa. Myślę jednak, że czuje się tu bezpieczna.

- Widać ma do ciebie zaufanie. - Ashild w duchu zadała sobie pytanie, co by się stało z Marit, gdyby Jorn wyjechał do Valdres, ale na głos nie zapytała.

- W każdym razie jest spokojniejsza, kiedy jesteśmy razem. Wśród ludzi zaczyna się bać i chce uciekać. - Jorn przegarnął palcami włosy, Ashild zauważyła wtedy, że jest świeżo ogolony, ma czyste paznokcie i uszy.

- No tak, znałeś jej matkę, więc pewnie wiesz, jak sobie z nią radzić.

Pierwszy raz podczas tej rozmowy, Jorn lekko się zaczerwienił. Przez chwilę siedział, wbijając wzrok w podłogę.

- Nie jestem dumny z tej znajomości. Wiele głupstw wtedy narobiłem i wolałbym o tym zapomnieć.

Ashild kiwnęła głową, chociaż pomyślała, że chyba trudno mu zapomnieć o matce, skoro mieszka z córką.

- Czuję się trochę odpowiedzialny za Marit. Oboje wiemy, czym jest zdrada. W pewnym sensie łączy mnie z nią więcej niż z Karoliną, jej matką.

- Dobrze, że możecie żyć w spokoju. - Ashild nie chciała pytać, jak blisko są ze sobą, to nie była jej sprawa. - Pozdrów Marit ode mnie.

- Nie chcesz, żebym ją zawołał, żeby cię ugościła?

- Nie, Jorn, innym razem. - Ashild zdecydowanie pokręciła głową. - Dobrze, że z tobą porozmawiałam, po to tu przyszedłam. - Wyciągnęła rękę i ucisnęła dłoń Jorna najmocniej, jak umiała. - Dziękuję ci za... Olego. I za srebro.

- Daj znać, jeśli zapragniesz wrócić do złotnictwa. Udzielę ci dobrych rad, jeśli zechcesz.

Ashild z uśmiechem naciągnęła chustkę na głowę. Jorn nie wiedział, jak bliska jest powrotu do dawnego rzemiosła. To wszystko przecież dzięki niemu. Gdyby nie dał jej starych klejnotów, nigdy by się na to nie odważyła. Teraz jednak nie mogła się doczekać, kiedy lśniący metal zacznie się formować wedle jej życzenia.

Wychodziła z podwórza Asmundrud lekkim krokiem, w dobrym nastroju i zadowolona. Spotkanie z Jornem przeszło gładko. Jego nowy wygląd wywołał w niej przede wszystkim zdziwienie. Złotnik poddał się starości i żył teraz z dnia na dzień, nie snując żadnych planów na przyszłość. Prawie mu współczuła, w każdym razie nie stanowił już żadnego zagrożenia. Teraz to ona była z nich dwojga silniejsza.

Czerwonożółta spódnica oddalała się od Asmundrud, aż w końcu zniknęła na drodze. Kobieta w drzwiach stodoły coraz bardziej mrużyła oczy. Po co Ashild tu przyszła? - niepokoiła się Marit. Czyżby chciała odebrać jej Jorna? Zmusić do powrotu do Sletten? Nie... To nie mogła być prawda.

- Jorn się mną opiekuje - szepnęła, wracając do brzoźowych korzeni i łyka. - Jorn się mną opiekuje. Ja o niego dbam. Tak, tak.

Przysiadła na pieńku do rąbania drewna, zapominając o pracy. Lęk, że zostanie sama, całkiem nią zawładnął. Zaczęła się jednostajnie kołysać, powtarzając, że Jorn się nią opiekuje. Tak zastał ją Jorn, kiedy już się ściemniło.

## Rozdział szósty

Na zboczu ponad zagajnikiem karłowatej górskiej brzozy kopce mchu, budowane pełnymi zapału rękami, rosły w oczach. Dzień był wprost stworzony do tego zajęcia, bo w ciepłe mech miękł i łatwiej go było zgarniać. Praca szła wśród żartów i śmiechu, najczęściej zapału wykazywał Ivar i prawie mu się udawało dotrzymać kroku Sebjorg.

- Chyba zbierzesz więcej mchu niż ja! - śmiała się dziewczynka. - Prawdziwy z ciebie mistrz!

Ole i Nils zgodnie przyświadczyli, a Ivar rozpromienił się jak słońeczko. Dookoła pojawiało się coraz więcej kopców, a na każdym Ole kładł wielki kamień. Kopce stały blisko siebie, żeby łatwiej dało się je zwieźć zimą.

Ubrania coraz bardziej im przemakały, ale wszyscy mieli na sobie ciepłą wełnianą odzież, więc nikomu nie groziło, że zmarznie. Sebjorg włożyła pod spódnicę dwie halki z cieniutkiej wełny, a Ivar miał kalessy pod spodniami z samodziału. Ole i Nils też się grubo ubrali i prawie nie czuli, że zewnętrzne okrycie jest już mokre. Nawet kiedy zasiedli do jedzenia, nikt nie trząsał się z zimna.

- Zejdę do lasu po żerdzie - stwierdził Nils, gdy przerwa na odpoczynek minęła. - Musimy przecież oznakować kopczyki, żeby odnaleźć je zimą pod śniegiem.

Minęło sporo czasu, zanim wrócił z długimi mocnymi żerdziami, które wbili we wszystkie kopce.

- Widziałeś dziś w górach kogoś jeszcze? - spytał Nils Olego, gdy zostali sami, bo Sebjorg i Ivar gonili się wokół kopczyków weseli, choć zmęczeni. Wkrótce mieli wyruszyć w powrotną drogę.

- Nie. - Ole zdziwiony spojrział na parobka. - A jest tu jeszcze ktoś?

- Wydawało mi się, że słyszę jakieś głosy w głębi lasu, ale to mógł być wiatr albo zwierzę.

Ole na chwilę zamknął oczy, a kiedy je otworzył, usta miał ściągnięte.

- Albo ktoś, kto przesuwa kamienie graniczne jeszcze dalej w głąb mojej ziemi.

- O tej porze roku? - zdziwił się Nils.

- To wcale nie takie głupie - stwierdził zirytowany Ole. - W ciągu zimy i wiosny zatrą się dawne ślady, latem trudno będzie zauważyć, że ktoś ruszał kamienie.

- Wobec tego łatwo stwierdzić, czyja to robota.

- No cóż, to może nie być tak oczywiste, jak się wydaje. - Ole nie powiedział nic więcej, bo chwilowo nic nie mógł zrobić. Postanowił jednak, że kiedy będzie miał trochę czasu, wybierze się z pewną wizytą. Nie musiał się spieszyć, miał przecież udokumentowane prawo własności do swojej ziemi.

- Musimy wracać do koni, żeby ciemność nie zastała nas w górach - stwierdził Ole i klasnął w dłonie. - Tylu kopców mchu jeszcze nigdy nie udało nam się zebrać.

- A nie możemy zabrać mchu do domu już teraz? - spytał Ivar. Żał mu było pracy włożonej w zbiór, nie chciał wracać z pustymi rękami.

- Łatwiej będzie zwieźć zmrożony mech saniami - wyjaśnił Ole. - Dlatego zaczekamy, aż spadnie śnieg.

- Ścigamy się do koni! - zawołał Nils i wszyscy puścili się biegiem przez las. Biegli po skałach, przeskakiwali przez strumyki i okrążali głazy. W pewnej chwili ścigali się z zającem, ale wyprzedził ich już za pierwszym pagórkiem. Pomknął przez bagno, aż woda tryskała mu spod skoków.

Sebjorg i Ivar biegli przodem, dopiero za nimi mężczyźni. Obaj specjalnie zwalniali, żeby krótkie nóżki Ivara pozwoliły małemu zdobyć przewagę. Nudne schodzenie w dół zmieniło się w wesołą zabawę, a przy okazji dawało pewność, że chłopczyk zaśnie na wozie w powrotnej drodze.

- Chyba Ivar wygra! - zawołał Nils. - Sebjorg i Ivar dobiegli pierwsi!

Dopiero na drodze zatrzymali się, łapiąc oddech. Nad górami zapadała już ciemność. Ole przygotował pochodnię. Zamierzał ją zapalić tylko wtedy, gdyby zaszła taka potrzeba, bo przecież konie nawet po ciemku trafią do domu. Ole pomyślał, że człowiekiem, który wyjechał stąd konno przed nimi, zajmie się później. Nie stanowił żadnego zagrożenia, chciał tylko spłatać głupiego figla.

W tym samym czasie, gdy Skarpetka wyruszyła w powrotną drogę do wioski, Ashild zwijała motki wełny w różnych kolorach. Na dole w izbie siedział pan Friis, pochłonięty rozmową z Emmą. Nie chciała im przeszkadzać, dlatego poszła na stryszek szykować się do tkania.

Gdy tylko otworzyła drzwi pastorowi, wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się przeprasząco. Spytał, czy przyszedł nie w porę, ale chciał pomówić ze służącą z Rudningen.

Wyjaśnił, że dopiero podczas swojej ostatniej wizyty zrozumiał, kim jest Emma i przez co przeszła. A on jako pastor musiał dbać o dobro swoich parafian.

Ashild zwijała motek niebieskiej włóczki, nasłuchując szumu głosów z dołu. Nie dało się rozróżnić słów, bo między izbą a schodami na stryszek była jeszcze kuchnia. Ashild się z tego cieszyła. To, co mieli sobie do powiedzenia



pan Friis i Emma, było przeznaczone wyłącznie dla ich uszu. Ashild przypuszczała jednak, że pastorowi chodzi też o coś więcej, nie mogła przecież nie zauważyć tych szczególnych spojrzeń, które słał dziewczynie. Z drugiej strony, oni widzieli się zaledwie dwa razy, a ostatnio, po nabożeństwie, jedynie przez krótką chwilę...

Sięgnęła po brązową wełnę. Może za dużo sobie wyobraża, przecież właściwie nie ma nic dziwnego w tym, że nowy pastor chce się dowiedzieć, jak taka młoda dziewczyna wywiązuje się z obowiązków wobec Ivara. Cała wioska była wstrząśnięta tragedią młodej kobiety z Gamlehaugen i ktoś z pewnością opowiedział o wszystkim pastorowi.

Miło ze strony pana Friisa, że znów wybrał się do Rudningen, pomyślała Ashild. Dobrze, że interesuje go los mieszkańców.

Na dole w izbie płonął niewielki ogień. Teraz, gdy zimno nie było zbyt dokuczliwe, Emma oszczędzała drewno, ale trochę ciepła mieć musieli. Jej spojrzenie często padało na żarzące się polana, bo ten widok zawsze niósł ze sobą poczucie bezpieczeństwa. Akurat w tej chwili czuła się w domu jak obca, bo nigdy przedtem nie siedziała sama przy stole z gościem i nie piła kawy z porcelanowych filiżanek! Ashild sama nakryła do stołu i prosiła, by się częstowali, zanim wyszła z izby.

Emma wypila niewielki łyk z filiżanki, którą tak często stawiała przed innymi, ale dotychczas nigdy nie dotykała jej ustami. To były eleganckie duńskie filiżanki w muszelkowy wzór, używane tylko od święta.

- Bardzo tęsknisz za rodziną? - Pan Friis sięgnął po kruche ciastko, życzliwie patrząc na Emmę. Chociaż często spuszczała wzrok lub odwracała głowę, czuł, że ukradkiem mu się przygląda.

- Tak, ale staram się wracać przede wszystkim do dobrych wspomnień, a nie do tego, co bolesne. - Emma rzeczywiście radziła sobie z codziennym życiem, ale po raz pierwszy nazwała to słowami. - Mam szczęście, że mogę być w Rudningen razem z Ivarem.

- Gospodarze też mają z ciebie pociechę. Jesteś obowiązkowa i zręczna.

- Staram się, jak tylko mogę.

- Na pewno. Ale nie masz chyba zbyt wiele czasu dla siebie? - Pastor uznał, że gospodarze mają bezpłatną pomoc, dopóki Emma tu mieszka, ale przecież zajęli się też chłopcem, więc to nie powinno dziwić.

- Mam tyle wolnego, ile zechcę. Ashild i Ole stale każą mi spędzać więcej czasu z rówieśnikami, mogę więc chodzić na tańce i na spotkania, kiedy tylko zapragnę.

Pan Friis spojrział na Emmę zaskoczony. Czy to prawda, czy też dziewczyna stara się coś ukryć? Jeszcze nigdy nie słyszał, żeby gospodarze dawali służbie tyle wolnego, ile zechce, przeciwnie, na ogół wolne chwile należały do rzadkości.

- To znaczy, że często spotykasz się ze znajomymi? Emma pokręciła głową i spuściła wzrok. Dlaczego pastor

tak ją wypytuje? Dlaczego nie da jej spokoju?

- Wolę nie zostawiać Ivara - odparła. - Jestem przecież za niego odpowiedzialna.

- A więc zajmujesz się i domem, i chłopcem. Zawsze} - Chyba jednak było tak, jak myślał: dziewczynę wykorzystywano.

- Tak, ale dzielimy się obowiązkami. Sebjorg i gospodyni też pracują.

- Ale ty robisz najwięcej? Mały chłopiec...

- Lubię pracować. Ole dobrze mi płaci i nie mam na co się skarżyć.

- Dostajesz pieniądze?!

- Tak. - Emma przygryzła wargę, zastanawiając się, czy czegoś źle nie powiedziała. Może nie powinna przyjmować zapłaty? Skoro Ivar mógł tu mieszkać i...

- Ole to dobry, bogobożny człowiek. No, rzeczywiście masz szczęście. - Pastor wreszcie zdał sobie sprawę, że Emmie naprawdę jest dobrze w Rudningen, że trafiła do życzliwych ludzi, którym leży na sercu jej dobro.

- U nikogo na służbie nie byłoby mi lepiej niż tutaj - mruknęła Emma. Z ciekawością zerknęła na chudą twarz pana Friisa, myśląc o tym, że pastor wiele jeszcze musi się nauczyć o mieszkańcach tej wioski.

- Cieszę się, że to słyszę. - Pastor wypił łyk kawy i cicho odstawił filiżankę. - Ale co myślisz o swojej przyszłości, Emmo? I o przyszłości Ivara? - Miał nadzieję, że te słowa zabrzmiały naturalnie. Uważał, że osobie z jego pozycją wypada zadać takie pytanie. W napięciu jednak czekał na odpowiedź, bo siedząca przed nim młoda kobieta wydawała mu się czarująca. Miała w sobie jakąś zaskakującą mieszankę siły woli i uległości.

- Nie wiem - odparła Emma, niepewna, ile może wyznać pastorowi. - Myślę, że Ivar pójdzie do szkoły, nauczy się czytać i pisać, a jak dorośnie, będzie mógł przejąć zagrodę po moim ojcu i z tego żyć.

- Ale co z tobą, Emmo, z twoim życiem?

- O tym Bóg zdecyduje. Jeśli taka będzie jego wola, znajdę kogoś, kto mnie zechce. Jeśli nie, będę musiała sobie radzić sama. - Emma dała odpowiedź taką, która, jak sądziła, spodoba się pastorowi. Nie miała ochoty zwierzać się panu

Friisowi ze wszystkiego. Swoje nadzieje i marzenia wolą zachować dla siebie.

- Na pewno niejednemu spodoba się taka dziewczyna jak ty. - Pastor mówił z powagą, po cichu. - Bóg z pewnością połączy tych, których uzna za pasujących do siebie. Ścieżki Pana nie są przypadkowe. - Suchą i ciepłą dłonią lekko uściśnął rękę dziewczyny. - Niech ci się dobrze wiedzie, Emmo! Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zajrzę od czasu do czasu, żeby dowiedzieć się, jak się miewasz.

Emma kiwnęła głową. Przez chwilę myślała, że pastor będzie sprawdzał, czy dobrze zajmuje się Iwarem. Wiedział jednak przecież, że Ashild jej pomaga, po cóż więc ta kontrola?

- Jeśli tylko zaufasz Bogu, życie ułoży ci się dobrze. - Pastor wstał, z trudem opierając się pokusie, by objąć Emmę i uściśnąć. Wiedział przecież, że nie wypada. Ta młoda kobieta przyciągała go jednak z dziwną siłą, czuł, że już niedługo będzie musiał znów ją zobaczyć. - Z przyjemnością z tobą rozmawiałem - zakończył pan Friis i jeszcze raz uściśnął dłoń Emmy. - Nie wahaj się przed przyjściem na plebanię, jeśli tylko będziesz chciała o czymś porozmawiać. A teraz do widzenia.

- Do widzenia. - Emma dygnęła i odprowadziła pastora do drzwi. Na podwórzu Łapa rozszczękał się głośno, ale kiedy Emma na niego krzyknęła, ucichł. Stała w drzwiach, dopóki powóz pastora nie zniknął za stodołą, jak zwykle robiła Ashild, gdy żegnała gości. Potem zamknęła drzwi i weszła do domu sprzątnąć ze stołu.

- To była przyjemna rozmowa? - Ashild odczekała pewien czas, nim zeszła ze stryżku. Chciała, żeby Emma miała kilka chwil dla siebie na przemyślenie tej wizyty.

- No... bardzo mnie wypytywał.

- O co? - Ashild zerknęła na służącą i zobaczyła, że dziewczyna się zaczerwieniła.

- Pytał, czy lubię swoją pracę, czy ciąży mi odpowiedzialność za Ivara... - Emma wykręciła zmywak i powiesiła go na sznurku nad paleniskiem. - Chyba nie przyjdzie mu do głowy kazać mi oddać Ivara gdzieś na wychowanie? - Już na samą myśl zakręciło jej się w głowie.

- Nawet o tym nie myśl. - Ashild uśmiechnęła się ze spokojem. - Chłopcu nigdzie nie będzie lepiej niż tutaj razem z tobą. My o tym zaświadczymy.

- Ale dlaczego tyle mówił o Ivarze?

- Wydaje mi się, że po prostu chciał cię lepiej poznać. Nie ma nic dziwnego w tym, że nowy pastor pragnie się dowiedzieć, czy we wsi ktoś nie potrzebuje

pomocy i wsparcia. - Ashild wyjęła robótkę i siadła przy ogniu. Do powrotu Olego i pozostałych zbieraczy mchu pozostawało jeszcze sporo czasu, wiedziała, że będą miały z Emmą trochę spokoju. - Przeżyłaś przecież trudne chwile i wiele w twoim życiu się zmieniło. Uważam, że ładnie ze strony pana Friisa, iż poświęcił ci swój czas.

- To znaczy, że nic złego się za tym nie kryje?

- Ależ skąd! - Ashild skinieniem głowy wskazała jej stołek. - Nie masz jakichś ubrań, które wymagają reperacji? Wyjmij szycie, porozmawiamy sobie trochę.

Emma nie dała się długo prosić, zaraz poszła po spodnie Ivara.

Ashild uznała, że to dobra okazja na szczerą rozmowę z dziewczyną. Nikt im nie będzie przerywał ani nastawiał uszu.

- Kiedy wrócę z gór, Ivar na pewno będzie już spał. - Ashild umiała robić na drutach na ślepo. Nie wiedziała, ile par rękawic już w życiu wydziergała, lecz z pewnością niemało. Szczególnie Ole i Nils prędko je niszczyli, a nie dały się naprawiać bez końca. Ashild nauczyła się, że dobrze jest mieć zawsze nowe rękawice w zapasie, i małe, i duże.

- Pościeliłam już łóżko, więc będę mogła od razu go położyć - odparła Emma, nawlekając igłę. Wycięła już łaty, które zamierzała naszyć na kolana, żeby je wzmocnić. - Dzień na pewno przyjemnie mu upłynął - powiedziała z uśmiechem. Często się uśmiechała, gdy mówiła o Ivarze. - Zamierzasz w tym roku wynająć kobiety do pieczenia na święta? - Sama wolałaby uniknąć stania przy rozpalonym piecu przez kilka dni z rzędu.

- Tak. Myślę, że na kilka dni zaprosimy tu Margit - odparła Ashild. Margit doskonale umiała piec i przed świętami zawsze miała ręce pełne roboty. W tym roku Ashild chciała wcześniej poprosić ją o pomoc.

- Margit piecze tak pyszne ciasteczka, że na samą myśl cieknie mi ślinka - ucieszyła się Emma.

- A co myślisz o Hannah i Knucie? - spytała Ashild, nie podnosząc oczu znad robótki. - Nigdy nie słyszałam, żeby brakowało im naszych ciasteczek czy placków.

- O, w Danii jedzą na pewno mnóstwo pysznych rzeczy. - Emma przypomniała sobie urywki listu odczytywanego na głos. Hannah pisała w nim o piersi indyczej, kandyzowanych owocach i wielu innych frykasach.

- Tak, w Sorholm na ogół smacznie jedzą. Dużo mięsa ze słoniną i ptactwa.

- A na jakie ptaki polują w Danii? - Emma wiele razy próbowała wyobrazić sobie pałac w Sorholm, lecz nie bardzo jej się to udawało. Przed oczami stawał

jej jedynie mglisty zarys wielkiego murowanego budynku, a przy nim jezioro. No tak, i podobno nad wodą rosły olbrzymie drzewa.

- Polują na kaczki. To dobre jedzenie. Łowią też bażanty i przepiórki. Poza tym wiele osób hoduje indyki i gęsi.

- Knut poluje? - Emma po dłuższej walce ze sobą ośmieliła się o to spytać.

- Myślę, że chodzi polować na bażanty. Od czasu do czasu chyba udaje mu się też ustrzelić kaczkę, ale pewności nie mam. - Ashild zerknęła na dziewczynę i nie miała już cienia wątpliwości, że Emma myślami jest daleko stąd. - Dobrze, że Knut wreszcie latem wróci. Ole będzie potrzebował pomocy przy budowie domu na dożywocie.

- Na dożywocie? - Emma szeroko otworzyła oczy.

- Chciałby postawić chatę, w której my, starzy, będziemy mogli zamieszkać tego dnia, gdy Knut przejmie gospodarstwo. Młodzi na pewno zechcą mieszkać osobno.

- No tak. - Emma nerwowo wyszywała gęste ściegi.

- Ale do tego jeszcze daleko - uśmiechnęła się Ashild. - Budowa nowej chaty potrwa długo, a Knut wciąż jest za młody, żeby od razu przejąć całe gospodarstwo.

- Ale wraca do domu?

- Do lata raczej przyjedzie. Nawet gdyby zechciał spędzić w Sorholm jeszcze rok, Ole na pewno będzie obstawał przy jego powrocie.

Gdy tylko Ashild zaczęła mówić o Kmicie, Emmę ogarnął niepokój. Starła się nie podnosić oczu, bo, jak słyszała, spojrzenie ujawnia najskrytsze myśli i marzenia.

- Hannah też wróci?

- Nie, raczej nie. Przyda się we dworze. Zresztą im dłużej tam będzie, tym większego nabierze doświadczenia w prowadzeniu tak dużego domu.

- A nie będzie tęsknić za Knutem?

- Na pewno. Za Knutem zawsze wszyscy tęsknią. - Ashild na chwilę umilkła, ale zaraz podjęła: - Przecież my też za nim tęskniliśmy od razu, gdy tylko wyjechał, prawda?

- No tak... - Emma zwlekała z odpowiedzią. Nie chciała okazywać zbyt wielkiego zaangażowania.

- Dużo rozmawialiście przed jego wyjazdem? - Ashild zadała pytanie, nawet na moment nie przestając migać drutami.

- Tak, trochę. Knut jest taki miły.

- Owszem. - Ashild jako matka nie mogła powiedzieć nic innego. - Mam nadzieję, że znajdzie sobie też miłą żonę.

Emma zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Wiedziała przecież, jakie plany ma gospodarz wobec Knuta, lecz nie mogła nic poradzić na to, że zaczynały nią targać silne uczucia, gdy tylko pomyślała o Knucie i jego małżeństwie.

- Na pewno - mruknęła. - Z pewnością niejedna będzie go chciała.

- Mam nadzieję. - Ashild odłożyła robótkę na kolana. - Ale to oznacza również, że może kogoś zranić. Na przykład dziewczynę, która wierzy, że wybierze właśnie ją. - Spokojnie popatrzyła na Emmę. - Ole musi wyrazić zgodę na małżeństwo, a jako gospodarz ma też prawo wybrać dla syna odpowiednią narzeczoną. A sama wiesz, że potrafi być bardzo zdecydowany.

Obie od razu pomyślały o skrzypkach, ale żadna nie wspomniała o tym głośno.

- Wiem. I jeśli dobrze znam gospodarza, to już znalazł dla Knuta odpowiednią pannę. - Emma z trudem przełykała ślinę, ale mówiła spokojnie.

Ashild słyszała, że głos dziewczyny jest ciężki od żalu, ale nie miało sensu ukrywanie, że Ole pragnie dla Knuta innej

niż Emma. Lepiej, żeby dziewczyna zaczęła przyzwyczajać się do tej myśli.

- Masz rację, Emmo. Życie czasami przynosi nam rozczarowania, które trudno znieść. Chciałabym, żeby zostały ci oszczędzone, ale czasami nie da się temu zaradzić.

- Wiedziałam o tym od dawna. - Emma jeszcze raz przełknęła ślinę, ale już czuła łzy cisnące się do oczu. Nie zdołała nad nimi zapanować. Powolnym ruchem wytarła policzki i pokręciła głową. - Knut zasługuje na najlepszą. Moją radością jest Ivar. - Emma zdawała sobie sprawę z tego, że Ashild zna jej uczucia. Gdy więc siedziały tak tylko we dwie, nie było sensu niczego ukrywać.

- Wszyscy mamy wiele radości z Ivara i z ciebie - odparła Ashild. Wstała i dołożyła do pieca niewielkie polano. W izbie zaraz pojaśniało. - Nawet, jeśli się nie dostanie tego, którego chciałoby się najbardziej, może się okazać, że ktoś następny da nam mnóstwo szczęścia. A kiedyś, później, może być nawet tak, że człowiek będzie się radował, że ułożyło się tak, a nie inaczej. - Ashild znów sięgnęła po robótkę, druty poszły w ruch. - Wspaniale, że zajmujesz się Ivarem, ale to wcale nie oznacza, że resztę życia masz przeżyć sama. - Ashild myślała o Gamlehaugen i matce Emmy. Chociaż niewiele czasu spędzały razem, to jednak mieszkańcy Gamlehaugen byli dobrymi sąsiadami i oczywistymi gośćmi przy większych okazjach. Hannah i Emma często bawiły się razem albo w jednej zagrodzie, albo w drugiej. Sama ta intymna rozmowa Ashild z Emmą świadczyła o tym, że gospodyni z Rudningen nie traktuje dziewczyny jak

zwykłej służącej. Prawdę mówiąc, Ashild czuła się trochę za nią odpowiedzialna jak matka. Emma nie miała rodziny, do której mogłaby się zwrócić o pomoc w trudnych chwilach, Ashild zaś gotowa była ją wspierać.

- We wsi sporo jest miłych kawalerów. Musisz po prostu częściej wychodzić, by ich poznać.

- Nie mam ochoty... - Emma przestała płakać. Wiedziała, że nie ma powodu do tego, bo z Knutem właściwie nigdy nic jej nie łączyło.

- Ale wiem, że dobrze się bawiłaś latem nad jeziorem Storeskar, kiedy muzykant zagrał do tańca.

- Tak, to był miły wieczór. - Emma musiała przyznać, że czuła się tam świetnie, a właściwie nawet nie miała ochoty stamtąd odchodzić. Zawsze tak było, kiedy już spotkała się z rówieśnikami.

- A czy na tę sobotę nie zaplanowano tańców u Sandenów? - Ashild wiedziała, że jesienią młodzież też czasem lubi się zabawić.

- Owszem.

- No, więc tam pójdziesz. Nils zapewne też się wybierze, na pewno weźmie cię na konia. A powrót też możemy ci zorganizować.

- Nie, nie, nie trzeba, ja...

- Porozmawiamy o tym później - przerwała jej Ashild. Nie chciała, żeby Emma wzbraniała się przed wolnym wieczorem. - Ja w każdym razie zakładam, że wybierzesz się do Sandenów.

Emma nie odpowiedziała, rozumiała jednak, że nie ma sensu się sprzeciwiać. Poza tym do soboty może jeszcze nabrać ochoty na wyjście. Ashild najdelikatniej jak mogła, wyraźnie powiedziała jej, że Knut jest przeznaczony dla innej. Jaśniej nie dało się tego przekazać...

## Rozdział siódmy

Na ulicach Kopenhagi unosiły się tumany kurzu. Wiatr na dobre zagościł w mieście i nie chciał go opuścić. Od dwóch dni nie dało się wyjść na dwór, nie przytrzymując kapelusza, mimo że był mocno zawiązany na tasiemki pod brodą. Na Kronprinsessegade Hannah stała w oknie i patrzyła, jak woźnica z trudem panuje nad dorożką. Przy każdym kolejnym porywie wiatru powóz jakby chciał oderwać się od ziemi i trzęsąc się, z hukiem opadał na bruk. Dobrze, że nie muszę dziś wychodzić, pomyślała. Była sama w mieszkaniu i miała czas na zastanowienie się nad wszystkim, co się ostatnio wydarzyło.

Nalała sobie szklankę lemoniady i usiadła na szezlongu. Podciągnęła nogi i ładnie ułożyła spódnice na aksamicie. Szezlong był pomysłem Birgit, ale Sten przyznawał, że i on od czasu do czasu z niego korzysta, kiedy jest sam i chce chwilę odpocząć. Mebel był pokryty ciemnoróżowym wzorzystym aksamitem, zdaniem Hannah, naprawdę pięknym. Lekko pogładziła dłonią ukośne oparcie, a potem ułożyła się wygodnie i pozwoliła myślom wędrować.

Już po raz drugi w krótkim czasie przyjechała do Kopenhagi. Wczesnym latem razem z ciotką kupowały materiał na zasłony, szyły nowe stroje, zamawiały kawę, herbatę, czekoladę i inne specjalne towary, które miały zostać przetransportowane do Sorholm. Dla Hannah pobyt w mieście był niezwykłym przeżyciem. Miała też wtedy czas na kolejne wizyty w Bibliotece Uniwersyteckiej. Ciotka pokazała jej wspaniałe kościoły, natomiast Sten zabrał ją do niezwykle okazałego miejskiego ratusza, według niektórych przypominającego pogańską świątynię. Krażyły po mieście wzdłuż i wszerz, z czasem Hannah poznała Kopenhagę na tyle dobrze, że mogła poruszać się po niej sama. Z Knutem również wybrała się kilkakrotnie na wesołe wyprawy, oglądali kuglarzy, byli na koncertach, jedli w pełnych życia gospodach, zajrzeli nawet na targ koński. O tym ostatnim nie wspomnieli Birgit, bo zaci mieszkańcy zazwyczaj omijali dzielnicę, w której mieściły się jatki. Knut jednak z przyjemnością oglądał konie wystawione na sprzedaż, a Hannah z miną znawczyni oceniała bydło.

Tego lata Knut często wybierał się na wycieczki z Susanne Rosenvinge i jej przyjaciółmi. Hannah stwierdziła, że skoro spędził w ich towarzystwie parę niedziel z rzędu, na pewno jest mu z nimi miło. Życie w Kopenhadze najwyraźniej nie było wcale złe. Hannah podejrzewała, że bratu wpadła w oko któraś z dziewcząt, chociaż chyba raczej nie Susanne. Knut musiał kiedyś coś takiego wspomnieć, skoro o tym myślała...



Na jej twarzy pojawił się uśmiech. W Danii spędziła z bratem kilka wspaniałych chwil, mnóstwo też zobaczyła i wiele się nauczyła. W obecności Knuta zawsze czuła się bezpieczna, a dni mijały szybko. Gdy razem z Birgit wracała do Sorholm, powóz wypełniony był paczkami i skrzyniami, a głowa przeżyciami.

Zamknęła oczy i przeciągnęła się powoli. Ukośne oparcie szezlonga wygodnie podpierało plecy. W piecu równo palił się ogień. Wkrótce poczuła się senna, ale nie mogła teraz spać. Knut i Sten wcześniej wrócą dziś z Monstrups, już się cieszyła na miłą rozmowę z nimi. Służąca miała przyjść w odpowiednim czasie przed kolacją i wszystko przygotować. Pracami domowymi Hannah nie musiała się zajmować.

Nazajutrz spodziewała się Fabiana. Na myśl o nim poczuła przyjemne łaskotanie w brzuchu. Nie widziała go od czasu, gdy wyjechał z Sorholm po świętach Bożego Narodzenia, a teraz wracał już z Miśni do Norwegii. Po drodze w tamtą stronę złapał ich sztorm i statek płynął znacznie dłużej, niż zaplanowano, dlatego nie zatrzymał się w mieście, by się z nią zobaczyć. Hannah dostała list, w którym pisał, że jest tym bardzo rozczarowany, ale na spotkanie w fabryce porcelany musiał zdążyć.

Hannah zamknęła oczy i wyobraziła sobie jego twarz. Do lekko skrzywionego nosa już się przyzwyczaiła i prawie go nie zauważała, gdy byli razem, lecz w myślach ukazywał się wyraźnie. Oczy Fabian Low miał piwne i dobre, a włosy gęste i ciemne. Był niezwykle przystojnym mężczyzną.

Im dłużej Hannah o nim myślała, tym głębszy rumieniec pojawiał się na jej policzkach. Miała silne przekonanie, że tym razem poprosi ją o rękę, a wciąż nie wiedziała, co mu odpowie. Z jednej strony pragnęła, żeby nigdy nie wypuszczał jej z objęć, ale jednocześnie na samą myśl o małżeństwie drętwiała, bo co będzie, jeśli zacznie żałować swojej decyzji i przyjdzie jej do końca życia żyć z niekochanym człowiekiem? A czy mogła z ręką na sercu powiedzieć, że kocha Fabiana?

Zawsze zatrzymywała się na tej samej kwestii. Na myśl o tym, że Fabian już niedługo będzie w Kopenhadze, ogarniało ją drżenie, a gdy wyobrażała sobie jego mocne dłonie, dech zapierało jej w piersiach. Co to mogło oznaczać? Chyba właśnie to, że go pokochała?

Z zamyślenia wyrwało ją mocne pukanie. Zerwała się z szezlonga, poprawiła włosy i szybko włożyła buty. Kto mógł tu przyjść w środku dnia? Najpewniej Knut albo Sten o czymś zapomnieli. Czym prędzej pobiegła otworzyć. Starym zwyczajem wygładziła spódnicę, ale sukienka i tak leżała idealnie, mogła bez wstydu przyjąć każdego. Przez chwilę szarpała się z zamkiem, ale już za chwilę

się przekonała, że człowiekiem, który stoi za drzwiami nie jest ani Sten, ani brat. Poznała go jednak od razu.

- Alv Rosenvinge? - Zaskoczona patrzyła na studenta teologii, który stał nieruchomo, ściskając czapkę w rękę. - Obawiam się, że nikogo nie ma w domu.

- Przyszedłem spotkać się z tobą, Hannah. - Alv ujął jej dłoń i z galanterią ucałował. - Jeśli oczywiście masz wolną chwilę.

- Wejdz, proszę! - Hannah odsunęła się na bok i wpuściła gościa do środka. - Skąd wiedziałeś, że jestem w mieście? Przyjechałam zaledwie parę dni temu.

- To, co istotne dla duszy, objawia się na różne sposoby. Ogarnęło mnie wrażenie...

Hannah wzięła od niego płaszcz i powiesiła na wieszaku. Nie miała takiej ochoty na rozmowę jak Alv, ale przecież była uprzejma. Poza tym uważała go za przyzwoitego, uczciwego mężczyznę, którego nie musi się obawiać.

Latem widywali się kilkakrotnie w Zaułku Filozofów, na ogół potajemnie, chociaż Birgit zapewne domyśliła się, dlaczego Hannah ciągle wychodzi pod wieczór na spacer. Knut też z całą pewnością wiedział, z kim spotyka się siostra. Pewnie właśnie dlatego nie protestowali, bo Alv Rosenvinge uważany był za uczciwego człowieka.

- Mogę zaproponować ci coś do picia? - Hannah zaprowadziła Alva do zielonego salonu.

- Nie, dziękuję. Chciałem się tylko z tobą zobaczyć.

- A jednak przyniosę coś dla nas obojga. - Hannah wyszła do kuchni, przygotowała lemoniadę, kandyzowane owoce i niedużą paterkę z ciasteczkami. Postawiła to wszystko na tacy i zaniosiła do salonu.

Alv zdążył już usiąść na kanapie pod portretem dziadka Stena. Gdy Hannah weszła, od razu skierował na nią wzrok.

Wydawała mu się aniołem, który zstąpił na ziemię. Miała takie lekkie ruchy, ubrana była w jasnozieloną sukienkę z obszerną spódnicą i dekoltem i mankietami lamowanymi białą koronką. W prostej fryzurze było jej bardzo do twarzy. Para spinek po obu stronach przytrzymała długie włosy tak, by nie opadały na oczy, ale loki luźno spływały na ramiona. Hannah ustawiła poczęstunek na stole i nalała do szklanek.

- A może wolałbyś piwo?

- Nie, nie, to absolutnie wystarczy, bardzo dziękuję. Nie pijam zbyt dużo piwa.

- Ale często przecież wychodzisz z kolegami ze studiów i dyskutujecie na temat rozmaitych tekstów przy szklaneczce.

- Hannah wiedziała, że jeśli chodzi o ucztowanie i zabawę, studenci teologii nie są nawet o włos lepsi od innych.

- Owszem, czasami, ale tych szklanek nigdy nie jest dużo.

- Żartujesz? - roześmiała się Hannah. Po wszystkich rozmowach, które odbyli latem, Alv nie musiał niczego udawać.

- Ale dzisiaj będzie lemoniada.

Między innymi właśnie to Alv tak lubił w Hannah. Nie dawała się łatwo przekonać i miała odwagę wyrazić swoje zdanie. Była świetną partnerką do rozmów, można się z nią było spierać, umiała słuchać i samodzielnie myśleć.

- Jak się miewasz, Hannah? Szybko wróciłaś do Kopenhagi. - W oczach błysnął mu cień nadziei, który natychmiast zaniepokoił dziewczynę. Alv nie może myśleć, że przyjechała do miasta z jego powodu.

- Bardzo dobrze - odparła pogodnie. - Ciotka Birgit jesienią powiła córeczkę. Obie świetnie się czują. Zostały teraz we dworze razem z Johanem, jej starszym synkiem.

- Miło słyszeć. - Alv uprzejmie kiwnął głową, choć ani trochę nie interesowały go czyjeś porody i wychowanie dzieci. To Hannah chciał poznać bliżej.

- Zapewne więc to ty zarządzałaś ostatnio Sorholm?

- Przejęłam większość obowiązków Birgit, kiedy leżała w połogu. Ale teraz już sama wszystkim się zajmuje. Poza tym ma do pomocy swego ojca.

- Ty chyba ze wszystkim umiesz sobie poradzić. - Alv w zamyśleniu patrzył na dziewczynę siedzącą naprzeciwko niego. - Pewnie jak większość kobiet najbardziej lubisz zarządzać dużym domem.

- Nie wiem, co lubi większość kobiet - odparła Hannah trochę ostro. Znała przynajmniej kilka takich, które za nic nie chciałyby prowadzić wielkiego gospodarstwa, nawet gdyby miały taką możliwość. - Rzeczywiście prowadzenie dużego domu sprawia mi wielką przyjemność, ale raczej nie pragnę tego za wszelką cenę.

- Łatwo ci tak mówić, kiedy możesz wybierać.

- No tak, ale decyzji jeszcze nie podjęłam. Czasami tęsknię za gospodarstwem w Hemsedal tak bardzo, że poważnie się zastanawiam, czy tam nie wrócić.

- Ale gospodarstwo ma chyba przejąć Knut? - Alv poczęstował się kandyzowanym owocem. Ogromnie podziwiał Hannah i jej różne oblicza. W jednej chwili potrafiła mówić lekko i naturalnie o zarządzaniu wielkim dworem, w następnej okazywała przywiązanie do wieśniaczego życia i hodowli zwierząt. Już wcześniej opowiadała mu o wiejskim dworze, o dojeniu i

pieczeniu chleba. Gdy porównywał ją ze swoją matką i siostrą, Hannah wydawała mu się pełniejszą, prawdziwszą kobietą.

- Oczywiście, Knut jest pierworodnym synem. Odziedziczy też Sorholm. - Hannah wypila łyk lemoniady. - Ale jeśli zechcę zostać gospodynią na wsi, na pewno mi się to uda.

- Tobie się uda wszystko, czego zechcesz. Przyznam jednak, że nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś miała już do końca życia tkwić przy krowich zadach - uśmiechnął się Alv. - Nasze letnie spacerki Zaułkiem Filozofów i uliczką Wiśniową były takie przyjemne. Dużo potem myślałem o naszych rozmowach i zorientowałem się, że mi ich brakuje. Sprawiasz, że łagodniej interpretuję Pismo niż pastorzy, którzy nam wykładają.

- Może powinny być wśród was kobiety - zauważyła Hannah. - Studentki teologii.

- Co ty mówisz?! - Alv spojrział na nią wstrząśnięty. - Pismo Święte nie dopuszcza takich rzeczy! Nie mogę przyznać ci racji ani przyklasnąć.

- A więc nie rób tego, ale dlaczego? - Hannah również zawsze uważała, że stan duchowny jest przypisany mężczyznom i trudno jej było wyobrazić sobie kobietę w roli pastora, lecz słowa same wyrwały jej się z ust w odpowiedzi na oburzenie Alva.

- Twoje myśli czasami chadzają niebezpiecznymi ścieżkami, Hannah. Ale ja to lubię. Myślę, że sprawiłoby ci radość poznanie kilku moich kolegów. Może umówimy się na któryś dzień? Jak długo zostaniesz w Kopenhadze tym razem?

- Wracam do Sorholm już za dwa dni, ale...

- Mogę się z nimi umówić na jutro, dobrze? Zgódź się, Hannah! - Alv patrzył na nią prosząco.

- Nie mogę. Spodziewam się gościa. Przyjaciela.

- O... To ktoś z Kopenhagi? - Alv wyglądał tak, jakby nie rozumiał. Najwyraźniej nie przyszło mu do głowy, że Hannah może mieć kawalera albo innych znajomych.

- Z Norwegii. Wraca z Miśni i zostanie tu przez kilka dni.

- Będzie więc tylko przejazdem? - Tak.

- Ale po jego odjeździe znajdziesz czas?

- Przed jego powrotem do Christianii pojedziemy na trochę do Sorholm - wyjaśniła Hannah, myśląc o tym, że Alv wyjątkowo tego dnia zezuje. Może dlatego, że był zdenerwowany.

- Czy to twój kawaler? Czy zdecydowałaś...

Na twarzy studenta wyraźnie widać było rozczarowanie.

- Nie, nic nie zostało jeszcze postanowione. Moi rodzice go nie widzieli. Poznaliśmy się, kiedy mieszkałam w Christianii. To miły człowiek.

- Ale, Hannah, myślałem, że... że znaleźliśmy wspólny język, że polubiłaś nasze rozmowy i spacerowanie i że będziesz chciała znów się ze mną spotykać!

- Bardzo ceniłam nasze wieczorne spacerowanie i lubiłam nasze rozmowy. - Hannah zaskoczył ten wybuch uczuć Alva. Oczywiście zauważyła spojrzenia, które jej słał, i przypuszczała, że student może kiedyś coś do niej poczuć, lecz nie tak szybko. Nigdy niczego mu nie obiecywała. Nie powiedziała nic, co dawałoby mu jakąkolwiek nadzieję, więc teraz nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi.

- Zaczęłam cię traktować jak przyjaciela, ale nigdy nie sądziłam, że...

- Chodziło ci wyłącznie o zabawę?

- O zabawę? - Hannah spojrzała na niego ostro i nagle zapragnęła, żeby czym prędzej opuścił mieszkanie.

- Właśnie tak. Potrzebowałam kogoś, z kim mogłabyś spędzać czas, kiedy byłam sama w mieście. - Oczy Alva się zwęziły, a usta wykrzywiły niczym u rozzłoszczonego dziecka. - Nieładnie, Hannah, tak igrać z cudzymi uczuciami.

- Twoje słowa świadczą o tym, że przyjąłeś pewne rzeczy za pewnik - oświadczyła Hannah zirytowana. - Nigdy wcześniej nie wspominałeś o swoich uczuciach. Sądziłam, że lubisz konwersować o studiach, o tym, co głosi Pismo. Nasze rozmowy obracały się głównie wokół takich tematów.

- Rozczarowujesz mnie, Hannah.

Hannah, zaskoczona, poczuła wzbierającą wściekłość. Miała ochotę krzyknąć, żeby się wynosił. W każdym razie nie zamierzała mieć wyrzutów sumienia tylko dlatego, że Alv snuł marzenia dalekie od rzeczywistości.

- Ty rozczarowujesz mnie co najmniej w równym stopniu - oświadczyła krótko. - Nie możesz mnie winić za to, że nie potrafię czytać w cudzych myślach."

- Ach, kobiety! - prychnął Alv, wstając. - Kobietom nie można ufać, wiedziałem o tym. Jeśli ma się z nimi żyć, trzeba je umieć przywołać do porządku i nauczyć milczenia. Oto dowód!

Hannah też wstała. Z rezygnacją pomyślała, że wreszcie wyszło na jaw to, co czuła już od pierwszej chwili: że Alv nie był szczery, mówiąc, że mężczyźni mogliby się wiele nauczyć od kobiet. Ta jego otwartość i okazywane zainteresowanie okazały się jedynie skorupką, kruchą skorupką, która pękła, gdy tylko kobieta mu się sprzeciwiła.

- Przykro mi, że tak czujesz. - Hannah poszła za nim do drzwi. - Ale celem naszych spotkań, w każdym razie z mojej strony, nie było nic innego niż przyjaźń.

- Mam nadzieję, że ten mężczyzna, z którym zamierzasz się spotkać jutro, jest świadom niebezpieczeństwa. - Alv szarpnięciem ściągnął płaszcz z wieszaka i otworzył drzwi.

- Nie pożegnamy się jak należy? - Hannah spokojnie czekała. - Nie sądzę, by Bóg chciał, abyśmy rozstawali się w taki sposób.

Alv, w połowie już za drzwiami, powoli się odwrócił. Z zaciśniętymi ustami podniósł głowę i popatrzył Hannah w oczy.

- Zegnaj! - wyciągnął do niej rękę, ale to Hannah musiała ją uścisnąć.

- Zegnaj, Alv! Powodzenia na studiach!

Wzburzenie Hannah nie opadało jeszcze długo po wyjściu Alva Rosemdnge. Nie mogła się nadziwić bezczelności, z jaką domagał się jej uczuć. Jeżeli w jakimś momencie wmówił sobie, że ona zostanie z nim na dobre i na złe, pozwoli się oswoić i zakneblować, to doprawdy kiepsko znał się na ludziach.

Krażyła po pokojach, nie posiadając się z irytacji. Chodziła od palarni do biblioteki, stamtąd do salonu, z jadalni do kuchni i znów do palarni... Po pewnym czasie mogła już z uśmiechem wspominać całe to zdarzenie. Biedny Alv, tak głęboko się rozczarował. Dlatego się rozzłościł, nie bacząc na jej uczucia. Cała ta sytuacja była dla niej ogromnie przykra.

- W każdym razie nie zazdroszczę dziewczynie, która zgodzi się poślubić takiego człowieka - mruknęła do siebie.

A co z Fabianem? Czy знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest taki sam? Tak, chyba tak. Rozśmieszała ją już sama myśl, że Fabian miałby zarzucić jej oszustwo i igranie z uczuciami. Był na to zbyt uprzejmy i dumny. Teraz naprawdę się cieszyła na jutrzejszy dzień. Tym razem będą mieli sporo czasu dla siebie. Przed wyjazdem do Sorholm planowali kilka dni spędzić w Kopenhadze. Ponieważ Sten i Knut przez większość dnia przebywali w biurze, ona i Fabian będą mogli rozmawiać bez przeszkód. Trochę ją to przerażało, a zarazem kusilo. Pocieszała się jednak, że najlepiej być szczerą bez względu na to, o czym będą rozmawiać. Wobec Fabiana nie umiała udawać, wiedziała przecież, że pragnie ją poznać.

Zatęskniła za uściskiem jego ramion, za jego głosem, za zapachem...

- A ty jak spędziłaś dzień? - spytał Sten z błyskiem w oku.

- Cały czas rozmyślałaś tylko o Fabianie?

- Owszem, myślałam o nim całkiem sporo, no i przygotowałam gościnny pokój. Ponieważ Gitte ma wolne, sama się tym zajęłam.

- Nikt cię dzisiaj nie odwiedzał? - Knut z uśmiechem uniósł głowę znad talerza. Gdyby Hannah siedziała bliżej, kopnęłaby go w łydkę, musiała się jednak zadowolić ponurym spojrzeniem. Dlaczego brat koniecznie chciał ją zmusić do opowiadania?

- Owszem, miałam dziś gościa - odparła słodkim głosem.

- Alv Rosenvinge w niejasny sposób dowiedział się o tym, że jestem w mieście, i wpadł na pogawędkę.

- To miło. - Sten popił jedzenie kieliszkiem lekkiego wina. - Przynajmniej się nie nudziłaś.

Hannah włożyła kawałek kotleta wieprzowego do ust i wolno żuła.

- Nie zabawił długo.

- Chyba gdzieś cię zaprosił? - Knut nie ustępował. Hannah była zaskoczona tym, że brat nie umie utrzymać języka za zębami.

- Tak, chciał, żebym jutro poznała jego kolegów, ale musiałam odmówić.

- Ze zrozumiiałych względów - dodał Knut.

Sten podniósł wzrok i zdziwiony przyglądał się bliźniętom. Czyżby po przyjacielsku się sprzeczali?

- Owszem, ze zrozumiiałych względów - przedrzeźniła brata Hannah. - Kiedy powiedziałam, że Fabian przyjeżdża, strasznie się rozżłościł i zaraz sobie poszedł. I tyle.

- Ach, Hannah! Niełatwo być młodą i piękną. - Sten ze śmiechem odłożył serwetkę. Mówił jednak poważnie, bo zdawał sobie sprawę, że dla młodej dziewczyny nadmiar powodzenia może być męczący.

- Kiedy Fabian przyjedzie, musicie miło spędzać czas i zapomnieć o wszystkich odrzuconych zalotnikach. - Sten myślał o Kraestenie Juhlu, który śledził Hannah na ulicach Kopenhagi, dopóki nie dowiedział się, gdzie mieszka. Birgit musiała w końcu zagrozić mu policją, bo jego powóz nieprzyjemnie często stał pod drzwiami. Wreszcie młody kandydat na gubernatora poszedł po rozum do głowy i zostawił Hannah w spokoju.

- Na pewno czas nam miło upłynie - mruknęła Hannah, posyłając bratu mroczne spojrzenie. - A ty, Knut, nie zamierzasz się spotkać z przyjaciółkami Susanne? 2 tymi, z którymi tak wesoło spędzałeś czas latem?

Teraz z kolei to Knut prychnął, ale niczego innego nie mógł się spodziewać. Hannah potrafiła się odgryźć przy najbliższej sposobności.

- Nie, teraz już nie. Tak późną jesienią nie da się pojechać na piknik.

- Ach tak? Były dla ciebie za słodkie? - Hannah przekonała się, że celnie trafiła, gdy Knut się zaczerwienił.

- Przyjaciele Susanne są bardzo mili - odparł, broniąc się. - Naprawdę przyjemnie spędzić z nimi niedzielę od czasu do czasu.

- Deser zjemy w bibliotece - przerwał im wreszcie Sten. Wiedział, że jeśli nie wstaną od stołu, bliźnięta jeszcze długo będą się droczyć. - Myślisz, że opiekunka dobrze zajmuje się naszą córeczką? - spytał Hannah, gdy szli przez pokój. Rozpierała go taka duma z tego, że został ojcem, iż gotów był mówić o dziewczynce nieustannie.

- Naprawdę możesz się nie martwić - uspokoiła go Hannah. - Mała ma koło siebie opiekunkę, matkę i dziadka. Niczego jej nie brakuje. No i chyba ty też niedługo pojedziesz do Sorholm?

- Tak. Tęsknię za Birgit i za dziećmi. - Sten ciężko usiadł w największym fotelu i rozpiął kołnierzyk. - Wybiorę się tam przynajmniej raz przed świętami.

- A ty jak długo zostaniesz w mieście? - Hannah pytająco spojrzała na brata, który rozsiadł się wygodnie na kanapie z rękami rozłożonymi na oparciu.

- Właśnie dziś o tym rozmawialiśmy. - Knut skinieniem głowy wskazał na Stena. - Zostanę w Monstrups przez ten czas, który Sten spędzi w Sorholm, a potem ja z kolei pojedę do majątku. Tyle się nauczyłem o rachunkach, że na długo mi to wystarczy.

Sten wyciągnął nogi i zsunął się nieco niżej. Rzeczywiście tak uradzili. Knut doskonale sobie radził z liczbami, tak jak jego ojciec, ale nie okazywał takiego samego zainteresowania dla bankierstwa. Praca biurowa raczej nigdy nie będzie go satysfakcjonować, ale jako właściciel dworu mógł złapać kilka srok za ogon, a to bardzo by mu odpowiadało. Sten miał nadzieję, że Knut przejmie kiedyś odpowiedzialność za Sorholm. On i Birgit mieli przecież Lundeby, gdzie mogli zamieszkać. Sorholm było dla nich za duże, zwłaszcza gdyby zdecydowali się dalej prowadzić Monstrups.

- Prędko wciągnąłeś się w pracę - stwierdził Sten z zadowoleniem. - I zapewniłeś nam kilka świetnych kontraktów. Teraz pozostaje ci tylko zdobycie większego doświadczenia.

- Cieszę się ze wszystkich nauk, jakich mi udzieliłeś - odparł Knut. - Z pewnością mi się przydadzą, bez względu na to, czym będę zajmował się w życiu. Ale nikt nie poprowadzi Monstrups lepiej niż ty. Chyba nie zamierzasz rezygnować?

- Nie, dopóki Ole będzie sobie tego życzył. Przecież to on jest prawowitym właścicielem.

- Och, on się tylko cieszy z tego, że ty się wszystkim zajmujesz - wtrąciła Hannah. - Za każdym razem, gdy przysyłasz list i relacjonujesz, jak się rozwija firma, tatuś zasiada przy stole z zadowoloną miną. Cmoka i mruczy coś do



siebie, a czasami nawet nalewa sobie kieliszek, zwłaszcza gdy siedzi nad papierami do późnego wieczora. A nieczęsto mamy okazję zobaczyć, jak tatuś pije. Przysięgam.

Sten śmiał się ze sposobu, w jaki Hannah opowiadała, ale wierzył, że Ole lubi czytać o Monstrups, przynajmniej dopóki wszystko dobrze się układało. Sam miał wielką satysfakcję z podwojenia kapitału w ciągu ubiegłego roku, lecz Ole zdecydował, że firmy nie należy powiększać. Sten jednak zatrudnił urzędniczkę na dwa dni w tygodniu, oprócz dwóch buchalterów pracujących u niego już wcześniej. Taka pomoc mu wystarczała.

- Miło słyszeć, że Ole jest zadowolony. Wypijmy za to! - Sten uniósł kieliszek z absyntem, rodzeństwo poszło w jego ślady. Mocny trunek zapiekł Hannah w gardło, ale zdołała przełknąć odrobinę. Nie chciała, żeby mężczyźni pili sami.

- Wobec tego mam nadzieję, że jutro dacie sobie radę bez mojej pomocy. Kiedy możemy spodziewać się pana Lowa?

- Nie wiem nic poza tym, że ma przyplłynąć statkiem z Kilonii jutro. Ale zna adres, więc mnie nie pozostaje nic innego jak siedzieć i czekać.

- Poprosiłaś Gitte, żeby przygotowała coś wyjątkowego? - Sten był bardzo zadowolony ze służącej, która podczas jego pobytu w Kopenhadze prowadziła mu dom. Dzięki temu nie musiał zawracać sobie głowy układaniem menu czy innymi praktycznymi rzeczami, bo ona zawsze miała dobre pomysły, bez względu na to, czy chodziło o spotkanie panów z klubu szachowego, czy też o większe przyjęcia.

- Gitte wszystko już zaplanowała. Wydaje mi się, że chce podać gęsią pierś.

- Mam nadzieję, że Fabian przyplynie na tyle wcześnie, by obiad zanadto się nie spóźnił. - Sten opróżnił kieliszek i ziewnął. - No, najlepiej będzie, jeśli taki stary człowiek jak ja pójdzie niedługo spać, żeby rano zbudził się wypoczęty i gotów do dalszych działań.

Zdaniem Hannah było jeszcze za wcześnie na sen, przypuszczała jednak, że Sten taktownie chce jej stworzyć warunki do pogawędki z Knutem na osobności. Wiedział przecież, że rodzeństwo ma sobie sporo do powiedzenia.

- Wezmę ze sobą do sypialni trochę dokumentów i gazetę, a wy pogaście lampy, kiedy będziecie już szli spać. Dobranoc.

- Ty wariacie! - wybuchnęła Hannah, gdy tylko Sten zamknął za sobą drzwi. - Dlaczego tak koniecznie chciałeś, żebym opowiadała o Alvie?

- A co w tym złego? Przecież to tylko dla zabawy. Aż trudno uwierzyć, że wpadłaś w oko temu kandydatowi na pastora. - Knut roześmiał się ostrożnie. Wolał za bardzo nie drażnić siostry.

- Nigdy nie okazywał, że tak jest - prychnęła urażona Hannah. - Zawsze tylko spacerowaliśmy i omawialiśmy teksty z Biblii. Nic więcej.

- Ale on upatrywał w tych spacerach znacznie więcej niż ty, Hannah. Kiedy ty wreszcie nauczysz się odczytywać spojrzenia mężczyzn! - Knut westchnął, z rezygnacją kręcąc głową. - Jeśli chłopak patrzy tak jak Alv już od pierwszego dnia, kiedy się poznajecie, to powinnaś wiedzieć, o co mu chodzi.

- Nie! A skoro nie rozumiem, to niechże on będzie mężczyzną i wytłumaczy mi, co czuje. Przecież nie mogę czytać w jego myślach!

- A jak jest z Fabianem? Czy on wyjawiał ci swoje nadzieje?

- Powiedział przynajmniej tyle, że rozumiem, dlaczego przyjeżdża z wizytą. - Wyraz irytacji nagle zniknął z twarzy Hannah. Myśl o Fabianie podniecała ją i niepokoiła jednocześnie. - A co ty myślisz o Fabianie, Knut? - Wiedziała, że gdyby z Fabianem coś było nie w porządku, brat powinien ją teraz przestrzec.

- Fabian to miły człowiek. Myślę, że z kimś takim jak on mojej żywiłowej siostrze byłoby dobrze. Nie każdy mężczyzna pozwoliłby kobiecie na tyle, na ile pozwala Fabian.

- Co masz na myśli? - Hannah z uwagą patrzyła na Knuta, czuła, że chodzi o jej przyszłość.

- Zawsze byłaś samowolna, Hannah. Kiedy coś sobie wbijesz do głowy, nie można cię powstrzymać. Masz silną wolę i cięty język. Już tego wielu mężczyzn by nie zniosło.

- Po prostu taka jestem.

- No właśnie. A Fabian jest tak po uszy zakochany w mojej siostrze, że pozwoli jej jeździć konno w spodniach i siedzieć przy krosnach tyle, ile tylko będzie chciała. Zgodzi się na wszystko, na co tylko przyjdzie jej ochota. Będzie mogła uczyć się języków, jeśli zechce, a nawet zająć się handlem, jeśli akurat tego zapragnie.

- Wszystko to bardzo pięknie - przerwała mu Hannah. - Ale czy on jest dobrym człowiekiem? Czy nie popełnię głupstwa, przyjmując jego oświadczenia? Jeśli oczywiście poprosi mnie o rękę.

- Popelnisz głupstwo, dając mu obietnicę, której nie będziesz mogła spełnić. Tylko ty sama wiesz, co do niego czujesz, i to musi być decydujące. Tobie jest o wiele łatwiej, Hannah...

Knut westchnął i przygładził włosy. Urosły mu już poniżej uszu, ale do twarzy mu było z taką odrobiną nieporządną fryzurą. Prawdę mówiąc, na myśl o Hannah i Fabianie napływały do niego same dobre uczucia. Siostra nie zdawała sobie sprawy, ile ma szczęścia...

- Ale skąd mogę wiedzieć, czy się nie mylę? Może po prostu podoba mi się całe to zainteresowanie, jakie on mi okazuje? I...

- Cóż, twoje zachowanie w obecności Fabiana nie pozostawia we mnie najmniejszych wątpliwości. - Knut zdjął fular i wyciągnął się na kanapie.

Hannah już chciała spytać, skąd o tym wie, ale w porę się powstrzymała. Być może mówił tak z własnego doświadczenia, na przykład myślał o Emmie. Poza tym nie wiedziała, z kim się spotykał podczas pobytu w Kopenhadze. Musiała po prostu wierzyć, że Knut ma rację.

W salonie na dłuższą chwilę zapadła cisza. Rodzeństwo siedziało zatopione w myślach, a wiatr wciąż gnał przez ulice. Coś podzwaniało i postukiwało, przy najostrożniejszych porywach drżały szyby w oknach. Oby tylko nic złego nie przydarzyło się statkowi, którym podróżował Fabian! Wprawdzie podróż nie była długa, lecz przy takiej pogodzie mogła być męcząca.

Hannah omiotła wzrokiem salon, w którym wszystko było w jak najlepszym porządku. Gitte już wcześniej wyczyściła meble, cały wczorajszy dzień wietrzyła i układała kwiaty. Aż lśniło w każdym kącie. Duże zielone rośliny ustawione na konsolkach dodawały salonowi świeżości. Fabianowi się tu spodoba, pomyślała Hannah; w mieszkaniu stało dużo eleganckich mebli, lecz wciąż widać było, że mieszka tu mężczyzna. Wprawdzie Birgit dodała od siebie niektóre sprzęty, zasłony, obrusy i gobeliny, lecz meble wybierał Sten.

Tobie jest o wiele łatwiej. Nagle w pamięci odżyły jej słowa Knuta. Co miał na myśli? Hannah spojrzała na brata. Półleżał z przymkniętymi oczami.

- Powiedziałeś, że mnie jest łatwiej. - Hannah chrząknęła, przerywając ciszę.

- To znaczy, że tobie jest o wiele trudniej?

- Na to wygląda. Knut potarł oczy.

- Tata się uparł?

- Tak. A mama już mu się nie sprzeciwia.

- Stała się słabsza po stracie dziecka? - zdziwiła się Hannah. Przecież matka zawsze brała ich stronę, gdy w czymś się nie zgadzała z ojcem.

- Nie, chyba nie. Ale w tej sprawie...

- Czy to oznacza, że nie zwiążesz się z Emmą? - Hannah uznała, że tego wieczoru może pytać wprost.

- Emma przegrała już dawno temu - odparł Knut cicho. - Poza tym między nami nigdy nie było nic poważnego. Żałuję tylko, że lepiej jej nie poznałem.

- No to kogo tata ci upatrzył? Którąś z dziewcząt z Fosli? - Hannah przypomniała sobie, że w jednym z poprzednich listów wspomniano o Veslemoy i Sarze.

- Nie bardzo wiem. Może Emilie Skogstad? W każdym razie ciepło o niej pisał w ostatnim liście.

- Emilie przynajmniej jest ładna. Znasz ją bliżej?

- Nie. I nie mam wielkiej ochoty poznawać. A w każdym razie nie w taki sposób, jak tata planuje. Ale raczej nie mam wyjścia.

- Nie zmusi cię chyba do małżeństwa, jeśli będziesz się sprzeciwiał. - Hannah patrzyła na brata ze zdumieniem. - Mama nigdy tego nie zaakceptuje.

- Obawiam się, że on jest bardzo zdecydowany. - Knut powiedział to takim tonem, jakby nie było mu przykro, ale w jego głosie dźwięczała rezygnacja. - Zobaczmy, co przyniesie lato. Na szczęście mamy jeszcze czas, żeby zabawić się w Danii. No, a jutro będziemy mieć gości, dom ożyje. Cieszę się, że znów zobaczę się z Fabianem. - Usiadł i uśmiechnął się do siostry. - Nie przejmuj się urażonym Alvem Rosenvinge, jeśli go jeszcze zobaczysz. Studenci teologii to dziwacy.

Nim Hannah zdążyła spytać, czy rzeczywiście jeszcze kiedyś spotka Alva, brat wstał i życzył jej dobrej nocy. Razem ze Stenem miał rano iść do Monstrups, gdyż czekało ich tam podpisanie poważnej umowy, a przed zaplanowanym spotkaniem musieli dokończyć ostatnie przygotowania.

Hannah uściskała brata, zanim wyszedł do swojego pokoju. Nie wiadomo, jak często będą mogli ściskać się w przyszłości, bo już niedługo mieli zamieszkać z dala od siebie.

Zdmuchnęła lampy, a w oknach wychodzących na ulicę zaciągnęła zasłony. Trochę chroniły przed tak silnym wiatrem.

Teraz od spotkania z Fabianem dzieliła mnie zaledwie godziny, myślała, leżąc w łóżku pod wielką kołdrą. Była pewna, że niewiele będzie spała, bo przed oczami stale powracał widok statku na wzburzonym morzu i silnych ramion przytrzymujących się relingu. Już wkrótce sama miała poczuć uścisk tych ramion i wiedziała, że sprawi jej to przyjemność.

## Rozdział ósmy

W porcie na nabrzeżu mężczyzna stawiał chwiejne kroki. Wciąż miał wrażenie, że ziemia kołysze mu się pod stopami. Czuł, że musi dojść do siebie, zanim dorożka powiezie go pod adres, który miał zapisany na kartce.

Fabian Dziw czuł się niezbyt dobrze po godzinach spędzonych na wzburzonym morzu. Nocą zawinęli do portu, ale Fabian źle spał, bo mimo mocnych cum statkiem rzucało na wszystkie strony. Miał wielką ochotę pobiec wprost do Hannah, ale nie mógł się z nią spotkać w takim stanie, oszołomiony, zeszywniały na całym ciele, wciąż walczący z mdłościami.

- Proszę pojeździć trochę ulicami Kopenhagi, pokazać mi uniwersytet, piękne kościoły, cokolwiek - powiedział, ładując bagaże do zamówionej dorożki. Krótka przejażdżka na pewno dobrze mu zrobi, a że zbliżała się już pora obiadu, mdłości powinny wkrótce minąć. Wsiadł do powozu zadowolony, że wiatr wreszcie osłabł. Już tylko resztki sztormu krążyły wśród murów. Dorożka jechała rozmaitymi ulicami, woźnica opowiadał o budynkach i ludziach, a Fabian głęboko oddychał. W końcu złe samopoczucie zaczęło ustępować, a jego twarz odzyskała naturalne kolory. Nie kręciło mu się też tak bardzo w głowie. Jeszcze kilka kwartałów i będzie gotowy.

- Czy życzy pan sobie, żebyśmy pojechali do Vesterport?

- Nie, dziękuję. Myślę, że możemy się już skierować ku Kronprinsessegade.

- Fabian, poczuwszy się o wiele lepiej, nie mógł się już doczekać spotkania z Hannah. Ciekawe, czy oczekuje go sama. Nie, na pewno będzie z nią ciotka albo Knut. Zapowiedział przecież swój przyjazd, więc zechcą go powitać.

Poprawił kapelusz, sprawdził też, czy płaszcz ma równo zapięty. Dużą skórzaną torbę miał przy nogach, resztę bagażu dorożkarz ułożył na siedzeniu naprzeciwko. Ach, jakże był spięty! Hannah nie napisała do niego tylu listów, co on i chociaż dawała wyraz swojej tęsknocie za nim, to jednak jej listy nie ociekały czułością. Może okazywał zbyt wielki zapał? A jeśli to, co pisał, podziałało wbrew jego zamiarom? Tylko ją od niego odsunęło? Może znalazła sobie w Danii innego kawalera? To ostatnie wcale nie było wykluczone, sam przecież widział, jak mężczyźni tłoczą się wokół niej, śląc jej znaczące spojrzenia.

Doszedł jednak do wniosku, że gdyby tak było, na pewno by mu o tym powiedziała. Hannah to uczciwa osoba. Z pewnością w takiej sytuacji by go nie zapraszała. Tym razem jednak będzie musiał poprosić ją o rękę. Nie odważy się opuścić Hannah, jeśli uprzednio nie uzyska jej obietnicy. Przecież z każdym dniem stawała się coraz piękniejsza...

- Jesteśmy na miejscu. - Woźnica zatrzymał się przed jasną kamienicą. Portier w bramie, poinformowany o przyjeździe gościa, zaraz zaofiarował Fabianowi swoją pomoc przy wnoszeniu bagażu. Gdy Fabian wysiadł z dorożki, miał wrażenie, że firanka na piętrze się poruszyła, ale zajął się płaceniem za kurs, a gdy następnym razem uniósł głowę, za oknami nic nie było widać. Zauważył, że kamienica jest doskonale utrzymana, a gdy wszedł za portierem przez ciężkie drzwi na klatkę schodową, zrozumiał, że w tym mieście są również spokojne, przyjemne dzielnice. To oczywiście, mruknął w duchu ze złością. Tak samo jak w Christianii. Tyle tylko, że Kopenhaga leży ściśnięta na niewielkim obszarze.

Na klatce schodowej pachniało politurą do drewna, a tynki na ścianach były równie jasne i zadbane jak na zewnątrz.

Gdy portier postawił bagaże Fabiana pod drzwiami mieszkania Stena, uklonił się nisko i zszedł na dół. Mieszkańcy płacili mu pensję i nie wolno mu było brać dodatkowych napiwków. Fabian przez chwilę wpatrywał się w drzwi. Ciężka mosiężna tabliczka informowała, że tu mieszka bankier Madsen. Nad tabliczką wisiała kołatka, również z mosiądzu.

W środku panowała cisza. Nie słychać było żadnych rozmów ani kroków. Fabian dwukrotnie zastukał kołatką. Czekając, aż ktoś mu otworzy, powiódł wzrokiem wzdłuż poręczy biegnącej wyżej na piętro. Prowadzące tam schody były węższe, przypuszczał więc, że znajdujące się tam mieszkania są znacznie mniejsze niż te poniżej. Ale kształt żelaznej poręczy i jej drewniane wykończenie były wszędzie identyczne, a lampy na ścianach umieszczone w takich samych regularnych odstępach.

Nagle Fabian wyprostował plecy i w napięciu spojrzął na drzwi. Rozległy się lekkie kroki, a wkrótce szczęknął zamek i drzwi się otworzyły. Stała w nich służąca w ciemnej sukience, która na jego widok dygnęła.

- Pan Łów? Jest pan oczekiwany.

- Dziękuję, miło to słyszeć. - Fabian uśmiechnął się i sięgnął po bagaże. Oczywiście w mieście mają służbę, pomyślał trochę rozczarowany tym, że to nie Hannah mu otworzyła.

- Proszę pozwolić, że wezmę płaszcz. - Służąca zerknęła na niego z zainteresowaniem. Fabian nie mógł tego nie zauważyć. Czy to dlatego, że wiedziała, iż przyjechał do Hannah, czy po prostu kierowała nią zwykła ciekawość? Wolał myśleć, że raczej to pierwsze.

- Tędy, proszę. - Służąca zaprowadziła go do salonu, potem szybko się ukloniła i zniknęła w pokoju kredensowym. W przeciwległym końcu pokoju zaszeleścił jedwab i Hannah szybkim krokiem ruszyła w stronę gościa.

- Witaj, Fabianie! - Ujęła jego rękę w dłonie. - Oczywiście sama powinnam cię przyjąć, ale miałam drobne niepowodzenie z obcasem i musiałam zmienić buty - roześmiała się. - Uznałam, że nie wypada, bym cię witała z jednym obcasem wysokim, a drugim niskim.

- Hannah! Nic się nie zmieniłaś! - Fabianowi cieplej zrobiło się na sercu, gdy usłyszał serdeczne powitanie i zaraźliwy śmiech dziewczyny. Rozejrzał się po pokoju i zorientował, że są sami. - Tak bardzo się cieszyłem na ten dzień i na to, że będę mógł cię objąć, być blisko ciebie. - Delikatnie przyciągnął Hannah do siebie i mocno uścisnął, a ona się nie opierała. - Jesteś sama?

- Jest tylko Gitte, służąca. Poda nam coś do jedzenia, a potem ma kilka godzin wolnego. - Hannah poczuła, że gdy patrzy na Fabiana, nogi się pod nią uginają. Był o wiele przystojniejszy, niż go zapamiętała. A może miała złą pamięć? Kruczoczarne włosy zawsze robiły na niej wrażenie, lecz teraz czuła, że jest nieomal bliska omdlenia.

- Zaprowadzę cię do twojego pokoju. - Wyjrzała na korytarz, żeby sprawdzić, czy są tam jeszcze jakieś torby, które mogłaby pomóc mu wnieść, ale Fabian chciał się tym zająć sam.

- Mam nadzieję, że nie będą ci przeszkadzały powozy jeżdżące ulicą. - Wyjrzała przez okno pokoju gościnnego, bo akurat na dole przejeżdżał wóz. - Sama mam pokój po drugiej stronie, od podwórza.

- Nie przeszkadza mi ruch uliczny - zapewnił Fabian. Nie mógł się oprzeć tej młodej pannie w brzoskwiniowej sukience i stanął tuż za nią.

- Hannah, byłaś w moich myślach codziennie, odkąd wyjechałem z Sorholm. - Ostrożnie odwrócił ją do siebie, zmuszając, by popatrzyła mu w oczy. Zamrugęła, bo poczuła napływające łzy.

Zaparło jej dech w piersiach. To spojrzenie pełne czułości i nadziei całkiem ją oczarowało. Jeszcze nigdy nie widziała takiej czułości u żadnego mężczyzny...

- Hannah, mogę...

Hannah bez słowa zamknęła oczy i kiwnęła głową, a gdy poczuła dotyk jego ust na swoich, świat na chwilę gdzieś zniknął. Ucichły odgłosy z ulicy, słyszała jedynie uderzenia własnego serca i krew szumiącą w żyłach.

- Tak pięknie dziś wyglądasz, Hannah. - Fabian zaczerpnął powietrza po namyślnym pocałunku i mocno ujął jej dłonie. Odpowiedziała mu, najpierw ostrożnie, potem już śmieiej.

Hannah zaczerwieniła się, zadowolona, że są sami. Sten i Knut z pewnością wyobrażali sobie gorące powitanie, zrozumiała teraz, że usunęli się z

uprzejmości. To oczywiste, że mogli sobie zrobić kilka godzin wolnego i zjeść drugie śniadanie w domu. Cieszyła się jednak, że tego nie zaproponowali.

- Liczyłam dni do twojego przyjazdu - uśmiechnęła się Hannah. Kiedy wrócili do salonu, usiadła obok Fabiana na czerwonej kanapie. - Chwilami myślałam o tym, że mogłeś zmienić zdanie. Ze ominiesz Kopenhagę i pojedziesz prosto do Christianii. Było mi wtedy bardzo smutno. - Roześmiała się serdecznie. - Ale teraz już tu jesteś i o mało mnie nie udusiłeś!

Fabian też się roześmiał, Hannah miała swój sposób na wyrażanie uczuć.

- Przepraszam, ale nie potrafię się tobą nasycić. Obiecuję, że następny pocałunek będzie delikatniejszy. Nie mogę przecież pozbawić cię życia - dodał szeptem, ściskając jej rękę. Cieszył się, że objawy choroby morskiej w końcu ustąpiły.

- Czy podróż morzem przy tym wietrze była ciężka? - spytała Hannah, jakby czytała w jego myślach.

Opowiedział jej o męczącej przeprawie.

- Pewnie jesteś już głodny. Od kilku dni prawie nie jadłeś.

- Rzeczywiście, powoli zaczynam odczuwać głód. Chętnie coś przekąszę.

- Już nakryłam do stołu, panno Hannah. - Gitte z całą pewnością podsłuchiwała pod drzwiami, żeby wiedzieć, kiedy może zaprosić do stołu. - A jeśli pan chciałby się najpierw umyć, to gorąca woda jest w pokoju.

Fabian przeprosił i poszedł do swojej sypialni. Z uśmiechem umył ręce i opłukał twarz, grzebieniem przecesał włosy. Mój Boże, jakaż ta Hannah piękna! Tak łatwo się z nią rozmawia, no a najważniejsze, że wydawała się szczerą, kiedy mówiła, że tak niecierpliwie na niego czekała.

Posiłek jak zwykle był smaczny, po nim Gitte opuściła mieszkanie, a nieco później Hannah siedziała z Fabianem w salonie. Fabian opowiadał o wizycie w fabryce porcelany i o imponującej pracy, wkładanej w wytwarzanie figurek.

- To jeszcze nie wszystko - ciągnął. - Po uformowaniu kształtu trzeba to pomalować. I to w sposób naturalny, bardzo delikatnie, tak, by spod farby przeświecała porcelana. Nie uwierzysz, jaki piękny serwis obiadowy wysłałem do Christianii. - Fabian aż cmokał z podziwu. - Oby tylko dotarł w całości! No, ale został starannie zapakowany.

Nagle poderwał się i poszedł do swojego pokoju. Wkrótce wrócił z paczuszką.

- Bardzo proszę, to dla ciebie, Hannah! Pilnowałem tego jak oka w głowie, mam nadzieję, że przetrwało sztorm.



Hannah z zapalem rozpakowywała upominek. Domyślała się, że to porcelana. Ale co? Z wielką ostrożnością rozwijała miękką bibułę, żeby niczego nie uszkodzić.

- Ach, jeszcze jeden koń! - Hannah już wcześniej dostała od Fabiana porcelanowego konika, ale ten był jeszcze ładniejszy. Biały ogier stał na tylnych nogach, a grzywa miękko opadała mu na grzbiet. Dosiadała go kobieta... Hannah podniosła oczy i zobaczyła pełen napięcia uśmiech Fabiana.

- Ona jest podobna... Ale... - Hannah zabrakło słów.

- Dostrzegasz podobieństwo? - Fabian nie krył dumy.

- To naprawdę ja?

- Oczywiście, że to ty, Hannah. Poświęciłem kilka dni na to, by figurka jak najbardziej przypominała ciebie. Biedny modelarz pocił się i biedził, bo ciągle chciałem, żeby coś poprawił. Tak bardzo pragnąłem, żeby była do ciebie podobna.

Hannah obracała figurkę w rękach, podziwiając rzemiosło. Kobieta dosiadająca konia była bez kapelusza, włosy spływały jej luźno na ramiona, twarz miała uśmiechniętą i nawet jej oczy przypominały oczy Hannah. Strój do konnej jazdy był niebieski, a brzeg spódnicy zdobiły serduszka z drobniutkich kwiatków, różowych, żółtych i zielonych, pięknie dobranych do błękitu spódnicy i bieli konia. Uprząż też odwzorowano ze wszystkimi szczegółami. Hannah domyślała się, że wykonanie tej figurki musiało zająć mnóstwo czasu.

- Fabianie, to wielka niespodzianka! Ogromnie się boję, że mogłabym ją zniszczyć. Przecież ona jest prawie idealna. Z wyjątkiem jednego...

- Coś jest nie w porządku? - Fabian aż zmrużył oczy. - Za tę cenę wszystko powinno być idealne.

- Tylko to, że ja jeżdżę konno w spodniach - roześmiała się Hannah. - Ale od tej pory będę musiała nosić spódnice. Przynajmniej wtedy, kiedy będę chciała ładnie wyglądać.

- Ubieraj się tak, jak chcesz - Fabian odetchnął z ulgą. A więc porcelana była w porządku. - Po prostu uznałem, że ładniej będzie, jeśli ozdobi się serduszkami spódnice, a nie spodnie.

- Sam o wszystkim zdecydowałeś? - Hannah zarzuciła mu rękę na szyję. - Bardzo ci dziękuję, jesteś dla mnie za dobry.

- Dla ciebie nie można być za dobrym. Ale cieszę się, że ci się podoba.

- Postawimy ją na stole i zobaczymy, czy Knut i Sten po powrocie do domu dostrzegą podobieństwo. - Hannah nie mogła oderwać oczu od podarunku. - No to mam w stajni dwa konie, które należą tylko do mnie.

Nagle usłyszeli szcęk klucza w zamku. Hannah zaskoczona spojrzała na zegarek. Na Knuta i Stena było za wcześnie, czyżby to Gitte czegoś zapomniała?

- Halo, czy jest ktoś w domu? - Knut wołał już od drzwi. - Wróciłem dziś trochę wcześniej. - Nie zdejmując płaszcza, wszedł do salonu, żeby się przywitać. - A więc przetrwałes sztorm? - uśmiechnął się do Fabiana, ściskając mu rękę. - Słyszałem, że wiele statków jest uszkodzonych, nawet te, które cumowały przy brzegu.

- Nie wątpię. - Fabian poczuł się nagle tak, jakby wrócił do domu. Knut i Hannah stali mu się tacy bliscy, tak dobrze się czuł w ich towarzystwie. - Dobiliśmy do portu w nocy.

- A ty tak wcześnie dziś skończyłeś? Jadłeś czy coś ci przygotować?

- Nie jestem głodny, możesz siedzieć.

- Dlaczego nie zdejmujesz płaszcza? - spytała Hannah, ale odpowiedzi się nie doczekała, bo Knut znów zwrócił się do Fabiana:

- Dobrze, że jesteś w niezłej formie. Masz wszystkie swoje bagaże?

Fabian natychmiast stał się czujny. Czyżby o czymś zapomniał? Wiedział wszak, że Knut potrafi zobaczyć więcej niż inni ludzie.

- Wydaje mi się, że tak - mruknął, zastanawiając się, jaki bagaż zniósł na ląd. Reszta została na statku, ponieważ miała popłynąć bezpośrednio do Christianii.

- Chodzi mi o jedną walizkę - tłumaczył Knut. - Taką, która została zniesiona na brzeg, ale w ostatniej chwili miała wrócić na statek.

- Rzeczywiście - potwierdził Fabian. - Zmieniłem zdanie, kiedy zobaczyłem, ile mam bagażu. Kapitan obiecał zadbać o zanieśnięcie walizki do reszty moich rzeczy.

- Wobec tego boję się, że się nie postarał. - Knut patrzył na Fabiana przepraszająco, jakby to on zawinił. - Czy w tej walizce jest coś cennego?

- Obawiam się, że tak. - Fabian poderwał się z krzesła. - Czy da się ją uratować? Odnajdę ją?

- Powóz czeka pod domem - odparł Knut prędko. - Jeśli się pospieszymy, może nam się uda.

Hannah pomogła Fabianowi włożyć płaszcz i szeroko otworzyła drzwi. Sama nie miała ochoty towarzyszyć mężczyznom. Zawołała tylko, żeby byli ostrożni.

Gdy dorożka zbliżała się do nabrzeża, Knut poprosił, żeby podjechała tuż pod statek, którym przyplłynął Fabian. Wychylił się, by przyjrzeć się wozom stojącym w pobliżu.

- Wygląda na to, że wyładunek statku już się kończy.

- A moja walizka? Wiesz, gdzie jest? - Fabian był gotów biec na pokład, żeby szukać kapitana.

- Jest wśród ładunku. - Gdy dorożka stanęła, Knut kazał woźnicy czekać.

- To nie kapitana musimy szukać najpierw - powiedział Knut cicho. - On nic o tym nie wie.

Fabian pozwolił mu się prowadzić wokół załadowanego wozu. Stały na nim skrzynie, beczki i kufry, jedne na drugich, obwiązane liną. Oczywiście było, że nie jada daleko. Fabian bacznie się im przyglądał, ale swojej walizki nigdzie nie mógł dostrzec.

- To już reszta ładunku ze statku? - Knut pozornie obojętnym tonem spytał mężczyznę podchodzącego do nich szybkim krokiem. Człowiek ten wyraźnie nie miał ochoty zatrzymać się na pogawędkę.

- Kapitan powiedział, że tak. - Mężczyzna splunął w bok i ujął lejce.

- To ty ładowałeś wóz? - Knut wciąż nie okazywał większych emocji.

- Tak, jest już pełny i koń nie da rady uciągnąć nawet szpilki więcej.

- A rzeczy na brzeg znosiła załoga? - Knut nie ustępował.

- Tak jak zawsze. Marynarze znoszą towar na ląd, a my go składujemy.

- Pan Low? - przerwał im nagle donośny głos ze statku. To kapitan stał oparty o reling i z góry patrzył na Knuta i Fabiana. - Tak szybko pan wrócił? Może jednak chce pan płynąć do Norwegii?

- Nie, dziękuję. - Fabian pokręcił głową. - Chciałem się tylko dowiedzieć, czy mógłbym mimo wszystko zabrać tę ostatnią walizkę.

Zanim kapitan odpowiedział, wóz z ładunkiem ruszył. Fabian pytająco spojrzał na Knuta. Czyżby naprawdę miał stracić bagaż?

- Wszystko będzie w porządku - odpowiedział Knut cicho. - Ten człowiek nie jedzie daleko, tylko do pobliskiego składu.

- A tak, walizka. - Kapitan zdjął czapkę i odgarnął włosy do tyłu, nim na powrót ją włożył. - Stoi razem z innymi towarami, które mają popłynąć dalej. Ale ponieważ została wniesiona na pokład tak późno, na pewno będzie łatwo ją odnaleźć. Chwileczkę.

Odszedł, a Knut z Fabianem śledzili wzrokiem wóz kierujący się ku stojącemu nieopodal czerwonemu składowi. Knut wiedział, że z powodu niebieskich bram nazywany jest magazynem niebieskim. Stały tu trzy podobne budynki, jeden obok drugiego. Niebieski i żółty wykorzystywali głównie kupcy handlujący z Grenlandią, wiedział o tym, ponieważ firma Monstrups często udzielała gwarancji na przewozy statkom pływającym w te rejony. W trzecim ze składów przechowywano przede wszystkim towary pochodzące z Indii Zachodnich, lub takie, które miały płynąć w daleką drogę, nazywano go więc

zachodnioindyjskim. Knut wielokrotnie bywał na tym nabrzeżu, żeby kontrolować, czy ilość towaru się zgadza.

- Czy moja walizka jest na tym wozie? - Fabian wyraźnie się zaniepokoił, gdy ładunek zachwiał się na zakręcie. Kilka skrzyń ustawionych jedna na drugiej zakołysało się niebezpiecznie.

- Chyba tak. Ale najpierw musimy się dowiedzieć, co powie kapitan.

- Przez ten czas walizka może zginąć.

- Nie, nie.

Fabian jednak był niespokojny. W walizce miał grzebienie z kości, perły i zegarki - drogie kieszonkowe czasomierze przeznaczone dla najzamożniejszych mieszkańców Christianii. Wprawdzie najcenniejsze rzeczy zabrał ze sobą na Kronprinsessegade, lecz zarówno towary w walizce, której teraz szukali, jak i w pozostałym bagażu, który miał płynąć prosto do Norwegii, dużo kosztowały. Nie mógł jednak pilnować wszystkiego sam przez całą dobę, musiał ufać, że załoga frachtowca jest uczciwa.

- On jej nie znajdzie? - Fabian niecierpliwie przestępował z nogi na nogę.

- Nie.

Knut ruszył wzdłuż burty statku, kopnął cumę, na chwilę stanął, zmrużonymi oczami patrząc na magazyn, i znów poszedł dalej. Fabian zauważył, że nawet przez chwilę nie zbliżył się do trapu, więc najwyraźniej nie zamierzał wchodzić na pokład. Sam Fabian natomiast miał ochotę jak najszybciej wbiec na statek i tam szukać walizki.

- Jak długo musimy czekać?

- Kapitan wkrótce wróci - odparł Knut spokojnie. - Tak będzie najlepiej.

Minęli ich dwaj mężczyźni w grubych samodziiałowych ubraniach, zerkając na nich z ciekawością. Pewnie się zastanawiali, jaką sprawę mają do załatwienia w porcie dwaj elegancko ubrani panowie, bo teraz, gdy wszyscy podróżni dawno zeszli już na ląd, w porcie pozostali jedynie robotnicy i załoga.

Ruch na nabrzeżu i wokół magazynów był duży. Bez przerwy podjeżdżały i odjeżdżały wozy. Zdejmowano i układano beczki i skrzynie, a przy żółtym i niebieskim składzie cumował statek wielorybiczny oczekujący na następny rejs. Fale nierówno uderzały o nabrzeże, ich szum mieszał się ze skrzypieniem kadłubów i postukiwaniem lin na wietrze. Z pokładu dobiegało też wesole pogwizdywanie, koła wozów trzeszczały na żwirze, gdzieś ktoś porozumiewał się okrzykami. Wiatr przyniósł zapach tytoniu fajkowego, a kiedy Fabian się odwrócił, ujrzał staruszka z wielką siwą brodą ssącego fajkę. Stary przysiadł na zwoju lin okrętowych, sprawiał wrażenie, jakby miał mnóstwo czasu.

Sam Fabian zaczął się niecierpliwić, chciał już wracać do domu, do Hannah. Oczywiście pragnął odzyskać bagaż, lecz myśl o ukochanej go nie opuszczała.

- Trochę trudno dostać się do ładowni! - To kapitan wrócił. - Wstawiliśmy tam mnóstwo skrzyń i beczek, obawiam się więc, że walizki nie da się wyciągnąć, ale zostanie wyładowana w Christianii razem z pozostałymi pana rzeczami, jeśli się pan zgodzi.

- Jest pan pewien, że walizka jest w ładowni? - spytał Knut. - Osobiście ją pan tam zaniósł?

- Tak. To znaczy patrzyłem, jak chłopak z załogi ją bierze.

- I poszedł wprost do ładowni?

- No... - Kapitan się zawahał. - W każdym razie nie widziałem, by było inaczej.

- A mnie się wydaje, że walizka zniknęła wraz z ostatnimi wyładowywanymi towarami - powiedział Knut. - Ma pan co najmniej jednego podejrzanego załoganta. To może zaszkodzić reputacji statku.

Kapitan z niedowierzaniem zmarszczył brwi i z wyraźnie niezadowoloną miną pokręcił głową, ale nic nie powiedział. Knut domyślał się, że już przeczuwa nieprzyjemności.

- Zajrzymy do składu. - Knut ruszył w stronę błękitnego magazynu, a Fabian krzyknął jeszcze do kapitana:

- Spodziewam się, że wszystkie, ale to wszystkie moje towary bezpiecznie będą oczekiwać na mnie w Christianii, gdy tam wrócę. Na własne oczy widziałem, że były na pokładzie jeszcze dziś rano. Jeżeli cokolwiek zniknie, pociągnę pana do odpowiedzialności!

Wyrzuciwszy to z siebie, pobiegł za Knutem. Wkrótce stanęli przed wielkimi podwójnymi drzwiami. Były zamknięte.

- Czy wóz jest tam w środku? - odezwał się Fabian, ścisząc głos, właściwie całkiem niepotrzebnie, bo hałas na nabrzeżu i tak zagłuszał wszystkie słowa.

- Tak, cały ładunek jest w magazynie. Ludzie już zaczęli układać towar w słupy.

Knut bez wahania uchylił połówkę drzwi i wślizgnął się do środka.

Przystanęli nieruchomo tuż za drzwiami, żeby przyzwyczać oczy do panującego w składzie półmroku. Po chwili dostrzegli rzędy pudeł i skrzyń po obu stronach. Skład był niemal całkiem wypełniony towarami, a na samym dole na podłodze stały beczki. Fabian przypuszczał, że w większości z nich są śledzie i tran wielorybi, bowiem niezbyt przyjemnie pachniało tu rybami.

Przez środek składu biegło przejście, którym wożono towary. W głębi zobaczyli tył wozu i dwóch mężczyzn układających towary na innych

skrzyniach pod ścianą. Po drugiej stronie stała sięgająca dachu drabina, a na niej mężczyzna, który znakował skrzynie krzyżkami i kółkami.

Knut z Fabianem spokojnie podeszli do robotników portowych, którzy spoceni od ciężkiej roboty nie zauważyli obcych. Knut ich wyminął i zagłębił się w ciemność za stosem skrzyń z suszoną rybą.

- Hm. Przepraszam, że przeszkadzamy, ale szukamy...

Jakieś dwa cienie nachylone nad czymś leżącym na podłodze nagle się wyprostowały. Zbliżyły się do siebie, jakby chciały to coś zasłonić.

- W składach nie wolno przebywać - odezwał się jeden z nich ostrym głosem. - Jeśli chcecie o coś spytać, musicie porozmawiać z kimś na zewnątrz.

- Szukamy walizki, która gdzieś przepadła - ciągnął Knut, jakby nie słyszał wrogości w głosie mężczyzny. - Nie powinna była trafić na ląd, dostała się tu zapewne przez pomyłkę.

- My nie mamy nic wspólnego z rozładunkiem. Przyjmujemy tylko towary, które nam przywiozą.

Fabian zrobił dwa kroki do przodu, stając obok Knuta.

Widział teraz obu mężczyzn wyraźnie. Ciasno tu było, bo stosy towarów ustawiono gęsto. W szparze między dwiema beczkami dostrzegł ścianę składu, bo przez nieszczelne deski sączyło się trochę światła. Poza tym panował półmrok, ale kiedy oczy przywykły już do ciemności, dało się cokolwiek dojrzeć.

Obaj mężczyźni mieli po dwadzieścia kilka lat, ale tylko jeden z nimi rozmawiał. Ubrani byli lepiej niż większość robotników portowych w dwurzędowe kubraki i czyste spodnie. Ten, który się odzywał, nosił na szyi nonszalancko zawiązaną zieloną chustkę, lecz poza tym szczegółem wyglądali bardzo podobnie.

Nagle Fabian spostrzegł, co próbują ukryć za plecami. Na podłodze leżała jasnobrązowa walizka. Był pewien, że to właśnie ta, której szukają.

- Obawiam się, że moja walizka zaplątała się wśród innych rzeczy - chrząknął Fabian, omiatając wzrokiem ściany.

- Możemy się szybko rozejrzeć?

- Powinniście raczej jak najszybciej stąd wyjść. - Mężczyzna w chustce zrobił krok do przodu, jakby chciał im pogrozić.

- Nie życzymy sobie, żeby ktoś węszył w składach.

- To akurat rozumiemy - powiedział Knut spokojnie, przeszukując pamięć. Gdzie on się już zetknął z tym człowiekiem? Był pewien, że kiedyś się spotkali, lecz nie potrafił sobie przypomnieć gdzie.

- No to świetnie, koniec rozmowy. - Młody człowiek spodziewał się, że Knut z Fabianem od razu wyjdą, lecz gdy tak się nie stało, podszedł jeszcze bliżej. - Wynoście się stąd! Natychmiast!

- Tylko ten, kto ma nieczyste sumienie, tak się złości. - Fabian nie zamierzał przesunąć się nawet o cal. - Chcę zobaczyć, co tam leży za wami na podłodze.

- Nie twoja sprawa! Chodź, Ulf, pokażemy tym panom, że mówimy poważnie. - Ruchem głowy wskazał na Knuta.

- Wydaje mi się, że popełniasz wielki błąd, Hakonie. - Mówiąc to, Knut nawet nie drgnął, za to Fabian się cofnął.

Mężczyzna w zielonej chustce na moment znieruchomiał. Skąd ten obcy znał jego imię? Może ktoś do niego wołał, a ten człowiek przypadkiem to usłyszał?

- Pewnie wciąż zbierasz pieniądze na kupno własnego statku, ale ten sposób ich zdobywania nie przystoi dobremu kapitanowi. - Knut przypomniał sobie wreszcie, z kim ma do czynienia, i domyślił się, co przywodzi go do nieuczciwości. - Plotki cię wyprzedzą. Będziesz miał kłopoty i z kupnem statku, i ze znalezieniem zaufanej załogi.

Knut aż kręcił głową. Że też Hakon Molier okazał się na tyle głupi!

- Co ty o mnie wiesz? Poza tym nie interesują mnie twoje opinie. - W głosie Hakona nie słychać już było poprzedniej pewności siebie, ale wyraźnie nie miał zamiaru dać sobie zamknąć usta jakiemuś elegancikowi z miasta. - Jeśli nie wyjdziecie stąd dobrowolnie, to wam w tym pomogę! - Złapał Knuta za marynarkę i chciał go pchnąć, lecz w tym momencie Fabian krzyknął:

- Zawiadomię o wszystkim zarządcę składu! Powiem mu o waszej agresywności i oszustwie.

- Daleko nie musisz go szukać - zachichotał Hakon. - Tym składem zarządza Ulf. - Mówiąc to, szturchnął Knuta.

- Hakon Molier - syknął mu Knut wprost do ucha. - Syn kapitana Moliera. Człowieku, idź po rozum do głowy! - Knut odepchnął napastnika. - Nie odejdziemy stąd bez walizki, którą już zdążyliście otworzyć. I lepiej dla was, żeby nic z niej nie zniknęło.

Do Knuta podszedł teraz również Ulf, a Fabian wcisnął się między niego a Hakona. Wyczuł, że za nimi pojawiły się jeszcze dwa inne cienie, domyślił się, że to zapewne wozacy postanowili sprawdzić, co się dzieje. Byle tylko nie wmieszali się w awanturę i nie stanęli po stronie tamtych, bo na razie wciąż jeszcze mieli z Knutem szansę wyplątać się z tej sytuacji bez większego uszczerbku.

- Nie wiem, o jakiej walizce mówisz - powiedział Hakon ze złością. - W tym składzie jest całe mnóstwo walizek i kufrów, prawie wszystkie wyglądają identycznie. Wynoście się! - Tym razem pchnął Knuta jeszcze mocniej, zmuszając go, by się cofnął. A Knut, zamiast mu oddać, zaczął spokojnie wpatrywać się w słupy skrzyń sięgające aż po dach. Bił od nich zapach surowych desek i wilgotnego papieru, który mieszał się z zapachem słonej morskiej wody i tytoniu fajkowego.

- Dużo tu towarów - stwierdził Knut. - Takich wysokich stosów różnych rzeczy nigdy w życiu nie widziałem.

- Wynoś się! - Hakon postanowił przystąpić do ostatecznego natarcia. - Pomóżcie nam przegonić tych awanturników - zwrócił się do wozaków, którzy zaraz przysunęli się bliżej. Knut i Fabian nie mieli już teraz żadnej szansy, żeby się im wywinąć.

- Wyjdziemy dobrowolnie - mruknął Fabian cicho. - Ta walizka nie jest aż tak ważna. - Myślał o Hannah czekającej w mieszkaniu.

Nagle jednak powietrze przeszył głośny krzyk. Mężczyźni przestraszeni rozejrzeli się dookoła. Szef składu i Hakon zapomnieli o zasłanianiu leżącej na podłodze walizki, bo w magazynie rozległ się zgrzyt i hurgot. Przypominał ściszone grzmoty, ale nabierał mocy.

- Hej, uwaga! Leci!



## Rozdział dziewiąty

Knut mocno chwycił Fabiana za ramię i szarpnął go na bok, przeciskając się obok Hakona i Ulfa. W tym samym momencie spadła z góry pierwsza skrzynia, a za nią poleciały następne. To przypomina lawinę, pomyślał Knut, ciągnąc Fabiana w stronę walizki, jak najdalej od spadającego ładunku. Po ogłuszającym huku nastąpiły kolejne i cały stos towarów runął na podłogę. Skrzynie w powietrzu obijały się o siebie, a potem z wielką siłą roztrzaskiwały o podłogę.

Wydawało się, że upłynęła cała wieczność, zanim huk umilkł, ale tak naprawdę trwało to kilka sekund. Teraz na podłodze leżał bezkształtny stos roztrzaskanych skrzyń.

- Zamknij walizkę! Wychodzimy! - Knut okazywał zaskakujący spokój.

Fabian natychmiast usłuchał i poszedł za Knutem, okrążając żalosne rumowisko. Próbował wypatrywać tamtych ludzi, ale żadnego nie dostrzegł. A jeśli ich przysypało...

- Nie martw się. - Knut odpowiedział, chociaż Fabian nie spytał na głos. - Są po drugiej stronie tego stosu. Zaraz się z nimi spotkamy.

I rzeczywiście, gdy tylko przeszli ponad ostatnimi szczątkami skrzyń i przedostali się na otwartą przestrzeń składu, ujrzeli czterech mężczyzn z niedowierzaniem wpatrujących się w zniszczenia. Z pewnością mają swoje podejrzenia, uznał Knut, ale spokojnym krokiem ruszył w stronę wyjścia, nie oglądając się za siebie. Prześlizgnął się przez szparę w uchylonych drzwiach. Zaraz za nim wyszedł Fabian, mocno ściskając walizkę. Nie zamierzał nawet na moment wypuścić jej z ręki, dopóki nie znajdą się w powozie.

- Chyba ktoś za nami idzie. - Fabian przygładził włosy i dopiero w tej chwili zorientował się, że zgubił kapelusz. Trudno. Przynajmniej udało im się ująć cało z rąk tych rzezimieszków, no i uchronić się przed spadającymi skrzyniami.

- Wobec tego zaczekamy. Zobaczymy, co powie. - Knut zatrzymał się i zaczął otrzepywać pył ze spodni. - Może nam grozić, ile chce, teraz już nic mu z tego nie przyjdzie.

- Komu mam wysłać rachunek? - To Hakon wybiegł za nimi. Zdołał dojść do siebie na tyle, by zacząć myśleć o konsekwencjach tego wypadku, który oznaczał wielką stratę zarówno dla zarządcy, jak i wszystkich innych pracowników portowego składu. - Nie ma wątpliwości, kto spowodował to nieszczęście. - Hakon przenosił wzrok z Fabiana na Knuta. - Nigdy nic podobnego się tu nie zdarzyło. To wasza obecność była przyczyną tych zniszczeń. Weszliście bez pozwolenia!

- Co za bzdury! - prychnął Fabian. Na zewnątrz poczuł się pewniej. - Tak samo dobrze jak wszyscy inni wiesz, że nie kiwnęliśmy nawet palcem. A ta walizka świadczy o waszej nieuczciwości. Kapitan potwierdzi, że miała pozostać na statku.

- Załadowaliśmy tylko to, co zniesiono z pokładu, bo tym się zajmujemy. A wy narobiliście ogromnych szkód. Zawiadomię policję. Będzie was to drogo kosztowało.

- Posłuchaj, Hakonie... - Knut z rezygnacją pokręcił głową, postanawiając dać młodemu człowiekowi ostatnią szansę. - Ty mnie najwyraźniej nie pamiętasz, ale razem z siostrą płynąłem kiedyś z Christianii do Kopenhagi z twoim ojcem. Ty także byłeś wtedy na pokładzie i bardzo chciałeś stanąć przy sterze, poczuć odpowiedzialność za statek. Dobrze cię pamiętam. Twój brat, który miał przejąć statek, zajmował się handlem we Francji, prawda?

Hakon w zamyśleniu potarł szczękę. Rzeczywiście, była ta historia z broszką i innymi ginącymi przedmiotami. Ojciec zaprosił wtedy tego młodego pana i jego siostrę do swojej kajuty.

- Nie obchodzi mnie to, czym zajmuje się mój brat. Dostanie statek i będzie zadowolony, chociaż jego noga ledwie stanęła na pokładzie, a statek nie jest mu w ogóle potrzebny.

- Rozumiem, że twój ojciec to uparty człowiek. - Knut wsunął ręce do kieszeni, a niebieskie oczy wbił w Hakona. - Ale ty przez te kradzieże narobisz sobie kłopotów. Jeśli zamierzasz donieść na nas policji za to, że chcieliśmy odebrać nasze własne rzeczy, to ja będę zmuszony powiedzieć, co się stało z przedmiotami, które przepadły w ostatnim roku. Jeśli właśnie tego sobie życzysz, chętnie to zrobię.

- A co ty możesz o tym wiedzieć?

Hakon zawiązał ciaśniej zieloną chustkę na szyi, ale zadrżał pod chłodnym spojrzeniem Knuta. Wyraźnie tracił rezon.

- Wiem dosyć, żebyś nie mógł się wywinąć. Pamiętaj, że osiągniesz coś jedynie wtedy, gdy będziesz zarabiał uczciwą pracą. Jeśli choćby przez moment uwierzysz, że może być inaczej, będziesz skazany na niepowodzenie.

Fabian przysłuchiwał się z uwagą; podziwiał Knuta za właściwy dobór słów. Przecież brat Hannah jest jeszcze taki młody!

- No, nie mamy tu nic więcej do zrobienia - zakończył Knut. - Odszukajmy powóz. - Skinął głową Hakonowi i skierował się tam, gdzie miał na nich czekać woźnica.

Hakon Molier już więcej nie próbował ich zatrzymać. Stał zdumiony, patrząc, jak się oddalają. I tak to dziwne, że sprawa z tymi kradzionymi

przedmiotami jeszcze się nie wydała, pomyślał. Sporo zarobił na złodziejstwie, ale w dniu, w którym jego sprawki wyszłyby na jaw, mógł stracić wszystko. Miał tego świadomość, a teraz...

- Ty ich znasz? - Nagle obok niego pojawił się Ulf, zarządca składu, niecierpliwie kręcąc w palcach guzik kurtki.

- Najwyraźniej to oni znają mnie - odparł Hakon, nie patrząc na niego. - Znają też mojego ojca i brata...

- Ściągną nam na kark policję? - Ulfa bardziej interesowały konsekwencje niż rodzinne powiązania. - Musimy szykować się na obronę?

- Chyba nie. Myślę, że on dotrzyma słowa. - Hakon nagle poczuł się ogromnie zmęczony. Nie mógł dłużej uprawiać złodziejskiego procederu, sytuacja stała się zbyt niebezpieczna.

- Wobec tego posprzątajmy i zapomnijmy o wszystkim. - To Ulf nagle podjął decyzję. - Nie mogę dłużej ryzykować utraty stanowiska, jeśli ktoś oskarży mnie o oszustwo. Wystarczy!

- Zgadzam się - powiedział cicho Hakon. - Cieszymy się, że nikt nas nie nakrył...

- Do tej pory - dokończył Ulv. Wiedział, że czeka ich teraz dużo pracy. Wszystkie skrzynie trzeba otworzyć i sprawdzić zawartość. Jeżeli coś się potłukło albo zniszczyło, należało powiadomić właścicieli. I tym razem nie będą wcale musieli kłamać, w magazynie miał miejsce niewyjaśniony wypadek.

- Jak to możliwe, że górne skrzynie się poruszyły? Nie mogę tego pojąć. - Hakon z rezygnacją patrzył na Ulfa. - Przecież wszystko zawsze jest tak starannie ustawione.

- Tak, to zagadka. Nikt nam nie uwierzy - westchnął Ulf. - Musimy się z tym liczyć.

- Dziękuję, Knut. - Fabian spojrzął na brata Hannah. Koń nierówno ciągnął ulicami, obaj trzęśli się, gdy powóz podskakiwał na bruku. - Przez chwilę wydawało mi się, że nie wyjdziemy z tego składu żywi.

- O, aż tak źle nie było. - Knut uśmiechnął się i zmęczonym gestem potarł twarz. - Są tacy, którzy szybciej niż inni grożą spuszczeniem lania, lecz gdy przychodzi co do czego, okazują się tchórzami, ledwie zdolnymi do podniesienia rąk we własnej obronie.

- Jednak mieli przewagę. - Fabian nie wiedział już, czy słusznie najadł się strachu.

- Rzeczywiście, jeszcze trochę, a sytuacja stałaby się niewesoła, w każdym razie dla nas. - Knut z pogodną miną popatrzył na Fabiana. - Nie zdążyli chyba zniszczyć niczego w walizce?

- Raczej nie. Kiedy ją zamykałem, zawartość wydawała się nietknięta. - Fabian westchnął ciężko. - I tak nie mieliby pojęcia, jak cenne rzeczy są w środku.

- Hakon na pewno sprzedałby je za marną cenę. Zależy mu na jak najszybszym zgromadzeniu pieniędzy, żeby uniezależnić się od ojca. - Knut opowiedział Fabianowi o tamtym rejsie i o statku, na którym grasował złodziej. - Kapitan Molier to surowy człowiek, w dodatku niezbyt sprawiedliwy wobec synów. Pamiętam, że nie dopuszczał Hakona do steru, chociaż chłopak tyle lat pływał z ojcem. Najwyraźniej Molier faworyzował pierworodnego.

- Ale jego na pokładzie nie było?

- Nie, zajmował się handlem w oczekiwaniu na przejęcie statku. Pamiętam, jak Hannah, słysząc o tym, mocno się rozgniewała. Musiałem ją kopnąć w łydkę, żeby nie zrobiła kapitanowi awantury.

Fabian uśmiechnął się na myśl o Hannah. Wyobraził ją sobie oburzoną niesprawiedliwością Moliera. Hannah nie wahała się stawać w obronie osób, jej zdaniem, pokrzywdzonych.

- Mam nadzieję, że chłopak w końcu zdobędzie własny statek i pokaże ojcu, że się do czegoś nadaje - mruknął Fabian. - Ale szczerze mówiąc, jest chyba zanadto niecierpliwy.

- Tak. Niektórzy nigdy się niczego nie nauczą - westchnął Knut i zaczął już przygotowywać pieniądze dla dorożkarza. Dojeżdżali do Kronprinsessegade, a on musiał jeszcze wracać do Monstrups.

- Jak myślisz, co powie teraz Hannah? - Fabian, ciągnąc walizkę po schodach, spojrzał na swój płaszcz. Pokrywała go gruba warstwa kurzu, a w paru miejscach pojawiły się jakieś ciemne smugi.

Nim jednak Knut zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i stanęła w nich Hannah. Bardzo już się niecierpliwiła przedłużającą się nieobecnością brata i Fabiana.

- Znalazłeś walizkę, to świetnie! - ucieszyła się. Chociaż wiedziała, że dzięki Knutowi walizka na pewno się odnajdzie, obawiała się jednak, że mogła zawędrować za daleko. - Musieliście sami schodzić do ładowni i przestawiać skrzynie? - powiedziała zdziwiona, przyglądając się ubraniom brata i Fabiana.

- Niewiele się pomyliłaś - westchnął Fabian. - Musieliśmy szukać wśród paczek i skrzyń w składzie portowym.

Hannah pomogła im zdjąć zakurzone płaszcze, a oni w tym czasie opowiedzieli, co się stało. Knut zrezygnowanym tonem poinformował siostrę o niemądrych postępkach Hakona i zaraz wyszedł zmienić spodnie.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, Hannah, ale ja też powinienem się przebrać. Muszę się pozbyć tego kurzu. - Fabian zaniósł walizkę do swego pokoju.

Hannah pozwoliła mu odejść, a sama poszła do pokoju kredensowego po gorącą wodę. Napełniła jeden dzbanek dla Knuta, a potem zastukała do Fabiana.

- Przyniosłam ci ciepłą wodę.

- Proszę, wejdź!

Fabian stał do połowy osłonięty parawanem. Gdy z uśmiechem wysunął głowę ponad jego krawędzią, dostrzegła jasną skórę torsu, zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

- To bardzo miłe z twojej strony, Hannah - powiedział, podchodząc do niej po dzbanek. Na szczęście nie zdjął spodni, tylko rozpiął pasek. - Mam takie wrażenie, jakby całe ciało pokryło się grubą warstwą pyłu. - I z błyskiem w oku dodał: - A przecież nikt chyba nie pozwoli, by obejmowały go zakurzone ramiona.

- Kurzu potrafię się pozbyć - odparła Hannah natychmiast. - A spod kurzu często wyłania się coś wspaniałego. - Uniosła głowę i przełknęła ślinę. Czuła, że jeśli Fabian zrobi jeszcze krok, nie będzie w stanie zachować spokoju. Mięśnie ramion miał takie mocne, że przez chwilę zastanawiała się, czy nie pracuje gdzieś fizycznie. Odwróciła się zmieszana.

- Gitte oczyści ci ubranie. Po prostu zostaw je na krześle.

- Skierowała się w stronę drzwi, lecz nagle poczuła na ramieniu jego rękę.

- Hannah...

Zatrzymała się, odwrócona tyłem, czując ciepło bijące od ciała Fabiana. Objął ją delikatnie i pogładził po szyi. Poczowała jego oddech przy uchu.

- Hannah, tak bardzo za tobą tęskniłem. Wybacz, jeśli uważasz, że zachowuję się niestosownie.

Ale Hannah wcale się nie wrywała. Stała z zamkniętymi oczami, czując, jak pieszczoty Fabiana wprawiają jej ciało w drzenie. Zapragnęła, żeby nigdy nie wypuścił jej z objęć. Jego nagi tors zdawał się palić ogniem nawet przez sukienkę. Pod wpływem jego żaru jej oddech przyspieszył.

Fabian przesunął dłonie na barki Hannah, a potem niżej na jej piersi. Nie potrafił się powstrzymać, musiał poczuć jej kształty, miękkie, kuszące

kszałty... Spodnie mu się napięły, pojął, że ciało staje się gotowe na więcej, lecz bał się ją wystraszyć... Nie chciał być zbyt gwałtowny.

- Hannah, rozpalasz we mnie ogień. - Zmusił się do opamiętania. - Chyba lepiej będzie, jeśli się umyję i przebiorę, bo inaczej gotów bym cię pożreć.

Hannah roześmiała się z ulgą, ale też nieco rozczarowana... Knut zapewne oczekiwał ich już w salonie, zastanawiając się, gdzie zniknęli. Ruszyła w stronę drzwi, nie oglądając się. Przerazał ją sposób, w jaki Fabian na nią działał. Wiedziała, że nigdy nie zdoła się oprzeć jego pieszczotom. Gdyby zechciał...

Myśl o zbliżeniu z Fabianem nie była jej obca, często śniło jej się, że przychodzi do niej nocą. Zawsze jednak budziła się z bijącym sercem, zanim zdążył odsunąć kołdrę.

Po wyjściu Knuta do biura Fabian położył na stole w salonie wielką walizkę, którą wcześniej starannie oczyścił z kurzu i z brudu. Pełen napięcia uniósł wieko.

- Cieszę się, że Knut zdołał ją ocalić - mruknął, wodząc wzrokiem po papierze, grubej tekturze i płótnie. Przedmioty wewnątrz wciąż były starannie opakowane. Zarządca składu i Hakon nie zdążyli dostać się do zawartości. Najwyraźniej jednak wiedzieli, że walizka zawiera cenne przedmioty. Fabian podejrzewał, że to kapitan miał za długi język. Któż inny mógł im zdradzić, co młody Low przewozi?

- To bardzo wartościowe rzeczy, które zamierzam sprzedać w Christianii - tłumaczył Fabian Hannah. - Wiele z tych kieszonkowych zegarków kupiłem na zamówienie. - Podniósł niedużą leciutką paczuszkę i rozwinął cienką warstwę papieru. W środku znajdowała się zielona aksamitna sakiewka wielkości jego dłoni. Rozwiązał zamykający ją sznureczek i przechylił. Na jego dłoń posypały się perły. Chwilę później trzymał w ręku prześliczny naszyjnik. Perły opalizowały bladoróżowym blaskiem, gęsto nanizane na sznurek. Był to niezbyt długi naszyjnik, który miał ściśle przylegać do szyi.

- Mam nadzieję, że spodoba się starej pani Reinert. Od dawna pragnęła mieć wyjątkowy naszyjnik z pereł, taki, jakiego nie ma żadna inna. Kobiety zawsze pragną mieć coś wyjątkowego - roześmiał się.

Hannah rozumiała, co Fabian ma na myśli, gdyż dobrze zapamiętała wzburzenie Charlotte Lew, kiedy pewnego razu jedna z zaproszonych pań przyszła z takimi samymi ozdobami do włosów, jakie miała gospodyni. Hannah uznała to za zabawny zbieg okoliczności, prędko jednak się przekonała, że może on mieć wcale niezabawne skutki.

- Jakie piękne! - Hannah ostrożnie wzięła naszyjnik do ręki, poczuła chłód pereł. Oczu nie mogła od nich oderwać. - Skąd pochodzą?

- Te są aż z Japonii, bardzo rzadkie. - Fabian po wyrazie twarzy Hannah widział, że jest zauroczona. - Każdą wyjęto ze skorupki małża - tłumaczył. - Ale nie każdy perłopław wytwarza perłę, właśnie dlatego ich poszukiwanie to taka ciężka praca.

- Jak mogłeś... - Hannah już miała powiedzieć „być tak głupi”, ale w porę ugryzła się w język - ...spuścić z oczu taki skarb? Za nic nie zostawiłabym czegoś tak cennego w rękach nieznanego szypra. A może znasz go na tyle, by mu ufać?

Fabian zaczerwienił się, bo Hannah oczywiście miała rację. Tym razem jednak zgromadził w bagażu tak wiele wartościowych przedmiotów, że nie mógł równie bacznie pilnować wszystkich jednocześnie. Musiał zaufać załodze.

- Pływałem tym statkiem już kilka razy wcześniej, ale nie mogę powiedzieć, że dobrze znam kapitana, a załoga przecież stale się zmienia. Głupio postąpiłem, zostawiając tę walizkę, bo było w niej sporo smakowitych kąsków. Naprawdę dobrze się stało, że Knut zadziałał tak szybko.

Hannah zwróciła Fabianowi naszyjnik, a on zapakował go z powrotem. Potem wyjął kolejne paczuszki i w końcu ułożył na stole cały rząd kieszonkowych zegarków. Nie było wśród nich dwóch identycznych, różniły się wielkością i wyglądem cyferblatów. Fabian opowiedział jej trochę o werkach, o fabryce w Szwajcarii i o dewizkach będących dziełem złotnika z Francji.

- Koperta chroni werk przed uszkodzeniem. - Fabian wskazał największy z zegarków. - Takie czasomierze przydają się na polowaniu albo w pracy, ponieważ wytrzymują gwałtowniejsze traktowanie i się nie psują. - Otworzył kopertę, by Hannah mogła przyjrzeć się cyferblatowi. Pod wskazówkami namalowany był żaglowiec, Hannah niezbyt się spodobał, lecz uprzejmie kiwnęła głową.

Trudno jej było nie pogubić się w tym wszystkim, o czym opowiadał Fabian, używał bowiem wielu obcych słów, od których aż zakręciło jej się w głowie. Bardzo dużo wiedział o każdym przedmiocie, a w walizce znajdowały się jeszcze inne rzeczy - hebanowe grzebienie, medaliony, okucia do lasek spacerowych i srebrne pudełka na zapałki.

Te ostatnie przykuły uwagę Hannah, ponieważ były pięknie grawerowane. Nigdy nie widziała czegoś podobnego.

- A do czego służy ta mała dziurka? - Wskazała otworek na samej górze, tam gdzie wieczko stykało się z pojemnikiem.

- Możesz tam umieścić zapalną, żeby stopić wosk, kiedy chcesz zapieczętować list. - Fabian otworzył pokrywkę, ale pudełeczko było puste. - Mam kilka kartonów zapalek, ale zostały na statku - tłumaczył się. - Każdy szanujący się mężczyzna musi mieć takie pudełko. - Roześmiał się i zatrzasnął wieczko. - Przynajmniej we Francji. Ale mieszkańcy Christianii chętnie naśladują Francuzów, a panowie nie są ani o włos lepsi od pań, gdy chodzi o takie nowinki. Pudełeczka rozejdą się, zanim zdążysz mrugnąć okiem.

Hannah pomyślała, że o wielu rzeczach nie wie. Mnóstwo drobiazgów nigdy nie trafiło do niewielkiej wioski wśród gór. Kiedy następnym razem pojedzie do matki, zawiezie jej gotowe, kupione w sklepie suknie i cienkie pończochy, a ojciec dostanie takie pudełko na zapalną, jeśli uda jej się na coś takiego trafić. Nie miała odwagi spytać Fabiana, czy mogłaby kupić je od niego, byłaby to zbyt śmiałość. Ale bardzo pragnęła pokazać mieszkańcom swojej wsi, czego używa się w dalekim świecie.

- O czym myślisz? - Fabian spojrzał na nią zdziwiony. - Wzrok masz taki daleki, jakbyś się rozmarzyła.

Hannah roześmiała się i pokręciła głową. Nie chciała mówić, że zamierza obsypać rodzinę z Hemsedal podarkami. Poza tym to chyba nie najlepszy pomysł ciągnąć do domu zbyt wiele pięknych rzeczy. Kiedy będą ich używać w Rudningen? Wyłącznie przy wyjątkowych okazjach, a tych nie było zbyt wiele. Gdyby matka pojawiła się u sąsiadek albo na ślubie w jedwabnej sukni uszytej według ostatniej francuskiej mody, wzbudziłaby jedynie zawiść i kobiety zaczęłyby ją obgadywać, twierdząc, że za bardzo zadziera nosa, skoro nie chce nosić odświętnego stroju powszechnego w ich dolinie.

- Myślałam tylko o tym, że tyle pięknych rzeczy się wytwarza. Srebrne puzdereczka, naszyjniki z pereł, zegarki i mnóstwo innych przedmiotów, o których nie mam nawet pojęcia.

- Ach, Hannah! - Fabian zatrzasnął wieko walizki, porwał Hannah na ręce i zakręcił się z nią w kolo po salonie. - Pokażę ci wszystko, co tylko miałabyś ochotę zobaczyć! Możemy razem pojechać do Miśni i do innych miejsc, poszukać nowych wynalazków i nowych towarów. Chciałabyś?

Postawił ją na podłodze i popatrzył z powagą. Musiał się pilnować, by nie być za bardzo natrętny. Zamierzał przecież zostać w Danii jeszcze wiele dni i nie powinien zbyt się narzucać.

- Widzisz... - podjął, kładąc jej ręce na ramionach. - Marzyłem o tym, że pojedziemy oboje powozem przez Niemcy aż do Francji. Ze będziemy dobrze się bawić i razem... oglądać świat.



- To rzeczywiście brzmi wspaniale. - Hannah spodobał się sposób, w jaki Fabian wymówił słowo „świat”. Świat w jednej chwili zrobił się taki wielki...

- Naprawdę byś tego chciała? Zgodziłabyś się wyjechać ze mną?

- Oczywiście, Fabianie. Gdybym ci nie ufała, oznaczałoby to, że nie mogę ufać nikomu. - W momencie, gdy wypowiedziała te słowa, wiedziała, że są szczerze. Byłaby głupia, gdyby odmówiła Fabianowi. No i zawsze przecież chciała zobaczyć świat poza granicami Danii. Szczególnie odkąd Alv Rosenvinge opowiadał o studiach teologicznych i wyjazdach za granicę.

- Już się cieszę. Ale musimy wszystko dobrze zaplanować. To może być dopiero latem przyszłego roku.

- Mnie to odpowiada - odparła Hannah lekko, myśląc, że pewnie i tak nic z tego nie wyniknie. Zanim zima dobiegnie końca, Fabian o wszystkim zapomni. Poza tym wiosną miała przecież wracać do Norwegii. Ale w jej piersi i tak rozżarzył się płomyk radości. Przecież Fabian zwykle dotrzymuje słowa...

## Rozdział dziesiąty

Parę dni później Hannah i Fabian szli razem przez park Frederiksberg. Jesień zrywała liście z drzew, a kwiaty dawno już się pożegnały. Jedyne tu i ówdzie wciąż opierał się chłodom jakiś krzak, na którym jaśniały żółte i pomarańczowe pędy. Dzięki nim park wyglądał jak blady cień samego siebie. Wciąż jednak był doskonałym miejscem na spacer. Jeszcze długo po tym, jak lato opuściło Danię, ludzie przechadzali się alejkami, uciekając z ciasnych uliczek miasta.

- Czyż ten ogród nie jest piękny? - Hannah z zachwytem śledziła wzrokiem wijącą się alejkę. Po sztucznych kanałach wciąż pływały kaczki, a wśród gałęzi dało się dostrzec przebliski bladego słońca.

- Nie piękniejszy niż kobieta, która mi towarzyszy. - Fabian z uśmiechem zerknął na Hannah. - Ty go upiększasz swoją obecnością!

- Nie żartuj, Fabianie. - Hannah westchnęła z rezygnacją, ale lubiła jego komplementy. Już przywykła do tego, że ją nimi obsypywał, ale brała je za dobry żart.

- Ależ ja wcale nie żartuję, Hannah. Twoja twarz wprost jaśnieje, gdy przechodzisz się między drzewami. Tak samo jak w Sorholm, wśród buków. - Fabian już dawno pojął, że Hannah w szczególny sposób pociąga przyroda, i wiele się zastanawiał nad tym, jak mógłby zaspokoić te jej potrzeby. Jeśli oczywiście Hannah zgodzi się oddać mu rękę, a wciąż nie był pewien, czy tak się stanie. Będzie musiał wtedy zadbać o to, by mogła sporo czasu spędzać na dworze. W pobliżu jego domu w Christianii rozciągały się duże obszary leśne, zauważał jednak sprzedaż coraz to nowych terenów. Większość ziemi w okolicy należała do dworu Store Froen. Jego właściciele dobrze zarabiali na sprzedaży lasu i parceli. Pewnie niewiele czasu upłynie, nim miejska zabudowa przybliży się do jego posiadłości.

- Tak się cieszę, że będę mógł zobaczyć twoją rodzinną wieś - ciągnął z powagą. - Wszystkie te miejsca, o których tak ciepło opowiadasz, z którymi łączy cię tak wiele dobrych wspomnień. - Przystanął i spytał: - Myślisz, że uda nam się zorganizować wizytę latem? Wspominałaś chyba, że wybierasz się wtedy do domu?

Hannah kiwnęła głową. Przecież Fabian zaledwie przed kilkoma dniami zaproponował na lato wyjazd do Francji, a wszystkiego nie zdąży się zrobić, pomyślała trochę rozczarowana. Czyżby jednak był typem, który rzuca słowa na wiatr? Zaraz jednak pomyślała, że o wiele chętniej pokazałaby mu Hemsedal, niż całymi dniami tłukła się powozem po wyboistych drogach.

- Może mógłbym towarzyszyć ci w drodze z Christianii do domu? - Fabian uznał, że to dobry pomysł, bo przecież w ten sposób ofiarował się także jako towarzysz podróży.

- Owszem, byłoby mi bardzo miło. - Hannah spojrzała na grupkę mężczyzn skupionych pod dużym krzewem. Młodzieńcy wyglądali na zajętych rozmową. Gdy ona i Fabian spokojnie przechodzili obok, jeden z nich odwrócił się i popatrzył w ich stronę. Hannah czym prędzej odwróciła wzrok. Jeśli się nie myliła, byli to studenci, przyjaciele Alva, a sam Alv wpatrywał się w nią świdrującym spojrzeniem. Czuła się tak, jakby w plecy wbijały jej się igły.

- Skręcimy tutaj? - Pospiesznie skierowała się w alejkę odchodzącą w lewo. - Latem na końcu tej ścieżki jest prześliczny ogród różany, już z daleka rozchodzi się przepiękny zapach.

Miała nieprzyjemne wrażenie, że jest obserwowana, i próbowała je odpędzić słowami. Wiedziała jednak, że już wkrótce, gdy tylko znajdą się za kępą drzew, zniknie z zasięgu wzroku Alva.

- W Hemsedal nie ma róż? - Fabian nie mógł oderwać się od myśli o rodzinnych stronach Hannah. Już się cieszył na wspólny wyjazd, ale wiedział, że wcześniej musi się oświadczyć. Inaczej nie wypadało, jeśli miał jej towarzyszyć w podróży. Oczywiście decydujące słowo będzie należało do Olego, ale lepiej, by Hannah wcześniej wyraziła swoją zgodę.

Ujął ją pod ramię. Nie zaprotestowała. Poczul, jak ogarnia go coraz większa radość, gdy tak szli obok siebie niczym mąż i żona. Gdyby Hannah zgodziła się go poślubić, byłby najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Nie mógł zbyt długo wstrzymywać się z oświadczeniami, bo przecież jedynie kwestią czasu pozostawało pojawienie się innego kandydata. On również zauważył pełne zachwyty spojrzenia mężczyzn w parku. Już się denerwował na myśl o tym, co Hannah odpowie. A jeśli da mu kosza? Albo poprosi o więcej czasu do namysłu?

Po raz pierwszy w życiu Fabian Lew czuł się niepewny i zakłopotany wobec kobiety. Zawsze miał świadomość własnego uroku, ale tym razem było inaczej. Hannah przecież mogła wybierać spośród wielu, dlaczego miałyby zdecydować się właśnie na niego?

- Róże lubią najbardziej długie, ciepłe lato. - Hannah odpowiedziała na pytanie Fabiana, wrywając go z zamyślenia. - Ale górskie kwiatki też mają w sobie wiele piękna, tylko że trzeba się nad nimi nachylić, by dostrzec ich urodę.

- Pokażesz mi je wszystkie, gdy przyjedziemy do Hemsedal? - Fabian zatrzymał się i odciągnął Hannah ze ścieżki. Delikatnie pogładził ją po

policzku, położył jej ręce na ramionach i z czułością popatrzył w niebieskie oczy.

Serce Hannah zaczęło uderzać szybciej. Czy teraz jej się oświadczy? W głowie jej się zakręciło, nie wiedziała, czy zdoła wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowa. Ale czy wiedziała już, co odpowie? Czy była pewna?

Twarz Fabiana znalazła się bliżej. Poczowała na czole jego gorący oddech. Chyba właśnie na to miała nadzieję. Przecież tęskniła za nim, nie mogąc zasnąć w nocy. Stała nieruchomo i czekała. Jego dłonie zdawały się palić przez materiał płaszcza. Nie mogła sobie przypomnieć pytania, gdy powtórzył:

- Obiecujesz?

Nagle jednak myśli jej się rozjaśniły i uświadomiła sobie, że rozmowa krążyła wokół Hemsedal.

- Ależ tak, oczywiście. Oprowadzę cię po wiosce - odparła cicho. - Pokażę ci strumień, góry, jeziora i drogi. - Głos jej wrócił, roześmiała się ostrożnie. - A jeśli zechcesz, pozwolę ci spróbować, jak się siedzi na stołku w oborze.

Fabian w odpowiedzi dotknął ustami jej warg w delikatnym pocałunku, miękkim i czułym. Hannah przymknęła oczy, napawając się bliskością mężczyzny, którego kochała. Liście w parku Frederiksberg szeleściły na wietrze, bawiąc się z promykami słońca, a Hannah i Fabian byli całkowicie pochłonięci sobą. Piękna zakochana para, lekko skryta wśród krzewów...

- Hm.

Chrząknięcie rozległo się za plecami Fabiana akurat w momencie, gdy puścił Hannah. Żadne z nich nie słyszało, jak mężczyzna, który stał teraz obok nich, się zbliżał. Fabian odwrócił się i spokojnym wzrokiem zmierzył młodzieńca.

- Na pana miejscu zastanowiłbym się. - W głosie młodego mężczyzny zadźwięczała lekka drwina, więc Fabian zaskoczony uniósł brwi.

- Mówi pan do mnie?

Hannah wyczuła wyniośle chłodną uprzejmość w głosie Fabiana. Jej natomiast płonęły policzki, lecz nie z namiętności, tylko z irytacji i złości. Co ten Alv sobie wyobraża? Wzrokiem zgromiła młodego Rosenvinge, ale milczała.

- Owszem. - Alv skłonił się wyniośle. - Jeśli ma pan choć odrobinę poczucia godności i szacunku dla samego siebie, powinien pan unikać osóbek takich jak ta. - Sztywno kiwnął głową w stronę Hannah, nie patrząc jej w oczy. - Wciąż spotyka się z coraz to nowymi kawalerami, szafuje obietnicami, a potem... potem ucieka.

- Co za bezczelność! - Hannah nie zdołała dłużej utrzymać języka za zębami. Jak Alv mógł tak kłamać?! - Nie pozwolę na podobne oszczerstwa!

- Ale nie zaprzeczysz, że spędziliśmy we dwoje wiele miłych wieczorów - zaśmiał się drwiąco Alv. - Chętnie chodziłaś ze mną za miasto, często robiło się późno i... - ostentacyjnie zawiesił głos, a Hannah zagotowała się ze złości. Cóż za samolubny dureń!

- Coś mi tu pachnie odrzuconym wielbicielem - chrząknął Fabian, dając znak Hannah, by się uspokoiła. Ona jednak nie była w stanie dłużej słuchać głupich wymysłów Alva. Ten chłopak nie był nawet o włos lepszy od swojej matki!

- Na tyle, na ile znam Hannah, jest miłą osobą i cieszy się dużym powodzeniem, ale jest przy tym szczerą. Wątpię, by zechciała aż tak się zbliżyć z kimś takim jak pan.

Teraz to Alv zaczerwienił się ze złości i wstydu. Czyżby znów miał doznać upokorzenia na oczach Hannah? Pożałował, że w ogóle tu przyszedł, było już jednak za późno, by udawać, że nic się nie stało.

- Może pan sobie myśleć, co chce, ale ja ją znam. I jedno jest pewne: wygląd czasami zwodzi.

- Alvie Rosenvinge, jesteś po prostu wściekły, dlatego, że cię odrzuciłam - odparowała Hannah. - To prawdziwe nieszczęście, że ty, który masz zamiar przywdziać sutannę, ośmielasz się, wiedziony urażoną dumą, oczerniać i rzucać potwarz na niewinną kobietę. Źle i dla ciebie, i dla stanu duchownego. Co ty sobie wyobrażasz? Że wolno ci traktować kobiety jak niegodne szacunku stworzenia?

Była bliska tupnięcia nogą ze złości, ale starała się nad sobą zapanować, żeby nie zachowywać się jak dziecko. Tak rozzłoszczona już dawno nie była, i dobrze się stało, że nie dostrzegła błysku rozbawienia w oczach Fabiana, bo pewnie rozsierdziłaby się jeszcze bardziej.

- Doprawdy, szczerze liczę na to, że nigdy nie uda ci się zostać pastorem! - zakończyła. - Takich duchownych nikomu nie potrzeba.

Zdumiony Alv zacisnął usta. Nie powinno być dla niego żadnym zaskoczeniem, że Hannah potrafi się odciąć, sądził jednak, że dziewczyna w towarzystwie eleganckiego mężczyzny zachowa się bardziej kulturalnie. Na taką tyradę nie był ani trochę przygotowany i zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Jako student teologii uważam za swój obowiązek ostrzec człowieka przed oszustwem. - Alv już wypowiadając te słowa, wiedział, że popełnił błąd, że bez względu na to, co teraz powie i zrobi, nic nie zmieni faktu, że to on wyszedł na dumnia. - Uznałem po prostu, że zasługuje pan na ostrzeżenie - zakończył słabym głosem.

- Dziękuję, ale mam już trochę lat na karku i wydaje mi się, że moja zdolność oceniania ludzi jest lepsza niż u młodego studenta. Radzę panu przede wszystkim pilnować własnych spraw, a być może życie się panu jakoś ułoży. - Fabian ze współczuciem uśmiechnął się do Alva, Wprawiając młodego człowieka w jeszcze większe zawstydzenie.

Alv bez słowa wsunął ręce do kieszeni i odwrócił się. Wiedział, że się wygłupił, i równie dobrze mógł już stąd odejść. Z całą pewnością po raz ostatni rozmawiał z piękną Hannah. Miał świadomość, że ona mu tego nigdy nie wybaczy, a gdyby kiedykolwiek jeszcze zaproszono go na przyjęcie do jej rodziny, będzie zmuszony odmówić. Ta młoda panna ma zbyt cięty język.

Skierował się w stronę swoich towarzyszy, a Hannah i Fabian stali, patrząc na niego w milczeniu. Magiczny nastrój między nimi prysnął, w głowach obojga krążyły niespokojne myśli. Fabian zastanawiał się, czy chłopak nie miał choć odrobiny racji. Może Hannah rzeczywiście umawiała się z innymi kawalerami? Skąd mógł mieć pewność, że nie spotyka się z nauczycielem niemieckiego albo z innymi młodymi panami?

Hannah natomiast z myśli nie schodził Alv. Co też Fabian sobie teraz o niej pomyśli? Trudno jej było pogodzić się z tymi paskudnym oskarżeniami. Czy mogła jednak zrobić coś więcej, niż udawać, że nic się nie stało? Ze to jedynie głupie wymysły? Jeśli poświęci zdarzeniu zbyt wiele czasu i słów, może sprawić wrażenie, że ma coś na sumieniu. To byłoby niemądre. Ale żal i gniew na Alva utkwiał w niej głęboko. Wiedziała, że jeśli ten student teologii jeszcze raz ośmieli się jej pokazać, gotowa wydrapać mu oczy.

- Opowiesz mi, kim jest ten stanowczy młody człowiek? - Fabian odwrócił się do niej z uśmiechem. Widział, że z jej oczu wciąż sypią się skry, i domyślał się, jak bardzo musi być oburzona.

- To niemądry zapatrzony w siebie młokos! - prychnęła Hannah. - Wydaje mu się, że wszystko mu wolno tylko dlatego, że pewnego dnia ma zostać pastorem! - Pokręciła głową i z rezygnacją popatrzyła na park. Potem wolnym krokiem ruszyła po trawie, opowiadając o pani Rosenvinge i spotkaniu na rynku. Fabian o mało nie pękł ze śmiechu, gdy wyobraził sobie matkę Alva otoczoną rozbitymi jajkami, i niemal słyszał, jak Hannah obrazila elegancką damę.

Hannah opowiedziała mu też o przyjęciu, o wybuchu pani Rosemdnge i o kartce od Alva. Niczego nie ukrywała, przyznała się nawet, że wykradała się wieczorami pod jakimś pretekstem, żeby się z nim spotkać.

- Na początku słuchał mnie, zainteresowany moimi poglądami - tłumaczyła. - A przynajmniej tak mi się wydawało. Tylko spacerowaliśmy alejkami i

rozmawialiśmy. Czasami spotykaliśmy się z jego przyjaciółmi, również studentami. Oczywiście zawsze byli to mężczyźni, ale nie uważałam tego za niebezpieczne. Wszyscy byli tacy zajęci swoimi studiami i sobą, że na mnie ledwie zwracali uwagę.

- Ale Alv chętnie by widział w tobie pastorową - roześmiał się Fabian. Uspokoiła go opowieść Hannah, wydawała się całkiem szczerą.

- Phi! - prychnęła Hannah. - Nie wiem, co sobie wyobrażał. Ja w każdym razie czułam się najzupełniej bezpieczna, gdy wymykałam się na spotkania z nim, bo wiedziałam, że Knut mnie obserwuje i wie, z kim się widuję.

Oczywiście, pomyślał Fabian. Knut z całą pewnością dbał o to, by siostra nie wpadła w tarapaty. Im dłużej myślał o nieprzyjemnej scenie przed chwilą, tym wstrętniejsze wydawały mu się oskarżenia Alva. Młody człowiek najwyraźniej nie nauczył się po męsku przyjmować przeciwności losu. A swoim dzisiejszym zachowaniem pokazał, że czeka go w życiu jeszcze wiele trudnych chwil.

- W każdym razie nie pozostałaś mu dłużna - zaśmiał się Fabian. - Już sam potok słów płynący z twoich ust odbiera mężczyznom rezon. A poza tym celnie strzelasz.

- Co masz na myśli? Jestem zbyt bezczelna? - Hannah miała świadomość, że nie zachowuje się jak dama wobec mężczyzn, którzy ją irytują. Ale do nich docierają wyłącznie jednoznaczne oświadczenia, stwierdziła, wspominając Kraestena Juhla.

- Akurat taka, jak trzeba - roześmiał się Fabian. - Bezczelni mężczyźni nie zasługują na lepsze traktowanie. Sami aż się proszą, żeby przywołać ich do porządku.

Szli obok siebie w milczeniu. Nastrój tamtej chwili przeminął i teraz Fabian nie ujął już Hannah pod rękę. Alvowi udało się jednak popsuć im spacer.

- Za dwa dni będziemy w Sorholm - odezwał się Fabian po pewnym czasie. - Cieszę się, że znów zobaczę pałac. To naprawdę piękne miejsce.

- O tak, i dobrze nam się tam żyje.

- A co słyszać u Flemminga i Sabiny?

- Sabina wyjechała. - Hannah mówiąc to, odczuła jedynie ulgę. - Nie potrafiła się odnaleźć w Danii.

- Przykro to słyszeć. A co na to Flemming? Pojechał z nią? - zainteresował się Fabian, bowiem wcześniej odniósł wrażenie, że tych dwoje dobrze się czuje w swoim towarzystwie.

- Flemming został. Z pewnością będzie chciał ją często odwiedzać, ale nie wiadomo, czy zniesie tak dalekie podróże. Mam wrażenie, że w krótkim czasie

bardzo się zestarzał. - Hannah opowiedziała o wydarzeniu, które było powodem rozstania, a Fabian z powagą zmarszczył czoło.

- To było przykre zakończenie jej pobytu w Sorholm - stwierdził z namysłem. - Widok martwych psów będzie ją prześladował do końca życia.

- A chłopak stajenny do końca życia zapamięta to uderzenie batem - odparowała natychmiast Hannah. - Przypuszczam, że na policzku zostanie mu wyraźna blizna.

- Sabina nie była zbyt mądra. - Fabian pogładził się po brodzie, przypominając sobie, że Sabina kiedyś, mówiąc o Hannah, mruknęła o zabawie w panią dworu. Stwierdził, że wdowa z Niemiec najwyraźniej cierpiała na kompleks niższości, porównując się z rodziną z Sorholm. Nic dziwnego, była przecież obcym ptakiem, który razem z Flemmingiem zajął boczne skrzydło pałacu. Ale bicie ludzi batem, to doprawdy nieprzyjemna historia.

- Rzeczywiście - rzuciła gniewnie Hannah. - Więcej z niej było szkody niż pożytku.

- Będziemy więc musieli zająć się Flemmingiem - stwierdził Fabian wesoło, uznając, że najwyższa pora poprawić trochę nastrój. - Z pewnością przyda mu się ktoś, z kim mógłby porozmawiać.

Hannah się z nim zgodziła, bo starzejący się doktor dużo czasu spędzał samotnie we wschodnim skrzydle i zapewne myśli nie dawały mu spokoju. Może zbyt mało czasu mu ostatnio poświęcali? Chociaż od czasu, gdy Birgit urodziła córeczkę, często przychodził do głównego budynku.

- Jak będzie miała na imię malutka? Czy już zdecydowano? - Fabian uświadomił sobie nagle, że musi mieć jakiś prezent dla nowego członka rodziny.

- Elsine. Chrzciny będą przed Bożym Narodzeniem. - Hannah uważała to imię za wyjątkowo ładne, współbrzmiące z Johanem. Ucieszyła się, że już niedługo wróci do Sorholm, do dzieci.

- Pomożesz mi jutro wybrać podarek dla Elsine? - Fabian nie miał pojęcia, co się daje tak małym dziewczynkom. - Jak sądzisz, co będzie odpowiednie?

- Szczotka do włosów, bo jeszcze jej nie ma. - Hannah dokładnie wiedziała, czego brakuje dziecku. - Albo puchar. Chociaż sporo czasu upłynie, zanim zacznie go używać. A może grzebień? Jest wiele różnych możliwości.

Późnym wieczorem, kiedy wszyscy powiedzieli już sobie dobranoc, Fabian, przysiadłszy na brzegu łóżka, długo rozmyślał. Wieczór spędzony ze Stenem i Knutem upłynął wesoło, a on sam dobrze się czuł w ich towarzystwie. Nazajutrz miał odwiedzić bank Monstrupa. Widać było wyraźnie, że Sten jest bardzo dumny ze swojej działalności. I słusznie, pomyślał Fabian. Ostatnie lata



przyniosły spory zysk, a z tego, co słyszał, wiele osób pragnęło nawiązać współpracę z Monstrups. Ole jednak zdecydował, że firma nie będzie zanadto się rozrastać, dlatego uważana była za elitarną. Ci, którym już raz udało się nawiązać kontakt z bankiem, starali się go podtrzymać. Nowi klienci natomiast przechwalali się swoim szczęściem.

Fabian zastanawiał się, czy Ole Rudningen prowadzi świadomą grę, czy też tak dobra sytuacja jest po prostu przypadkiem. Nie znał ojca Hannah i Knuta, słyszał jednak o jego niezwykłych zdolnościach, nie byłby więc zdziwiony, gdyby miały one wpływ na sukcesy banku.

Ziewnął zmęczony. Po jutrzejszej wizycie u Stena zamierzał dokonać kilku zakupów, a wtedy będzie już gotowy na wyjazd do Sorholm. Cieszył się z pobytu na wsi. Choć nadszedł już listopad, pomyślał, że wciąż będzie można spacerować wśród drzew, wokół jeziora i po łąkach. Nic też nie stanie na przeszkodzie, by wybrać się na konną przejażdżkę.

Powolnymi ruchami rozebrał się i starannie złożył ubranie na krześle. Wciąż rozmyślał. Jak powinien się zachować? Kiedy będzie najlepsza okazja, by spytać Hannah, czy zechce zostać jego żoną? I gdzie się oświadczyć? Wiedział, że muszą być wtedy sami, że to powinna być niezwykła chwila. Może zakraść się do jej pokoju, kiedy już wszyscy pójdą spać? Nie, tak będzie niedobrze, bo wtedy będą musieli szeptać.

Fabian odsunął kołdrę i położył się w chłodnej pościeli. Czy los pozwoli mu już niedługo kłaść się obok Hannah? Nie śmiał w to uwierzyć. Gwałtownym szarpnięciem podciągnął kołdrę aż pod brodę, surowo się upominając, że przecież Hannah może odmówić. Nic nie było pewne, o tym nie wolno mu zapominać.

A może oświadczy się podczas podróży z Roskilde do Sorholm? Będą wtedy w powozie sami, woźnica nie usłyszy, o czym rozmawiają. Ale nie, nie mógł prosić o rękę najpiękniejszej dziewczyny na świecie gdzieś na zakurzonej wiejskiej drodze. Raczej poczeka, aż nadarzy się stosowna okazja. Nie musi niczego dokładnie planować, skoro i tak już zdecydował, że to stanie się przed jego wyjazdem do Norwegii. Odwrócił się i zamknął oczy.

A jeśli Hannah nie zechce zamieszkać w Christianii? Może będzie wolała zostać w Sorholm? Podobna myśl już wcześniej przychodziła mu do głowy, zawsze jednak starał się ją od siebie odpychać. Teraz jednak zmusił się, by wszystko rozważyć. Czy on zadomowiłby się w tej posiadłości? I czy byłby skłonny zrezygnować ze swego domu w Christianii, porzucić handel? Nie, tego by nie chciał.

Ale jeśli z tego powodu przyszłoby mu stracić Hannah, czy byłby zdolny z tym żyć? I znów musiał powiedzieć sobie, że nie. Nie chciał żyć bez niej. Będą więc musieli znaleźć jakieś rozwiązanie. Może mógłby zamieszkać w Sorholm, ale zatrzymać dom w Norwegii i dalej zajmować się handlem? Interesu ktoś by przypilnował, a podróż statkiem do Christianii nie jest aż taka długa. Na pewno coś wymyślą.

Najpierw jednak musi się oświadczyć. Powoli nadchodził sen, ale przed oczami stała mu scena z Alvem. Czy może mieć do Hannah pełne zaufanie? A jeśli ten młody człowiek naprawdę widywał ją z innymi mężczyznami, a ona się po prostu nie przyznaje? Może Hannah wcale nie jest tak niewinna, na jaką wygląda? Te myśli nie chciały mu dać spokoju, wątpliwości zakradły się nawet do jego snów. Spał niespokojnie, śniła mu się Hannah w otoczeniu nieznanomych panów. Śmiała się i do wszystkich uśmiechała, sypiąc wokół przymilnymi słówkami. Mężczyźni nie mogli oderwać od niej oczu. Na koniec Fabian ujrzał samego siebie, gdy jako jeden z wielu wielbicieli usiłował skupić na sobie uwagę Hannah, lecz udało mu się jedynie zdobyć jej przelotny uśmiech, gdy odchodziła...

Następnego dnia Hannah też wybrała się do Monstrups. Sten powiększył biuro, bardzo chciała zobaczyć, jak teraz wygląda. Przystosowano miejsce dla trzech dodatkowych pracowników, a Sten miał własny gabinet. Gdy weszli do środka, natychmiast zobaczyli biurko i siedzącego przy nim młodego człowieka. Tam, gdzie wcześniej stała kanapa i fotele, urządzono coś w rodzaju recepcji. Wszyscy odwiedzający Monstrups musieli najpierw trafić tutaj. Zadaniem urzędnika była wstępna rozmowa i skierowanie interesanta do któregoś z następnych pracowników, jeśli akurat był wolny. Nowymi klientami często zajmował się Sten, lecz gdy chodziło o mniej poważne sprawy, załatwiali je również inni.

- Bardzo ładnie - pokiwała głową Hannah. - Dzięki temu masz więcej czasu na spokojną pracę. - Z uśmiechem popatrzyła na Stena. Mąż ciotki z dumą kiwnął głową, jak prawdziwy dyrektor banku.

- Bez fachowej pomocy nic by się nie udało. Ale pracuję z zaufanymi ludźmi i wiem, że wykonują swoją pracę bez zarzutu. - Sten zaprowadził ich do następnego pomieszczenia, które dzielili urzędnik i urzędniczka. W tym pokoju prawie nic się nie zmieniło, pojawiły się jedynie nowe zasłony i nieduże biureczko. Dalej musieli przejść przez niewielki korytarzyk prowadzący do gabinetu, w którym urzędował Sten. W kącie stała tu miękka kanapa, były też dwa biurka, a półki i regały pokrywały wszystkie ściany. W rogu koło drzwi

stał wielki piec. Roślina na konsolce przydawała łagodności temu dość oficjalnemu pomieszczeniu.

- Witajcie! - Knut na ich widok zaraz poderwał się z za biurka. - I co o tym powiecie? Moim zdaniem Monstrups wygląda teraz jak prawdziwy... bank!

- Bo jest nim już od dawna - stwierdził Sten. - A kto powiedział, że wszystkie lokale bankowe muszą być identyczne? Prowadzimy działalność na swój sposób, chcemy pracować w miejscu, które najbardziej nam odpowiada.

- Byle tylko było bezpieczne - powiedział Fabian. - Bo uważam, że wygląda na bardzo wygodne.

- O bezpieczeństwo również zadaliśmy - uśmiechnął się Sten, ruchem głowy wskazując wąskie drzwi w głębi pokoju. - Tam są kraty i zamki, tyle powinno wystarczyć. - Podszedł do kanapy. - Macie chyba czas, by napić się z nami herbaty?

- Pod warunkiem, że nie będziemy przeszkadzać - odparła natychmiast Hannah. Wiedziała, że w firmie ostatnio jest dużo pracy.

- Ależ nie. Pamiętaliśmy nawet o ciastkach. - Knut spod biurka wyciągnął torbę. - Zaraz dam znać...

Chwilę później urzędniczka wniosła świeżo zaparzoną herbatę w porcelanowych filiżankach. Przyjemnie spędzili razem czas. Sten opowiadał o inwestycjach w nowe statki, mówił o ładunkach, o handlu z obcymi państwami, zdradzał też plany wzniesienia nowych budynków. Na razie budowa znajdowała się wciąż na etapie planowania i wszystko owiane było wielką tajemnicą.

- A w tych planach ważną rolę odgrywa pan Rosenvinge? - spytała Hannah, małymi łydkami popijając herbatę.

- Owszem. Cieszy się dobrą sławą jako architekt i współpraca z nim w żaden sposób nam nie zaszkodzi.

Fabian uważnie słuchał wszystkiego, co mówi Sten. Sam przecież zajmował się handlem, a jego interes uzależniony był od frachtu. Chętnie by się czegoś więcej dowiedział.

- A więc stawiacie na statki kursujące na stałych liniach z zaufanymi kapitanami, gdy udzielacie gwarancji na cały ładunek. Czy to oznacza stale mniej więcej ten sam rodzaj ładunku?

- Nie - Sten pokręcił głową. - Statki przyjmują zlecenia na przewóz takich ładunków, jakie mogą zdobyć. Trafiają się najprzeróżniejsze rzeczy. Ale musimy znać załogę i wiedzieć, czy potrafi należycie ułożyć ładunek. Już to samo w sobie stanowi nieocenioną gwarancję. Za dużo statków zatoneło właśnie dlatego, że ładunek się przesunął i statek stracił stabilność.

Fabian zrozumiał, że Sten zna się na statkach i frachcie i że to właśnie jego wiedza jest kluczem do sukcesu Monstrups. Może i nic w tym dziwnego, skoro był skutnikiem, lecz najwidoczniej musiał mieć dobrego nosa do interesów.

Nagle przerwało im delikatne pukanie do drzwi i do środka zajrzał urzędnika na którego natknęli się przy wejściu.

- Pewien młody człowiek domaga się rozmowy. Tłumaczyłem, że jest pan zajęty, ale odmawia opuszczenia biura, dopóki nie zawrze umowy.

- A o co chodzi? O pożyczkę, inwestycję, czy... - Sten w jednej chwili spowaźniał i przybrał minę bankiera.

- O pożyczkę. Pieniądze na nowy frachtowiec, który już zawarł dalekosiężne umowy.

- Możemy się umówić na rozmowę na jutro o jedenastej - powiedział Sten i zwracając się do Knuta, spytał: - Czy ta godzina ci odpowiada?

Knut kiwnął głową, ale nie odezwał się, sprawiał wrażenie zamyślnego. Usiłował uporządkować kłębowisko wizji, które nagle zaczęły cisnąć mu się do głowy.

- Tak jest ciągle - uśmiechnął się Sten, gdy znów zostali sami. - Wciąż ktoś potrzebuje pożyczki, bo ma przed sobą wyjątkową możliwość zarobienia wielkich pieniędzy. Najczęściej plany są niepewne i nieprzemyślane. Ale chętnie rozmawiamy, bo coś może nas jednak zainteresować.

- A statek, który zawarł dobre umowy na fracht, to coś interesującego, prawda? - Hannah z uwagą spojrzała na brata, bo zauważyła, że Knut nie jest zachwycony.

- Owszem, ale nie musi to być od razu kopalnia złota. Nawet jeżeli ktoś tak to przedstawia.

Nagle znów im przerwano i w drzwiach z przeproszającą miną stanął ten sam urzędnik.

- Ten młody człowiek oświadczył, że zaczeka w biurze aż pan będzie wolny. Chyba bardzo zależy mu na obietnicy pożyczki.

- Czy próbował rozmawiać z innymi bankierami? Taki pośpiech zwykle do niczego dobrego nie prowadzi - stwierdził Sten.

- Nie, ponieważ jemu zależy na kontaktach z Monstrups. Jego ojciec, zdaje się, jest już naszym klientem.

Sten nie spytał o nazwisko, polecił tylko, by mężczyzna zaczekał.

- Sam przyjdę dowiedzieć się, o co chodzi.

Jeszcze przez chwilę posiedział z całym towarzystwem, wolno popijając herbatę, rozmawiał z Fabianem o cenach domów i wynajmowanych mieszkań w Kopenhadze. Do miasta wciąż ciągnęli nowi ludzie, pękało już w szwach,

lecz to musiało chyba oznaczać złote czasy dla handlu, pomyślał Fabian. Może powinien otworzyć tu firmę? Gdyby Hannah zechciała zostać w Danii, mogliby wynająć własny lokal w Kopenhadze i tutaj prowadzić interes. Przecież już zawarł korzystne umowy na zakup towarów i fracht do Christianii...

- Jeśli mi wybaczycie, to pójdę porozmawiać z tym zapaleńcem. - Sten wstał i pytająco spojrział na Knuta. - Chyba że ty chcesz się tym zająć?

- Sam to oceń - mruknął Knut wymijająco. - Jeśli zechcesz wysłuchać mojej rady, możemy porozmawiać później.

Sten trochę się zdziwił taką odpowiedzią, ale nie protestował. Niejasne słowa Knuta nakazały mu wzmożenie czujności. Zamierzał odłożyć decydującą rozmowę do następnego dnia tak, by uprzednio omówić z Knutem wszystkie strony planu nieznanego. Przecież pożyczki nie udziela się od ręki...

## Rozdział jedenasty

W gabinecie Knut podjął rozmowę w tym miejscu, w którym Sten ją przerwał. Opowiadał Fabianowi o rozmaitych partnerach handlowych, wspominał między innymi, że Holendrzy i Anglicy to dobrzy kontrahenci, w przeciwieństwie do właścicieli towarów i statków z Francji i Hiszpanii, z którymi mieli nie najlepsze doświadczenia.

- Niemal wszyscy bez wyjątku wyklócają się o ceny już po fakcie, uważają, że ubezpieczenia kosztowały za dużo...

- Chyba dobrze się czujesz w tej firmie? - Fabian stwierdził, że Knut z zaangażowaniem opowiada o działalności Monstrups. - Zostaniesz tu?

- Nie - Knut pokręcił głową. - Cyfry i rachunki nie interesują mnie aż tak bardzo jak mego ojca. Oczywiście to wspaniałe doświadczenie, ale mam zbyt niespokojną duszę, żeby całe życie spędzić w kantorze.

- Za to Sten jest chyba urodzonym bankierem - wtrąciła Hannah. - Wygląda na to, że kocha tę pracę.

- I to jak! - zaśmiał się Knut. - Potrafi kontrolować tyle spraw jednocześnie, że innym już dawno wszystko by się pomieszało.

Za drzwiami rozległy się donośne głosy, Hannah i Fabian wymienili zdziwione spojrzenia, bo głos Stena zabrzmiał wyjątkowo ostro i nieprzyjemnie:

- Dziękuję. Nic więcej nie mam do powiedzenia. Ktoś jeszcze głośniejsze zawołał:

- Nie jestem w niczym gorszy od mego ojca! Proszę dać mi szansę, żebym to udowodnił! Umiem prowadzić statek z ładunkiem szybciej i bezpieczniej niż on. Mam prawo spróbować...

Knut natychmiast się poderwał i otworzył drzwi. Sten, który stał tuż za nimi z ręką na klamce, odsunął się na bok, żeby go przepuścić. Z irytacją kręcił głową. Dwaj urzędnicy usiłovali zagrozić drogę jakiemuś młodemu mężczyźnie, przygotowani na konieczność wyrzucenia go z biura.

Kiedy Knut pojawił się w drzwiach, potok słów z ust młodego człowieka nagle przestał płynąć. Zapadła nieprzyjemna cisza. Sten ze zdziwieniem przenosił wzrok z jednego na drugiego. Knut przez chwilę wpatrywał się w mężczyznę. Nieznajomy zaczesał włosy gładko na bok i włożył czyste ubranie - szare spodnie bez kantu i niebieską krótką kurtkę z mocnego płótna. Nosił koszulę bez kołnierzyka, ale na szyi zawiązał zieloną bawełnianą chustkę. Młody człowiek na przemian otwierał i zamykał usta, wpatrując się w Knuta.

W jednej chwili z jego oczu zniknęła wściekłość, bo zastąpiło ją zdumienie. W końcu westchnął ciężko. Wiedział, że przegrał.

- Hakon Molier. Witam - odezwał się swoim zwykłym głosem Knut. - Nie spodziewałem się, że tak prędko cię zobaczę.

Młody syn kapitana ścisnął czapkę w rękach i mruknął coś na powitanie, ale nie ruszał się z miejsca. Skoro już i tak doznał takiego upokorzenia, równie dobrze mógł posłuchać, co ma do powiedzenia ten Norweg. Nagle przypomniał sobie pudła i skrzynie, które posypały się w składzie portowym, i ogarnął go niepokój. Nie podobało mu się to przejrzyste niebieskie spojrzenie Knuta.

- A więc tak ci spieszo do założenia własnego interesu? - spytał Knut niemal życzliwie. - Dobrze, że chcesz pracować, ale...

Hakon odetchnął głębiej i przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Urzędnicy wciąż stali w pogotowiu, na wypadek, gdyby przybyszowi przyszło coś niemądrego do głowy.

- ...ale dopóki nie nauczysz się zarabiać uczciwie, nie będziesz zasługiwał na pożyczanie ci większej sumy.

- Ja już zarabiam uczciwie! Możesz spytać mego ojca! - Hakon z irytacją poruszył głową. - Przecież od tylu lat pływam jako chłopiec pokładowy. Pracowałem dla ojca w dzień i w nocy, w sztormie i przy flaucie.

- A teraz zszedłeś już na ląd? - Knut przyglądał mu się badawczo. Twarz Hakona była zamknięta i ponura, bardziej przypominała starego człowieka niż młodego chłopca. Pod jednym okiem widniały ślady już zanikającego sińca, a od kącika ust ciągnęła się głęboka blizna. Najwyraźniej uczestniczył w niejednej bójce.

- Zszedłem na ląd, żeby zarobić, i już odłożyłem całkiem sporą sumkę. Teraz mam na oku statek i dobre umowy na fracht. Brakuje mi tylko trochę, żeby zacząć.

- Wobec tego uważam, że powinieneś iść do innego bankiera - odparł Knut natychmiast. - Czy inni będą skłonni zaryzykować i wyłożyć pieniądze na przegniłą skutę i bajkowe obietnice przyszłych umów, nie wiem, ale firma Monstrups nie jest tym zainteresowana. - Knut pokręcił głową i obrócił się do Stena. - Ten statek, który on ma na oku, to stara nędzna łajba. Szczury niedługo przegryzą kadłub. Statek pójdzie na dno przy pierwszym sztormie.

- Skąd wiesz? - syknął Hakon. - Oczywiście statek wymaga drobnych napraw, ale nadaje się do pływania!

- No to powodzenia, Hakonie. - Knut skinieniem głowy dał znak urzędnikom, że rozmowa skończona. Natychmiast zbliżyli się do chłopaka. - Nieuczciwych kapitanów nie brakuje, ale raczej nie wychodzą na swoje.

Knut odwrócił się i wszedł z powrotem do gabinetu. Za plecami słyszał szurające kroki i rzucane ściszym głosem przekleństwa. Cieszył się, że urzędnicy nie musieli siłą wyrzucać natrętnego klienta.

- Dziwny zbieg okoliczności, że ten młodzieniaszek próbował szukać szczęścia akurat w Monstrups - mruknął Fabian, gdy znów wszyscy zasiedli przy stole. Słyszał każde słowo i rozpoznał głos Hakona. - Wysoko mierzy.

- No cóż, zawsze warto próbować - westchnął Sten, dolewając sobie herbaty. - Jeśli młodemu człowiekowi udałoby się dostać pożyczkę u nas, zyskałby dobrą renomę. Ale to z kolei mogłoby prowadzić do przyjęcia obiecujących, lecz zbyt trudnych zleceń. Mógłby wszystko stracić, nim jeszcze na dobre zacznie. Cieszę się, że zakończyłeś tę rozmowę, Knut. - Sten przegarnął ręką włosy. - Mogliśmy mieć większe nieprzyjemności.

- Na razie się go pozbyliśmy, ale możliwe, że któregoś dnia jeszcze wróci.

Knut czuł, że Hakon Molier nie pozwoli się zbyć tak łatwo i że zalicza się do ludzi pamiętliwych, długo pielęgnujących w sobie urazę i gorycz. No cóż, to jego problem. Firma Monstrups zawsze starała się wybierać solidnych klientów i z podobnymi przypadkami miewała często do czynienia.

- Przepraszam za to, że musieliście być świadkami tej nieprzyjemnej sceny - zaczął tłumaczyć się Sten. - Oczywiście powinienem był kazać wyrzucić go za drzwi od razu. Nie chciałem jednak być nieuprzejmy.

- Nami się nie przejmuj. - Hannah powoli zbierała się do wyjścia, już i tak długo zabawili w Monstrups. - Jeśli podobne sytuacje powtarzają się często, to niełatwą macie pracę. Cieszę się, że to nie ja muszę uczyć się rachunków - uśmiechnęła się do Knuta i Stena.

- A ja dziękuję za interesującą rozmowę - przyłączył się do niej Fabian. - Wieczorem możemy ją dokończyć.

Resztę dnia Hannah i Fabian poświęcili na zakupy. Kupili srebrną szczotkę do włosów dla maleńkiej Elsine i płomiennie czerwony szal dla Birgit. Fabian uznał, że będzie doskonale pasował do ciemnej sukni.

- Bardzo ją ożywi - stwierdził. - Ale przystoi jedynie kobietom prowadzącym przyzwoite życie.

Tę ostatnią uwagę Hannah nie całkiem zrozumiała.

Wstrzymała się jednak od zadania pytania, żeby nie wyjść na niemądrą.

- Teraz wrócimy do domu i przygotujemy sobie po filiżance czekolady - zaproponowała. Dzień był chłodny i wilgotny. Tu i ówdzie pojawiał się szron. - Do obiadu jeszcze dużo czasu, a jutro wyjeżdżamy do Sorholm.

W Roskilde wyjechał po nich dworski powóz. Woźnica załadował torby podróżne i pudła na kapelusze, zadbał też o dostateczną ilość ciepłych okryć.



Powóz był zamknięty, tapicerowany grubym niebieskim jedwabiem, ale tym razem siedzenia okrywały grube baranice.

- Na pewno będzie nam tu bardzo dobrze - zaśmiał się Fabian, pomagając Hannah wsiąść. Na stacji roiło się od ludzi, na placu stało wiele dorożek i powozów. Pociąg szybko stał się popularnym sposobem dojazdu do Kopenhagi. Ludzie woleli zapłacić za bilet, zamiast tłuc się godzinami w kołyszącym konnym powozie sunącym po zakurzonych wyboistych drogach. Rejon dworca z czasem stał się punktem, w którym dawało się już wyczuć tchnienie wielkiego miasta.

- Miło będzie znów spotkać się z twoją ciotką - stwierdził Fabian, gdy powóz ruszył. - A jak się miewa stara gospodyni?

- Niestety, Tina z każdym dniem jest coraz słabsza, rzadko wychodzi. Często zaglądam do niej na pogawędkę, ale ma coraz mniej sił. - Hannah ze smutkiem myślała o tym, że Tina zapewne już wkrótce ich opuści. - Staramy się dbać o nią jak najlepiej - wyjaśniła. - Ma opiekunkę, która pomaga jej we wszystkim, a Flemming przepisuje jej lekarstwa. Ale chociaż ciało Tina ma słabe, jej umysł wciąż funkcjonuje bez zarzutu. Zawsze przyjemnie słucha się jej opowieści o dawnych latach. Dobrze pamięta tamten okres, kiedy kuzyn babci zarządzał majątkiem, ale najchętniej opowiada o czasach, gdy żyła babcia. Stara Hannah, jak ją nazywa, była dobrą panią. Twierdzi, że trudno o sprawiedliwszą osobę.

- Myślisz, że ze mną też zechce porozmawiać? - Fabian pamiętał, że Tina podczas jego poprzedniej wizyty w Sorholm wspomniała, że Hannah potrzebuje kogoś takiego jak on. Mądre oczy taksowały go łagodnie, a w końcu starszuszka pokiwała głową do siebie. Dobrze to zapamiętał, zrozumiał, że starej służącej wyjątkowo zależy na losie Hannah.

- Z całą pewnością. Wciąż o ciebie pyta.

- O mnie? - Fabian uniósł brwi. - Przecież ona ledwie mnie zna.

- Tinie to wystarczy. Ona dużo widzi i dużo pamięta... Dużo też wyczuwa. - Hannah roześmiała się i opowiedziała o pewnym zdarzeniu, kiedy to gospodyni wyrzuciła za drzwi elegancką panią, która prosiła o pracę dla swojej córki. Wszyscy byli zdumieni wrogością w głosie Tiny i surowością, z jaką pozbyła się tamtej kobiety. Wkrótce jednak okazało się, że dama była zwykłą oszustką, która przebierała się w jedwabie i koronki, aby dostać się do eleganckich domów. Przy najbliższej nadarzającej się okazji kradła wartościowe przedmioty i ukrywała je pod spódnicą.

- A co zabrała z Sorholm? - spytał Fabian.

- Nie zdążyła nic wziąć. Przecież Tina ją wyrzuciła - roześmiała się Hannah.  
- Po dziś dzień śmieszy nas ta historia. Żartujemy sobie, że Tinę trzeba napuszczać na złodziei i włóczęgów.

Konie ciągnęły równo. Hannah i Fabian zamyśleni napawali się swoją bliskością. Fabian zdjął rękawiczki i ujął dłoń Hannah pod pledem. Leciutko ją ścisnął, zerkając na nią z boku. Hannah wyglądała przez okno, ale myślami była gdzie indziej, daleko od zmrożonych łąk przemykających za oknem. Fabian obserwował ją, myśląc o tym, że dziewczynę, którą pokochał, bardzo ceni za umiejętność samodzielnego myślenia. Zdawał sobie sprawę, że ta jej cecha może czasem prowadzić do niezgody między nimi, lecz wcale się tego nie bał. Wolał związać się z kobietą wymagającą od niego mądrości niż z taką, która nigdy nie ośmieli się zadać mu żadnego ważnego pytania.

Nagle Hannah obróciła twarz w jego stronę, uśmiechając się ostrożnie. Czowała, że Fabian się jej przygląda.

- Nie gniewaj się, Hannah, ale muszę ci coś powiedzieć. Nim zdążyła się przestraszyć, co może usłyszeć, Fabian nachylił się do niej i szepnął:

- Kocham cię. Kocham cię tak, że aż boli mnie w piersi. Hannah zaczerwieniła się i spuściła wzrok, w głębi duszy czuła jednak szaloną radość. A więc Fabian nie przestraszył się Alva i jego wstrętnych insynuacji. Przyjęła to z ulgą, bo z każdą godziną spędzoną z Fabianem jej uczucia stawały się coraz silniejsze. Nie miała już wątpliwości, że pokochała tego mężczyznę.

- Ja też bardzo cię lubię - szepnęła ledwie słyszalnie. Nie potrafiła się przemóc, by użyć tych samych słów, co Fabian, lecz ich sens był taki sam. Dla niej.

Fabian jeszcze mocniej uściśnął jej dłoń i lekko pocałował w policzek. Nie chciał się teraz oświadczać, to nie było dostatecznie romantyczne miejsce. Muszą poczekać. Z trudem panował nad ogromną radością, bo Hannah po raz pierwszy wyznała swoje uczucia. Miał wielką ochotę poprosić ją w tej chwilę o rękę, ale na szczęście zdążył się opanować. Teraz, gdy już miał pewność, że dziewczyna coś do niego czuje, z oświadczeniami mógł się wstrzymać jeszcze przez kilka dni.

- Myślę, że może nam być razem dobrze, Hannah. Wokół ciebie zawsze panuje taka jasność...

W Sorholm czekał już zastawiony stół, przygotowany do uroczystego powitania Hannah i Fabiana. Birgit promieniała jak młoda dziewczyna, a Johan zachowywał się jak elegancki panicz, niczego nie rozlał ani nie upuścił. Zapalono świece w kilku kandelabrach. Fabian nigdzie nie czuł się równie mile widziany jak w tym miejscu. Birgit powitała ich z otwartymi ramionami,

zasypała uściskami i serdecznymi słowami. Razem z Johanem pokazała im Elsine, pełna dumy i radości z córeczki. Johan wprawdzie nie omieszkał dać do zrozumienia, że wolałby brata, ale puchł z dumy, gdy pozwolono mu wziąć siostrzyczkę na rękę.

- To ty będziesz musiał nauczyć ją jeździć konno - stwierdziła Hannah, a chłopiec natychmiast poczuł się jak dorosły. - No i będziesz musiał pilnować, żeby nie wpadła do jeziora ani nie zgubiła się w lesie. Bycie starszym bratem to wielka odpowiedzialność.

A kiedy Hannah podarowała mu jeszcze małą srebrną plakietkę z jego inicjałami do zawieszenia na uprząży konia, małemu trudno było zachować powagę. Oczy mu się rozpromieniły, zaczął podskakiwać z radości, jak przystoi sześciolatkowi, nie mogąc się już doczekać, kiedy będzie mógł pobiec do stajni.

- Mam nadzieję, że spędzicie z nami w majątku kilka przyjemnych dni - powiedziała Birgit wieczorem, gdy zasiedli w bibliotece. Przechodzenie do tego pomieszczenia po obiedzie stało się tradycją, tu bowiem mogli spokojnie rozmawiać. - Liczę też, że tym razem zostaniesz naprawdę długo? - spojrzała pytająco na Fabiana. - Spędzisz u nas święta?

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, bo bardzo bym tego chciał. Dobrze pamiętam poprzednie Boże Narodzenie, upłynęło tak przyjemnie. Obawiam się jednak, że tym razem moja wizyta musi być krótsza. - Fabian przepraszająco spojrzał na Hannah. - Zostanę najwyżej tydzień. Muszę zająć się interesami w domu. A poza tym jest kilka spraw, które wymagają... wyjaśnienia. - Chrząknął znacząco, spojrzał na Hannah i uśmiechnął się chytrze. - O ile jednak dobrze rozumiem, ty wracasz do Norwegii, gdy nadejdzie wiosna?

- Takie są plany.

- Plan zawsze można zmienić - wtrąciła szybko Birgit. Nie chciała myśleć o dniu, w którym bliźnięta opuszczą pałac. - Ole na pewno chce, by Knut wrócił do domu. Sądzę jednak, że z Hannah nie ma takiego pośpiechu.

Fabian poczuł ukłucie lekkiego rozczarowania, słysząc sugestię, że Hannah mogłaby zostać w Danii. Był przecież pewien, że wróci do rodzinnej wsi i właśnie z tym wiązał wszystkie swoje plany. A jeśli ukochana na stałe zostanie w Sorholm?

- Bardzo mi tu dobrze - odparła Hannah ostrożnie. - Ale tęsknię za górami, chciałabym też zobaczyć Sebjorg, mamę i tatę.

- Oczywiście. - Birgit wyrozumiale skinęła głową. - Sama mam nadzieję na wyjazd do Rudningen, zanim za bardzo się zestarzeję. Chciałabym też, żeby Johan i Elsine posmakowali życia w norweskich górach latem.

- Tak ciepło opowiadacie o gospodarstwie i górach, że wkrótce muszę się tam wybrać i sam to poczuć. - Fabian skierował wzrok na Hannah. - Ciężko się tam przedostać zimą?

- Zimą? - zdziwiła się Hannah. Czyżby zamierzał wybrać się do Rudningen bez niej, jeszcze tej zimy?

- Pytam tylko z ciekawości. - Fabian natychmiast wyczuł, co myśli Hannah, i roześmiał się rozbrajająco.

- Pod wieloma względami podróż zimą może być łatwiejsza - uśmiechnęła się Hannah. Fabian oczywiście pytał jedynie z uprzejmości. - Gdy chwyci mróz, sanie łatwo suną po lodzie. Zawsze jednak lepiej poczekać aż dyliżans pocztowy przejedzie pierwszy. To duży, ciężki powóz, przygotowuje dobrą drogę.

- Nie zapominaj, że podczas takiej podróży potrafi też być bardzo zimno - wtrąciła Birgit. - Gdy chwyci tęgi mróz, trzeba mieć grube ubranie i kozuch.

- Łatwiej więc żyje się w Sorholm. - Fabian skierował rozmowę na majątek. Tutaj zimy mijały bez wielkich ilości śniegu, a i mróz nie był taki srogi.

- Wybierzemy się jutro na konną przejażdżkę? - zaproponowała Hannah, patrząc na Birgit i Fabiana. - Chyba da się jechać po polach, chociaż ziemia jest zmrożona? - Pytając spojrzała na ciotkę. - Dosiadałaś już konia po porodzie?

- Nie, jeszcze trochę się wstrzymam. Lato to lepsza pora na przejażdżki. Ale wy możecie wziąć konie. Trochę ruchu dobrze im robi. Poza tym ktoś chyba powinien zwrócić uwagę na stajennych. Mam niejasne wrażenie, że wieczory w stajni bywają zbyt mocno zakrapiane. Nie bardzo wiem, skąd stajenni biorą alkohol, ale warto sprawdzić, czy to nie wpływa na ich pracę.

- Czy pojawili się jacyś nowi stajenni? - spytała Hannah, bo nowi służący często przynosili ze sobą własne obyczaje.

- Wydaje mi się, że koniuszy zatrudnił niedawno dwóch nowych ludzi - odparła Birgit w zamyśleniu. - Jednego młodego, a drugiego starszego, doświadczonego koniarza. Ale...

- Będziemy mieli oczy otwarte - zapewnił Fabian. - Jeśli piją, nietrudno będzie to stwierdzić. Szczególnie, jeżeli zdarza się to często.

- O jednej rzeczy muszę was uprzedzić, zanim pójdziemy spać. - Birgit ziewnęła, zasłaniając usta ręką. - Zauważyliśmy, że we wschodniej części głównego budynku dach przecieka. Jeśli zobaczycie gdzieś robotników z drabinami i narzędziami chodzących po korytarzach, to tylko stolarze. Pracują i na zewnątrz, i na strychu.

Wstała, wygładziła spódnicę i podziękowała za miły wieczór, życząc im dobrej nocy. Uznała, że młodzi przed pójściem spać zechcą spędzić kilka chwil

tylko we dwoje. Hannah i Fabian byli jednak zmęczeni po długiej podróży i dość szybko się pożegnali długim pocałunkiem.

Uszczęśliwiona Hannah myślała, że to jest jak sen. Oto stała tu, w swoim ulubionym pokoju w Sorholm, w bibliotece, czując ciepło Fabiana. Kolana się pod nią ugięły, gdy mocniej chwycił ją w ramiona i przytulił. Delikatnie pogładził ją po włosach i szepnął do ucha:

- Dziękuję za dzisiejszy dzień, Hannah. Sprawiałaś mi wielką radość...

Dni w towarzystwie Fabiana upływały szybko. Codziennie, gdy pozwalała na to pogoda, Hannah z Fabianem jeździli konno po polach. Sami szli po konie do stajni, ale bacznie obserwowali, jak stajenni je siodłają. Pierwszego dnia zauważyli, że stajenni wyglądają na bardzo zmęczonych. Wszyscy, którzy z nimi rozmawiali, byli bladzi i mieli podkrążone oczy, ale swoją pracę wykonywali bez zarzutu. Nie było więc powodu, by się na coś skarżyć.

Ale na trzeci dzień sporo czasu upłynęło, zanim któryś z nich się pojawił. Szedł sztywno, mocno pocierając twarz. Chociaż starał się ją ukrywać, zauważyli, że ma czerwone, przekrwione oczy, i nie było już żadnych wątpliwości, że ten człowiek spał zbyt mało i za dużo wypił.

- Jakiś zły dzień? - rzucił Fabian lekko, omiatając wzrokiem wymięte ubranie. Widać było, że stajenny nie rozbierał się przynajmniej od wczoraj.

- Tak, przeziębienie. - Głos zabrzmiał ochryple.

- Dotyczy to wszystkich? - spytała Hannah ostrzej, niż chciała. Stajenny drgnął, jak gdyby krzyknęła mu wprost do ucha.

- To zaraźliwe.

- A gdzie koniuszy? - Hannah rozejrzała się, ale widać było jedynie zady koni i uprzęże.

- Ma wolne. Matka mu zachorowała.

- Kiedy wrócimy z przejażdżki, zadbaj o to, żeby wszyscy stajenni zebrali się w czeladnej - nakazała Hannah. - A ten, kto nie będzie miał siły, żeby się tam zjawić, może od razu sobie poszukać innej pracy.

Fabian zachował pozorną obojętność, chociaż był zdumiony stanowczością Hannah. Oczywiście było, że dziewczyna odgrywa ważną rolę w Sorholm i że nie uchyla się od odpowiedzialności nawet w trudnych sytuacjach. Przypuszczał, że to Knut ze Stenem zajmują się stajennymi, kiedy są w majątku, ale ktoś musiał przecież przejmować ich obowiązki, gdy przebywali w Kopenhadze. No a Flemming całkiem wycofał się już z zarządzania posiadłością.

- Zrozumiałeś? - Hannah surowo spojrzała na chłopaka, który mruknął coś w odpowiedzi, ale kiwnął głową.

- Zobaczmy, czy znajdziemy kogoś, kto zajmie się drugim koniem - zaproponował Fabian. Szedł przed Hannah korytarzykiem między boksami dla koni. W stajni było wiele pięknych zwierząt, i ogiery, i klacze. Już sam ich widok radował oko. Ale teraz nie konia szukał.

Na końcu stajni znajdowało się pomieszczenie, w którym przechowywano uprząże i sprzęt do konnej jazdy. Leżały tu siodła i podkowy, szczotki i zgrzebła, a wiadra i inne naczynia stały równo ustawione w kącie. Na półce nad nimi leżały pojemniki z woskiem i mydłem, obok wisiał płócienny worek ze szmatkami. Wszędzie panował porządek, nietrudno było cokolwiek znaleźć. Unosił się tu ciężki zapach skóry i koni.

- Dokąd prowadzą te drzwi? - Fabian uchylił wąskie drzwiczki z lewej strony. Buchnął stamtąd ohydny smród. Nieduży schowek, w którym stały widły do nawozu, szczotki i łopaty, był ciemny i nieprzyjemny. Hannah cofnęła się na widok szczura, który wypadł stamtąd i zaraz ukrył się pod deskami podłogi.

- Boże, czuć, że ktoś się tu pochorował! - Fabian zamknął drzwiczki z obrzydzeniem. - Nieźle tu w nocy popijano.

W tej samej chwili pojawił się młody chłopak z pytaniem, czy może w czymś pomóc. Był umyty, uczesany i wyglądał na całkiem przytomnego, ale oczy zdradzały, że nocą brał udział w pijatyce.

- Najpierw możesz osiodłać mojego konia, a potem zadbać o to, by ten schowek wymyto do czysta tak starannie, żeby można było usiąść na podłodze.

Chłopak ze zdziwienia szeroko otworzył usta, ale zaraz się opanował i uklonił. Zmieszany patrzył to na Hannah, to na drzwi do schowka, ale o nic więcej nie pytał.

- Nie będziesz też mieć na to zbyt dużo czasu, bo dziś nie wybieramy się daleko.

Fabian lekko chrząknął za plecami Hannah, ale zachował spokój i nie wtrącał się do rozmowy.

- Dobrze. - Chłopak znów się uklonił i pobiegł po Gydę, klacz Hannah.

- Do czeladnej zajrzemy dopiero po powrocie - dodała. - Może komuś uda się w tym czasie tam posprzątać.

- Wygląda na to, że wszyscy pili - mruknął Fabian. - Co zamierzasz z tym zrobić? Zwolnić wszystkich?

- Zobaczmy. - Hannah dobrze wiedziała, że potrzebni są ludzie do pracy, poza tym uważała, że wszystkich należy upomnieć, ale też dać im szansę na poprawę, zanim będą musieli opuścić majątek.

- Przejedziemy się, trochę przewietrzymy myśli. Tu za bardzo cuchnie i to wcale nie końmi.

- Jakie masz plany wobec stajennych? - Hannah i Fabian jechali obok siebie przez pola. Dzień był chłodny i przejrzysty, chłód lekko kąsał twarz. Hannah zawiązała na kapeluszu chustkę, która trochę grzała w policzki, włożyła też kurtkę, spodnie z miękkiej wełnianej tkaniny i ciepłą bieliznę. Lubiła jeździć konno nawet w chłodne dni. Jeśli tylko nie było jej zbyt zimno, potrafiła długo siedzieć na koniu i czerpać z tego radość.

- Najpierw się przekonamy, w jakim są stanie. - Hannah, odpowiadając, patrzyła przed siebie. - Potem muszę się dowiedzieć, kto ich zaopatruje w alkohol. Nie potrafię sobie

wyobrazić, skąd biorą pieniądze na duże ilości wódki, ale z tego, co wspominała ciotka, wynika, że pijaństwo trwa już od jakiegoś czasu.

- Pewnie trzeba się liczyć z podobnymi sprawami, kiedy zatrudnia się tylu mężczyzn - stwierdził Fabian. - W gromadzie szybciej sięgają po wódkę.

- Ale niech przy tym nie brudzą wszędzie. - Hannah ściągnęła usta, ale w oczach miała uśmiech. - Coś mi się wydaje, że przyda im się trochę babskiej roboty. Skoro tak wokół siebie naświnili, to niech sami sprzątają. Noga żadnej z dziewcząt nie postanie w stajni, już ja tego dopilnuję.

Fabian zaczął się domyślać, co Hannah zamierza. Dla twardych mężczyzn, takich jak stajenni, złapanie za szmatę do podłogi i szczotkę było upokarzające. Co innego widły do nawozu i łopaty.

- Zajrzyjmy na cmentarz, na grób babci - zaproponowała Hannah. - Dawno już tam nie byłam.

Fabian był gotów pojechać wszędzie, gdzie tylko Hannah zechce. Ruszył za nią, gdy przyspieszyła. Pola były zmarznięte, spod kopyt nie wzbijał się kurz. Wkrótce dotarli do drogi. Tędy jeździło więcej wozów i konnych, więc musieli sunąć gęsiego aż do bramy kościoła. Fabian przez całą drogę zastanawiał się, czy cmentarz to odpowiednie miejsce na oświadczenia. Wiedział, że już wkrótce powinien się zdecydować, bo za kilka dni wyjeżdżał, a nie miał ochoty prosić Hannah o rękę tuż przed rozstaniem. Ale oświadczać się wśród grobów...

Pod kościołem przywiązali konie do płotu i wolno weszli na cmentarz. Krzyż na grobie Starej Hannah był z jasnego dębu, zdobiony delikatnymi rzeźbieniami. Jej imię wyryto zgrabnymi literami i pomalowano ciemniejszą farbą, więc łatwo było je odczytać.

- Czy to Flemming położył ostrokrzew? - Zielone listki pokrywały ziemię, odróżniając grób od okolicznych pustych i nagich mogił.

- Tak, często tu przychodzi, chyba nigdy nie przestał za nią tęsknić - odparła Hannah i zgarnęła trochę liści spod krzyża. W tym miejscu zawsze ogarniał ją dziwny spokój i poczucie, że nabiera siły. Miała wrażenie, jakby babka pragnęła coś jej przekazać. Teraz też Hannah stanęła spokojnie, czując, jak jej ciało powoli przenika niewidzialna moc.

- Chyba jesteś do niej podobna. - Fabian objął Hannah ramieniem, zawieszając wzrok na krzyżu. - Jestem dumny z tego, że kocham kogoś takiego jak ona... jak ty.

Hannah nie zaprotestowała. Tyle razy już słyszała, że jest niezwykle podobna do babki, i z wyglądu, i ze sposobu bycia. Zaczęła też odczuwać dumę z tego porównania, bo Hannah Sorholm Rudningen cieszyła się wielkim poważaniem nawet teraz, długo po śmierci.

Miękko przytuliła się do Fabiana, bez tej ostrożności, którą tak często wyczuwał. Czowała się pewnie. Fabian chrząknął...

- Dzień dobry, dzień dobry! Witam panienkę Hannah! - Pastor, który pojawił się nie wiadomo skąd, lekko uniósł kapelusz. - Dawno już panienki nie widziałem. - Przypomniawszy sobie swoje pierwsze spotkanie z Hannah. Przybył wtedy do Sorholm wraz ze starostą, by nakazać podjęcie odpowiednich kroków w celu zwalczania zarazy, na którą zapadało bydło. Zdumiał się wtedy, że młoda dziewczyna mówi i myśli jak dorosła. Musiał też przyznać, że zauroczyła go ta młoda kobieta z Norwegii.

- Byłam przez pewien czas w Kopenhadze - odparła Hannah pogodnie. Próbowwała sobie wmawiać, że słodycz w głosie pastora wynika tylko z naturalnej życzliwości. - A to Fabian Lew, przyjaciel rodziny.

Fabian liczył na to, że powie „mój przyjaciel”, ale chyba wymagał zbyt wiele.

- Był pan w Danii już wcześniej?

- Tak, spędziłem Boże Narodzenie w Sorholm w zeszłym roku. I ani przez jeden dzień nie zatęskniłem wtedy za Norwegią - dodał, udając, że nie zwraca uwagi na badawcze spojrzenie pastora.

- Na pewno serdecznie pana podjęto. Pani Birgit potrafi zadbać o gości. - Pastor znów zerknął na Hannah, z jego spojrzenia dosłownie bił podziw. Fabian to zauważył, ale nie był pewien, co myśli o tym Hannah.

- Często przychodzą na grób - zauważył pastor łagodnym głosem. - Postawiliście naprawdę piękny krzyż. To przyjemne miejsce. Trochę na osobności, ale blisko kościoła.

- Flemming wszystkiego dogląda. - Hannah kiwnęła głową i uśmiechnęła się uprzejmie. - Ja też często tu przyjeżdżam, lubię ten spokój.



- Bóg daje spokój tym, którzy go szukają - mruknął pastor. - Zawsze będziecie mile widziani w kościele... I na plebanii - dodał. Uniósł kapelusz na pożegnanie i wrócił tą samą drogą, którą przyszedł.

- Czy on jest żonaty? - spytał Fabian cicho, gdy miał już pewność, że duchowny ich nie usłyszy. - Przecież on cię wprost pożerał wzrokiem!

- Ma żonę i chyba dwóch synów, w każdym razie dzieci w wieku Johana.

- Wobec tego nie muszę się nim martwić - westchnął Fabian z ulgą. - No, jedźmy dalej.

Nie mógł się teraz oświadczyć. Może lepiej się stało, że pastor im przerwał, bo nie było to mimo wszystko odpowiednie miejsce na poproszenie Hannah o rękę.

Pojechali szybko przez pola w stronę chłopskich zagród, dawniej należących do majątku. Później skręcili w stronę niewielkiego wzgórza porośniętego bukowym lasem i okrążyli jezioro, wokół którego dawniej polowano, i przez łąki zawrócili w stronę majątku. Czarna klacz Hannah i biały ogier Fabiana biegły jeden obok drugiego. Ogony i grzywy powiewały, a kopyta dudniły na twardej ziemi. Hannah miała uśmiech na ustach, przepełniały ją radość i szczęście, które chciała wykrzyzczeć na cały głos, poprzestała jednak na szeptaniu czułych słów do konia. Gyda biegła pewnie i łatwo się nią kierowało, była idealnym wierzchowcem, wprost stworzonym dla Hannah.

Birgit z okna gabinetu w głównym budynku obserwowała parę jeźdźców. Przedstawiali sobą przepiękny widok. Nawet przez chwilę się o nich nie lękała. I Fabian, i Hannah znakomicie trzymali się w siodle, instynktownie dostosowując się do rytmu koni.

Oby tylko Fabian miał wobec Hannah poważne zamiary! Birgit z każdym dniem coraz bardziej lubiła pana Lowa i nabierała przekonania, że Hannah byłoby z nim dobrze. Nie potrafiła jednak ocenić uczuć bratanicy. Rumieńce na policzkach i spuszczone wzrok świadczyły o oczarowaniu, chwilami jednak sprawiała wrażenie, jakby pragnęła mu się wymknąć.

Birgit usiadła przy biurku, zastanawiając się, czy nie powinna porozmawiać z Hannah. Prędko jednak z tego zrezygnowała. Hannah była tak samodzielna, że nie dałaby się nakłonić do czegoś, czego sama by nie chciała. Jeśli zdecydowała się odrzucić Fabiana, i tak to zrobi bez względu na czyjekolwiek porady.

- No cóż, miejmy nadzieję, że wie, co dla niej najlepsze - mruknęła Birgit do siebie, zanurzając pióro w atramencie. Pisała właśnie list do Olego. Może zdoła nakłonić jego i Ashild do odwiedzenia Sorholm latem przyszłego roku. Wówczas jeszcze przez jedno lato w pałacu byłoby więcej życia. Bała się tego

dnia, gdy znów zostanie sama, kiedy Sten będzie musiał jechać do Kopenhagi dopilnować interesów Monstrups. Oczywiście miała ukochane dzieci, ale wiedziała, że po wyjeździe Hannah i Knuta zostanie wielka pustka.

Zaskrobała piórem po papierze. To brat był właścicielem Sorholm, powinien więc wkrótce odwiedzić swoją posiadłość, no i spotkać się z młodszą siostrą.

## Rozdział dwunasty

- Co wy mi chcecie wmówić? - spytała Hannah groźnie, rozglądając się po czeladnej. - Że wszyscy zachorowaliście? - Kopnęła pusty kubek stojący na podłodze, a potem wbijała wzrok kolejno w każdego ze stajennych.

- Jeśli jesteście niezadowoleni z pracy w Serholm, szukajcie jej gdzie indziej. Nam zależy na ludziach, którzy potrafią się wywiązywać z obowiązków i przyjmować gości w odpowiedni sposób. Cuchnących zaniedbanych pijaków nie potrzebujemy!

Nikt nie odważył się podnieść oczu, wszyscy sztywno wbili wzrok w blat stołu. W całej izbie widać było ślady po pijatyce i bójkach. Nie zrobiono nic, żeby tu sprzątnąć. Hannah była pewna, że mężczyźni załatwiali się też na podłogę i z trudem powstrzymywała się od okazywania obrzydzenia.

- Jesteśmy dorośli i mamy prawo wypić po kropelce w wolnym czasie po całym dniu pracy - ośmielił się mruknąć ktoś spod okna. - Nic złego nie zrobiliśmy.

- Dzisiaj nie wyglądacie na bardzo dorosłych - zauważyła Hannah cierpko. - A poza tym nie jesteście w stanie należycie pracować. Ale będziecie mieli okazję pokazać, że wciąż zostały wam chęci do pracy. - Odwróciła się w stronę schowka. - Macie wyszorować wszystkie stoły i ławy tak, żeby zniknęły z nich i stare, i nowe plamy. Trzeba umyć podłogi, przetrzeć okna i wyczyścić ściany szczotką. Możecie zacząć od razu, do wieczora powinniście się z tym uporać.

- Ściany! - burknął ten, który siodłał konia Fabiana. Wzrok miał już przytomniejszy, a głos nie tak ochrypły.

- Owszem, ściany. - Hannah odwróciła się, żeby wyjść, ale mężczyzna nie ustępował.

- Przecież my, do cho...

- Chociaż cuchnie tu tak, że trudno rozróżnić zapachy, łatwo zrozumieć, skąd się wzięły te ciemne smugi na ścianach - wtrącił się Fabian, wskazując na plamy. - Co za świństwo!

- Te plamy są na ścianach na pewno już od lat - zaprotestował stajenny. - Przecież nikt tutaj...

- Zamknij się! To szczyzny - mruknął młodszy stajenny, szturchając tamtego w bok. Przy jednym ze stołów z tyłu siedział ten, który poznał smak bata Sabiny. Było mu wstyd, pragnął tylko, by Hannah jak najszybciej stąd wyszła, żeby mógł się zabrać do sprzątnięcia. Wiedział, że Hannah ma rację. Zdawał sobie również sprawę, że w Sorholm jest lepiej niż w innych dworach, ale był

zbyt wielkim tchórzem, by akurat teraz się odezwać. Sam brał udział w popijawie i nie miał dla siebie żadnego usprawiedliwienia.

- Macie więc czym się dzisiaj zająć.

Fabian wyszedł za Hannah, nie odwracając się, słyszał jednak pomruki i zaczynające się kłótnie. Uznał, że będzie lepiej, jeśli mężczyźni załatwią wszystko między sobą. Nim zamknął drzwi, dobiegły go jeszcze słowa:

- Panna Hannah umie postawić na swoim. To prawdziwa pani.

Na środku dziedzińca Fabian i Hannah zatrzymali się, głęboko wciągając powietrze. Paskudny odór czeladnej wciąż jeszcze tkwił im w nozdrzach, i Hannah dopiero teraz pozwoliła sobie na skrzywienie nosa.

- Faj! Nigdy nie czułam nic obrzydliwszego. Tego się nawet nie da porównać z gnojówką!

- Już niedługo zapachnie tam mydłem - roześmiał się Fabian. - Domyślam się, że nikt nie będzie się wykręcał od sprzątanina. Stajenni zapamiętają ten dzień i przypomną sobie o nim, gdy następnym razem zasiądą do kieliszka.

- Przynajmniej niektórzy. Ale obawiam się, że wódka odbiera ludziom rozum. - Hannah z rezygnacją wzruszyła ramionami. - Jeśli sytuacja stanie się zbyt uciążliwa, trzeba będzie zamknąć czeladną, chociaż mam nadzieję, że to nie okaże się konieczne. Myślę, że bardzo sobie cenią izbę, w której mogą przebywać razem.

- Na pewno zechcą zachować tę pracę. - Fabian ściągnął rękawiczki i uderzył nimi w dłoń. - Kiedy koniuszy wróci, będzie musiał się z nimi rozprawić. To chyba jego obowiązek.

- Dziękuję, że ze mną poszedłeś. - Twarz Hannah złagodniała w uśmiechu, co świadczyło o tym, że umie szybko zapanować nad złością i gniewem. To jej kolejna dobra cecha, pomyślał Fabian ciepło. Potrafiła szybko zapomnieć o nieprzyjemnościach i zachować pogodę ducha nawet wtedy, gdy nie wszystko układało się gładko. W każdym razie nie wyładowywała gniewu na niewinnych.

- Niewiele mogłem zrobić. Obcy nie powinien za bardzo się wtrącać.

- Obawiam się jednak, że stajenni byliby wobec mnie nieuprzejmi, gdyby ciebie nie było.

- Ja tak nie myślę. Widziałem, że nawet kiedy mieli na końcu języka ostre słowa i przekleństwa, ich spojrzenia świadczyły o szacunku dla ciebie.

- Ja też chcę pojeździć konno! - przerwał im nagle Johan, który pędził ku nim, zagniewany, ponieważ nie zabrali go ze sobą.

- Dzisiaj Fabian i ja wybraliśmy się na przejażdżkę sami - wyjaśniła Hannah.

- Niektóre dni są tylko dla dorosłych.

- Ale ja też chcę się przejechać! - Chłopczykowi drgała już dolna warga, patrzył na nich z ogromnym rozczarowaniem w oczach. Jak mogli go zostawić!

Fabian ze śmiechem zmierzwił mu włosy. Widać było, że zachcianki chłopca na ogół są spełniane.

- Myślałem, że pomożesz mamie w opiece nad siostrzyczką.

- Nie. Pojadę konno. Stajenny mi osiodła konia.

- Słyszałem, że świetnie ci idzie gra na szpinecie. - Fabian przytrzymał chłopca, nim mały zdążył ruszyć do stajni. To nie była odpowiednia pora na domaganie się konnej przejażdżki. - Zagrasz mi coś dzisiaj?

- Hannah może ci zagrać - odparł Johan urażony. Nie pozwolił tak łatwo się ugłaskać.

- Co? Hannah też potrafi grać? - zdumiał się Fabian.

- Ale Johan gra lepiej - uśmiechnęła się Hannah. - Fabian wyjeżdża już za kilka dni, więc uważam, że powinniśmy dzisiaj zorganizować koncert. Co ty na to, Johanie?

- I napijemy się gorącej czekolady - dodał Fabian. - Będzie bardzo przyjemnie.

Johan nie odpowiedział, ale trochę się uspokoił, w każdym razie nie próbował już wrywać się Fabianowi.

- A jak trochę urośniesz, to mam nadzieję, że odwiedzisz mnie w Christianii. Masz ochotę przejechać?

- Do Norwegii? - Johan wreszcie zapomniał o swoim gniewie. Oczy otwarły mu się szeroko na myśl o dalekiej podróży.

- Tak, do Norwegii. Będziesz musiał wtedy popłynąć wielkim statkiem przez morze, tak jak Knut i Hannah.

- A kiedy urosnę? Na Boże Narodzenie?

- Hm. Chyba trochę później. - Fabian ukrył uśmiech, w duchu zadając sobie pytanie, czy on też kiedyś zostanie ojcem. Chętnie widziałby koło siebie takiego chłopczyka, i to niejednego.

- Taką podróż trzeba zaplanować i poświęcić na nią dużo czasu. No i trzeba jeszcze zabrać rodziców, prawda?

Johan zmarszczył czoło i przygryzł wargę. Najwyraźniej zabranie rodziców nie było dla niego aż tak ważne, ale po namyśle doszedł do wniosku, że mogą się przydać. Z powagą kiwnął głową, patrząc na Fabiana wielkimi oczami.

- No tak, bo ktoś będzie musiał mnie nieść, kiedy się zmęcę!

- Ach, ty spryciarzu! - Zza węgła wyłoniła się niania. Hannah już wcześniej zauważyła, że tam przystanęła. Najwyraźniej chciała, żeby chłopczyk chwilę z nimi porozmawiał. Nigdy się od niego nie oddalała i zawsze wiedziała, gdzie

jest. Rozumiała jednak, że mały lubi czuć, że jest samodzielny, więc kiedy nadarzała się ku temu okazja, dawała mu trochę swobody.

- Panienska Hannah na pewno ma co robić, nie możemy jej dłużej przeszkadzać. Mieliśmy przecież iść nakarmić okruszkami ptaki.

- No tak, ale my planujemy podróż. - Johan niechętnie poszedł z nianią, tłumacząc jej, o czym rozmawiali. Bardzo szybko przyswajał sobie nowe określenia i zwroty, zaskakiwał zasobem słów, a najzabawniejsze było to, że umiał używać dorosłych wyrażen w właściwym kontekście. Odpowiedzią na jego mędrkowanie często bywały wybuchy śmiechu.

Fabian i Hannah wymienili spojrzenia i odetchnęli z ulgą. Oboje ucieszyli się, że Johanowi na dzisiaj wywietrzały z głowy konie, bo dopóki stajenni nie uporają się z porządkami, nieprzyjemnie będzie wchodzić do czeladnej. Nie było zresztą koniuszego, a to on zwykle zabierał Johana na przejażdżkę.

Nagle Hannah i Fabian zwrócili uwagę na jedną ze służących, która zbiegała z głównych schodów, kierując się w ich stronę. Fabian zdenerwował się, że znów coś się stało i Hannah będzie musiała interweniować. Doprawdy, czy już nigdy nie zostanie z nią sam na sam?

- Pan Flemming kazał mi spytać panienskę, czy nie zajrzałyby do Tiny. Podobno staruszka jest chora. - Służąca ukloniła się zdyszana, z nadzieją, że Hannah szybko jej odpowie, bo było zimno, a ona wybiegła bez okrycia.

- Dziękuję ci, zaraz do niej pójdę. Wracaj do domu, żebyś nie zmarzła - odparła Hannah, a gdy dziewczyna odeszła, spojrzała pytająco na Fabiana. - Pójdiesz ze mną?

- Przecież stara gospodyni prawie mnie nie zna! Nie wiadomo, czy zechce widzieć obcych, szczególnie teraz, kiedy jest chora. - Fabian szedł za Hannah do dworu.

- Wejść pierwsza i sprawdzę, co się dzieje. Jeśli dobrze znam Tinę, to będzie chciała się z tobą zobaczyć. - Hannah mówiła cicho, miała bowiem przecucie, że sytuacja jest poważna. Flemming nie posłałby po nią, gdyby nie uważał, że trzeba się pospieszyć.

- Tina wspomina o tobie w każdej rozmowie. Najwyraźniej wywarłeś na niej wrażenie.

Fabian nie chciał być natrętny. Czuł jednak, że Hannah pragnie, by jej towarzyszył, więc wszedł za nią do holu i skręcił w lewo obok kuchni. Hannah zaprowadziła go na koniec głównego budynku, był tam niewielki korytarzyk, z którego tylne schody wiodły na wyższe piętra.

- Tina mieszka na samej górze - wyjaśniła Hannah, długimi krokami pokonując schody. W stroju do konnej jazdy nie musiała się martwić tym, że

zapłacze się w ciężkie spódnice. - Babcia urządziła jej dwa duże pokoje. Zadbala o to, by Tinie na stare lata wygodnie się mieszkało - tłumaczyła. - Służyła przecież w Sorholm tak długo, a na starość, ponieważ nie ma bliskiej rodziny, została tutaj.

Fabian pomyślał, że to bardzo szlachetnie ze strony właścicieli majątku tak się zająć niedołązną pracownicą. Tina bez wątpienia musiała mieć wielkie zasługi dla Sorholm.

- To tutaj. - Hannah zniżyła głos, kiedy stanęli przed pomalowanymi na biało drzwiami prowadzącymi do mieszkania Tiny. Ze środka nie dochodził żaden dźwięk, a kiedy Hannah zastukała, nie doczekała się odpowiedzi.

- Zajrzę tam - stwierdziła i rozwiązała chustkę, przytrzymującą kapelusz. Włosy rozsypały jej się na ramiona, zmieniając surową amazonkę w powabną kobietę. Fabianowi przeleciało przez głowę, że nawet męski strój nie potrafi jej odebrać łagodności i kobiecości.

- A ja zaczekam na zewnątrz - odparł. - Sprawdź, jak Tina się czuje.

Hannah pchnęła drzwi i weszła do środka. Przez chwilę stała niepewnie, bo łóżko staruszki zostało przesunięte pod samo okno. Siedział przy nim na krześle Flemming. Zaraz skinął na Hannah i przystawił jej drugie krzesło.

- Tinie jest tu wygodniej... Dzięki temu może wyglądać na świat. - Doktor miał spokojny głos, ale oczy patrzyły poważnie. - Kiedy buki otacza mroźna mgła, cudownie jest leżeć pod ciepłą kołdrą.

Hannah podeszła do łóżka i ujęła rękę Tiny, drobną i suchą, naznaczoną śladami długiego życia. Stara gospodyni pólleżała na poduszkach, ale głowy nie podniosła, a powieki miała ciężkie. Kiedy poczuła dotyk dłoni Hannah, zmusiła się, by otworzyć oczy.

- Hannah?

- Tak, Tino. Trochę jestem zimna, bo jeździłam konno z Fabianem.

Hannah nagle ogarnęły nieprzyjemne, ciężkie jak ołów przeczucia. Pytająco spojrziała na Flemnminga.

On tylko kiwnął głową, a Hannah zacisnęła zęby. Tina, stara kochana Tina miała ich opuścić. Wraz z nią zniknie część Sorholm.

- Czy coś cię boli? - spytał Flemming, wstając. - Łatwiej ci oddychać?

- Tak. - Z łóżka ledwie dobiegł szept, ale oczy wyraźnie czegoś szukały.

- Jestem tutaj. - Hannah nachyliła się bliżej. Poczowała zapach wody różanej i czystej pościeli. Na szczęście służące dobrze się zajęły chorą.

- Z Fabianem... czy on jest tutaj? - Wymówienie tych słów kosztowało Tinę wiele wysiłku.

- Tak, stoi pod drzwiami. Chciałabyś się z nim przywitać? - Hannah starała się, by jej głos brzmiał całkiem spokojnie.

- Tak - padła cicha odpowiedź. Flemming położył rękę na ramieniu Hannah.

- Pójdę po niego i zostawię was samych na chwilę. I tak muszę przynieść lekarstwa. - Wyszedł, nie czekając na odpowiedź. W korytarzu wyjaśnił Fabianowi, że stara gospodyni już niedługo zapadnie w swój ostatni sen.

- Birgit siedziała przy niej przez dłuższy czas. Wydaje mi się, że Tina czekała już tylko na to, żeby pożegnać się z wami. Czekala na was.

Fabian kiwnął głową i cicho wszedł do środka. Rozejrzał się po pokoju. Był umeblowany raczej skromnie, ale wspaniała komoda z hebanu z mnóstwem małych zdobionych szufladek przyciągała wzrok. Oprócz niej w jednym rogu stał niski stolicek z dwoma wygodnymi fotelami, a na prawo od okna nieduży sekretarzyk, w którym mieściły się wszystkie niezbędne drobiazgi. Zasłony były rozsunięte na boki, przewieszały się przez oparcia krzesel. A widok z okna! Fabian zachwycony pomyślał, że gdyby nie szprosy w oknach, można by uznać, że to obraz. Doprawdy, stara gospodyni dostała chyba najpiękniejszy pokój w całym skrzydle! Za oknem rósł wielki buk, wyciągający ramiona do nieba, znacznie wyższy niż sam budynek pałacu. Pokryte szronem gałęzie tworzyły przed oknem baśniowy biały ornament. Na tle okna rysowała się postać Hannah, trzymająca bezwładną dłoń staruszki.

- Dzień dobry, Tino. - Fabian wiedział, że to powitanie jest może trochę nie na miejscu, ale nic innego nie przyszło mu do głowy. Poglądził staruszkę po ramieniu. - Masz tu przepiękny widok.

- Fabian... Hannah... - Tina wpatrywała się w nich zamglonymi oczami. - ...bądźcie... razem.

Hannah przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy Tina nie bredzi w malignie. Ale dłoń, którą trzymała, miała jeszcze w sobie siłę. W ciele staruszki wciąż tliło się życie. Tina zawsze była silną kobietą. Ciężko pracowała, nadzorując kolejne służące, i opierała się chorobom. Pewnie i śmierci tak łatwo się nie podda.

- Hannah... Pałac... Ty tu pasujesz.

Hannah, wsłuchując się w słowa wypowiedane z tak wielkim trudem, poczuła, że Fabian delikatnie gładzi ją po plecach. Sama przysiadła na łóżku Tiny, a on stał tuż za nią. Ta jego dłoń była tak dobra i ciepła, że zebrało jej się na płacz. Wiedziała jednak, że na razie musi powstrzymać łzy.

- Bardzo kocham Sorholm - odparła Hannah spokojnie. - Z pewnością będę tu spędzać wiele czasu.

- A ty, Fabianie...



- Tak, Tino. Ja też będę tu przyjeżdżał, jeśli tylko będzie mi wolno. - Głos Fabiana drżał, ale zdołał nad nim zapanować.

- Opiekuj się... Hannah.

Oczy Tiny ciężko się zamknęły, oddech stał się słabszy. Dłoń w ręce Hannah wydała się nagle chłodniejsza, a nozdrza staruszki się rozszerzyły. Ale pierś jeszcze się poruszała. Tina wciąż nabierała powietrza, chociaż przerwy między oddechami stawały się coraz dłuższe.

- Tino, bardzo cię kochamy - szepnęła Hannah. - Tyle nas nauczyłaś. Pokazałaś nam, że w każdym człowieku można znaleźć dobro.

Cisza w pokoju nie była ani trochę duszna czy nieprzyjemna. To dobra cisza, pomyślała Hannah ze spokojem, uświadamiając sobie, że Tina pogodziła się już z rozstaniem z tym światem. Tak musiało być. Starym ludziom musi być wolno odejść.

Na twarzy Tiny malował się spokój, niemal radość. Siwe włosy, latami zakrywane czepkiem, układały się w fale na skroniach. Dzięki temu Fabian i Hannah mogli sobie wyobrazić młodszą Tinę, kobietę, która pogodziła się z koniecznością samotnego przejścia przez życie, bez męża i bez dzieci. Może dlatego tak się przejmowała Hannah i Fabianem? Czyżby chciała, aby oni przeżyli to, co jej nigdy nie było dane?

Staruszka wzięła głębszy oddech i nagle otworzyła oczy. Wbijając wzrok w Hannah, powiedziała zaskakująco czystym głosem:

- Hannah, ty musisz zostać nową panią na Sorholm. I musisz... dbać o Fabiana.

Ciało znów opadło na poduszki, ręka zawisała bezwładnie. Tina poświęciła resztkę sił na udzielenie Hannah ostatniej dobrej rady. Ale tak przecież robiła przez całe życie.

- Niewiele jej już zostało - szepnął Fabian, obejmując Hannah. - Taka kochana osoba. - Wzruszył się tak bardzo, że trudno mu było mówić, ale równocześnie cieszył się, że może w takiej sytuacji być wsparciem dla Hannah. Czuł, jak ukochana walczy z płaczem, aż w końcu się poddaje. Łzy popłynęły jej po policzkach, gdy nasłuchiwała kolejnego oddechu Tiny, nie wiedząc, czy nastąpi.

Mijały minuty, promienie bladego słońca bawiły się gałązkami buku, obsypując je iskierkami. Jeden z promieni, niczym ostatnie pożegnanie z Sorholm, przesunął się po łóżku, po białych włosach i mądrych oczach, które nie mogły go już zobaczyć.

W tej samej chwili Tina nabrała powietrza i po raz ostatni wypuściła je z płuc.

- Ach, Tino, kochano Tino... - wyszeptała Hannah z płaczem. Wstała powoli i pogładziła dłonią twarz zmarłej. - Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłaś dla Sorholm. Odpoczywaj teraz w pokoju!

Fabian też musiał otrzeć oczy, ale zaraz przygarnął Hannah do siebie, pozwolił jej płakać. Wtuliła twarz w jego kurtkę do konnej jazdy i ciężko się o niego oparła, pozwalając płynąć łzom. To było piękne pożegnanie, pomyślał Fabian ze smutkiem. Wiedział, że nigdy nie zapomni widoku łóżka na tle wielkiego buku i chociaż nie znał Tiny tak dobrze jak Hannah, odczuwał szczerzy smutek. W tych kilku słowach, które do niego wypowiedziała, kryło się tak wiele. Mnóstwo pragnień i nadziei. Dobra rada dla tych, którzy mieli jeszcze przed sobą życie.

Mijały minuty. Nie wiedzieli, jak długo tak stoją przy oknie.

Fabian mocno obejmował Hannah. Czuł, jak jej płacz powoli ustaje. Teraz to jemu łzy coraz mocniej cisnęły się do oczu. Nachylił się powoli, podniósł jej mokrą twarz. Chociaż była zapłakana, znów zobaczył, jaka jest piękna. Nawet w smutku, z rzęsami ciężkimi od słonych kropli, tchnęła młodzieńczą świeżością i tajemniczą siłą.

- Hannah - szepnął drżącym głosem. - Hannah, czy zostaniesz moją żoną?

## Rozdział trzynasty

W śnieżny wieczór na początku grudnia Ashild siedziała zapatrzona w ogień. Była w izbie sama, bo wszyscy poszli już spać. Chwilami, gdy płomienie strzelały wyżej, można było na jej twarzy dostrzec ślady łez, ale wyraz jej oczu nie był smutny.

Złożone dłonie ciężko spoczywały na kolanach, na gęsto zapisanym arkusiku. Czytała ten list już kilkakrotnie, za każdym razem czując ogarniającą ją coraz większą radość. Stroniczki były pełne nowin, a ta największa, która właściwie nie powinna być żadnym zaskoczeniem, jednak się nim okazała. Hannah się zaręczyła, a raczej odpowiedziała Fabianowi Lewowi, że zechce zostać jego żoną. Zaręczyny nie były jednak formalne, dopóki Ole nie wyrazi zgody. Ashild nie przypuszczała jednak, by mąż miał jakieś zastrzeżenia. I Birgit, i Sten ciepło wyrażali się o tym człowieku, a i Knut w pełni popierał wybór siostry.

Właśnie dlatego po policzkach Ashild spływały ciche łzy radości, gdy myślała o tym, co było. Hannah, nieodmiennie silna i pogodna, zawsze trzymała stronę brata. Czy chodziło o potajemną grę na skrzypkach, czy o rzucanie śnieżkami i nieprzyjemne słowa, czy o karę w piwniczce na ziemniaki nauczyciela, Hannah zawsze wspierała Knuta. On też zawsze dbał o siostrę. Byli przecież bliźniętami...

Nie może jednak być mowy o ślubie już w najbliższe lato, pomyślała Ashild. Lato następnego roku, kiedy Hannah skończy osiemnaście lat, to bardziej odpowiednia pora. Będą też mieli czas na przygotowania. Może Olemu do tego czasu uda się zbudować chatę na dożywocie? Dołożyła polano do ognia i usiadła wygodniej. Tak bardzo chciała pokazać ten list Olemu, ale mąż wciąż przebywał w Bergen. Wyjechał zaraz po jesiennym zbiorze mchu, ale spodziewała się go w domu na święta.

Napisał do niej list, w którym opowiadał, że wygodnie mieszka u kupca Stuba. Poznał wielu nowych ludzi, kupców z Norwegii i z zagranicy. Pisał, że do portu wciąż zawijają nowe statki z towarami z całego świata. Żałował, że Ashild nie może tego zobaczyć.

Ashild roześmiała się z rezygnacją. Oczywiście bardzo pragnęła zwiedzić Bergen, poznać świat, ale kto wówczas zająłby się gospodarstwem i dziećmi? Nie mogła przecież wyjechać z domu i zostawić wszystko służącej. Ale teraz miała inne sprawy na głowie i odrobina zazdrości, którą czuła wobec Olego, zniknęła jak zdmuchnięta.

Jej myśli znów powędrowały do Hannah. Gdzie młodzi zechcą osiąść? Fabian podobno ma dom w Christianii, lecz czy właśnie tam zamieszkają? Pewne było tylko jedno: nie zajmą się uprawą roli w Hemsedal, tyle rozumiała. Hannah już dawno nie odwiedzała wioski, a przez ten czas poznała inne życie. Pobyt w Sorholm też z pewnością będzie miał wpływ na jej wybór.

No i trzeba przygotować córce kufer z wyprawą. Kufer czekał w korytarzyku za kuchnią, a Hannah uskładała już trochę obrusów, haftowanej pościeli i ładnych ręczników zdobionych pięknymi ściegami. Powinno się teraz przejrzeć te rzeczy i zobaczyć, czego brakuje. Tak czy inaczej, córka nie wejdzie do swojego nowego domu z pustymi rękami.

Ashild długo siedziała zamyślona. Ile osób zjedzie się na wesele? I czy wystarczy miejsca dla wszystkich przyjezdnych? Rodzinie Fabiana trzeba będzie zaproponować odpowiednie lokum, z pewnością przyjdzie im wynajmować pokoje po wsi. To musi być huczne weselisko. W odpowiednim czasie należy zadbać o poczynienie zapasów. I zapewne jesienią w przyszłym, 1857 roku w Rudningen ubije się wiele zwierząt. Ashild poczuła rumieniec występujący na policzki. Już następnej jesieni! Oczywiście, że już wtedy trzeba zacząć szykować weselny poczęstunek, jeśli mięso ma odpowiednio skruszeć.

Czas wesela wydał jej się nagle taki bliski. Musiała się surowo przywołać do porządku.

- Najpierw trzeba przygotować wszystko na Boże Narodzenie - mruknęła pod nosem. - A dopiero potem zająć się wyprawowym kufrem. Latem mężczyźni mogą zacząć budować... Wszystko po kolei.

Ale co do tego, że wesele odbędzie się w Rudningen, nie miała najmniejszych wątpliwości. To przecież rodzina panny młodej powinna zorganizować całą uroczystość.

Złożyła list i zgarnęła węgle. Nie wiedziała, czy uda jej się zasnąć, lecz musiała przynajmniej spróbować. Nie ma sensu tak się emocjonować czymś, do czego jeszcze tak daleko. Wyszła do sieni sprawdzić, czy drzwi są starannie zamknięte. Pogłaskała Łapę, który leżał zwinięty w kłębek na chodniku pod wieszakiem z ubraniami. Dobrze, że Ole akurat teraz wybrał się do Bergen, pomyślała zadowolona. Później będzie miał mnóstwo zajęć i raczej nie znalazłby już czasu na wyjazd.

W alkierzu było chłodno, Ashild więc czym prędzej wsunęła się pod okrycie. Stopy przykryła dodatkowym kocem, bo zimno na dobre utkwilo w ścianach. Ciekawe, kiedy Ole wróci. No i jaką będzie miał podróż przez góry? Jeśli tylko będzie mróz, da się łatwo przejechać, lecz jeśli spadnie dużo śniegu i nadciągnie wiatr, czeka go trudna przeprawa. Pocięsała się myślą, że dyliżans

pocztowy jeździ przy każdej pogodzie, ubijając śnieg na drodze i pomagając w ten sposób tym, którzy jechali za nim. Jeśli Ole będzie miał szczęście, może trafi z podróżą akurat na dzień, gdy dyliżans będzie przejeżdżał przez góry.

Na pewno ciekawie spędził ten czas, myślała Ashild, zastanawiając się, czego sama w tym okresie dokonała. Do maleńkiego warsztatu złotniczego, który Ole jej przygotował, nie miała jeszcze czasu się wybrać, ale może jutro... Po prostu powinna podarować sobie taki jeden dzień spędzony na pracy przy srebrze. No, zobaczy, co jest w skrzyni, którą Ole jej kupił, a później przekona się, ile jeszcze pamięta. Mąż na pewno będzie rozczarowany, jeśli okaże się, że w ogóle nie skorzystała z warsztatu.

Odwróciła się do ściany, mocniej otuliła kołdrą. Czowała zapach świeżo wyszorowanego drewna, ponieważ umyła z dziewczętami całą chatę, i ściany, i sufit, już na święta.

Świeżo uprane koce, chodniki, bieżniki, zasłony i obrusy czekały już na rozłożenie. Zamówiona do pieczenia kobieta napiekła mnóstwo przysmaków. W Rudningen nie brakowało mąki, masła i cukru, więc wszystko szło według planu. Tak, tak, Ashild czuła, że tego roku jest dobrze przygotowana do świąt. Mogła poświęcić jeden dzień srebru. Warsztat złotniczy... Te słowa tu, w Rudningen miały taki dziwny smak, wręcz nierzeczywisty. Ale też i nie był to warsztat złotniczy w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie zasługiwał na takie miano, dopóki nie wyjdzie z niego przedmiot wytworzony z odpowiednim kunsztem. Wystarczy, że będzie go nazywać warsztatem, to nie jest tak wielkie słowo i nikt nie musi wiedzieć, że ona zajmuje się tam akurat formowaniem srebra. Ziewnęła. Jutro zostawi krosna Sebjorg, a sama pójdzie do warsztatu. Jutro...

Dzień później z Rudningen dochodziło rytmiczne stukanie. To Sebjorg pozwolono kontynuować tkanie rozpoczętej przez matkę tkaniny. Bardzo się z tego cieszyła. Z wielką starannością przerzucała czółenko z jednej strony na drugą, pilnując, by brzeg pozostawał równy. Tkała cieniutkie bawełniane płótno, białe w delikatną czerwono-zieloną kratkę. Tkanina przeznaczona była na obrusy i zasłonki. Matka bardzo chciała ją skończyć, by założyć nową osnowę. Planowała tkaninę z naturalnego lnu z białymi wstawkami, naprawdę piękną. Przebaknęła, że potrzebne będą ładne letnie zasłonki i delikatne ręczniki, kiedy zjedzie się tylu obcych ludzi. Sebjorg zastanawiała się nad tymi słowami, przerzucając czółenko i zmieniając pedały. Czyżby spodziewali się gości?

W tym samym czasie, gdy krosna równo postukiwały, Ashild siedziała w warsztacie i rozpakowywała wielką skrzynię, którą dostała od Olego.

Znajdowały się w niej podwójnie ząbkowane pilniki, piłki, okrągłe szczypce i druciki do lutowania. Wszystko, czego potrzebowała, żeby zacząć pracę. No i była też wystarczająca ilość srebra. Poczowała łaskotanie w brzuchu, gdy rozłożyła wszystkie narzędzia na stole. Czy uda jej się formować srebro tak jak dawniej?

Oczy jej rozbłysły, gdy podjęła decyzję, jak gdyby odbił się w nich blask srebra i przyciągnął ją do siebie. Myśl o tym, że mogłaby tworzyć piękne trwałe przedmioty, poruszyła ją tak, że policzki jej zapłonęły, a serce zabiło szybciej. Nie chciała mieć wyrzutów sumienia, że poświęca dzień na takie zajęcie. Skoro Ole mógł wyjechać na kilka tygodni, to chyba nic się nie stanie, jeśli ona poświęci srebru kilka godzin. Z pracami domowymi dziewczęta same dadzą sobie radę, poza tym, gdyby była potrzebna, mogą ją zawołać.

Tak, tak, podgrzeje stare srebro i podejmie próbę. Kruszec musi być miękki, by dał się formować, do tego ważne są sprawne i zręczne ręce. Ale jeśli w palenisku zapłonie ogień, będzie mogła stopić srebro i ukształtować według własnej woli.

Drżącymi rękami rozpałała ogień. Mogła dorzucać drewna na stojąco, a tuż obok miała także płytę do odkładania narzędzi. Pod oknem zaraz za paleniskiem Ole zrobił długi blat, na którym było dużo miejsca i dobre światło. Postawił też dwa krzesła, tak by mogła się przesiadać, jakby wiedział, że pracując przy srebrze, trzeba kilka czynności wykonywać naraz.

Zapach palącej się kory i rozgrzanego brzoźowego drewna rozniósł się po izdebce, gdy płomienie strzeliły w górę. Ashild jeszcze nie bardzo mogła uwierzyć, że to jej warsztat. Przecież zawsze o czymś takim marzyła. O miejscu, w którym mogłaby siedzieć sama i pracować nad tym, co najbardziej lubiła. Teraz marzenie się urzeczywistniło, ale czy uda jej się zrobić coś, co będzie nadawało się do użytku? Z pewnością jej ręce nie były już tak sprawne jak w młodości.

Przygotowała stare srebro do stopienia. Jeśli zacznie od splatania cienkich drucików, będzie miała dobry punkt wyjścia do dalszej pracy. Wiele broszek zaczynało się od takiego właśnie srebrnego sznureczka. To zawsze się przyda do jakichś ozdób.

Szybę w oknie pokryły lodowe róże, przypominając o mrozie, który na dobre utkwiał już w ścianach. Ale w środku zaczęło się robić przyjemnie i ciepło. Ashild zdjęła chustę z ramion i włożyła granatowy fartuch, na którym nie będzie tak znac wszystkich plam od srebra i popiołu.

Gdy tylko zawiązała troczki na plecach, natychmiast napłynęły wspomnienia z Valdres, radość przesłoniła wszystko i już wkrótce zapomniała o całym bożym świecie...

Głęboko skupiona na srebrze, zdołała roztopić metal. Zaraz też zaczęła rozciągać go w długie cienkie druciki i, jak gdyby nigdy w życiu nie robiła nic innego, zdołała z nich spleść podwójne i potrójne sznureczki. Palce pracowały tak, jak gdyby żyły własnym życiem, nie musiała się wcale zastanawiać nad tym, jak ma to zrobić. Zaskoczona własną wprawą i wspomnieniami z dawnych czasów odkryła, że blat zapełnił się delikatnymi drucikami, a po paru godzinach zrobiła już nawet z nich kilka kółeczek.

- Mamo! Nie będziesz jadła obiadu?

Ashild drgnęła, słysząc stukanie do drzwi i głos Sebjorg. Czyżby było już tak późno?

- Co robisz, mamo?

- Wejdz, Sebjorg, pokażę ci. - Ashild otarła pot z czoła i uśmiechnęła się do córki. - Dawno temu przez pewien czas uczyłam się w Valdres złotniczego rzemiosła. To było jeszcze przed twoim urodzeniem, a nawet na długo zanim związałam się z tatą. - Ashild pozwoliła córce dotknąć tych srebrnych kółeczek, które już wystygły. - A teraz nabrałam ochoty, żeby sprawdzić, czy pamiętam coś z tego, czego się wówczas nauczyłam.

- Tatuś ci przysposobił to miejsce? - Sebjorg ze zdumieniem rozglądała się dokoła. Wcześniej w tej izdebce był tylko bałagan.

- Tak, kupił mi też niezbędny sprzęt. Spójrz, to zrobiłam dzisiaj. - Podsunęła córce jeszcze inne kółeczka i druciki.

- Ty to zrobiłaś? - Sebjorg szeroko otworzyła oczy.

- Tak. Stopiłam stare srebro i nadałam mu takie kształty.

- I co z tego będzie?

- Myślę, że na początek broszka. - Ashild zorientowała się nagle, że wybiegła myślą daleko w przód. „Na początek”... To znaczy, że zamierzała to kontynuować...

- Broszka? Ty potrafisz zrobić srebrną broszkę, mamo?

- Nie wiem, ale chcę spróbować. Jeśli tylko będę miała czas.

- Oczywiście, że będziesz miała. Emma i ja zajmiemy się domem. - Zapal Sebjorg był wprost wzruszający. - Jeśli umiesz wytwarzać biżuterię tak jak złotnik, to musisz to robić. We wsi chyba nikt inny tego nie potrafi!

- Ja też nie wiem, czy potrafię - uśmiechnęła się Ashild, przegarniając żar na palenisku. - To tylko dla zabawy. Muszę się jeszcze wprawić.

- Nie wiedziałam, że umiesz robić takie ładne rzeczy. - Sebjorg delikatnie głaskała palcem najmniejsze kółeczko, to, z którego Ashild była najbardziej zadowolona. - Nie widzę nawet, w którym miejscu zaczęłaś i gdzie skończyłaś.

- Wobec tego bardzo się cieszę. - Ashild musiała uszczyplnąć się w ramię, by pojąć, że to prawda. Wzruszała ją sama myśl.

- Mnie też nauczysz? - Sebjorg popatrzyła na matkę błagalnie.

- Najpierw muszę sama dojść do wprawy - odparła Ashild pogodnie. - Właściwie wcale tego nie umiem, ale jeśli mi się uda, podzielę się z tobą tym, co wiem. - Zmierwiła Sebjorg włosy i narzuciła chustkę na ramiona. Musi tu wrócić po posiłku. Teraz nie mogła już przerwać.

Spędziła w warsztacie cały dzień. Nie potrafiła odłożyć srebra, dopóki ciemność nie zgęstniała na tyle, że nie widziała już, co trzyma w ręku. Musiała kilka razy zaczynać od nowa, bo popełniała błędy, ale to jej nie zniechęcało. Czuła, że ma tę delikatną robotę we krwi. W myślach pojawiały się coraz to nowe przedmioty, które mogłaby wykonać. Gdyby Ole przygotował jej formy, mogłaby nawet odlewać srebrne guziki. Gdy przyszedł wieczór i musiała rozstać się ze srebrem, w domu zabrała się do taśm, które miały zdobić świąteczne sery. Brakowało im małych ząbków po bokach. Właściwie pierwotnie zamierzała wykorzystać stare taśmy, lecz była teraz tak podniecona, że musiała sięgnąć po jakąś robótkę. Wyszywanie ząbków było znużającym zajęciem, ale po haftowaniu rękawów koszul do odświętnego stroju dla Olego i Knuta miała niezły trening. Mogła szyć nawet teraz, w ciemnej izbie.

- Ależ dużo utkałaś! - Ashild stanęła przy krosnach, podziwiając pracę córki. Tkanina była naprawdę starannie wykonana. Miała równe brzegi i prosty wzór. - Wspaniale, Sebjorg!

- Te dwa środkowe pedały są źle zamontowane - oświadczyła Sebjorg, podchodząc bliżej. - Zwisają.

- Wiem, ale jak będziesz na nie uważać, to wszystko pójdzie dobrze. Przecież twoja robota wygląda tak, jakbym sama to utkała!

Sebjorg była bardzo dumna z pochwały. Może wkrótce dostanie własne krosna i będzie mogła je ustawić na stryszku?

- Jutro też mogę tkać, żebyś ty mogła zająć się srebrem.

- To chyba dobry pomysł. Teraz, kiedy w końcu się do tego zabrałam, mam ochotę dalej próbować. Idą święta, niewiele dni mi na to zostało. Niedługo wróci tatuś i będzie mnóstwo roboty ze wszystkim, żeby zdążyć na czas.

- A kiedy będziemy odlewać świece? - Sebjorg znalazła skarpetkę wymagającą cerowania i usadowiła się na ławie pod oknem. Na stole paliły się dwie lampy, więc można było szyć.



- Myślę, że w przyszłym tygodniu. Zaczniemy wcześniej, tak żeby Ivar mógł się do nas przyłączyć pod koniec dnia, kiedy większość świec już stwardnieje.

- No tak, bo inaczej nic nam nie wyjdzie, jeśli on stale będzie wchodził i wychodził, robiąc przeciąg - mruknęła Sebjorg. - W zeszłym roku udały się nam gładkie, piękne świece, ale nikt nam wtedy nie przeszkadzał.

- Ty, kiedy byłaś mała, też lubiłaś uczestniczyć w odlewaniu świec - przypomniała jej Ashild. - I tobie też zdarzało się otwierać drzwi bez pozwolenia.

Sebjorg roześmiała się na wspomnienie bury, którą dostała za to, że wychodzi i psuje świece, ale wówczas się tym nie przejęła. Teraz, gdy sama uczestniczyła w pracach domowych, rozumiała, że swoim zachowaniem przyprawiła matkę o niejedną siwy włos.

- Ivar też będzie mógł odlewać świece, to oczywiste - powiedziała, wracając do cerowania skarpety.

Emma i Ivar byli w kuchni, nie słyszeli rozmowy w izbie. Emma potrafiła wymyślić chłopcu jakieś zajęcia, by zbyt często nie przeszkadzał gospodyni. Mały zresztą był grzeczny i cierpliwy, rzadko płakał i marudził.

- Spodziewamy się gości? - spytała nagle Sebjorg, nie podnosząc oczu znad robótki. Matka siedziała obok niej na krześle przed kominkiem, wyszywając równiutkie ściegi. Sebjorg cieszyła się, że może tak sobie z nią pogawędzić, wciąż bowiem pamiętała tamten straszny upadek i chorobę matki latem. Ashild doszła już do siebie i choć nie miała tyle sił, co dawniej, z pracami domowymi świetnie sobie radziła.

- Nie, nic mi o tym nie wiadomo. - Spojrzała na córkę, w pierwszej chwili nie rozumiejąc pytania.

- Ale wspomniałaś coś o wielu gościach, kiedy mówiłaś o nowej osnowie, którą mamy założyć.

- Ach, o to ci chodzi. - Ashild pierwotnie nie miała zamiaru mówić nikomu o zaręczynach Hannah, dopóki nie porozmawia z Olem. Gdyby z jakiegoś powodu nie zaakceptował tego Fabiana Lowa, niemądrze byłoby zawczasu coś zdradzać, lecz teraz, gdy Sebjorg spytała, postanowiła wyjawić córce prawdę.

- To ma związek z Hannah. Twoja siostra ma kawalera, który się jej oświadczył. Jeśli wszystko ułoży się według jej woli, wkrótce w Rudningen zaczniemy się szykować do wesela.

- Hannah! - Zdumiona Sebjorg nie odrywała oczu od matki. W głowie jej się nie mieściło, że siostra jest już na tyle dorosła, by zostać... żoną. - Hannah w chustce niewieściej? To do niej nie pasuje!

- Nie jest wcale pewne, czy będzie musiała się przejmować noszeniem chustki - stwierdziła Ashild. - I jej babka, i ja na ogół chodziłyśmy z gołą głową.

- A kogo ma poślubić? To ktoś, kogo znam? - Gdy Sebjorg przyzwyczała się już do myśli o zamążpójściu siostry, ciekawość nią owładnęła i oczy jej rozbliły.

- To pewien pan z Christianii.

- Ach, to świetnie! Będę miała gdzie mieszkać, kiedy pojedę do miasta. Kiedy będzie wesele? Latem?

- Chyba nie. Hannah może poczekać jeszcze rok. A poza tym tatuś na razie nic nie wie, więc i tak musimy wstrzymać się ze wszystkimi planami.

- Ale Hannah przyjęła oświadczyzny?

- Pisz, że tak.

- To znaczy, że jest zaręczona?

- W pewnym sensie. - Ashild uśmiechnęła się, widząc przejęcie Sebjorg. Dziewczynka jak zawsze pragnęła wiedzieć wszystko do końca. - Ale jeszcze tatuś musi wyrazić zgodę.

- O, tata na pewno nie będzie się sprzeciwiał. Czy kiedykolwiek odmówił czegoś Hannah?

Ashild odłożyła robótkę na kolana i uważnie spojrzała na córkę. Sebjorg była bystra, wiele zauważała. Ashild nie mogła nie przyznać jej racji.

- No, nieraz łajał Hannah, kiedy zrobiła coś złego - odparła po namyśle.

- Nie tak często jak Knuta.

- Może i nie, ale Knut to chłopiec i...

- Dlaczego musi być różnica między chłopcem a dziewczynką, kiedy są nieposłuszni? Hannah to ulubienica ojca, więc ślub na pewno się odbędzie.

Ashild, słysząc wniosek Sebjorg, aż zaniemówiła. Przecież mała miała dopiero dziewięć lat, a już myślała jak dorosła.

- Tak uważasz? - odezwała się ciepło. - A ja sądziłam, że ulubienicą taty jesteś ty.

- Ja trochę też - uśmiechnęła się pogodnie Sebjorg, a Ashild zrozumiała, że córka wcale nie czuje się mniej kochana. To był raczej sposób wytłumaczenia, dlaczego jej zdaniem Ole zgodzi się na ślub. Ale po zastanowieniu Ashild sama musiała przyznać, że Hannah więcej uchodziło na sucho niż Knutowi. Zapewne po części dlatego, że sama wstawiała się za bratem, chcąc by Knut uniknął surowych reprimend.

- Tak, tak - westchnęła Ashild. - Miejmy nadzieję, że Hannah spotkała dobrego i pracowitego człowieka.

- A więc wesele będzie w Rudningen - zastanawiała się po dorosłemu Sebjorg. - To oczywiste, że potrzebujemy nowych zasłon i białych obrusów. Już rozumiem, dlaczego musimy naciągnąć nową osnowę.

- Tym zajmiemy się dopiero po świętach. Teraz przede wszystkim musimy skończyć tę tkaninę, która jest już na krosnach. Aż takiego pośpiechu nie ma. - Ashild znów zabrała się do szycia.

- Może Knut na weselu zagra na skrzypkach. - Sebjorg szepnęła to niemal do siebie, lecz Ashild aż drgnęła, słysząc te słowa. Skrzypki nie mogą popsuć ani weselnych planów, ani samej uroczystości.

- Myślę, że nie powinnaś tego proponować. Knut będzie gościem na ślubie tak jak wszyscy inni, a dobrego muzykanta na pewno znajdziemy.

Sebjorg nie odpowiedziała. Po tonie matki zorientowała się, że nie był to dobry pomysł, i postanowiła o nim zapomnieć. Zajęła się myślami o sukni ślubnej, wyobraziła sobie Hannah w ślubnej koronie. Ach, siostra będzie najpiękniejszą panną młodą!

- Dobranoc. - Do izby wszedł nagle Ivar po wieczorny uścisk. - Jutro zbuduję bałwana ze śniegu. Takiego wielkiego, żeby witał Olego, jak wróci do domu.

Ashild wzięła chłopczyka na kolana i mocno go przytuliła. Ivar od wyjazdu Olego mówił o nim codziennie, rozumiała, że malec za nim tęskni. Na szczęście pozostało już niewiele dni do powrotu gospodarza.

- Ole na pewno się ucieszy. Dam ci starą czapkę i szalik, żebyś mógł ubrać bałwana.

Ivar bardzo się uradował, ale spytał, czy od czapki bałwan się nie roztopi.

- Na mrozie nic mu się nie stanie. - Ashild nie powiedziała, że jej zdaniem śnieg jest zbyt zmrożony, by dało się utoczyć z niego kulę. Ivar i tak jutro sam się o tym przekona. A może przyjdzie odwilż i zmieni lekki puch w wilgotny śnieg nadający się do lepienia bałwana? Niechże chłopiec idzie spać radosny!

- Dobranoc, Ivarze. Niedługo święta, przyda nam się więcej bałwanów na podwórzu.

Wkrótce po tym, jak Ivar z Emmą zniknęli na stryszku, na podwórzu rozległy się kroki i szczekanie Łapy. Sebjorg zdziwiona spojrzała na matkę, pytając, czy spodziewa się czyichś odwiedzin.

- Nie, ale widocznie ktoś ma do nas jakąś sprawę. - Ashild szybko wstała, żeby wyjrzeć. Po raz pierwszy od dawna nie musiała obawiać się niczyich odwiedzin. Odkąd ojca Ivara,

pana Gundera, wyprowadzono z wioski i osadzono w areszcie, życie całkiem się odmieniło. Ashild znów czuła się spokojna i bezpieczna, a gdy na podwórzu pojawiali się niespodziewani goście, nie ogarniał jej niepokój, lecz ciekawość.

- Pastor? O tak późnej porze? - Ashild otworzyła i wpuściła Henrika Friisa do środka. W pierwszej chwili pomyślała, że coś złego mogło przydarzyć się Olemu, i lęk zakłuł ją w piersi. Pastor jednak ciepło uścisnął jej dłoń i odezwał się życzliwym głosem:

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Nie zabawię też długo. Mam tylko jedno pytanie.

- Nie napije się pastor gorącego mleka? - Z ubrania duchownego biła zimna para, a na brwiach osiadł mu szron. Widać jednak było, że jest ciepło ubrany, więc konna przejażdżka raczej mu nie zaszkodziła.

- Powiedziałem parobkowi, że niedługo odjeżdżam, więc koń stoi na zewnątrz. Ale mały kubek...

- Koń jakiś czas wytrzyma, zaraz wszystko przygotuję. W czasie, gdy Henrik Friis się rozbierał, Ashild poszła do kuchni podgrzać mleko. Emma wciąż była w alkierzu z Ivarem, więc musiała zająć się tym sama.

- Dzień dobry, Sebjorg. - Pastor przywitał się z dziewczynką. - Widzę, że i w Rudningen w skarpetkach robią się dziury - roześmiał się, puszczając do niej oko. - Ja, niestety, dziurawe skarpety rzucam na stos. Matka przysyła mi nowe dwa razy do roku, więc o tych dziurawych zapominam.

Sebjorg przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna zaproponować pastorowi, że mu wszystko wyceruje, ale nic nie powiedziała. Szkoda, że pastor nie ma żony czy córki, która zadbałaby o jego ubranie. Ale przecież na plebanii jest kilka służących, pomyślała dziewczynka. Parafianki na ogół nie zajmowały się odzieżą pastora.

- Macie czujnego psa. - Pan Friis skinął głową, wskazując na podwórze. - Nikt się do was nie wemknie.

- Na noc Łapa zostaje w domu - powiedziała Sebjorg. - Ale w sieni też szczeka.

- Czyżby pies bał się ciemności? - Pastor zaśmiał się z własnego dowcipu, lecz dziewczynka z powagą pokręciła głową.

- Nie, ale marznie, kiedy jest taki mróz jak teraz. Poza tym lepiej, żeby był zamknięty, gdyby pojawił się wilk. A czujny jest także wtedy, kiedy nie jest uwiązany na podwórzu.

- Rozumiem. - Pastor rozejrzał się po izbie i zerknął w stronę kuchni. Nie dochodziły stamtąd żadne głosy, więc zrozumiał, że Ashild jest sama.

- Emma pewnie jest w oborze?

- Nie, wieczorny obrządek już dawno się skończył. - Sebjorg zrozumiała, że nowy pastor nie bardzo zna się na gospodarce i zwierzętach. - Poszła położyć Ivara.

- Aha. - Friis zadowolony kiwnął głową i siadł przy ogniu. Przytulnie było tu, w Rudningen. Czuł się mile widzianym gościem u Ashild i Olego. Wprawdzie niewiele złożył wizyt, ale wyczuwał panującą tu serdeczność, gdy tylko przekroczył próg.

- A więc proszę, coś ciepłego do picia przed powrotem do domu. - Ashild przyniosła trzy drewniane kubki. Pierwszy podała pastorowi, drugi Sebjorg, a z ostatnim sama usiadła w drugim fotelu przy ogniu. Sebjorg wróciła do swojej roboty, wiedziała, że nie powinna się wtrącać do rozmowy dorosłych. Dzięki temu mogli zapomnieć o tym, że w ogóle tam jest.

- Czy pastor zaczyna lepiej poznawać Hemsedal? - Ashild umoczyła usta w kubku dopiero po tym, jak pastor wypił pierwszy łyk. Do mleka podała półmisek z kruchymi ciasteczkami, pan Friis sięgnął po jedno, zanim odpowiedział:

- Znam coraz więcej parafian z imienia i nazwiska. Odwiedziłem też wiele zagród. Tutejsi ludzie są mili, ale milkliwi i chyba nigdy nie przyzwyczaję się do obyczaju podawania gościowi poczęstunku, który musi spożyć w samotności.

Ashild rozumiała, o co chodzi pastorowi. Tradycja nakazywała stawiać przed gościem, zwłaszcza dostojnym, jedzenie i picie, ale gospodyni zaraz wychodziła, żeby gość mógł posilić się w spokoju. Niektórym jednak wyraźnie się nie podobało takie przesiadywanie w pojedynkę, więc w niejednej zagrodzie odchodzono od tej tradycji. Czasami gospodarz siadał z kubkiem mleka i kawałkiem mięsa, by dotrzymać gościowi towarzystwa. Dopiero po posiłku przyłączała się do nich gospodyni i mogli porozmawiać.

- Taki to już obyczaj - uśmiechnęła się Ashild. - Można się przyzwycząić. To przecież oznaka szacunku. - Spojrzała na chudą twarz pastora, zastanawiając się, z jaką sprawą przyszedł. - My nie trzymamy się starych obyczajów podejmowania gości. Uważamy, że milej razem siedzieć przy stole.

- W pełni się z tym zgadzam. - Piuwne oczy pastora z powagą patrzyły na Ashild. - Może także dlatego uważam, że tak tu u was miło.

- Pastor chciałby chyba rozmawiać z gospodarzem? - spytała ostrożnie Ashild. - Ole, niestety, wyjechał do Bergen i wróci dopiero bliżej świąt.

- A w jakiej sprawie się tam udał? Podróż o tej porze roku nie należy chyba do przyjemności?

- Miał pomóc jakimś kupcom w rachunkach i w planach - odparła Ashild. - Tak przynajmniej zrozumiałam.

- No tak, ludziom zależy na pomocy twojego męża. - Pan Friis szczupłą dłonią przygładził włosy. - Ale dzisiaj to ciebie chciałem prosić o przysługę.

Ashild odstawiła kubek i położyła dłonie na kolanach. Czekwała, żeby się dowiedzieć, w czym rzecz, bo miała już swoje przypuszczenia.

- Chciałbym, abyś dała jutro Emmie wolne na kilka godzin. Jak myślisz, czy to możliwe? Wiem, że trwają przygotowania do świąt i dużo jest roboty, lecz może obyłaś się bez niej przez pewien czas?

- Hm. - Ashild udała, że się zastanawia. - Jutro chyba nic nie stoi na przeszkodzie. Damy sobie same radę z Sebjorg.

- A czy Ivar mógłby tu zostać?

- Oczywiście. - Ashild tylko machnęła ręką. - Rozumiem, że pastor chce z Emmą porozmawiać na osobności.

Błada twarz Henrika Friisa lekko się zaczerwieniła. Czuł, że jego intencje zostały odkryte, ale nie próbował niczego wyjaśniać.

- Mam nadzieję, że mi ufasz. Chodzi mi tylko o przyjazną rozmowę, nic innego.

- I tak być powinno - stwierdziła Ashild z mocą w głosie. - Kiedy się pomyśli o tym, przez co przeszła jej siostra i co wszyscy później przeżywaliśmy, przyjmuję za pewnik, że pastor nie ma innych zamiarów.

- Ależ skąd! Chciałem tylko to podkreślić. - Pan Friis poczuł się dość nieswojo pod spojrzeniem Ashild, lecz niczego innego nie mógł się spodziewać. Zresztą to chyba dobry znak, że gospodyni tak bardzo troszczy się o służącą.

- Mam przyprowadzić Emmę? - Ashild już wstała.

- Nie, nie trzeba. Niech uśpi chłopca, ale przekaż jej, że przyślę po nią powóz po obiedzie.

- Jak sobie pastor życzy. Ale jeśli Emma się nie zgodzi, niewiele będę mogła zrobić.

Henrik poczuł się tak, jakby ktoś niespodziewanie uderzył go w twarz. Najwyraźniej przez myśl mu nie przeszło, że może zostać odrzucony. Ale to oczywiście możliwe...

- Ona zdecyduje sama. To jasne. - Wstał i podziękował Ashild. - Nikogo nie powinno się zmuszać do odwiedzin na plebanii. Ale przekaż jej, że mam nadzieję ją zobaczyć...

W kuchni Emma przycisnęła się do drzwi, żeby usłyszeć ostatnie słowa. Słyszała większość tej rozmowy i serce waliło jej mocniej niż zwykle. Czego

pastor może od niej chcieć? Czy nie dowiedział się dość o jej życiu, gdy był tu ostatnio? Chciał nawet przysłać po nią powóz? Zastanawiała się, nasłuchując, lecz gdy dotarł do niej trzask zamykanych drzwi, po cichu wbiegła do połowy na schody, a potem ciężko zaczęła z nich schodzić.

A przecież już myślała, że nigdy w życiu nie będzie miała do czynienia z pastorem...

## Rozdział czternasty

W tym samym czasie, gdy Emma przez dolinę jechała na plebanię, u kupca Stuba w Bergen stawiano właśnie przed Olem kawę i ciasteczka. Należący do kupca dom towarowy cieszył się wielkim uznaniem, dzięki czemu jego dom zapełniały kosztowne przedmioty i eleganckie meble. Wszystko było sprowadzane z zagranicy.

- Proszę się częstować, mój drogi. - Kupcowa z uśmiechem podsunęła Olemu paterę. Pani Stub miała duży biust i pełne ciało. U boku męża wyglądała na olbrzymkę, gdyż kupiec był delikatnej budowy i niezbyt wysoki. Chociaż i on z latami wyhodował sobie niemały brzuch, przy żonie wyglądał na chłopca. - Mój mąż nie jada ciastek, a tak miło widzieć, jak komuś smakują.

- Bardzo dziękuję. - Ole poczęstował się z czystej uprzejmości. Owszem, lubił ciastka i słodycze, ale nie na okrągło przez całą dobę. Oprócz tego jednak nie miał na co się skarżyć. Mieszkał wygodnie na piętrze, serwowano mu wyszukane posiłki, goszczono go tak, jakby był na królewskim dworze.

- Proszę nie robić sobie mną kłopotu - powiedział. - Nie chciałbym w niczym przeszkadzać.

- Przeszkadzać? Ależ, drogi panie, to prawdziwa przyjemność gościć pana w swoim domu. - Kupcowa wsunęła niesforny lok pod grzebyk z kości słoniowej i zrobiła urażoną minę. - Mojego męża prawie nigdy nie ma, więc ogromnie się cieszę z towarzystwa.

Ole pomyślał, że szkoda, iż kupiec nie docenia starań żony, aby dom wyglądał pięknie i przytulnie. Niestety, pan Stub chętnie spoglądał na inne kobiety.

- Wiem, że jest bardzo zajęty wszystkimi interesami, których trzeba dopilnować - powiedział Ole życzliwym tonem. - Ale może będzie lepiej, kiedy nowy dom towarowy zacznie funkcjonować.

- O, wtedy będzie jeszcze gorzej - stwierdziła kobieta ze smutkiem. - Mąż znajdzie kolejne wymówki. Proszę nie myśleć, że nie wiem, co robi. - Nachyliła się przez stół i spojrzała Olemu w oczy. - Ale ja nie mam dokąd pójść, więc dlatego tu pozostaję. Czy nie taki jest nasz kobiecy los?

Ole w napięciu nasłuchiwał odgłosów świadczących o powrocie pana Stuba, na razie jednak panowała cisza. Umówili się, że kupiec przyjdzie po niego mniej więcej o tej porze i razem pojedą na umówione spotkanie w mieście. Oczekiwało ich tam dwóch innych kupców, mających udziały w tych samych statkach, co Stub, lecz handlujących innymi towarami.

- Nie wiem. - Ole przeprasząco spojrzał na panią Stub.



- Możliwe, że w Bergen rozstania są częstsze niż w wioskach położonych wysoko w górach.

- Z całą pewnością, nie. Tyle tylko, że musimy cierpieć w milczeniu, bo nic nie jest naszą własnością. To nasi mężowie są właścicielami domów i ogrodów, mebli, statków i interesów. Jestem pewna, że w Hemsedal i innych wioskach również jest wiele żon, które marzą o innym życiu, ale także czują się zamknięte tam, gdzie są.

- No cóż, trawa za płotem zawsze wydaje się zieleńsza - mruknął Ole. - Życie zawsze ma swoje dobre i złe strony. - Nie podobała mu się ta rozmowa. Czuł, że nie podziela pragnień i zamiarów tej kobiety. Od pierwszej chwili okazywała mu zbyt dużo uwagi i zbytnią poufałość.

- Oczywiście, w każdym razie tkwienie w kupieckim domu ma bardzo wiele tych złych stron - odparła cierpko.

- Ależ jest pani świadkiem niesamowitego rozwoju - próbował tłumaczyć jej Ole. - Przecież handel w Bergen idzie naprawdę świetnie!

- No tak, tak mówią. - Pani Stub siedziała spokojnie, przyglądając się temu wieśniakowi z gór, który wcale nie wyglądał jak wieśniak. Ogarnęło ją zdumienie, gdy mąż przedstawił jej Olego Rudningena, ubranego po miejsku, mówiącego elegancko po duńsku i zachowującego się jak światowiec. Na dodatek, z tego, co zrozumiała, ten człowiek obdarzony był niezwykłymi zdolnościami. Musiała przyznać, że ten potężny hemsedalczyk zrobił na niej wrażenie, dlatego teraz, gdy zostali sami, próbowała lepiej go poznać.

- A pani mąż okazał się dostatecznie mądry, by rozpocząć działalność inną niż tylko handel z chłopami.

- No cóż, czy to było mądre? W każdym razie sprawiło, że mam więcej czasu dla siebie.

- Z pewnością nie byłaby pani zadowolona, gdyby interesy szły źle, co spotkało tych, którzy postawili na handel z wsią.

- Ole dobrze znał tych kupców, którzy usadowili się przy nabrzeżu od Rynku po Nordnas. Przybywali tam wieśniacy ze swoimi towarami, głównie masłem, jajkami, mlekiem, a także mięsem. Oprócz tego ci, którzy robili interesy z wsią, handlowali też mąką i zbożem, jak również tytoniem, konopiami i linami. Jednak w miarę, jak ruch statków wzrastał i wielu kupców zakładało faktorie poza wielkimi miastami, bezpośredni handel z wsią powoli w Bergen zamierał. Wielu bardzo cienko przędło, a niejeden musiał po prostu zwinąć interes.

- A co mówi pańska żona na tak częste wyjazdy? - Panią Stub znacznie bardziej ciekawił sam Ole niż handel.

- Nie podróżuję tak wiele - odparł Ole, kręcąc głową. - Minęło już ładnych parę lat, odkąd wybrałem się gdzieś na dłużej, więc Ashild nie ma nic przeciwko moim wyjazdom. - Przełknął ślinę, bo przed oczami stanęła mu żona siedząca przy ogniu. Z pewnością chciałyby zobaczyć, jak wyglądają domy w Bergen, pomyślał, czując lekkie wyrzuty sumienia. Może powinien zabrać ją tu latem? Gdyby mogli jechać powozem przy dobrej pogodzie, byłaby to dla niej przyjemna rozrywka.

- A ja sądziłam, że często bywa pan w Danii? - powiedziała pani Stub. Słyszała, że ten wieśniak ma tam jakąś posiadłość.

- Niezbyt często, ale czasami tam jeżdżę. - Ole odetchnął z ulgą, słysząc za drzwiami głos kupca Stuba, i życzliwie uśmiechnął się do jego żony. - A oto i mąż pani. Miło, że dotrzymała mi pani towarzystwa.

Stub wszedł do salonu i zaczął przeproszać. Zatrzymał go nieuczciwy kupiec, który nie chciał się rozliczyć.

- Widzę jednak, że Nicoline należycie się panem zajęła - dodał ze śmiechem. - Ona potrafi zapchać człowieka na śmierć tymi ciastkami.

- Były bardzo smaczne - powiedział Ole uprzejmie. - No i odbyliśmy niezwykle przyjemną rozmowę. - Zobaczył, że kobieta czerwieni się, słysząc pochwałę, i pomyślał, że Jacob Stub powinien częściej prawić żonie komplementy. Pani Stub miała miłą twarz, zasługującą na częstszy uśmiech.

- To dobrze. Jedziemy? - Nawet nie spojrzawszy na żonę, kupiec otworzył drzwi do holu. Ole jednak przed wyjściem ujął dłoń kupcowej i lekko ją pocałował. Było mu bardzo żal tej kobiety, tak gorąco pragnęła towarzystwa męża i odrobiny bliskości. Ale Jacob miał dość swoich zajęć...

W dużym drewnianym budynku w środku miasta czekało czterech mężczyzn. W pomieszczeniu było aż gęsto od dymu z cygar, a na stole stały miseczki z czekoladowymi kulkami, migdałami i drogim marcepanem. Przed każdym z mężczyzn leżały stosy papierów i księgi. Kiedy Ole z panem Stubem weszli do środka, mężczyźni podnieśli się na powitanie.

Ole już wcześniej poznał ich wszystkich, włącznie z przedstawicielem nowej stoczni w Solheimsviken.

Pan Moen przybył z fabryki tekstyliów w Ytre Arna, natomiast Espen Sundt i Waldemar Bunge zajmowali się handlem z północną Norwegią. Ole serdecznie przywitał się ze wszystkimi, ale nie przyjął proponowanego mu cygara. Nigdy nie miał skłonności do palenia, choć od czasu do czasu lubił pożuć tytoń, ale nigdy wtedy, gdy były przy tym panie.

- Zbliża się już pora twojego powrotu przez góry? - spytał Espen, zaciągając się dymem. - Nie chcesz zostać w mieście na święta?

- Nie, nie, dziękuję. Święta chciałbym spędzić z rodziną. - Ole usiadł i sięgnął po migdał w cukrze. Prawie cały pokój zajmował duży owalny stół ustawiony na środku. Krzesła miały wyjątkowo wysokie oparcia, zdobione rzeźbieniami tak jak nogi. Dwie ze ścian zakrywały ciężkie biblioteki, a olbrzymi stojący zegar tykał przy trzech portretach wiszących na następnej ścianie. Ostatnią ścianę w całości zajmowały okna z ciężkimi zasłonami. Widać było, że spotykają się tu mężczyźni, by podejmować ważne decyzje. Oprócz srebrnej cygarniczki, niebieskiej prasy do listów i dwóch spacerowych lasek z rączkami z kości słoniowej, w pokoju nie było żadnych rzeczy osobistych, ale jedną z bibliotek wypełniały wazon, urny, kły wieloryba, talerze, fajki i inne niezwykle pamiątki z obcych krajów. Zapewne były to rzeczy, które kupcy otrzymali w podarunku lub sami skądś przywieźli.

Ole już wcześniej odwiedzał ten dom handlowy i lubił ten pokój. Może dlatego, że łatwo było tutaj trzymać się tematów, które były przedmiotem ich spotkań; rozmawiać o widokach na przyszłość bergeńskich domów handlowych. Dziś zamierzali dyskutować o handlu z północną częścią Norwegii, zwaną Nordland, chociaż z pewnością poruszą również temat frachtów zagranicznych.

- A więc twoim zdaniem wciąż warto stawiać na nordlandczyków - zaczął Espen. Zgasił cygaro i z zainteresowaniem patrzył na Olego. - Tak zrozumiałem cię ostatnio.

- Przypuszczam, że ten handel utrzyma się jeszcze przez wiele lat - odparł Ole. Nie chciał, żeby ktokolwiek mógł oskarżyć go o nakłanianie kupców do podejmowania nieroztropnych decyzji. - Ale w Batalden nie ma już miejsca na kolejne solarnie - ciągnął. - Jeśli ktoś, kto nigdy wcześniej nie handlował rybami, zastanawia się nad uruchomieniem handlu z nordlandczykami, to powinien z tego od razu zrezygnować. Tylko zaszkodzi temu handlowi, który już tam istnieje.

Mężczyźni siedzący wokół stołu potarli brody i zaczęli przeglądać papiery. Ten ze stoczni w Solheimsviken chrząknął i zaczerwienił się jak piwonia, natomiast pan Moen niespokojnie poruszył się na krześle. Najwyraźniej jedynie kupiec Stub miał czyste sumienie, jeśli chodziło o handel z północą.

- No tak. Uważam, że trzeba handlować tym, na czym człowiek się zna - stwierdził z mocą.

- Jednak musimy przecież być otwarci na nowe towary i nowe możliwości - zaprotestował Moen. - Jeśli nie będziemy dostatecznie dalekowzroczni, możemy skończyć tak jak ci, którzy handlują z wieśniakami.

- Nikt nie powstrzyma nowych kupców przed przejmowaniem statków z północy. - Ten z Solheimsviken wyzywająco spojrział na Espena i Waldemara.

- No tak, to oczywiste. - Waldemar przerzucał karty swoich ksiąg rachunkowych, mrużąc coś pod nosem. - Ale wtedy zaletą jest możliwość zapłacenia przynajmniej za część połowu towarami. Posłuchajcie tylko, ile zapłaciłem za ostatnią dostawę: sto beczek mąki i ziarna, cztery beczki słodu, trzy beczki soli, dwieście łokci bremeńskiego płótna, jedną skrzynkę konopi, dwie beczki sucharów i skrzynkę tytoniu. Do tego jeszcze niewielkie ilości chmielu, syropu i grochu. No i pewna ilość wódki.

Waldemar oderwał wzrok od księgi i spojrział na mężczyznę ze stoczni.

- Gdybym nie kupił korzystnie własnych towarów, niewiele zarobiłbym na rybach. Ten handel wcale nie jest tak dochodowy, jak niejednemu się wydaje. Rybacy stawiają coraz to nowe wymagania. A gdyby przyszło mi zapłacić za całość żywymi talarami, nie wyszedłbym na swoje.

- Ale wygląda na to, że jakoś sobie radzisz - zauważył cierpko Moen.

Waldemar Bunge był potężnym mężczyzną o pełnych czerwonych policzkach i rudych bokobrodach.

- Owszem, ale dzięki długiej i ciężkiej pracy. Czasy nie są już pewne, a niedługo może być tak, że nie będzie mnie stać na zapłacenie za towar od razu, gdy przyplynie. Rybacy potrafią obedrzeć człowieka ze skóry.

Ole przysłuchiwał się tej rozmowie z narastającą irytacją. Pan Bunge mówił tak, jakby ponosił ogromne straty na handlu z północą i oczekiwał, by się nad nim użalano. Odwracał kota ogonem. Chociaż kolejni konkurenci w handlu z północą byli niepożądani, Bunge powinien postępować uczciwie, a nie usiłować dzięki kłamstwom zyskać współczucie.

- Chyba ważne jest, by handel odbywał się z korzyścią dla obu stron. - Ole spojrział nań ostro. - A kiedy jedna strona oszukuje drugą, to chyba nie ma z czego być dumnym, prawda?

- Jedyne kupcy, którzy nie są w stanie wywiązać się z zobowiązań, uciekają się do oszustwa i brudnych sztuczek - odparł Espen Sundt. Miał kilka solami w Batalden i prowadził szeroko zakrojony handel z nordlandczykami już od wielu lat.

- Jeśli chce się handlować, trzeba to robić uczciwie. - Zrobił taką minę, że przypominał polującego lisa, a Ole pokiwał głową na znak, że się z nim zgadza.

- Uważasz więc, że działasz uczciwie? No tak, można się zastanawiać, co w dzisiejszych czasach uznaje się za uczciwość. - Ole odchylił się na krześle i wyciągnął ręce, jak gdyby odpychał się od stołu, ale wzrokiem powiódł po kupcach.

- A na to, że rybacy wciąż mają wobec was długi, pewnie nic nie możecie poradzić?

- To przecież ich sprawa. Za to, co kupują od nas poza rozliczeniem za ryby, muszą normalnie płacić - odparł Espen. - Często oszczędzają na opłatach za fracht, jeżeli nasze statki i tak płyną na północ.

- To znaczy, że zamawiają więcej towarów niż są w stanie za nie zapłacić? - Ole spytał z pozorną obojętnością, ale mężczyźni wymienili spojrzenia, przeczuwając nieprzyjemności. W końcu Waldemar odpowiedział:

- Tak chyba musi być, skoro długi stale rosną. Ale chętnie patrzymy przez palce na te drobne kwoty. Nikt przecież nie mówi, że to jakiś problem.

- No tak, nikt nie chce ryzykować utraty klienta - powiedział Ole. - Ale to nie jest uczciwy handel wysyłanie większej ilości towaru niż ktoś zamówił i zapisywanie tego jako dług.

Wokół stołu zapadła cisza, ostatnie cygaro zgasło. Oczy wszystkich skierowały się na tych dwóch, którzy prowadzili handel z północą. Z pewnością każdy miał niejedną grzeszkę na sumieniu, lecz gdy coś wychodziło na jaw, nikt nikogo nie bronił. To, że przy stole siedziało pięciu kupców, zajętych serdeczną rozmową, nie oznaczało wcale, że jutro nie mogą stać się zagorzałymi rywalami.

Waldemar chrząknął i złożył ręce na piersi. Zastanawiał się nad słowami Olego i w zamyśleniu cmoknął.

- Ja w tym nie widzę nic złego. To po prostu oznacza, że gdy rybacy przyłyną na zakupy następnym razem, będą potrzebować mniej. W ten sposób wszystko się wyrównuje.

- Dlaczego więc długi większości rybaków powiększają się z roku na rok? - Ole nie chciał kłócić się z kupcami, więc mówił spokojnie, dość obojętnym tonem, jakby chciał pokazać, że tak naprawdę nie jest to dla niego ani trochę ważne.

- Przypuszczam, że rodziny stale im się powiększają, a przez to mają coraz większe potrzeby. - Espen z uśmiechem podrapał się za uchem. - Czy tak nie jest ze wszystkimi? Jedzą coraz więcej i lepiej, kupują droższe materiały i częściej zmieniają ubrania?

- To nie nasz problem - oświadczył ten ze stoczni. Wcześniej przysłuchiwał się rozmowie ze zmarszczonymi brwiami. - Firmie handlowej zależy na sprzedaży, a do obowiązków kupców nie należy odmawianie ludziom towarów, gdy o nie proszą.

Espen i Waldemar zgodnie pokiwali głowami. Tylko kupiec Stub popatrzył niespokojnie.

- Chcecie, by traktowano was jako porządnych i zasługujących na szacunek kupców. Dobra sława ma w handlu wielkie znaczenie, a nie zyskacie jej, wpędzając rybaków w długi i po trochu zawyżając należności albo samowolnie zwiększając zamówienia. Bo przecież wszystko, co im dostarczacie ponad zamówienie, natychmiast zapisujecie po stronie długów. W ten sposób rybacy nigdy się od was nie uwolnią.

Znów pochylił się do przodu i położył łokcie na stole. Zdawał sobie sprawę, że kupcy nie przyszli tu po napomnienia, uważał jednak, że aby sam miał czyste sumienie, musi to powiedzieć.

- Ale przecież wszyscy tak robią - próbował bronić się Espen. - To zwykłe postępowanie w handlu z północą.

- No cóż, w każdym razie temu, kto spróbuje działać uczciwiej, najlepiej się powiedzie. Może liczyć na strumień zamówień i duży wzrost obrotów. - Ole wzruszył ramionami i ostrożnie się uśmiechnął. - Ale to wy zajmujecie się handlem, nie ja. Każdy musi sam podjąć decyzję.

Mężczyźni coś między sobą pomruczeli, ale żaden nie zdradził, co myśli. Ole jednak wiedział, że liczą w głowach. Ile mogą zarobić, nie naciskając na rybaków, by kupowali więcej niż potrzebowali? I czy będą mieli odwagę spróbować?

- A co z handlem z zagranicą? - spytał nagle Stub. - Ostatnio płaciłem ogromne sumy za rodzynki, koryntki i przyprawy. O wiele wyższe niż wcześniej. Podobnie jest z porcelaną i kością słoniową. Oszukiwano mnie czy po prostu czasy się zmieniają?

- Jeśli pozwalasz, by to kapitan się z tobą rozliczał, możliwe, że zostałeś wykorzystany - odparł Ole po chwili namysłu. - A jeśli coś chciałbyś zachować w tajemnicy, to być może również musisz zapłacić za to wyższą cenę. Ale ty chyba podnosisz cenę towarów tylko wtedy, kiedy odsprzedajesz towar dalej?

- No tak, ale nie mogę mieć cen dwa razy wyższych niż u konkurencji. Uważasz więc, że to szyprowie są zbyt chciwi? - Jacob Stub spojrzał pytająco na Olego. - A co z pośrednikami w Christianii? Czy można im ufać?

- Oni z całą pewnością też chcą dobrze zarobić na swoich towarach, dokładnie tak samo jak wy.

- Hm. - Jacob poprawił fular, a potem zabębnił palcami w wypolerowany stół. - Od dawna już kupuję porcelaną od niejakiego pana Lowa z Christianii. Wydawał się uczciwy, ale ostatnio dwa razy nie dostałem towarów, za które domaga się zapłaty. No i nie kryję, jest drogi.

Olemu przez głowę przeleciały wspomnienia o Lowie. Niewiele chyba było osób o tym nazwisku. To u nich w domu służyła Hannah, przypomniał sobie.

Jeśli to sam pan domu handlował porcelaną, a był równie bezczelny jak jego żona, to możliwe, że Stub został oszukany.

- A co on mówi na swoją obronę? Nie możesz przecież płacić za coś, czego nie dostałeś? - wtrącił Moen. - Mieliśmy takie same problemy, jeśli chodzi o wełnę. No, bo kto rozwinie pięćdziesiąt łokci wełnianej tkaniny, żeby zmierzyć, czy ilość się zgadza? Zauważa się to dopiero wtedy, kiedy bela jest prawie skończona. Wtedy jest za późno, żeby się skarżyć.

- Kiedy mu o tym mówię, zawsze odlicza to, czego brakowało, więc pod tym względem nigdy nie było problemów. Mam jednak wrażenie, że przy następnej dostawie podnosi przez to cenę. - Jacob wyprostował nogi pod stołem i westchnął. - Poza tym zawsze twierdzi, że muszą być jacyś nieuczciwi ludzie albo wśród załogi statku, albo w porcie w Bergen, skoro ładunek ginie. Ale... - Stub zwrócił się bezpośrednio do Olego. - Co pan myśli w ogóle o cenach porcelany? Czy warta jest tego, ile płacimy?

- Na tym ani trochę się nie znam - przyznał Ole. - Ale przypuszczam, że i porcelana może być różna.

- Ten Fabian Lew handluje głównie z Miśnią. To bardzo piękne wyroby, sprzedawane do najelegantszych domów.

Fabian, pomyślał Ole. A więc to nie mąż Charlotte. Przypomniał sobie teraz, że Hannah pisała o pewnym człowieku, który w ubiegłym roku odwiedził Sorholm. W tym roku również miał przyjechać w drodze z... Miśni! Birgit też wspominała, że to porządny, miły człowiek. Ale kupcowi nigdy nie można w pełni ufać. Albo...

- Zastanawiam się, czy on mnie nie oszukuje. Nie mogę narzucać zbyt dużej marży, jeśli nie chcę zostać z tymi towarami na długo. Poza tym czasami dostaję towar bez miśnieńskiej sygnatury, dwóch skrzyżowanych szabli. A mimo to on twierdzi, że to z Miśni.

- Jeśli nie znasz się na tym, co sprzedajesz, może powinieneś zostawić to innym - zasugerował Moen. - Człowiek bywa oszukiwany wtedy, gdy jego wiedza szwankuje.

- Ale to również sposób na nauczenie się czegoś nowego. Czasami można nieprzyjemnie się sparzyć, za to kiedy indziej zrobić złoty interes. Przecież handlem porcelaną zajmuję się już od lat.

- Ale nie ozdobami z najlepszej fabryki - roześmiał się "Waldemar. - Porcelaną codziennego użytku handlować możemy wszyscy.

Podczas gdy panowie dalej rozmawiali o porcelanie, Olemu przed oczami stawały fragmenty obrazów. Fabian, porcelana, Hannah. Duży dom na skraju Christianii. Tajemnica i dobrze strzeżony magazyn. Czy do tego Fabiana można

było mieć pełne zaufanie w interesach? Handlował wartościowymi przedmiotami, ale czy oparł się pokusie i nie oszukiwał? I czy nie z tego właśnie powodu niejeden już ostrzył sobie na niego zęby? Ole utkwiał wzrok w zegarze, ale jego wzrok sięgał dalej. Poczuł nagle, że Fabian się zbliża. Zbliża do Rudningen, do rodziny, do Hannah. Czyżby ten człowiek, ten kupiec zamierzał prosić o rękę jego córki? Czy o tym właśnie próbowały powiedzieć mu wizje? Ale przecież nie mógł oddać Hannah nieuczciwemu człowiekowi! A może to tylko pan Stub obudził w nim te myśli?

Ole przełknął ślinę, próbując się skupić. Pozwolił kupcom rozmawiać o swoich sprawach i powoli doczekał się wyraźnych wizji, dzięki którym mógł udzielić Jacobowi jasnej odpowiedzi. Chrząknął i włączył się do rozmowy.

- Fabian Low osobiście jeździ do Miśni, żeby wybrać najlepszy towar - wyjaśni! z ulgą. - Nic dziwnego, że te rzeczy drogo kosztują. Ale też i dostaje pan wyłącznie to, co najlepsze. Uważam, że w Fabianie Lowie ma pan świetnego partnera w interesach.

- Cieszę się, że to słyszę. - Jacob Stub uśmiechnął się zadowolony. - Może to dziedzina, w którą powinienem bardziej się zaangażować?

- A co pan myśli o stoczni? - spytał mężczyzna o gęstych brwiach. Ole nie mógł sobie przypomnieć jego nazwiska. - Czy to się opłaci? Jeśli nie osiągniemy zysku już w pierwszym roku, może nam być trudno.

- Za kilka lat możecie być naprawdę wielcy. Powinniście też postawić na budowę żelaznych statków na parę. Jeśli odważycie się spróbować, stocznia rozkwitnie.

- Żelaznych! Nie z drewna...

- Tak uważam. - Ole potarł oczy, bo zaczynał czuć się zmęczony. Panowie oczekiwali od niego, że będzie miał gotową odpowiedź na wszystko, a to odbierało mu siły.

- Hm - chrząknął pan Moen z fabryki tekstyliów. - A czy moja fabryka w przyszłości się utrzyma? Nowych producentów stale przybywa i konkurencja z roku na rok staje się coraz ostrzejsza.

- Musicie liczyć się z tym, że przez pewien czas będzie ciężko. Ale zadbajcie o korzystne umowy z przedsiębiorcami, i to od razu. O dobre długie umowy, a wasza pozycja będzie mocniejsza. - Ole stwierdził, że do wszystkiego, co mówił, kupcy mogliby dojść sami bez jego pomocy, lecz najwyraźniej byli zadowoleni, że nie muszą się zastanawiać.

- Czy należy rozumieć to tak, że nikt z siedzących przy tym stole nie zbankrutuje? - spytał w końcu Waldemar. Odzyskał już swój zwykły wyraz twarzy.



W ciszy, która zapadła, tykanie zegara wydawało się ogłuszające. Przez zalane deszczem okna wdzierały się okrzyki i odgłosy końskich wozów. Gdzieś w budynku trzasnęły drzwi. Kupcy z napięciem oczekiwali odpowiedzi Olego. Czy nie powie nic, ponieważ wie, że któryś z nich poniesie klęskę?

- Wypijmy, zanim usłyszymy odpowiedź. - Jacob Stub czym prędzej podszedł do szafy i wyjął z niej butelkę i kieliszki. - Wyśmienity koniak z najlepszego rocznika. Prosto z Francji. - Nalał pewną ręką.

- Za przyszłość!

- Za przyszłość! - dołączyli się pozostali.

- Wszyscy jesteście pracowitymi i przedsiębiorczymi kupcami - zaczął wreszcie Ole. - Widzę, że będzie się wam dobrze powodzić przez wiele, wiele lat, pod warunkiem, że będziecie działać mądrze. - Mówiąc to, spojrzął na Waldemara Bunge i Espena Sundta. - Nieuczciwość na dłuższą metę się nie opłaca, chociaż może wydawać się kusząca. Ale wszyscy macie przed sobą dobre lata. Tylko... - W zamyśleniu potarł brodę. Ile mógł powiedzieć? Właściwie nie powinien się mieszać w ich prywatne sprawy. - Tylko nie zapominajcie, że macie rodziny. Bliskich, którzy zasługują na to, by widywać ojca czy męża częściej niż na niedzielnym obiedzie. No, na zdrowie! - powiedział, chcąc rozgonić nieco ponury nastrój. Powiedział już swoje, do reszty kupcy muszą dojść sami.

Jeszcze przez pewien czas siedzieli, popijając trunek i rozmawiając o różnych rzeczach. Oczywiście Olemu dziękowano za wszystkie dobre rady, a Waldemar w szczególności za tę, którą otrzymał kilka dni wcześniej. Ole ostrzegł go przed tym, że inny kupiec chce kupić ładunek z Karlsoy, nie oglądając go i za konkretną cenę. Na pokładzie statku miała być suszona ryba, tran, łój i koźłące skóry. Kiedy kupcy mieli dość towaru na sprzedaż i dużo roboty, czasami puszczali towar dalej bez oglądania, ale tym razem na szczęście Waldemar się na to nie zgodził. Postąpił tak za radą Olego.

- To był towar najwyższej jakości, również świeża ryba, ser i masło - opowiadał Waldemar. - Straciłbym duże pieniądze, gdybym zgodził się na taką umowę.

- Zapraszamy do nas w każdej chwili. - Espen wstał, żeby się pożegnać. Musiał wracać do pracy w składzie. - Mam nadzieję, że będzie pan miał dobrą podróż przez góry. Przyniosę też dla pana trochę rzeczy do zabrania do domu. Liczę, że nie odmówi pan przyjęcia kilku świątecznych upominków w podziękowaniu za pomoc.

Ole nie chciał zapłaty za swoje rady. I tak już mieszkał za darmo i wygodnie żył w mieście, ale odmowa przyjęcia podarunku byłaby nieuprzejmością. Oby tylko zdołał wszystko ze sobą zabrać...

Wieczorem tego samego dnia Ole szedł przez Bergen, wciągając w nozdrza zapach ryby i słonej morskiej wody. Na ulicach było pusto, bo w ten grudniowy wieczór wiatr hulał po mieście. Ole gwizdał zadowolony, bo właśnie udało mu się zrealizować coś ważnego. Cieszył się tak, że nie mógł się już doczekać, kiedy wreszcie wróci do domu do Ashild. To, że będzie musiał zapłacić za dodatkowego konia i wóz, wcale go nie martwiło. Pod drodze było wiele zajazdów, w których można było dostać wypoczęte konie, a także sanie, gdyby śnieg okazał się zbyt głęboki dla powozu na kołach.

Okrażył węgiel domu i ukrył się przed wiatrem. Chodzenie po mieście w taką niepogodę sprawiło mu wręcz przyjemność. Spojrzał na kieszonkowy zegarek. Nie powinien się spóźniać na kolację u Stubów, ale wciąż miał jeszcze trochę czasu.

Ashild oniemieje, kiedy zobaczy, że kupił żelazną kuchenkę z fajerkami. I nie dość tego, bo kupił jeszcze jeden piec. Żeliwny i piętrowy! Dający więcej ciepła niż jakikolwiek kominek na świecie. Drewno spala się w nim wolno, przez co piec dłużej trzyma ciepło. Ole nie liczył, że statek wiozący piec przyplynie, zanim on wyruszy w powrotną drogę, lecz holenderski frachtowiec właśnie tego dnia rano zawinął do portu.

Oszołomiony radością, skręcił do przypadkowej gospody, zamówił piwo i kieliszek wódki. Mógł sobie pozwolić na takie szaleństwo, teraz, gdy jego pobyt w Bergen dobiegał już końca. Wkrótce podeszły do niego dwie kobiety o wydatnych biustach, koniecznie chciały z nim rozmawiać. Zbyt późno zrozumiał, że nie jest to miejsce dla przyzwoitych mężczyzn, postanowił jednak wypić, zanim wyjdzie.

- Taki piękny pan z miasta - przymilała się nachalnie jedna z kobiet. - Z pewnością stać pana na to, żeby i nam coś postawić.

- Możliwe, ale nie mam na to szczególnej ochoty. - Ole wypił duży łyk piwa i spojrzał w inną stronę. W gospodzie nie było tłoczno, nieliczni goście wydawali się zobojętniali. Ze też się nie zorientował, zanim zamówił...

- Nie bądźże taki chytry, przecież niedługo święta - zaświergotała druga i położyła mu dłoń na karku. - Potrzebujemy kropelki na wzmocnienie.

- Spróbujcie poprosić kogoś innego. - Ole strącił jej ramię i zabrał swoje szklanki do stolika, przy którym stały tylko dwa krzesła. To jednak nie pomogło. Kobiety przyszły za nim.

- Wszystkim mężczyznom chodzi jedynie o zaspokojenie pragnienia. A jakie pragnienie jest najsilniejsze u ciebie? - Kobieta wybuchnęła głośnym śmiechem. Obie zaczęły głaskać Olego po rękach i głowie. Zdecydował, że wyjdzie stąd, nie wypijając wszystkiego do dna. Inni mężczyźni obecni w gospodzie ledwie spojrzeli na hałaśliwe kobiety, najwyraźniej przywykli do ich obecności.

- Jeżeli nie rozumiecie, co znaczy słowo „nie”, to wypijcie sobie tę resztkę piwa i kieliszek. - Ole wstał, odpychając od siebie ich ruchliwe ręce. Przychodząc tutaj, okazał się wielkim głupcem.

- Tak się tylko droczysz. Nie chcesz, żeby żona się dowiedziała, ale przecież my nic jej nie powiemy. - Kobiety poszły za nim do drzwi. Uczepiły się go jak pijawki. Karczmarka za ladą tylko wzruszyła ramionami, uśmiechając się przepraszająco, gdy napotkał jej spojrzenie, ale nie zrobiła nic, by powstrzymać natrętne umizgi.

Ole chciał teraz tylko jednego: wyjść stąd jak najprędzej. Zanim jednak zdążył osiągnąć klamki, przed oczami stanął mu obraz, który sprawił, że rozłożył ręce i gwałtownie się odwrócił. Odepchnięte ulicznice poleciały między stoły i krzesła, głośno przeklinając, lecz Ole tym razem nie na nich się skupił.

Tuż za jego plecami stał jeden z mężczyzn, których w pierwszej chwili wziął za pijanych. Ten człowiek jeszcze nie zdążył przyciągnąć do siebie ręki, którą sięgał do kieszeni Olego. Ole mocno złapał go za poły kurtki. Wciąż mam siłę, pomyślał, czując, jak wzbiera w nim niebezpieczny gniew. Prawie jak za młodu. Nikt nie oszuka Olego Rudningena, nawet w mieście.

- Jeśli masz ochotę bawić się w kieszonkowca, to musisz wybierać swoje ofiary z większą uwagą - syknął w twarz złodzieja, który zadrżał ze strachu. - Nie uda ci się ta brudna sztuczka z kobietami!

- Puszczaj!

Ole puścił go tak gwałtownie, że mężczyzna z łoskotem wylądował na podłodze. Teraz jednak ożywili się pozostali i Ole zrozumiał, że są ze sobą w zмовie. Wszedł wprost w paszczę lwa, i to z sakiewką pełną talarów. Za nic nie odda pieniędzy takim ludziom!

- Łapy z daleka od naszego kolegi!

Było ich trzech, trochę za dużo jak na jednego. Może powinien jakoś przemówić im do rozumu.

- Ja się tylko broniłem - zaczął. - Już wychodzę, zostawiam was w spokoju.

- Nie wyjdiesz, dopóki nie zapłacisz za szkody. - Jeden z mężczyzn kiwnął głową w stronę wywróconych mebli. - To będzie drogo kosztowało.

- Wystarczy je z powrotem postawić. Przecież nic się nie stało. - Ole chciał podejść do drzwi, ale poczuł uderzenie w głowę, które jeszcze bardziej go rozszło. Skoro proszą się o awanturę, będą ją mieli.

Zamierzył się bez słowa, a mężczyzna trafiony w szczękę przeleciał przez całą salę, nim runął na podłogę. Ale teraz podniósł się już ten pierwszy. Ole sięgnął po krzesło, żeby się nim bronić. Musiał stąd wyjść. Ostrożnie, żeby się nie potknąć, tyłem wycofywał się do drzwi, ale ku swemu zdumieniu zorientował się, że są zamknięte na klucz.

- Równie dobrze możesz się poddać, bo i tak stąd nie wyjdiesz. - Pierwszy, najniższy z mężczyzn, złapał za nogi trzymanego przez Olego krzesła. Ole jednak pchnął tak mocno, że tamten stracił równowagę i upadł, a wtedy Ole wbił mu krzesło z całej siły w pierś. Rozległ się krzyk bólu, który najwidoczniej tak wystraszył tego trzeciego, że sięgnął po nóż. W półmroku błysnęła stal. Kobiety jęknęły.

Ole nie miał ochoty wracać do domu podziurawiony, więc odgrodził się od napastnika stołem, wzrokiem szukając otwartego okna w pobliżu.

W tej samej chwili mężczyzna wskoczył na stół i zamierzył się nożem od góry, lecz Ole był szybszy. Złapał za blat i przechylił stół. Człowiek, który na nim stał, spadł i nadział się na własny nóż. Zapadła cisza.

Kobiety, wciąż siedzące na podłodze, patrzyły na niego z przerażeniem. Ta za kontuarem wsunęła do ust całą dłoń, z lękiem spoglądając na Olego.

- Przeklęta nora! - zaklął Ole, zły głównie na siebie. Jak mógł narazić się na coś podobnego, i to pod sam koniec pobytu w mieście! Któryś z mężczyzn jęknął cicho. Ole nie obawiał się o stan zdrowia dwóch pierwszych, ale ten trzeci, ten z nożem... Czym prędzej podszedł do niego, złapał go za ramię i odwrócił. Okazało się, że krew płynie z rany w przedramieniu. No to mu się udało, pomyślał Ole z ulgą.

Nagle pochylił się niżej nad rannym. Czy ta twarz nie miała w sobie czegoś znajomego? Leżący mężczyzna z jękiem zamrugał oczami.

- Karl? Karl Teigen? Co ty, u wszystkich diabłów, tu robisz? - Ole nic nie mógł pojąć. Ojciec Kai miałby być zwykłym łotrem i rabusiem?

- Chcę do domu - dobiegł jęk z podłogi. - Do domu! Ole przypomniał sobie, iż słyszał, że matka Kai została sama po wyjeździe męża. Uciekł jak tchórz, gdy zrozumiał, że w Teigen nie może liczyć na bogactwo. Skończył jako rzezimieszek w Bergen...

- Musisz wyzdrowieć, zanim będziesz mógł przepawić się przez góry. Jeśli bardzo będziesz tego chciał, na pewno ktoś cię podwiezie. - Ole nie wiedział, co robić, czy zostawić Karla tutaj, czy próbować mu pomóc.

Odór piwa i wódki pomógł mu podjąć decyzję. Karl nigdy nie był solidnym człowiekiem, a teraz zapewne stracił już wszelkie szanse na to, by nim zostać. Gdyby wrócił do Hemsedal, byłby dla żony jeszcze większą udręką, niż gdyby został tutaj. Taka była prawda.

Ole wyprostował się i roztarł dłoni.

- Otwórzcie drzwi! - krzyknął, nie poznając własnego głosu. Spojrzał na kobietę za kontuarem, ale ta ani drgnęła. Pozostali też się nie ruszyli. Doszedł do wniosku, że sam musi się tym zająć i że nie będzie sobie zawracał głowy szukaniem klucza. Mocno szarpnął za klamkę, lecz zamek okazał się solidniejszy, niż przypuszczał. Pociągnął jeszcze raz, lecz osiągnął tylko tyle, że klamka została mu w ręku. Wtedy gołymi pięściami rzucił się na drzwi, wrywał je ze ściany kawałek po kawałku, aż drzazgi szły. Znów szarpał za zamek, to znów za drzwi. Wreszcie z trzaskiem puściły i do środka wpadło świeże powietrze.

Nie oglądając się za siebie, wyszedł w noc. Kierował się w stronę centrum ku domowi Stuba. W myślach miał chaos, a wesołość, która zaprowadziła go do knajpy, utonęła w obrzydzeniu i żalu. Smutno mu było, że odwrócił się plecami do krajana. Do człowieka potrzebującego... Ole Rudningen nie był z tego dumny...

## Rozdział piętnasty

Trzy dni przed Wigilią w Rudningen pojawiły się dwie pary wyładowanych po brzegi sań. Wjechały na podwórze i zatrzymały się ze skrzypieniem płóz.

Woźnicom wiele czasu zajął rozładunek, gdyż Ole, wracając z Bergen, postanowił na niczym nie oszczędzać. Przywiózł kawę, cukier, beczki z syropem, płótno, suchary, rodzynki, korę cynamonu, słód, jedwab i samodział. Ba, Ashild nawet nie potrafiła wymienić wszystkiego. A do tego, aby jeszcze wystawniej uczcić święta, kupił również tradycyjne bergeńskie ciasto i marcepan.

Ashild pochylała się nad srebrem, formując maleńkie miseczki do broszki. Jeszcze nigdy w Rudningen nie było takich świąt jak w tym roku, pomyślała uśmiechnięta. A najwspanialsze ze wszystkiego były czarne piecyki z żeliwa. W pierwszym tygodniu po świętach Ole zaczął je montować. W piętrowym piecu w izbie paliło się już od kilku tygodni. Ogrzewał cały dom, i to mniejszą ilością drewna niż potrzebowali do kominka. Wszyscy napawali się błogosławionym ciepłem, a najradośniej uśmiechała się Emma. Utrzymanie ciepła w domu wymagało teraz znacznie mniejszego wysiłku, to jedno, ale i gotowanie stało się łatwiejsze.

Wielu mieszkańców wioski odwiedziło już Rudningen, żeby obejrzeć nową kuchenkę z ruchomymi fajerkami, na której można było stawiać garnki bez względu na ich rozmiar i łatwiej było przypilnować jedzenia. Emma musiała jednak uważać, żeby szybko nałożyć fajerki po zdjęciu garnka z ognia, bo inaczej płomienie potrafiły strzelić wysoko. Emma z dumą pokazywała kuchenkę i wyjaśniała, jak należy się nią posługiwać. Kuchenka miała nawet oddzielny piekarnik, w którym można było upiec ciasto, ale na razie jeszcze go nie wypróbowały. Ashild chciała uczestniczyć w pierwszym wykorzystaniu piekarnika, najpierw jednak musiała zdobyć odpowiednie przepisy.

W tym pierwszym tygodniu lutego w piecu stojącym w izbie huczało. Sebjorg poszła do szkoły, a Emma z Ivarem wybrali się z wizytą do nowego pastora. Emma przed wyjściem wyglądała dziś na zadowoloną, nie dręczyły ją wątpliwości i niepokój, jak przed pierwszymi wizytami. Ashild coraz bardziej lubiła młodego pastora, przede wszystkim właśnie za to, że tak zajmował się Emmą. Oczywiście dostrzegła w jego oczach błysk mówiący, że może się za tym kryć coś więcej niż zwykła życzliwość, lecz nie śmiała mieć nadziei na zbyt wiele. Najważniejsze, że Emma wreszcie wychodziła z domu, że wydawała się spokojna i radosna. Dziś po raz pierwszy zabrała ze sobą Ivara,

włożyła mu najlepsze ubranka, starannie wyszczotkowała włosy i przykazała grzecznie się zachowywać.

Ogień na małym palenisku wygasiał, więc Ashild dorzuciła więcej drewna. Wszystko układało się tak dobrze, że aż musiała uszczypnąć się w rękę. Teraz na dodatek mogła spędzać dni w swoim małym warsztacie. Ole bardzo ją do tego zachęcał, aż zaczęła się zastanawiać, czy mąż w ten sposób nie usiłuje uciszyć wyrzutów sumienia. Podejrzewała, że wstyd mu za to, że tak długo bawił poza domem. Ale nie miał ku temu powodów. Przecież dała sobie radę podczas jego nieobecności, miała czas, by wszystko starannie wysprzątać. Kiedy nie było gospodarza nie musiały robić porządku po każdym posiłku. Ole nie lubił bałaganu, niepozmywanych naczyń. Będąc same, nie musiały się tym przejmować i dzięki temu szybciej uporały się z grubszym sprzątaniami.

Ashild pracowała nad niedużą broszką. Już drugą, odkąd wróciła do srebra. Pierwszą podarowała Sebjorg na Gwiazdkę. Córka nieustannie pytała, czy matka naprawdę sama ją zrobiła. Ashild też niekryła zadowolenia ze swojej pracy. Oczywiście broszka nie była idealna, ale, jak na początek, całkiem udana. Ashild wzorowała się na klejnotach, które dostała od Jorna. Na tej podstawie mogła tworzyć nowe formy. Broszka, nad którą teraz pracowała, miała być większa i składać się z większej liczby muszelek niż ta pierwsza.

W warsztacie Ashild ogarniał dziwny spokój. Myśli krążyły swobodnie, a najczęściej zajmowała się planowaniem ślubu Hannah. Ole, czytając list, chrząkał, ale w końcu nie sprzeciwił się, powiedział tylko, że najpierw musi porozmawiać z tym człowiekiem. Jeśli ten pan Low ma poważne zamiary, niechże przyjedzie do Rudningen i się pokaże. Ashild jednak już wiedziała, że mąż zaakceptuje wybór córki.

Za drzwiami rozległy się ciężkie kroki, potem pukanie i Ole wszedł, nie czekając na odpowiedź. Uśmiechnął się jak chłopiec, widząc Ashild pochyloną nad srebrem. Miała rumieńce na policzkach, a oczy jaśniały jej radością. Gdyby nie siwe włosy, można by ją wziąć za dwudziestolatkę, pomyślał. Nigdy nie przypuszczał, że przyjdzie mu zachęcać Ashild do pracy w warsztacie złotniczym. Przecież o jej zamiłowaniu do srebra długo nie chciał mówić, i gdy rozmowa schodziła na temat srebrnych wyrobów, zaraz starał się go zmienić.

- Jesteś zadowolona? - Ole podszedł do blatu, żeby obejrzeć delikatne srebrne muszelki i warkocze połyskujące leciutko w zimowym świetle. Srebro w trakcie obróbki było matowe i przyczernione. Właściwy sobie blask uzyskiwało dopiero po ostatecznym wypolerowaniu.

- Chyba tak. - Ashild ze śmiechem wskazała na kilka bezkształtnych grudek.  
- Jednak, jak widzisz, nie wszystko mi się udaje od pierwszego razu.

- Ale masz w sobie to coś, moja Ashild. - Ole objął żonę i mocno ją uściskał.  
- Tak się cieszę, że udało nam się urządzić ten warsztat. Kiedy Sebjorg wyprowadzi się z domu, a my oddamy gospodarstwo, dobrze będzie mieć czym się zająć. - Ole przysiadł na jednym z dwóch stojących tu krzesel.

- Ja będę siedział w stolarni, a ty w swoim warsztacie.

- O, myślę, że nie będziemy narzekać na brak pracy, jeżeli wszystko pójdzie jak powinno. - Ashild odłożyła narzędzia i też usiadła. Domyślała się, że mąż przyszedł o czymś z nią pomówić. - Będziemy musieli pomóc młodym i w gospodarstwie, i w opiece nad dziećmi, gdy przyjdzie na to czas. I obyśmy jak najdłużej byli potrzebni!

- Mówisz o nas jak o parze przygarbionych staruszków - zaśmiał się Ole i z kieszeni spodni wyjął list. - Miejmy nadzieję, że przynajmniej zdrowie nam dopisze.

- List przyszedł? - Ashild w napięciu patrzyła na kopertę. Sądząc po humorze Olego, musiały to być raczej dobre wiadomości.

- Tak, goście się zapowiadają.

- Z miasta? - Ashild pomyślała, że to na pewno ktoś w jakiejś sprawie do Olego.

- Owszem, z Christianii. O ile dobrze rozumiem, Fabian Lew pragnie nas wkrótce odwiedzić.

- O mój Boże, nie traci czasu. I to w samym środku zimy!

- Ashild zaraz zaczęła myśleć o przygotowaniu domu i odpowiednich zapasów. Ale po świętach wciąż jeszcze było czysto, a jedzenia też mieli w bród. Wystarczyło tylko zmienić pościel w pokoju gościnnym. Właściwie Fabian mógł przyjeżdżać w każdej chwili.

- To akurat może się opłacić. - Ole spojrzął na list. - Jeśli dobra trasa dla sań się utrzyma, a wilki wyniosą się polować gdzie indziej, podróż minie mu szybciej.

- Ale zobaczy wioskę w najbardziej niegościnnej porze - zadumała się Ashild. - Powinien zaczekać do wiosny.

- Jeśli ma poważne zamiary, na pewno jeszcze wróci. - Ole podsunął jej list. - Pięknie formuje litery i ładnie pisze. Bardzo uprzejmie pyta, czy będzie mu wolno spotkać się z rodzicami Hannah.

- Musimy go dobrze przyjąć. Ach, jaka jestem ciekawa!

- Pewnie jest taki jak wszyscy mężczyźni. - Ole potarł ręką twarz. - Zauroczyła go dziewczyna, która nie schodzi mu z myśli. W takim przypadku człowiek jest skłonny wiele obiecać...



- Nawet małżeństwo - zażartowała Ashild, szturchając męża w bok. - Nawet to wy, mężczyźni, potraficie wymyślić. Kiedy on się wybiera?

- Pisze, że pod koniec lutego.

- Trzeba mu od razu odpisać, jeśli chce zdążyć.

- Chyba nic się nie stanie, jeśli przyjedzie dzień lub dwa później. - Ole udawał, że nie jest tak przejęty tą wizytą jak Ashild, lecz chociaż sprawiał wrażenie całkowicie spokojnego, zrozumiała, że i on jest podekscytowany.

- Jak tylko mi się uda skończyć tę broszkę, zajmę się przygotowaniami. Pewnie zostanie kilka dni.

- To się jeszcze okaże. - Ole schował kopertę do kieszeni i wstał. - Odpiszę mu od razu i wyślę list jutrzejszą pocztą, żeby przynajmniej mógł wyjechać tak, jak zaplanował.

Później tego samego dnia, kiedy Ashild wygasiała już ogień w warsztacie, natknęła się na Emmę, która wróciła już z plebanii i miała szykować kolację, lecz zamiast tego siedziała przy kuchennym stole z nosem w książce.

- Ach, przepraszam. Tak się zaczytałam. - Emma poderwała się i wsunęła książkę pod ścierkę. Z rumieńcem na policzkach zaczęła mieszać w garnku, potem sięgnęła po nakrycia. Biegała lekko z kuchni do izby, nakrywając do stołu. Ashild miała wrażenie, że w jej oczach zapłonął nowy blask. Nie wiedziała jednak, czy jego przyczyną jest dzisiejsza wizyta u pastora, czy też to, co przeczytała.

- To książka, którą dostałaś na Gwiazdkę od Olego? - Ashild wyciągnęła ją spod ścierki i z ciekawością zaczęła oglądać obrazki. Było na nich mnóstwo pięknych przedmiotów, mebli, posążków, pojemników i biżuterii.

- Tak, i jestem mu szczerze wdzięczna. Bardzo mnie interesują wszystkie te rzeczy, które przyplývają statkami z Indii Wschodnich. Ze też gospodarz o mnie pamiętał!

Podarunek wzruszył Emmę do łez. Była to pierwsza książka, która stała się jej własnością. Zaskoczenie i radość dziewczyny sprawiły gospodarzom prawdziwą przyjemność.

- Są tam jakieś przedmioty, które mogą się przydać w gospodarstwie? - spytała Ashild. - Czy wszystko służy jedynie do ozdoby?

- Wiele jest ozdób - przyznała Emma. - Ale laski spacerowe, wachlarze do włosów i serwisy mogą być używane przez wszystkich. Ale ja tak tylko sobie marzę...

- Każdemu od czasu do czasu potrzebne są marzenia - stwierdziła Ashild, idąc po solone mięso do spiżarni. - A jak było dziś u pastora?

- Bardzo przyjemnie. On doskonale zna Pismo Święte, ale wiele też wie o poezji i żaglowcach. Bardzo ciekawie się go słucha.

- To miło. - Ashild wytarła dłonie w fartuch, zerkając z ukosa na służącą. - Lubisz go?

Emma zaczerwieniła się, słysząc to bezpośrednie pytanie, lecz prędko się opanowała i odchrząknęła.

- Coraz bardziej. Kiedy zapomina, że ma mówić jak pastor, bywa naprawdę zabawny.

- A Ivar był grzeczny?

- Tak, wydaje mi się, że wszystko poszło dobrze. Na pewno trochę się nudził, ale mógł się pobawić drewnianymi konikami i bąkami, które są na plebanii, i wtedy już było lepiej. W każdym razie wydawało się, że Henrikowi... pastorowi obecność chłopca sprawia przyjemność.

- Uważam, że powinnaś nadal przyjmować zaproszenia na plebanie - pokiwała głową Ashild. - Pan Friis najwyraźniej lubi twoje towarzystwo.

- Tak. - Emma zajęła się przygotowaniem jedzenia, bo nie wiedziała, co dalej mówić.

- Pastor pocałował ciocię. - W progu nagle pojawił się Ivar z naręczem drobnych drewniek i drzazg. Zmierzał w stronę skrzyni z drewnem. - Widziałem.

- No tak, w rękę. - Emma nie śmiała spojrzeć na Ashild.

- Wszyscy eleganccy panowie tak robią - odparła Ashild spokojnie. - A ty, jak widzę, jesteś już na tyle duży, żeby nosić drewno. Nils narębał?

- Nils i ja. - Ivar wrzucił drewno do skrzyni i wybiegł po kolejną porcję.

- Oczywiście, Nils razem z tobą.

Ashild i Emma zajmowały się kolacją, niewiele się do siebie odzywając. Były już teraz tak zgrane, że jedna wiedziała, co myśli druga, a kiedy Ashild chciała, żeby coś zrobić inaczej niż zwykle, zawsze uprzedzała.

- Hop, hop, ale jestem głodna! - Sebjorg wsunęła głowę do kuchni, chcąc się przekonać, co będą jedli. Wniosła ze sobą rzeźkie tchnienie zimy.

- Nauczyciel dziś chyba dłużej was przytrzymał. - Ashild opłukała mięso wodą i czekała, aż obeschnie. Niedobrze, żeby było za słone.

- Dzisiaj w szkole było bardzo przyjemnie i nikt nie chciał iść do domu. - Sebjorg aż cmoknęła, kiedy się zorientowała, co robi matka. Mięso na kolację nie było czymś zwyczajnym, ale w Rudningen od czasu do czasu mogli sobie na nie pozwolić.

- A co robiliście?

- Czytaliśmy te książki, które tatuś kupił w Bergen. O psie okrętowym, który pływał statkiem do różnych krajów świata, oglądał nowe miejsca. A kiedy statek dopłynął do Hiszpanii, opowieść zrobiła się taka ciekawa, że nikt nie chciał wychodzić.

- Nauczyciel wam czytał? - spytała Ashild przez ramię.

- Nie, musieliśmy czytać głośno po kolei. No i podawaliśmy sobie książkę, żeby wszyscy mogli obejrzyć obrazki. W Holandii rosną tulipany, wiedziałyście o tym?

- Na tych naczyniach z Indii Wschodnich są tulipany - powiedziała Emma. - Tak jest napisane w książce. Ale Indie Wschodnie to nie Holandia. - Emma sięgnęła po książkę.

Ashild pozwoliła jej na to, ponieważ uważała, że dziewczętom przyda się trochę wiedzy o innych częściach świata niż tylko ich wioska i Norwegia. Po chwili jednak poprosiła, żeby Sebjorg poszła po wodę, a gdy córka wróciła, wspomniała mimochodem:

- Za kilka tygodni będziemy mieć wizytę z Christianii.

- Dużo ludzi? - zainteresowała się natychmiast Emma. Zawsze myślała o tym, co trzeba przygotować dla gości.

- Tylko jedna osoba.

- Ach, czy to... - Sebjorg w napięciu popatrzyła na matkę, wstrzymując oddech i czekając, aż Ashild dokończy.

- Tak, to prawdopodobnie przyszły mąż Hannah. Ale oczywiście wszystko zależy od decyzji gospodarza.

- Wspaniale! - Uradowana Sebjorg aż zaczęła podskakiwać z radości. - Myślisz, że zechce się wybrać na przejażdżkę saniami? I że pójdzie do obory i...

- Myślę, że musimy dać mu czas, żeby nas lepiej poznał. Nie można zbyt wiele od niego wymagać już pierwszego dnia.

Emma i Sebjorg zachichotały, ale Emma wzrok miała poważny. A więc Hannah się zaręczyła. W wielkim mieście. No, oczywiście, i tak nie zostałyby gospodynią zagrody w maleńkiej wiosce, to było jasne. Emma poczuła lekkie ukłucie zazdrości, ale zaraz je od siebie odpędziła. Przecież życzyła przyjaciółce dobrego męża.

- Trudno uwierzyć, że Hannah wychodzi za mąż - szepnęła, pomagając przynieść ze spiżarki masło i ser. - To znaczy, że już nigdy nie będzie mieszkać w Rudningen?

- Raczej nie - odparła Ashild cicho. Ona też nie mogła przyzwycząić się do myśli, że starsza córka wkrótce będzie miała własny dom. Dopóki Hannah nie

miała stałego kawalera, istniała możliwość, że kiedyś powróci do wioski, przynajmniej na pewien czas. Teraz jednak ta nadzieja się rozwiewała. Ashild, jako matka, oczywiście się cieszyła, nie ma przecież nic lepszego niż to, że dzieci wiją własne gniazda.

- Tak, tak. Postaramy się uprzyjemnić panu Lowowi tę wizytę - powiedziała w zamyśleniu. - Na pewno jest nas tak samo ciekawy jak my jego.

Trzy tygodnie później, na przełomie lutego i marca, dwa kare ogiery stuknęły kopytami w łód skuwający jezioro Kroderen. Warstwa lodu była gruba i mocna, a pokrywał ją śnieg umożliwiający podróż saniami. Konie ciągnęły rażno, a człowiek siedzący z tyłu sań radował się pięknym dniem.

Fabian nigdy wcześniej nie był w tych stronach, a teraz napawał się delikatnym światłem nad rozległą białą płaszczyzną, którą miał przed sobą. Wzdłuż brzegów jeziora rósł gęsty las, lecz oni jechali środkiem i las zmienił się w wąską kreskę biegnącą po wzgórzu. Po obu stronach doliny falowały pagórki, które z przodu tłoczyły się coraz bardziej. Tam jezioro zmieniało się w rzekę.

- Konie są mocne - zawołał woźnica do tyłu. - Jeśli pan chce, zajedziemy spory kawałek za Gulsvik.

- Jedź tak daleko, jak dadzą radę. - Fabian nie widział powodu, by niepotrzebnie przedłużać podróż. Trochę się bał spotkania z rodzicami Hannah, ale przede wszystkim się cieszył. Po tym, co słyszał o gospodarstwie i ludziach, którzy je prowadzą, nie mógł się doczekać spotkania z nimi. Młody Ole, który prowadził mu rachunki, przysyłał gorące pozdrowienia dla Olego i Ashild, a w jego głosie zabrzmiało wzruszenie, gdy zrozumiał, że Fabian wybiera się do Hemsedal i do Olego z Rudningen.

Fabian mocniej naciągnął futrzaną czapkę na uszy, z przyjemnością czując, jak wiatr chłodzi mu policzki. Wiał dzisiaj całkiem ostro, ale dopóki nie było mu zimno, radowała go ta podróż saniami. Kryształki śnieżnego puchu połyskiwały w delikatnych promieniach słońca, śnieg pod płozami przyjemnie chrzęścił. Po lodzie sunęło więcej sań, przy takiej pogodzie ruch odbywał się głównie po jeziorze. Dalej na drodze może być tłoczno, pomyślał Fabian, a pewnie ledwie się na niej mijają dwa powozy.

Powoli konie zbliżały się do lądu. Wkrótce ślady sań, po których jechali, stawały się coraz wyraźniejsze, aż w końcu tylko jeden wyraźny trop prowadził prosto na stały ląd. Dalej śnieg był ubity i brudny aż do zajazdu.

- Chyba trochę odpoczniemy, zanim ruszymy dalej. - Woźnica skierował konie na placyk, gdzie już stało kilka sań. - Tak będzie dobrze? - spytał. .

- Oczywiście. - Fabian poczuł, że jemu także przyda się rozprostować kości, i jak podróżni od wieków zeskoczył z sań i zaczął przytupywać na śniegu, żeby pobudzić krew do krążenia. Poszedł na tyły zajazdu za potrzebą, w końcu zajrzał do środka. Przy wszystkich stołach siedzieli podróżni i woźnice. W powietrzu unosił się ciężki zapach jedzenia, w szklankach stało piwo albo ciepłe napoje. Ludzie śmiali się, mówili jeden przez drugiego, ale nikt nie był pijany ani się nie awanturował. Podróżni zatrzymywali się tutaj z konieczności, zwykle na krótko.

- Tu jest miejsce. - Mężczyzna z czerwonym nosem skinął na Fabiana, wskazując na krzesło przy swoim stoliku. - Siadaj, mam na imię Vidar.

Fabian zamówił gorące mleko i kieliszek wódki, a do tego mięsne danie. Nie był jeszcze bardzo głodny, na solidniejszy posiłek mógł poczekać do czasu, gdy dojadą do miejsca noclegu.

- Jedziesz na północ czy na południe? - spytał nieznajomy, z ciekawością patrząc na Fabiana.

- Na północ, do Hemsedal. A ty?

- Na południe. Szybko się jedzie po śniegu. Jeszcze nigdy tak świetnie się nie ślizgałem.

- Doskonale. Myślisz, że zajadę dalej i niż zaplanowałem?

- Jeżeli masz świeże konie, to z pewnością zajedziesz daleko. A jeśli księżyc będzie świecił, to można jechać i całą noc. - Roześmiał się i uderzył po kolanach. Był bardzo pogodny, Fabian uśmiechnął się do niego.

- Ale księżyc chyba mały. Pełnia będzie dopiero za jakieś osiemdziesiąt dni.

- Phi! Jeśli tylko dobrze widzisz nocą, nic nie jest niemożliwe. Tylko wystrzegaj się wilków, grasują w dolinie i polują na wszystko, co tylko pachnie jedzeniem.

- To chyba jednak nie najlepiej jeździć nocą - uśmiechnął się Fabian, nie bardzo wiedząc, czy może ufać temu gadule.

- Może i nie. O tej porze roku nocą rzeczywiście najlepiej jest w łóżku. - Mężczyzna wytarł nos w rękaw i z ukosa spojrzął na futro Fabiana.

- Ładne masz futro. Naprawdę dobra wilczura. Sam ustrzeliłeś?

- Nie. Żaden ze mnie myśliwy, a już na pewno nie taki, co poluje na wilki. Kupiłem je w Osterdalen.

- Hm. - Mężczyzna obmacał futro, przybierając minę znawcy. - Pewien jesteś, że cię nie oszukali?

- Oszukali? To chyba wilk?

- Pewnie, pewnie, ale nie najlepszej jakości.

- Przed chwilą mówiłeś, że to dobre futro. - Fabian wypił łyk wódki z kieliszka, który przed nim postawiono, i poczuł przyjemne ciepło rozlewające się po ciele. Mógł przez chwilę pogawędzić z tym człowiekiem, bo i tak nie traktował go poważnie. Na to tamten był zbyt gadatliwy, a wzrok za bardzo uciekał mu na boki.

- Owszem, na pierwszy rzut oka. Ale kiedy przyjrzałem się dokładniej, zobaczyłem, że to niezbyt dobra skóra.

- A twoje futro? - Fabian skinieniem głowy wskazał zwinięty tłumoczek na stołku pod ścianą.

- Lepszego nie ma. Każdego wilka, z którego uszyta jest ta wilczura, ustrzeliłem własnoręcznie. Pierwszej klasy futro.

- Jesteś myśliwym? Sprzedajesz skóry i mięso?

- Poluję na wilki. Na żadne inne zwierzęta. No, jak trzeba to na lisy i rysie, ale moje zwierzę to wilk. Strzelam do wilków od dwudziestu pięciu lat i wiem wszystko o tych przebiegłych bestiach.

Spojrzał badawczo na Fabiana, obserwując, jak napój znika w ustach tamtego. Ten mieszczuch najwyraźniej ma sporo pieniędzy...

- Tobie chyba przydałoby się nowe futro? Założę się, że to masz już od lat.

- Mhm. - Fabian przełknął ślinę. - Rzeczywiście przeżyło już kilka zim. Ale wciąż dobrze chroni przed chłodem.

- Mam ładne skórki, gdybyś był zainteresowany. Już wygarbowane, gotowe do wykorzystania.

- Wieziesz skóry do Christianii? - spytał Fabian bez większego zainteresowania, gdy na stole stało jedzenie.

- Nie, mam kogoś odebrać w Honefoss i zawieźć do Bergen. Mam nadzieję, że dobra pogoda do jazdy się utrzyma. - Vidar odchylił się na krześle, wyprostował i westchnął zadowolony. Przed chwilą skończył posiłek. - Trzeba zarabiać tam, gdzie można. Ze skór człowiek nie wyżyje przez cały rok.

- To daleka podróż. Często jeździsz przez góry?

- Czasami. Przejeżdżam też przez Hemsedal, ale rzadko tam nocuję. Zatrzymuję się dopiero w Bjobergo.

- Może znasz kogoś z tych okolic? Jadę do Rudningen. - Fabian włożył porcję jedzenia do ust. Nie zauważył czujności, która pojawiła się w spojrzeniu jego rozmówcy.

- Do Olego?

- Tak, do Olego i Ashild. Czyżbyśmy mieli wspólnych znajomych? - Fabian podniósł głowę i zdumiał się na widok dziwnej miny Vidara. Czyżby powiedział coś niestosownego?

- Chyba nie. Ale Rudningena znają wszyscy. - Vidar pochylił się nad stołem i zniżył głos. - Uważaj na tego człowieka! Jemu nie można ufać. Kiedy się rozgniewa, grozi biciem, a to wielki potężny chłop, który bez najmniejszego trudu połamałby ci nogi.

- Ja słyszałem o Olem Rudningenie coś zupełnie innego. Jesteś pewien, że rozmawiamy o tym samym człowieku?

- O to mogę się z tobą założyć. W Hemsedal nikt inny się tak nie nazywa. A jego żona ma na sumieniu zabójstwo. Wbiła widły w pewnego biedaka i zamęczyła go na śmierć...

- Zmyślasz.

- Ależ skąd! Oddam ci moją wilczurę, jeśli kłamię. W całej dolinie ludzie znają tę historię.

- No to pewnie odbyła już karę. - Fabian skończył jeść i wypił ciepłe mleko. Słowa myśliwego poważnie go zaniepokoiły. Czy mogły kryć w sobie ziarenko prawdy?

- Bogatym zawsze wszystko uchodzi na sucho. - Vidar mrugnął i odsunął się od stołu. - Wiele się wtedy mówiło o tej sprawie i chociaż dawno przycichła, to nie da się jej zaprzeczyć.

- Wobec tego będę musiał lepiej ich poznać. - Fabian wytarł usta i sięgnął po swoje ciężkie futro. Nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy, że w Osterdalen mógł dostać marne skóry. Dobrze wtedy za nie zapłacił. Ten Vidar to chyba większy oszust, niż mu się wydawało.

- No, powodzenia. - Vidar też się podniósł i ruszył za Fabianem do wyjścia. - Masz ochotę od razu obejrzeć moje skóry?

- Nie, dziękuję, raczej nie. Ta mi na razie wystarczy. - Fabian poklepał futro i włożył czapkę. - Życzę ci udanej podróży do Bergen. A tak w ogóle, czy ty kiedykolwiek poznałeś Olego osobiście? - spytał, gdy już się mieli rozejść do swoich koni. Możliwe przecież, że ten człowiek tylko powtarza plotki.

- Oczywiście. Zajechałem nawet do niego do domu. To nie było przyjemne spotkanie. Przyszedłem tam w uczciwych zamiarach, w związku ze sporem, jaki miałem z jego synem, ale przegonił mnie, grożąc. Olemu Rudningenowi nie wolno, ot, tak się sprzeciwiać.

Gdy Fabian nieco później siedział w saniach sunących przez dolinę, miał o czym rozmyślać. Czyżby rodzice Hannah byli nielubiani we wsi? I czy naprawdę tacy z nich gwałtownicy, jak opowiadał ten myśliwy? Przecież Ashild i Olego znał jedynie z opowiadań ich rodziny, a trudno żeby najbliżsi źle się o nich wyrażali. Czy możliwe, że matka Hannah kogoś zabiła? Vidar opowiadał o tym z takim podnieceniem, że wprost trudno było mu nie wierzyć.

Fabian ogromnie się tym przejął, zdenerwowany nie dostrzegał nawet piękna lasu okrytego zimową szatą.

Pagórki robiły się coraz bardziej strome, droga coraz węższa, a Fabiana ogarniał coraz większy niepokój. Zbliżał się do swoich przyszłych teściów. W miarę, jak odległość dzieląca go od Hemsedal się zmniejszała, jego niepewność i wątpliwości rosły. Może powinien był wszystko starannie sprawdzić, zanim oświadczył się Hannah? Czyżby postąpił zbyt pochopnie?



## Rozdział szesnasty

Trasa dla sań wiodła niczym otwarta ulica między wysokimi, pokrytymi ciężkim śniegiem świerkami. Od czasu do czasu droga biegła prosto, pozwalając jadącemu patrzeć daleko przed siebie. Fabian zobaczył, jak piękna potrafi być zima. W mieście śnieg przede wszystkim dokuczał, przeszkadzał w poruszaniu się po ulicach, chociaż zarazem było jaśniej i przyjemniej wokół domów, gdy ziemię pokrywał biały puch. Jednak nie mogło się to ani trochę mierzyć ze wspaniałością, którą ujrzał tutaj.

Nieco bardziej z przodu dolina się rozszerzała i zbocze olbrzymiej góry pionowo opadało ku świerkom. Woźnica już zapowiedział, że zbliżają się do Hemsedal. Podobno z olbrzymiego skalnego nawisu latem spadał wodospad. Teraz całą dolinę spowiła zimowa peleryna, skrywając wszelkie ślady i znaki w przyrodzie.

Fabian poczuł niepokój. Postanowił zaufać wyłącznie własnym ocenom i nie pozwolić się zwieść gadulstwu przypadkowo poznanego myśliwego. Musiał jednak przyznać, że tej rozmowy nie dawało się łatwo zapomnieć.

- Już niedaleko. - Woźnica nieco zwolnił. Nie miał pewności, gdzie powinien skręcić. Wiedział jednak, że będzie mógł spytać, gdy zbliżą się do wioski. Kiedy wyjechali z gęstego lasu, po obu stronach gościńca ciągnęły się spłachetki pól i polany. Widać było rozsypane zagrody przypominające pudełka. Z kominów unosił się siwy dym. Na wysmołowanych budynkach śnieg zatrzymywał się na nierównościach w drewnie, które w kontraście z bielą wydawało się jeszcze ciemniejsze.

- Musimy przejechać przez rzekę. - Fabian rozglądał się za mostem. - Ale może jeszcze nie dotarliśmy dostatecznie daleko. Spytajmy tego człowieka, który nadjeżdża.

Naprzeciwko nich jechały sanie z ładunkiem drewna. Chłop podłożył sobie worek pod siedzenie na balach i kierował koniem. Nie spieszył się, ale też i ładunek był ciężki, być może koń ledwie sobie z nim radził.

- Dzień dobry - powitał go Fabian. - Nadeszły chyba dobre dni na zwożenie drewna.

- Trzeba wykorzystywać drogę, kiedy się do tego nadaje. - Wieśniak z zainteresowaniem przyglądał się nieznanemu w wilczurze. - Jedzicie na drugą stronę gór?

- Nie, zmierzamy do Rudningen. Może wiesz, gdzie mamy skręcić?

- Musicie przejechać jeszcze kawałek, zanim będziecie u celu. - Wieśniak machnął olbrzymią skórzaną rękawicą. Kiedy mówił, z ust buchała mu para. -

Zobaczycie, że droga jest dobrze wyjeżdżona przy drugim moście. Tam przeprawicie się przez rzekę i przy pierwszych śladach prowadzących w bok zaczniecie wspinać się na wzgórze. - Mówiąc to, z uznaniem obrzucił spojrzeniem grubego płaszcz woźnicy. Nieznajomy najwyraźniej nie zaliczał się do ubogich.

- Bardzo dziękuję za informację, to oznacza, że nie zabłądziliśmy - roześmiał się Fabian.

- Jedziecie aż z Christianii? - Człowiek wiozący drewno nie krył ciekawości, za bardzo mu się też nie spieszyło, chociaż mróz szczypał w policzki.

- Owszem, to była przyjemna podróż. Dobra droga. Ale z radością rozprostuję wreszcie nogi. Mam nadzieję, że zastanę gospodarzy.

- Nie spodziewają się was?

- Wiedzą, że przyjadę w tym tygodniu, ale dnia dokładnie nie znają.

- Możesz być spokojny, Ole i tak będzie wiedział. Jestem pewien, że zastawiony stół już na was czeka.

- Wystarczy ogień w kominku - mruknął Fabian, ale zrozumiał, co ten człowiek miał na myśli. To przecież po Olem Knut odziedziczył swoje zdolności. A we wsi najpewniej wiedziano, że Ole potrafi przewidywać wydarzenia.

Fabian, spojrzawszy na ładunek drewna i na szkapę, z uznaniem pokiwał głową.

- Masz mocnego konia. Umie nieźle pociągnąć ciężki ładunek.

- Nie ma lepszego. Wozi drewno już od lat i z każdą zimą jest coraz silniejszy. Ale i ty masz przy saniach piękne konie. To z zajazdu? Zmienione?

- Nie, to moje konie. - Fabian był dumny, że może pochwalić się człowiekowi, który znał się na koniach. I rzeczywiście dostrzegł w oczach tamtego szacunek.

- No to masz szczęście. Olemu się spodobają. On lubi porządne rzeczy, czy chodzi o narzędzia, czy o zwierzęta. - Chłop na pożegnanie uchylił czapki i cmoknął na konia. Czas pogawędki minął.

- Wszystkie dobrego! - zawołał za nim Fabian i dał znak swojemu woźnicy, że mają jechać dalej.

Przy drugim moście ślady sań wyraźnie skręcały z gościńca. Z pewnością mieszkańcy niejednej zagrody korzystali z leśnej drogi po drugiej stronie skutej lodem i pokrytej śniegiem rzeki. Gdy konie znalazły się na środku mostu, Fabian zobaczył, jak miękko ułożył się śnieg na kamieniach i głazach. Rzekę zdawał się pokrywać falujący aksamit.

Nagle woźnica wskazał coś ręką i Fabian ujrzał wygięty w łuk grzbiet gronostaja przebiegającego przez rzekę. Zwierzątko zostawiało za sobą równiutkie pary tropów. Czarny czubek ogona wyglądał jak kropka na śniegu, właściwie tylko on zdradzał obecność właściciela białego futerka. Pewnie nie lubi poruszać się po tak otwartym terenie, pomyślał Fabian, gdyż gronostaj zaraz zniknął wśród kamieni. Został po nim tylko ślad na śniegu.

Gdy Fabian podniósł wzrok i spojrzał na wyłaniającą się naprzeciwko górę, ogarnęło go tchnienie czegoś wielkiego. Olbrzymia skała w niezwykle sposób kontrastowała z małym stworzonkiem, które przed chwilą przebiegło przez rzekę. Uświadomił sobie, że właśnie przez ten kontrast między delikatnością i potęgą jego pierwsze zetknięcie z Hemsedal było tak silnym przeżyciem.

Dziewiczo biały śnieg, pokryty tylko śladami większych i mniejszych zwierząt, a nad nim wysokie szczyty i naga skała. Wierzchołki świerków usiłujących dosięgnąć nieba również miały w sobie jakąś surowość, lecz biały puch pokrywający las sprawiał, że wszystko tchnęło jakby większą życzliwością. Chociaż Hannah najczęściej opowiadała, jak wygląda wioska latem, nietrudno było zrozumieć, dlaczego zostawiła tutaj część swego serca. Fabian obiecał sobie, że dopilnuje, by Hannah mogła przyjeżdżać tu z wizytą tak często, jak tylko będzie chciała...

Konie oddaliły się od mostu i zagłębiły między drzewa. Wkrótce zjechali z najszerzego szlaku wprost w las i zaczęli piąć się pod górę. Ta ścieżka z pewnością prowadziła do Rudningen, dotrą tam już niedługo.

Fabian zdjął skórzane rękawice i rozgrzaną dłonią potarł twarz. Dokładnie oczyścił brwi i usta ze szronu. Widział, że droga jest starannie odśnieżona i ma odpowiednią szerokość. Gospodarz z Rudningen najwyraźniej utrzymywał wszystko w należytych porządku.

Nieco dalej ukazała się polana i wkrótce wyjechali na otwarty teren. Z jednej strony mieli pola obramowane zaśnieżonymi płotami. Na prawo od nich zbocze gwałtownie wznosiło się ku czarnej skale, przechodząc w wierzchołek górujący nad ich głowami.

I właśnie tam w oddali, na dość stromo opadającym zboczu, stało skupisko brunatnych od smoły drewnianych zabudowań z pokrytymi bielą dachami. Szczytowe ściany obory i budynku mieszkalnego wychodziły na dolinę, kuźnia natomiast leżała nieco niżej. Wokół podwórza stało też kilka mniejszych zabudowań, z dołu były jednak niezbyt dobrze widoczne. Fabian przechylił się przez brzeg sań i zobaczył, że droga łagodnie okrąża zabudowania, a na podwórze wjeżdża się od góry. W wieczornym świetle dwór jakby zapraszał. Uświadomił sobie, że już tęskni za tym, by się w nim znaleźć.

Woźnica nie poganiał koni na ostatnim odcinku. Nie wypadło pędem wpadać na podwórze, gdy przybywało się w pokojowych zamiarach. Zanim jednak okrążyli stodołę i wjechali na szczyt wzgórza, z daleka rozległo się za nimi pokrzykiwanie. I Fabian, i woźnica się odwrócili. Ujrzeni gniadego konia galopem zmierzającego w ich stronę. Za koniem dostrzegli mężczyznę stojącego w niedużych sankach i poganiającego konia batem.

- Cóż to za pośpiech! Czyżby chodziło mu o nas? - zdziwił się woźnica.

- Nawet jeśli tak jest, musi poczekać, aż wjedziemy na podwórze. Wygląda na to, że jest sam...

Fabian wstrzymał oddech, gdy mężczyzna stracił równowagę i o mało nie wypadł z sanek. Przytrzymał się w ostatniej chwili, ale dalej popędzał konia. Wkrótce znacznie się do nich zbliżył, a wtedy Fabian pojął, w czym rzecz.

- Wydaje mi się, że ten człowiek jest pijany. Spróbujmy podjechać pod górę, nim zepchnie nas z drogi. - Obaj z woźnicą zrozumieli, że tamten nie ma zamiaru się zatrzymać. Dwie pary san i trzy konie obok siebie - to mogło być niebezpieczne.

Woźnica natychmiast strzelił lejcami i krzyknął na konie. Ruszyły z kopyta, a Fabiana aż wcisnęło w siedzenie. Dwa silne ogiery umiały dać z siebie wiele, wiadomo było jednak, że na samą górę nie zdążą dotrzeć.

- Z drogi, nie widzicie, że jadę! - rozległ się krzyk z za zadu gniadej klaczy. - Z drogi!

Woźnica Fabiana robił, co mógł, żeby jak najszybciej pokonać ostatni odcinek, lecz na zakręcie, tam gdzie droga skręcała już na podwórze, tamtemu udało się precyzyjnie. Woźnica skierował konie aż pod samą zaspę na skraju drogi z nadzieją, że się na niej utrzymają. Gdyby przy takiej prędkości zapadli się w śnieg, mogło się to naprawdę źle skończyć. Na szczęście na zakręcie było odrobinę szerzej i Fabianowi tylko mignęły przed oczami szeroko otwarte ślepia gniadej klaczy, gdy przebiegała tuż obok. Saniami mocno zatrzęsło, gdy sanki uderzyły w nie z boku, ale utrzymały się na płozach.

- Cóż to za awanturnik! - mruknął Fabian, zastanawiając się, czy to ktoś z mieszkańców dworu. Bo chyba nie sam gospodarz?

Gdy chwilę później wjechał na podwórze, od razu pojął, że właściciel Rudningen to człowiek całkiem innego kalibru. Pijany awanturnik przewrócił się w swoich sankach, ale wygraża! pięścią potężnemu mężczyźnie, który spokojnie szedł mu na spotkanie. Wyzwiska i nieprzyjazne słowa sypały się dookoła, a głosu pijak bynajmniej nie oszczędzał.

- Ty... ty... ty... odpowiesz mi za to, Ole! Prawie złamałeś mi kark, a nóż też zakłuł mnie głęboko. Zostawiłeś mnie rannego!

O mało znów się nie przewrócił, ale przytrzymał się upręży i jakoś uratował. Płaszcz miał rozpięty, a podarta chustka wisiała przerzucona przez ramię, zdmuchnięta w pędzie. Głos brzmiał niewyraźnie, ale pijany mówił dostatecznie głośno, by wszyscy go usłyszeli.

- Połamaleś w Bergen krzesła i stoły, zniszczyłeś całą gospodę! Zachowywałeś się jak dziki. Ja teraz...

- Już wystarczy, Karl! - Ole dotarł wreszcie do pijaka i mocno złapał go za poły płaszcza. - Dla wszystkich byłoby lepiej, gdybyś został w Bergen.

- Puszczaj! Nie chciałeś zabrać mnie do domu. - Karl Teigen wił się jak wąż, lecz Ole mocno go trzymał. Nagle poczuł, że z drugiej strony pomaga mu para silnych rąk. Karla złapał jakiś rosły mężczyzna w wilczym futrze.

- Rozmówimy się, jak się wyśpisz i wytrzeźwiejesz. Najwyraźniej tamten wypadek w gospodzie ci nie zaszkodził.

- Ty jesteś niebezpiecznym człowiekiem. Niebezpiecznym... - mamrotał Karl.

Gdyby nie obecność Fabiana Lowa, Ole dałby Karlowi po gębie, żeby zamknąć mu usta, ale teraz jedynie z rezygnacją pokręcił głową.

Na schody wyszła Ashild i z przerażoną miną obserwowała całe zamieszanie. Bała się, co sobie o nich pomyśli przybysz z Christianii. Emma, Sebjorg i Ivar stali w oknie, bacznie przyglądając się awanturze, ale nie wszystko słyszeli. Na szczęście.

Wreszcie ze stodoły przybiegł Nils i mocno związał sznurem ręce Karla. Unieruchomione za plecami nie mogły wyrządzić wielkiej szkody. Karl od razu upadł w śnieg, gdy go puścili.

- Zaniesiemy go na siano, na stryszek nad stajnią - zdecydował Ole. - Tam jest dostatecznie ciepło od zwierząt, czymś też go okryjemy.

- Nie chcę... to ty musisz...

- Zajmij się tym jego nieszczęsnym koniem. Potrzebuje i ciepła, i jedzenia.

Fabian z Olem razem wzięli Karla Teigena pod pachy i zaciągnęli go do stajni, a Nils szedł przodem, otwierając drzwi. Przygotował też posłanie z siana. Potem jeszcze związał Karlowi nogi i przyniósł baranicę do okrycia pijanego.

- Tu możesz wrzeszczeć, ile ci się żywnie podoba - oświadczył na koniec Ole. - I tak tylko zwierzęta będą cię słyszeć. Na twoim miejscu spróbowałbym się trochę przespać. Potem odwieziemy cię do domu, do Teigen.

W odpowiedzi Karl tylko splunął.

- To dopiero przyjęcie gościa! - Ole wyciągnął rękę do Fabiana. - Witaj w Rudningen! Nils zajmie się końmi, mamy w stajni dużo miejsca. - Ole przystanął przy dwóch pięknych ogierach i pogładził je po szyjach.

- Ciągnęły aż z Christianii?

- Tak, są silne i dobrze wytrenowane, więc uznałem, że tak będzie najlepiej. - Fabian był słusznie dumny ze swoich zwierząt.

- Silne chłopaki! - mruknął Ole z uznaniem, zanim Nils je wyprzągnął. - Ale wejdźmy do środka trochę się zagrzać.

Fabiana zdumiał głęboki mocny głos wieśniaka. Pomimo awantury z pijakiem Ole zachował spokój. Nieprzyjemne słowa i gniew Karla zdawały się nie robić na gospodarzu najmniejszego wrażenia. Z wielkim opanowaniem i wręcz dostojnością zażegnał awanturę. Zadbał nawet o to, by tamten rozrabiaka nie zmarzł, zatroszczył się też o jego konia. Może ten Karl to awanturnik znany we wsi i większość tutejszych potrafi sobie z nim poradzić?

- Witamy! - Ashild stała tuż za drzwiami i z taką samą serdecznością powitała i Fabiana, i woźnicę. Zaraz potem przeszła do głównej izby. Mężczyźni rozebrali się w sieni. Wilczura Fabiana zajmowała całkiem sporo miejsca na ścianie.

- Podróż była uciążliwa? - Ashild przystawiła krzesła blisko ognia i zachęciła gości, by usiedli. Brzozowe polana przyjemnie trzaskały, oświetlając wraz z łożowymi świecami i lampami przytulną izbę.

- Jechało się wspaniale - odparł Fabian. - Pogoda ładna, biały śnieg i falujące wzgórza. Czego więcej można sobie życzyć?

- Nic złego po drodze się nie wydarzyło? - Ashild stanęła przy kołowrotku, uważnie przyglądając się Fabianowi. Włosy miał ciemniejsze niż sądziła, a brwi ostrymi łukami schodziły do nasady nosa. Sam nos był odrobinę krzywy, a uszy raczej z tych większych, pomyślała przelotnie, lecz zaraz o tym zapomniała, kiedy się do niej uśmiechnął. Zęby miał niezwykle białe i równe, a dłonie, jak zauważyła, delikatne. Urzędnicze rączki, pomyślała. Ten człowiek nie ładuje na co dzień drewna i nie wywija widłami do gnoju.

- Silne konie i dobry woźnica. - Fabian skinął w jego stronę głową. - Mam szczęście, że znalazłem kogoś takiego.

- Zaraz zjemy, a potem ten, kto będzie chciał, może iść odpocząć. - Ashild spojrzała na czerwoną twarz woźnicy. Wiedziała, że powożenie męczy.

- To jest Sebjorg, siostra Hannah, a tu mamy Ivara. - Ole lekko pchnął chłopczyka, żeby się przywitał.

- Masz takie samo wesołe spojrzenie jak twoja siostra - powiedział Fabian do dziewczynki. - Po oczach widać, że jesteście rodzeństwem. - Uścisnął dłoń

Sebjorg i zauważył, że nie spuściła wzroku, była równie ciekawa i otwarta jak Hannah. - A to zapewne parobek we własnej osobie.

Ivar, słysząc to, uklonił się najniżej jak umiał, dumny, że gość i jemu uściskał dłoń jak prawdziwemu mężczyźnie.

- Widzę, że umiesz i odsnąć, i przypilnować psa - dodał Fabian.

Ashild natychmiast poczuła do niego sympatię. Potrafił wzbudzić zaufanie chłopca, ponieważ potraktował go poważnie.

- Jedzenie już gotowe. - Emma wyjrzała z kuchni i dygnęła.

- To Emma, nasza służąca. Ciotka Ivara. - Ashild dała znak, by Emma weszła, a Fabian jej również uściskał dłoń.

- Myślę, że jedzenie będzie smakowało. - Ole jako pierwszy zajął miejsce u szczytu stołu i dał znak Fabianowi, by ten usiadł obok niego z jednej strony, zaś Ashild usiadła z drugiej. Potem usadowili się Sebjorg, Ivar, Nils i woźnica. Emma miała zjeść później, gdyż tego wieczoru musiała zadbać o to, by na stole niczego nie zabrakło.

- Dzięki ci, Boże, za twą dobroć. Pobłogosław tę strawę. Amen. - Ole skrócił modlitwę, lecz słowa z tego powodu wcale nie straciły na ważności. Nałożył sobie jako pierwszy, a potem poczęstował Fabiana.

Na stole znalazły się drobne przekąski, wędzone mięso, podplomyki i ser. Duńską porcelanę w muszlowy wzór Fabian rozpoznał z Sorholm; pięknie się komponowała z drewnianymi, malowanymi w róże półmiskami, paterami i kubkami. Szczególną uwagę Fabiana zwróciła przepięknie malowana w kwiatowy wzór misa do piwa z dzióbkiem, na której widniał napis: Właścicielem tej misy jest Ole Rudningen, anno 1831.

- Coś do picia? - Emma zaczerpnęła piwa z beczki stojącej przy kredensie i naląła do szklanek z misy. Tak właśnie należało się zachować, gdy się podejmowało dostojnych gości.

Przez długą chwilę posilali się w milczeniu. Ivar stale zerkał na przybysza, ubranego w ciemne wełniane spodnie i żakiet, pod którym miał białą koszulę z wysokim kołnierzykiem, którą ożywiały niezwykle jasnobrażowy fular. Ten sam kolor powtarzał się na kamizelce. Chłopczyk zauważał wszystkie szczegóły, które wydawały mu się bardzo dziwne i niezwykle.

- Przywożę dla was pozdrowienia. Od Olego... Małego Olego. - Fabian wreszcie przerwał ciszę. - On tak pięknie mówi o Rudningen, że aż cieplej się od tego robi na sercu. Zawsze się rozjaśnia, gdy opowiada o tym dworze... i o Olem.

- Jak ten chłopak sobie radzi? - Ole usiadł prosto i w napięciu patrzył na przybysza z wielkiego miasta. Córka ma przynajmniej dobry gust, pomyślał. Przepuszczał, że za Fabianem oglądała się niejedna dziewczyna.

- Naprawdę świetnie. Ukończył seminarium i studia. Na stałe pracuje u mnie. Nigdy nie miałem równie czujnego i starannego buchaltera. W księgach mam niezwykle porządek. - Fabian uniósł kieliszek, Ole też się do niego przyłączył.

- Ole dba o kantor pod moją nieobecność, nie muszę się o nic martwić. Mam szczerą nadzieję, że zostanie u mnie przez długi czas.

- Miło słyszeć. - Ole uśmiechnął się szeroko. - Życzę temu chłopcu, by zaznał trochę radości w życiu. Naprawdę na to zasłużył.

- A co słyhać w Sorholm? - wtrąciła się Ashild. - Wszyscy zdrowi? Mała córeczka Birgit i Stena też?

- Wszystko w jak najlepszym porządku. Dziecko rośnie jak na drożdżach. Mnóstwo osób się nim zajmuje. Hannah w opiece nad małą jest wyjątkowo zręczna.

Fabian zarumienił się na wspomnienie Hannah. Już sama myśl o niej sprawiła, że słowa zaczęły więznąć mu w gardle. - Sorholm to, doprawdy, wspaniały majątek.

- Tak, szkoda, że nie bywamy tam częściej. - Ole, odpowiadając, spojrzał na Ashild. - Pewnie wkrótce przyjdzie pora, by znów się tam wybrać.

- Ale przecież latem Hannah i Knut wrócą do domu - powiedziała czym prędzej Ashild w obawie, by mąż nie zaczął teraz snuć nieprzemysłanych planów. - A do następnego lata jeszcze daleko.

- Zobaczymy, co nam się uda - powiedział Ole z ciepłym uśmiechem. Dobrze rozumiał żonę.

Przez resztę posiłku rozmowa krążyła wokół Sorholm i Danii. Nils i woźnica niewiele się odzywali, a Sebjorg poprzestała na baczny przyglądaniu się Fabianowi. Miał ciemne cienie na brodzie, na której powoli zaczynał odrastać zarost, a wargi wydawały się suche. To na pewno przez mróz, pomyślała. Powinien je posmarować tłuszczem. Myśl o tym, że siostra ma poślubić tego człowieka, wciąż z trudem mieściła jej się w głowie. Ale wyglądał na miłego, w jego oczach często pojawiał się uśmiech, więc uznała, że najpewniej go polubi.

Sam Fabian się odprężył, zaskoczony tym, jak szybko dobrze się poczuł w chacie w Rudningen. Miał niemal wrażenie, że przyjechał w odwiedzin do starych znajomych.



Ashild w przeciwieństwie do innych kobiet nie pozostawiała całej konwersacji mężowi. Rozmowa toczyła się lekko, niewymuszenie, a gdy Ole wreszcie podziękował za posiłek, okazało się, że siedzieli przy stole już bardzo długo.

Późnym wieczorem, kiedy Ole, Ashild i Fabian zostali w izbie sami, Ashild spytała, czy Fabian nie widział po drodze drapieźników. W piętrowym piecu przyjemnie huczało, a ogień na kominku palił się głównie po to, by dawać światło.

- Nie, słyszeliśmy tylko w oddali przeciągłe wycie - odparł Fabian. - Ale spotkałem po drodze człowieka, który, zdaje się, dobrze zna się na wilkach. W każdym razie chciał mi sprzedać jakieś skóry, kiedy zobaczył, jak marne jest moje futro - roześmiał się.

- Coś czuję, że natknąłeś się na Vidara. - Ole wyciągnął nogi w stronę ognia, w zamyśleniu wpatrując się w płomienie.

- Rzeczywiście, tak miał na imię.

- Dobrze, że nie kupiłeś od niego skór. - Ole wcale nie pytał, czy Fabian nie dał się namówić, po prostu wiedział, że tak było. - Swego czasu ustrzelił dużo wilków, ale to już zamierzchłe dzieje. Teraz próbuje wciskać stare sztywne skóry ludziom, którzy dają się oszukać.

- Wspominał, że był w Hemsedal... - Fabian zawiesił głos. Musiał się jakoś dowiedzieć, czy to, co tamten człowiek mówił o Olem i Ashild, było prawdą. Na razie rodzice Hannah wywarli na nim bardzo dobre wrażenie i nie wydawało mu się, by mieli jakieś swoje ciemne strony, o których mówił ten Vidar.

- Rzeczywiście, przyszedł nawet do nas na podwórze - odparł Ole spokojnie. - Ale to była bardzo krótka wizyta. - Opowiedział Fabianowi o tym, jak Knut jechał kiedyś przez góry, a Vidar i jego towarzysz go prześladowali. Nie wyjaśnił, dlaczego Knut był sam, natomiast ze szczegółami przedstawił wizytę myśliwego, który po kilku dniach zjawiał się na podwórzu, żądając pieniędzy.

- Szybko zrozumiał, że to niefortunny pomysł - zakończył Ole. - W każdym razie pojął, że lepiej się stąd wynosić.

Fabiana rozbawiła opowieść Olego, potrafił sobie wyobrazić zdarzenie na podwórzu, potężnego wieśniaka spokojnie tłumaczącego myśliwemu, że nie ma tu czego szukać. Gdy Ole podchodził blisko, mało kto ośmielał się mu sprzeciwić. Raczej nie musiał nikomu grozić.

- A jak idą interesy w Christianii? Bo ty, zdaje się, zajmujesz się handlem? - Ole chciał się więcej dowiedzieć o tym, jak wygląda powszedni dzień Fabiana.

Jeśli miał wyrazić zgodę na to małżeństwo, musiał się upewnić, że ten człowiek będzie w stanie zapewnić Hannah spokojną przyszłość.

Fabian chętnie opowiadał o swojej działalności, o udziałach w fabryce czekolady, o wszystkich towarach, które sprowadzał z zagranicy statkami i sprzedawał dalej kupcom w Norwegii, o przyprawach, herbacie i kawie, o tkaninach i porcelanie...

- Coraz więcej sprowadzam delikatnej porcelany z Miśni. Sprzedaję jej dużo kupcom w Bergen i Trondheim. - Fabian tylko czekał na tę okazję, bo zaraz się podniósł i przyniósł nieduże pudełeczko, które wręczył Ashild.

- Oto mała próbka tego, co potrafią mistrzowie z Miśni. - W napięciu czekał, aż Ashild uchyli wieczko, a jej okrzyk zachwytu ani trochę go nie zaskoczył.

- Hannah! Doprawdy, to przecież Hannah! - Ashild trzymała w ręku figurkę uśmiechającej się spod parasolki dziewczyny o twarzy Hannah.

Fabian z zadowoleniem pokiwał głową, cieszył się, że zamówił taką właśnie figurkę. Był pewien, że to od razu stopi serce każdej matki.

- Zobacz, Ole, jaka piękna! Jakbym widziała Hannah! W wielkiej dłoni Olego figurka wyglądała dość dziwnie, zaraz też ją odstawił, czując, że to niemęska rzecz. Ale pochwalił i samą formę, i podobieństwo do córki.

- Ale nie zajmuję się wyłącznie sprowadzaniem porcelany. - Fabian pojął, że Ole niezbyt sobie ceni handel takimi ozdobami, i czym prędzej wręczył podarunek dla gospodarza. - Dużo różnych rzeczy można kupić. Trzeba tylko wiedzieć, czego się szuka.

Ole poczuł się trochę zakłopotany upominkiem, ale też i był ciekawy, co skrywa papier. Nie mogła to chyba być kolejna porcelanowa figurka.

Nie musiał się jednak obawiać, bo zaraz się zorientował, że trzyma w ręku brzytwę. Trzonek z kości słoniowej pokrywały rzeźbione wzory. Ole przypatrywał się im, obracając podarunek w palcach. Zdobienia przedstawiały dwa słonie z trąbami uniesionymi w górę, dookoła wyrzeźbiono girlandy kwiatów i liści, a całość była prawdziwym dziełem sztuki.

- Chyba trudno rzeźbić w takiej kości. - Ole pomyślał o drewnie, które sam obrabiał. - Potrzeba do tego dobrych narzędzi.

- I pewnej ręki - dodał Fabian. Przyjął gorące podziękowania Ashild i Olego. Widać było, że naprawdę cenią te dość niezwykle w chłopskiej chacie podarunki, chociaż akurat dla rodziców Hannah tak piękne przedmioty nie były całkowitą nowością. Ashild czytała mu w myślach.

- Dziwi cię, że ktoś, kto posiada wielki pałac, woli żyć w górskiej chacie na uboczu z dala od wielkomiejskiego życia? - spytała nagle. - Bo przecież między Sorholm a Rudningen różnice są ogromne.

- Rzeczywiście, różnice są duże, ale ludzie pozostają tacy sami, bez względu na to, czy przebywają tutaj, czy tam - odparł Fabian z powagą i z namysłem. - Rozumiem, że te miejsca dają zupełnie inne przeżycia, a możliwość wyboru miejsca zamieszkania na pewno jest przywilejem.

- To prawda. - Olemu Fabian wydał się rozsądny, chociaż wciąż nie mógł powiedzieć, że go zna. - Mam nadzieję, że zostaniesz u nas przez kilka dni, abyśmy mogli się lepiej poznać. - Wieczór był już późny i Ole zauważył, że Fabian jest zmęczony po długiej podróży.

- Nie chcę wam sprawiać kłopotu, ale jeden dzień mogę zostać. Jeśli pozwolicie, wyjadę pojutrze.

- Nie. - Ole wstał, a Ashild ze strachem popatrzyła na męża. Co on zamierza? - Nie, na to nie pozwolimy. Nalegam, żebyś został przynajmniej jeszcze przez dwa dni.

- Jeśli jesteście pewni, że nie będę wam przeszkadzał, to chętnie zostanę. - Fabian podziękował za miłe przyjęcie i uściśnął gospodarzom dłonie, życząc im dobrej nocy. - A teraz z przyjemnością pójdę spać.

Nieco później Ashild i Ole szeptem rozmawiali ze sobą w alkierzu. Ashild Fabian Low wydał się miłym, rozsądnym i łatwym w kontaktach człowiekiem, pilnowała się jednak, by za bardzo go nie wychwalać, ponieważ to Ole miał rozstrzygnąć, czy to odpowiedni kandydat na męża dla Hannah. Zbyt duży zachwył mógł mu stanąć kością w gardle.

- Cóż to za robota dla dorosłego mężczyzny wozic porcelanowe figurki? - Ole podciągnął kołdrę pod samą brodę. - Takie kruchości nie pasują do gospodarstwa takiego jak nasze.

- Ale przecież on sprzedaje również wiele innych rzeczy - zaprotestowała Ashild. - Kupiec musi mieć duży wybór towarów, to oczywiste.

- Mógłby handlować ziarnem lub mąką.

- Takich kupców, którzy się tym zajmują, jest dużo. Niewielu natomiast ma tyle różnych towarów, co Fabian, a to na pewno oznacza też, że dobrze zarabia.

- Tego jeszcze się dowiem. - Ole pocałował Ashild na dobranoc i zamknął oczy. Już wiedział, że Fabian to dobra partia, ale nie mógł decydować za szybko. Pragnął przecież dla Hannah wyłącznie dobra.

Leżeli zatopieni we własnych myślach. Żadne nie było dostatecznie zmęczone, by już zasnąć. Z głów nie wychodził im człowiek nocujący w gościnnej izbie. Ashild najbardziej zależało na tym, by córka miała miłego dobrego męża, który zadba o jej przyszłość. Ole obliczał, czy zdąży przed weselem rozbudować dom. Poza tym spokoju nie dawało mu parę innych spraw. Co z Emilie Skogstad i tym Halvdanem Lauvsetem? Teraz, gdy

wyglądało na to, że Hannah znalazła już męża, będzie musiał pomyśleć i o Knucie. Ciekawe, czy rodzice Emilie wiedzą, że dziewczyna spotyka się z Halvdanem?

No i jeszcze pozostawała sprawa tych przesuniętych kamieni granicznych. Mogła z tego wyniknąć nieprzyjemna historia. Ole wiedział, że powinien wkrótce się tym zająć. Przywłaszczanie sobie cudzej ziemi to paskudne przestępstwo...

- Myślisz, że Nils odwiózł Karla bez kłopotów? - spytała Ashild po chwili. - Chłop z Teigen nie był dziś w najlepszym humorze.

- Wszystko dobrze się skończyło. Rozmawiałem z Nilsem, kiedy wieczorem obchodziłem gospodarstwo. Karl po drodze głównie spał, a potem Nils pomógł położyć go do łóżka. - Ole westchnął i odwrócił się do Ashild. - Źle się stało, że on wrócił.

- A więc spotkałeś go w Bergen? Nie wspomniałeś o tym.

- Ashild czekała na wyjaśnienia.

- Nie ze wszystkiego, co robię, jestem jednakowo dumny.

- Ole pogładził żonę po plecach. - Niemądry pomysł i chętką na piwo przed jedzeniem okazały się niestety zgubne w skutkach. - Opowiedział o zajściu w knajpie, w której został napadnięty przez ladacznice i złodziei.

- To się mogło źle skończyć. - Ashild wyobraziła sobie całe zamieszanie i Olego walczącego z trzema mężczyznami naraz. Wprawdzie mężowi nie brakowało siły, no, ale był sam jeden.

- Hm, kto wie? Nie powinienem był się z nimi cackać. Zaskoczył mnie jednak widok Karla Teigena.

- Zniknął z domu, zabierając się jakimś przygodnym transportem tuż przed twoim wyjazdem. Zapomniałeś? A jego żona chyba rzeczywiście odetchnęła wtedy z ulgą.

- Chciałem, żeby miała jeszcze trochę spokoju. Karl z upływem lat staje się coraz gorszy. I nie ma żadnego powodu, by zrzucić winę na Asmunda czy Jona. Zawsze był leniwy.

- To prawda. - Ashild ziewnęła i pocałowała Olego w policzek. - Najbardziej jestem ciekawa, co o tym wszystkim myśli sobie Fabian Low. Może spróbuj mu to jutro wyjaśnić.

- Każdy wie, że pijakom nie można wierzyć. - Ole nie miał ochoty zwierzać się Fabianowi ze swojego niemądrego wybryku w Bergen. Nie był też wcale pewien, czy powinien to robić.

W gościnnej izbie za kuchnią Fabian też nie mógł zasnąć. W Rudningen przyjęto go tak miło, a gospodarze wydawali się bardzo gościnni. Ojciec

Hannah zrobił na nim dobre wrażenie, nie tylko swoim wyglądem, lecz również sposobem mówienia i spojrzeniem. Głos miał głęboki i ciepły. Nawet kiedy niemal gotował się ze złości podczas awantury z pijanym chłopem, mówił spokojnie. Słuchał też z zainteresowaniem.

Ale w opowiadaniu myśliwego coś się jednak kryło, myślał senny Fabian. Ten Vidar naprawdę dotarł na podwórze Rudningen i prawdopodobnie cała ta sytuacja wydała mu się groźniejsza, niż była w rzeczywistości. No i jeszcze awantura z tym Karlem. Twierdził, że Ole wyciągnął nóż i zdemolował gospodę. Krzyczał, że Ole jest niebezpiecznym człowiekiem. Te słowa szczególnie utkwiły Fabianowi w pamięci, bo przecież mówi się, że pijani nie kłamią. A co z Ashild i oskarżeniem jej o zabójstwo? Czy tacy mili ludzie naprawdę mogli skrywać w swoim wnętrzu aż tyle zła? Czy Ashild i Ole wiodą podwójne życie? Jedno piękne, na powierzchni, a drugie brutalne i złe?

Nie, nic mu się tu nie zgadzało. Cieszył się, że jutro będzie mógł jeszcze lepiej ich poznać, zobaczyć, jak wyglądają w dziennym świetle.

Gdzieś daleko zaszczekał lis, rozległo się też pierwsze pohukiwanie sowy. Zimowa noc ciasno spowiła zabudowania. Po śniegu bezszelestnie krążył ryś, a we wszystkich izbach dworu pod czarną skałą rozlegały się ciężkie regularne oddechy. Rudningen wreszcie zapadło w sen...

Drugiego dnia pobytu w Rudningen Fabian wybrał się z Olem do lasu na wyrąb. Pożyczył roboczy strój, bo bardzo chciał zobaczyć, skąd gospodarz bierze drewno. Sporo go ostatnio stąd zwożono, więc droga była ubita przez konie i ciężkie sanie. Dało się nią iść bez nart.

- Zużywasz drewno sam czy sprzedajesz? - Fabian dobrze się czuł na mrozie, a poza tym cieszył się, że przy tej okazji lepiej pozna Olego. Oczywiście często czuł na sobie badawcze spojrzenia gospodarza, ale czego innego mógł się spodziewać? Ole z pewnością chciał się upewnić, czy córka nie wpadnie w szpony nieudacznika z miasta.

- Wymieniam je na suche drewno - odparł Ole, wciągając na sanie wielki bal. Pomagał mu Nils, a Fabian również chciał się przydać i mocno przytrzymał łańcuch, żeby bal się nie stoczył. - Latem zamierzam rozbudować dom, a świeże drewno się do tego nie nadaje. - Ole, nie tracąc czasu, brał się już do następnego bala. - Spodziewam się, że Knut wróci do domu i mi pomoże.

Ostatnie zdanie wypowiedział takim tonem, jakby wydawał rozkaz. Fabian zrozumiał, że Ole Rudningen to człowiek nawykły do okazywania mu posłuszeństwa. W każdym razie zdecydowanie rządził swoim gospodarstwem.

- Jeśli zawiesz ten ładunek, ja przygotuję nowy - zaproponował Nils. Już wcześniej zauważył na twarzy gospodarza wyraz dziwnego napięcia. Raz wydawało mu się także, że Ole chwycił się za pierś, ale mogło mu się jedynie przywidzieć. Tak czy owak, wiedział, że opróżnianie sań jest mniej męczące niż ładowanie nowych bali, i stwierdził w duchu, że gospodarz nie powinien się dziś przemęczać.

- Zostanę z Nilsem i mu pomogę - zdecydował Fabian. - Czy tak będzie dobrze?

- No to bierzcie się do roboty, bo wrócę, zanim się obejrzyście. - Z prędkością, z jakiej sływał, Ole wyruszył z ładunkiem, zostawiając im ciężką pracę.

- Od dawna służysz w Rudningen? - spytał Fabian, gdy został z Nilsem sam. Czekał na taką okazję.

- Tak, już od wielu lat. To dobre miejsce. Ole i Ashild bardzo o nas dbają. Żadnemu parobkowi nigdzie nie jest lepiej.

Fabian uznał, że trudno o lepsze świadectwo dla gospodarza niż zadowolenie służby.

- Słyszałem, że Ashild latem bardzo chorowała, ale chyba już z tego wyszła?

- O tak. Gospodyni o mały włos nie przyplącała tego życiem, a gospodarz długo szalał ze strachu. Ale teraz wszystko już w porządku. Myślę, że Olemu świetnie zrobił ten wyjazd do Bergen.

- Ashild wydaje się bardzo dobrą kobietą - mruknął Fabian. Nie wiedział, jak ma spytać o to, co go interesuje. - Ale doszły mnie paskudne plotki o pewnym zdarzeniu sprzed lat. Podobno źle się obeszła z pewnym człowiekiem?

- Ach, tak? - Nils od razu się zorientował, o co chodzi Fabianowi, ale nie był pewien, ile może mu powiedzieć. Doszedł jednak do wniosku, że jeśli nie powie nic, ten mieszczuch będzie nie wiadomo co myślał o pani Ashild, lepiej więc chyba wyjaśnić, co wydarzyło się naprawdę.

- To było bardzo przykre - zaczął. - Ale pokazało, ile gospodyni ma w sobie siły. Gdyby niczego nie zrobiła, Ole leżałby dziś na cmentarzu. Po prostu. - Ściszoną głosem, posapując, bo cały czas nie przerywali pracy, opowiedział, jak doszło do tego, że Ashild pozbawiła życia wieśniaka ze Sletten. Starał się mówić szybko, obawiając się, że Ole zaraz wróci.

- Sędzia to mądry człowiek. Słusznie postąpił, wypuszczając Ashild. - Wyprostował się na chwilę i otarł pot z czoła, patrząc na Fabiana. - Ale ta sprawa poszła już w zapomnienie, w wiosce nikt o tym nie mówi.

- Świetnie to rozumiem. - Fabian uspokajająco pokiwał głową. - To dopiero historia!

- Ole posiada zdolności, jakich nie ma nikt inny - dodał Nils. - Przez to narobił sobie wrogów. Ci, którzy mają coś na sumieniu, nie lubią, by ich ciemne sprawy wychodziły na jaw.

W opinii Fabiana to ostatnie wiele wyjaśniało. Wcześniej się nad tym nie zastanawiał, teraz jednak zrozumiał, iż oczywiste jest, że Ole ma nieprzyjaciół. Tak samo zresztą jak Knut.

Gdy Ole wrócił z pustymi saniami, Fabian miał wrażenie, że widzi go w nowym świetle. Nie musiał już dłużej się zastanawiać, czy Ole i Ashild są uczciwi, czy też tylko go zwodzą. Zyskał pewność co do rodziców Hannah, wiedział, że są szlachetnymi ludźmi, jak zresztą wydawało mu się od pierwszej chwili.

Ostatniego wieczoru, gdy siedzieli z Olem w izbie, Fabian wreszcie odważył się przedstawić sprawę, w jakiej przyjechał. Ole wystawił wódkę i zasiedli w fotelach przy ogniu. Ashild z kuchni widziała dwie postacie w blasku płomieni. Poszukała sobie zajęcia, by mężczyźni mogli porozmawiać w cztery oczy. Ta chwila należała tylko do Olego.

- Na pewno wiesz, po co przyjechałem do Rudningen - chrząknął Fabian i odstawił kieliszek. Nie miał pojęcia, jakie oświadczeniowe obyczaje panują we wsi i doszedł do wniosku, że załatwi to na swój sposób.

- Sprawa ma się tak, że szczerze pokochałem twoją córkę Hannah. Miałem też okazję ją dobrze poznać, bo spotykałem się z nią i w Christianii, i w Danii. To wyjątkowa dziewczyna.

Fabian urwał na chwilę, uważnie przyglądając się Olemu. Wyraz twarzy gospodarza się nie zmienił, poważnie tylko kiwnął głową, czekając na dalszy ciąg. Nie chciał przerywać Fabianowi. Zauważył jednak, że ten nie jest ani trochę zdenerwowany czy zagubiony. Głos mu nie drżał, a właściwe słowa odnajdywał bez wahania.

- Gorąco pragnę dzielić z Hannah przyszłość - ciągnął Fabian spokojnie. - Pragnę uczynić wszystko, co w mojej mocy, by była szczęśliwa, dlatego proszę cię, Ole Rudningen, o to, byś pozwolił mi na poślubienie twojej córki.

Ogień trząskał w izbie, świece paliły się równym płomieniem. Drewniane ściany zdawały się wstrzymywać oddech w oczekiwaniu na ostateczną odpowiedź. Za kuchennymi drzwiami Ashild stała cicho jak myszka, podsłuchując. Nawet Lapa w sieni ucichł. Chodziło przecież o przyszłość Hannah.

- To było wiele pięknych słów - powiedział Ole po pewnej chwili. - Pokazałeś też, że ci na niej zależy. Wiem, że kiedyś gnałeś na łeb na szyję po to, by ją ratować w lesie pod Christianią. Bez twojego zdecydowania i

zaangażowania mogło się to naprawdę źle skończyć. Wyprzedziłeś nawet Knuta i zapobiegłeś wielkiemu nieszczęściu.

Fabiana zaskoczyło to, że Ole wspomina tamten dzień, gdy Bjorn zwabił Hannah w pułapkę, ale gospodarz oczywiście wiedział, co zaszło. Czuł też jego szczerą wdzięczność.

- Nie mogę odmówić człowiekowi, który ocalił mi córkę. - Twarz Olego nagle rozjaśniła się w uśmiechu. - Hannah jest uparta i samowolna, irytująco dociekliwa, ale ma głębokie poczucie sprawiedliwości. Jeśli uważasz, że potrafisz z tym żyć, z przyjemnością wyrażę zgodę na wasze małżeństwo.

- Dziękuję ci, Ole. - Fabian siedział tak samo spokojny, ale teraz uśmiechał się szeroko. - Ale zapomniałeś dodać, że twoja córka ma też wiele innych cech. Jest ciepła, wrażliwa, piękna i... i taka szczerą. To wszystko składa się na tę Hannah, którą kocham.

- No, myślę, że możemy za to wypić. - Ole uniósł kieliszek. - Zdrowie twoje i Hannah!

W kuchni Ashild musiała otrzeć oczy ręką fartucha. Nigdy nie słyszała, żeby ktoś w piękniejszy sposób prosił o rękę dziewczyny. Fabian nie używał wielkich słów, z godnością przedstawił swoją prośbę. Szczególnie niezwykle było jego ostatnie zdanie. Rzadko się słyszało, żeby mężczyzna w obecności innych mówił, że kocha dziewczynę. Ale Fabian Low użył tego słowa w najbardziej naturalny sposób na świecie. Doprawdy, Hannah będzie miała dobrego męża! Ashild, uszczęśliwiona, jeszcze raz musiała otrzeć oczy.

Następnego dnia Fabian żegnał się z Olem i Ashild. Zrobiło się trochę cieplej, ale mróz wciąż trzymał, więc droga dla sań była dobra. Nad doliną zaświeciło nieśmiałe słońce, poprawiając humory po długim okresie ciemności. Fabian stał na podwórzu, gotów, by wsiąść do sań. Spojrzał z góry na dolinę. Rudningen było pięknym dworem. Roztaczał się stąd wspaniały widok na wioskę.

- Wrócę tutaj latem. - Uroczyście uściska! dłonie Olego i Ashild. - Razem z Hannah.

- Zawsze będziesz tu mile widziany - odparł Ole głębokim głosem. Odkąd zyskał przekonanie, że Fabian jest odpowiednim mężczyzną dla Hannah, odczuwał jednocześnie ulgę i zmęczenie. Lekki ból kłujący w piersi odezwał się zapewne dlatego, że mimo wszystko przeżywał to spotkanie.

- Teraz wasza kolej, by odwiedzić mnie w Christianii. Ale mamy jeszcze czas na omówienie szczegółów. - Fabian zmierzył włosy Sebjorg i dobrodusznie uszczypnął Ivara w policzek. - Pamiętajcie, dbajcie o zwierzęta!



Wsiadłszy od sań, starannie otulił nogi wilczym futrem. Skóry leżące na siedzeniu obok na razie niech tam pozostaną, pomyślał. Na pewno nie zmarznie tak od razu.

- Szczęśliwej podróży! - powiedziała Ashild. Nie zauważyła, że mąż pobladł, mocno zaciskając szczęki.

Sanie wiozące Fabiana wyjechały z podwórza i okrążyły stodołę. Woźnica nie poganiał pięknych karych koni, a gdy dotarły na drogę poniżej dworu, przystanął na moment, by jego pasażer mógł jeszcze raz pomachać grupce ludzi stojących na podwórzu.

Fabian machał, dopóki Rudningen nie zniknęło mu z oczu, i dopiero gdy otoczył ich las, koniom pozwolono ciągnąć szybciej. Wizyta w Rudningen dobiegła końca. Ani woźnica, ani Fabian nie widzieli, jak Ole Rudningen bezwładnie osuwa się na ziemię...